



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



PIOTR
STEINKELLER

1857-1904

ZASŁUGOM
PRACODAWCOWI
POLSKIEGO PRZEMYSŁU

W DZIECZNI RODACY
1904

Piotr Steinkeller

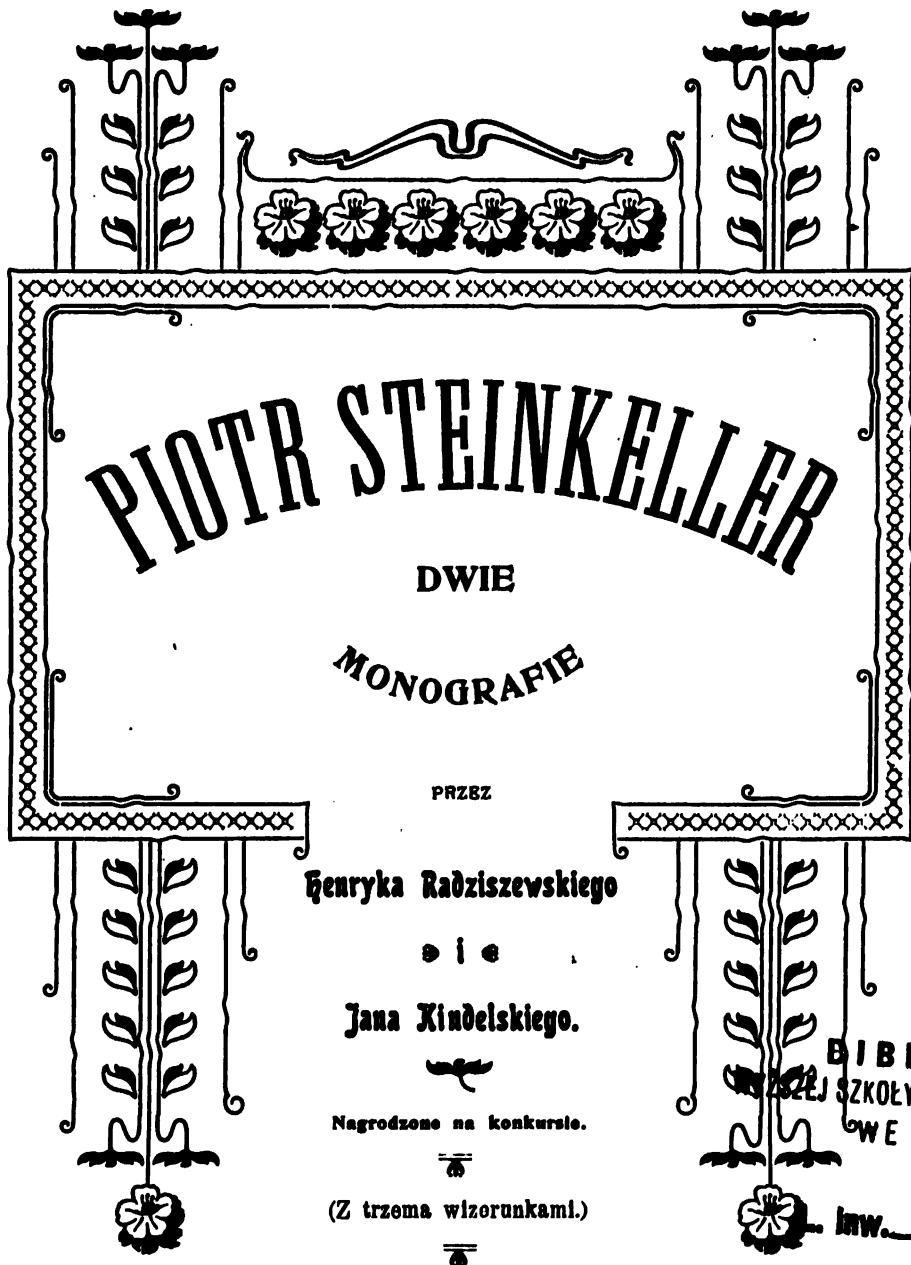
Henryk Radziszewski, Jan Kindelski



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

PIOTR STEINKELLER.

158



PIOTR STEINKELLER

DWIE

MONOGRAFIE

PRZEZ

Henryka Radziszewskiego

o i e

Jana Kindelskiego.



Nagrodzone na konkursie.



(Z trzema wizerunkami.)



BIBLIOTEK
SZKOŁY HANDLU ZAGR.
WE LWOWIE.

Inv. 2565

NAKŁADEM OZCICIELI PAMIĘCI STEINKELLERA.



==== WARSZAWA ====
 Druk „Gazety Handlowej”, Szpitalna 10.
 ==== 1905. ====



Slav 5687.255.5

52

~~Slav 5687.255.5~~
✓

6942

Дозволено Цензурою,
Варшава, 8 Июня 1904 года.



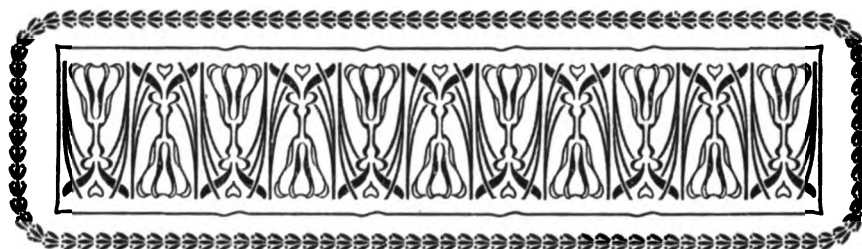
6942
✓

Medicine & dentistry



Świadruk A. Maleckiego

P. S. S. S. S.
Wt. S. S. S. S.



Z powodu 50-ej rocznicy zgonu Piotra Steinkellera, która przypadła d. 11 lutego 1904 r., grono czcicieli jego pamięci postanowiło utrwalić zasługi tego znakomitego przodownika naszego przemysłu stosownym obchodem. W drodze ofiar zgromadzono fundusz, do którego szczodrym datkiem przyczyniła się Resursa Kupiecka, pragnąca oddać hołd jednemu ze swych założycieli. Z funduszu tego wzniesiono tablicę pamiątkową w kościele Piotra i Pawła na Koszykach, której wizerunek poniżej jest zamieszczony. Część funduszu postanowiono przeznaczyć na wydawnictwo, mające na celu dokładny opis działalności Steinkellera.

Redakcja „Gazety Handlowej“, pragnąc ze swej strony przyłączyć się do upamiętnienia pracy tego męża, zasłużonego około rozwoju naszych stosunków gospodarczych, porozumiała się z rzezonem gronem i ogłosiła konkurs na monografię z nagrodą 250 rubli.

Skład sędziów stanowili pp.: Aleksander Czajewicz, Karol Deike, Stanisław Aleksander Kempner, Feliks Kucharczyński, Władysław Rawicz i Aleksander Rosset.



Na konkurs ten w ostatecznie wyznaczonym terminie dn. 1 listopada 1903 r. nadesłano dwie prace: 1) z godłem „Historia est magistra vitae” i 2) z godłem „Ludy się kędyś prą falą mętą i szumem wzbiera dziejowe ich tętno. Nam zaś tylko nasz mlynek na strudze, obraca plewy swojskie i cudze”.

Po odczytaniu tych prac dla wyrzeczenia swych zdań i powzięcia decyzji członkowie sądu zebrali się na posiedzeniach dn. 30 marca i dn. 6 kwietnia r. 1904. P. Karol Deike, nieobecny podówczas w Warszawie, zdanie swe podał do wiadomości sądu.

Jednomyślna opinia wszystkich członków sądu konkursowego wyraziła się w uwagach następujących:

Praca z godłem: „Historia est magistra vitae” zaleca się umiętnem zestawieniem szczegółów biograficznych, skrzętnem zebraniem danych historycznych, dobrą formą literacką i w ogóle w zupełności czyni zadość warunkom konkursu. Posiadając przymioty te, służyć może celowi wydawnictwa, t. j. spopularyzowaniu wśród szerokiego ogółu zasług przodownika przemysłu polskiego.

Praca z godłem: „Ludy się kędyś prą falą mętą i t. d.” posiada bardziej wyczerpujący materiał historyczny, rzuca wiele nowego światła na epokę i z ułamków krytycznie odtwarza całość rozwoju przemysłowego, w związku z działalnością Steinkellera. Dzięki takim przymiotom monografia ta, pomimo, iż co do formy i ustosunkowania poszczególnych działów wymaga poprawek, mogłaby tworzyć w wydawnictwie obraz, pogłębiający dzieje prac Steinkellera i okresu jego działalności.

Gdy zatem praca № 1 odpowiada ściśle zadaniu spopularyzowania postaci Steinkellera, a praca № 2 odznacza się wieloma nader wybitnymi zaletami, przeto członkowie sądu konkursowego orzekli, że nagroda z jej skutkami co do opublikowania rozpraw w zupełnej mierze przysługiwałaby powinna obu nadesłanym pracom. Pragnąc też w tym duchu wydać decyzję, któraby zarazem przyczyniła się do oświetlenia wydawnictwa, zamierzonego przez czciciel pamięci Steinkellera, — sąd konkursowy na posiedzeniu dn. 30 marca postanowił:

Odwołać się przedewszystkiem z propozycją do p. Stanisława Henryka Bruna, przewodniczącego koła czciciel pamięci Steinkellera o przeznaczenie z funduszy tego koła sumy rubli 250 na nagrodę współrzedną i o przyzwolenie na przyjęcie do wzmiarkowanego wydawnictwa obu rozpraw.

Gdy p. Stanisław Henryk Brun propozycję tę przyjął, sąd konkursowy na posiedzeniu dn. 6 kwietnia 1904 r. jednomyślnie powziął postanowienie następujące:

Obie prace, na konkurs nadesłane, z motywów powyżej przytoczonych, otrzymują równorzędne nagrody, — każda po rub. 250. Obie ogłoszone będą drukiem w wydawnictwie, zamierzonym przez koło czciciel pamięci Steinkellera. Co do pracy z godłem: „Ludy się kędyś prą falą mętą i t. d.” zastrzega się wszakże warunk, że autor poczyni przeróbki, podług wskazówek, do których udzielenia autorowi uproszono redaktora „Gazety Handlowej”, p. St. A. Kempnera.

Po wydaniu tej decyzji, członkowie sądu konkursowego otworzyli opieczętowane koperty, załączone do rękopisów. W kopercie z godłem: „Historia est magistra vitae” znaleziono podpis:

Henryk Radziszewski. *)

W kopercie z godłem: Ludy się kędyś pra fala mętna i t. d.” — podpis:

Jan Robak.
(Jan Kindelski.)

W końcu sąd z zadowoleniem stwierdził pomyślny plan konkursu, czyniący zadość celom obchodu Steinkellerowskiego i przynoszący pożytek piśmiennictwu polskiemu.

Warszawa, dn. 6 kwietnia 1904 r.

A. Czajewicz,
Feliks Kucharzewski,
Władysław Rawicz,
A. Rosset,
St. A. Kempner.



Książka niniejsza, obejmująca dwie monografie Steinkellerowskie, jest plonem tego konkursu. Praca p. Kindelskiego (Robaka) uległa stosownym przeróbkom.

Z powodu trudności formalnych wydanie dzieła doznało pewnego opóźnienia.



*) Nadto w kopercie znaleziono list treści następującej:

Do Szanownego Komitetu Sędziów konkursu.

Wielmożni Panowie!

Mam zaszczyt najprzejmiej W. Panów prosić, wrząc, gdyby praca moja przez nich łaskawie do nagrody zakwalifikowana została, o podanie w ogłoszeniu rezultatu konkursu, że nagrodę w ilości rub. 250, oraz honorarium rub. 250, czyli łącznie rub. 500, należnych mi za napisanie tej monografii przeznaczam na rzecz Warszawskiego Domu Sierot po robotnikach (Litewska 14). Resztę ewentualnego honorarium przeznaczam na ogólny fundusz uczczenia pamięci Steinkellera.

Z wyrazami najwyższego uszanowania
Henryk Radziszewski.



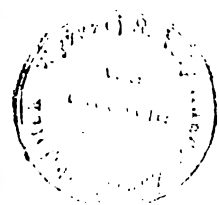
PIOTR
STEINKELLER

Стеинкеллер
Пётр

ZASŁUŻONEMU
PRZODOWNIKOWI
POLSKIEGO PRZEMYSŁU

WDZIĘCZNI RODACY
1904

LEWAHOWSKI
1904





PIOTR STEINKELLER

PRZEMYSŁOWIEC POLSKI.

PRZEZ

HENRYKA RADZISZEWSKIEGO.



HENRYK RADZISZEWSKI.



PIOTR
STEINKELLER

Przemysłowiec Polski



WARSZAWA
DRUKARNIA
„GAZETY HANDLOWEJ”
Szpitalna № 10.
—
1904

Дозволено Цензурою,
Варшава, 8 Ліжня 1904 года.

Piotr Steinkeller.



Zbyt już późno, bo w przeddzień, w sam dzień niemal upadku Rzeczypospolitej, zabrano się czynnie na wszystkich prawie polach życia narodowego do istotnych, wewnętrznych przekształceń. Zrozumiano dobrze — i za to cześć się należy swiatłym umysłom tej epoki — że przyszłość gruntować trzeba na okrzepnięciu i wzmożeniu sił wewnętrznych narodu. A w tym zespole zabiegów i starań, zwiększenie napięcia wytwórczości gospodarczej, słusznie, było myślą przewodnią. Hasło to rozbrzmiewać zaczęło coraz szerzej, coraz doskonalej; nie było dźwiękiem pustym, lecz się przeobrażać zaczęło coraz bardziej w czyn; stało się poprostu żywiołowym dążeniem, które poprzez burze przetrwało, i po zawieruchach wzmogło się — i plon obfity przyniosło.

Głębokie i poważne być musiały zaczątki tego hasła, skoro tyle w nim żywotności było.

Całe dwa wieki, co ostatnie dni ośmnastego stulecia poprzedziły, w niwecz obróciły wspaniałą rozkwit gospodarczy czasów dawnych. Zawieruchy, a skutkiem ich będące łuny pożarów, świecące pochodnią zniszczenia co wieczór niemal, wojny kozackie i szwedzkie, w czasie których Rzeczpospolita, ostatniego tchu dobywając, inne cele zaniedbywała; grabieże i łupieztwa obce, ba, i własne, wewnętrzne rozterki,

wreszcie prawa krzywdzące, niepomne wielkich Piastowskich i Jagiellońskich wzorów—wszystko to w niwecz obrócić zdołało rozwiniętą uprzednio gospodarkę wytwórczą. Z licznych zakładów przemysłowych, rozsianych po wsiach i miastach, za ledwo wspomnienia zostały. Doszło do tego, że naród, jak świadczą współcześni ¹⁾, dał się „nietylko rządzić innym narodom, ale też odziewać, napawać i wszelkiemi do życia i wygody potrzebami opatrywać”, i słuszność miał Sejm Konwokacyjny, przed elekcją króla Stanisława Augusta zebrany, twierdząc, „że miasta dla różnych przyczyn, uciemiężenia i bezprawia do ostatniego przychodzą upadku.“ ²⁾

Wówczas gorączkowo zabrano się do naprawy.

Przykład miał iść zgóry. Sam król wziął żywo do serca sprawę uprzemysłowienia kraju: król założył mennicę w Warszawie; kosztem i staraniem króla powstała w Warszawie znakomita ludwisarnia ³⁾, jego szkatuła przyczyniła się do wzniesienia fabryki fajansu w Belwederze ⁴⁾, i znowu taż szkatuła nie szczędziła corocznego wsparcia ⁵⁾ na wzmożenie górnictwa krajowego, a dalej, sam król staje w szrankach „Kompanistów“ ⁶⁾ pierwszego w Polsce towarzystwa akcyjnego, „Kompanii Manufaktur wełnianych“, która, aczkolwiek nie urzeczywistniła w całej pełni zamierzonych celów, lecz pięknie o inicjatorach świadczy.

A za królem idzie cały poczet ludzi możnych. Tu widzimy Tyzenhauza z jego może niepraktycznem, lecz bądź co bądź na wielką skalę podjętem przedsięwzięciem, przei-

¹⁾ Świtkowski. Cf. Tadeusz Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta.“ Tom II, rozdz. V str. 212.

²⁾ Konfederacya Generalna omnium ordinum regni et magni duc. Lith. na konwokacyi Warszawskiej uchw. a. 1764. Cf. Vol. Leg. VII, 81 „ubezpieczenie miast.“

³⁾ W r. 1766.

⁴⁾ W r. 1774.

⁵⁾ W summie 48,000 złp.; summa wypłacana była utworzonej w r. 1782 komisyi Górniczej, której pleczę nad sprawami górnictwa powierzono,

⁶⁾ W r. 1766.

stoczenia Horodnicy i Łosośni w główne środowiska przemysłu polskiego, tu widzimy Poniatowskich, założycieli fabryk sukien i zamszów, szkła i zwierciadeł na Ukrainie, tu widzimy możnego Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego w. lit., zakładającego ¹⁾ w Łowiczu „Społeczeństwo fabryki krayowej płóciennej“ przedsięwzięte „nie tak chęcią zysków, iako raczcy czystą intencją uczynienia naiistotniejszej kraiovi przysługi,“ a dalej, widzimy fabryki sukienne Czartoryskich w Staszowie i Korcu, wielkie piece Joachima Chreptowicza w Wiszniewie, fabryki Potockich, niepospolite przedsięwzięcia Jacka Jezierskiego, kasztelana łukowskiego. I długi poczet taki ułożyć jest snadnie. — Prócz możliwych, szła w tym kierunku i szlachta. Lecz ta, mniej można, częstokroć zgoła niezamożna, nie była w stanie kroku w tem dziele dotrzymać. Zresztą i wielcy wkrótce prac tych zaniechać zniewoleni byli. Bo naprzód, dzieło to pozbawione było w wielu razach podstaw konkretnych. Fabrykowano częstokroć rzeczy zbytku, o rzeczach istotnej potrzeby niepomiń; bo niewyszukiwano tych, którzyby własnym interesem parci przewyciężali przeszkody; bo nie wsparto od razu tego ruchu na rozłożystych barkach całego narodu; bo, wreszcie, przyszły katastrofy, co wszelką przerwały robotę.

Ale, bądź jak bądź, w rozwoju życia gospodarczego była to epoka poczynań w imię idei. I dlatego nie przeszła bez śladu, i dlatego właśnie z roboty tej, pomimo jej wad nawet i usterek, przetrwała ta „czysta intencja uczynienia naiistotniejszej kraiovi przysługi.“

I zaledwo przeszły ciemne, mętne czasy pruskie, które jeno zemdleniem z uderzenia obuchem były, zaledwo Księztwo Warszawskie powstało, widzimy krzatanie się dzielne i zapładniające. A jeżeli kiedy, to właśnie wówczas, czasy były ciężkie i, zdawało się, zgoła nie po temu. Wszakżeż naród cały ugiął się pod niewypowiedzia-

¹⁾ w r. 1787.

nemi ciężarami, które jednak chętnie ponosił, — pod ciężarami, które całą wagą swoją nie zdawały się dokuczać, bo nie zwracano na nie uwagi wówczas, gdy rozbrzmiewały pieśni, gdy krążyły legendy i opowieści, gdy oręż, na który szły składki, zwyciężał. Wielka gwiazda małego korsykanina pochłoneła uwagę, lecz nie całą. O puściźnie nie zapomniano, choć nietylko wypadki ogólne utrudniały sprawę. Utrudniały ją jeszcze konieczne warunki ekonomiczne,—konieczne, bo narzucone: przyjąć musiało Księstwo zabójczy dlań system kontynentalny. A pomimo to wszystko, widzimy tu różne krzątanie się: cały szereg praw i rozporządzeń ułatwia osiedlanie się w Księstwie cudzoziemcom, którzyby kunszta swoje na ziemi Księstwa prowadzić chcieli ¹⁾, zaręczono im wolność „od konskrypcyi dla nich, wraz z dziećmi, od wszelkich podatków i ciężarów publicznych, nie mniej iako wolności osiadania bez opłaty czynszu na lat sześć, na gruntach pustych narodowych.“ ²⁾

Było to koniecznością, bo brakło rąk.

Konieczność ta przetrwała czasy Księstwa. Utworzone w Wiedniu Królestwo Kongresowe w takim samym zrazu iść musiało kierunku. Postanowiono ³⁾ cudzoziemców przesiedlających się do Królestwa uwalniać „od podatków i opłat na lat sześć, uwolnić ich i ich synów od służby wojskowej i zwalniać od cła ich dobytek.“

W skutku całego szeregu tych praw i rozporządzeń zaczęły napływać fale przedsiębiorczych cudzoziemców, których praca na ziemi polskiej tak się przeważnie spolszczyła, że sami polakami zostali. Między tymi cudzoziemcami była również rodzina Anthoninów, francuskiego pochodzenia, której losy następnie spłoty się z losami Piotra Steinkellera.

Grunt do pracy wytwórczej był już poniekąd przygotowany, ale nie gotów jeszcze. Nie dość było dać możność

¹⁾ Dekrety ks. Warsz. z dn. 24 i 27 paźdź. 1809 r.

²⁾ Grot. Sekret. Stanu z dn. 17 grudnia 1811 r.

³⁾ Postan. ks. Namlesta. Król. z dn. 2 marca 1816, rozszerz. 18 wrz. 1820 r.

imigracyi żywiołom pożytecznym, ale bądź co bądź obcym, nie dość było ograniczać się na daniu przykładu pracy obcokrajowców. Większego jeszcze dzieła należało dokonać. Chcąc rozwinąć w kraju żywotność przemysłową, należało ją poprostu wytworzyć, należało zestrzelić wszystkie zabiegi, częstokroć mgliste jeszcze dążenia, w jeden wielki wysiłek ducha, należało wywołać potrzeby gospodarcze pośród społeczeństwa, skierować przedsiębiorczość krajowców, cel im wskazać taki, który by zająć mógł i głowę i ręce. Ale do tego wszystkiego potrzeba było człowieka, któryby przejęty był na wskroś odczuciem celów wielkich, — któryby zrozumiał dokładnie, że życie jednostki nie jest niczem innym, jeno jednym ogniwem wielkiego żywota, — któryby wiedział jakie są względem tego żywota obowiązki społeczne; — potrzeba było, wreszcie, człowieka o wzroku patrzącym jasno i trzeźwo, o dłoni potężnej i umyśle silnym.

Takim był Lubecki, w roku 1821 na ministra Skarbu Królestwa powołany.

Dziwny to był człowiek. Dziwny tem, że nietylko zdania jemu współczesnych co do niego różnią się niezmiernie, ale i sądy dalszych pokoleń niezawsze na jedno zgodzić się mogą; dziwny tem, że nie był jednolitym w programie politycznym, ale zarazem i tem dziwny, że dziwić się trzeba jego nieskończonej energii, sile woli, niezmordowanej pracy. — A jeżeli nawet Lubeckiemu, jako ministrowi Skarbu, nieraz zarzut z pewnej bezwzględności czynią, to odpowiedzią na to niech będzie wyjątkowo zły stan finansów, gdy nastał, — a wyjątkowo dobry, gdy tekę piastować przestał. Zresztą, nie o ogólną charakterystykę Lubeckiego tu chodzi, lecz o zasługi jego w przygotowaniu terenu do dalszego rozwoju przemysłowego Królestwa położone. Otóż oddał tu Lubecki zasługi niespożyte.

Niepośledniej miary musi być ten, kto wchłonął w siebie błakające się, często bezwiedne, lub mało uświadomione,

dążenia swojego czasu, kto dążenia te uświadomić potrafił i w czyn przeobrazić zdołał, kto nadać umiał dziełu temu piętno długotrwałe, urabiające kierunki następne.

Takim właśnie był Lubecki: zrozumiał doniosłość wykrzesania życia wytwórczego, potrzebę zaprowadzenia ułatwień w stosunkach handlowych i przemysłowych, pojął, że przemysł krajowy winien na dwu zasadach spoczywać: na konieczności przetwarzania produktów swoich, krajowych, i przetwarzania ich dla swoich.

To, do czego Lubecki przygotował grunt, to wkrótce potem innym — między nimi Steinkellerowi przedewszystkiem — danem było wyzyskać dla kraju.

A w jakich kierunkach pragnął Lubecki życie przemysłowe obudzić? Przedewszystkiem w tych, które się na siłach przyrodzonych kraju gruntują. I dlatego widzimy w działalności Lubeckiego krzątanie się koło sprawy podniesienia górnictwa krajowego, i dlatego widzimy chętnie podawaną dłoń nowopowstającym w kraju zakładom przemysłowym, i dlatego Lubecki zaprowadza regulację handlu wełną i udziela pomocy przedsiębiorcom zakładającym fabryki sukna i płócien, i dlatego buduje drogi bite, dba o ułatwienie komunikacji wewnętrznych; wreszcie, jakby na ukoronowanie swej działalności, do życia powołuje dwie wielkie, wiekopomne instytucje: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Bank Polski.

Nie tu miejsce na wyliczanie wszystkich tych zmian, które Lubecki do zakresu życia wytwórczego wprowadził. Reformy te jednak nadały tak nową a odmienną fizyogomię krajowi, tak głębokie i niezatarte wycisnęły piętno na dalszych losach rozwoju przemysłu krajowego, że chcąc dać obraz działalności Steinkellera, należy obrazowi temu dać tło.

A tem tłem, na którym rozwinęła się praca naszego przemysłowca, i nietylko tłem tej roboty, ale w znacznej

części poprostu tych wysiłków natchnieniem były zabiegi Lubeckiego.

A naprzód, co zdziałał Lubecki dla tej gałęzi wytwórczości, co bogactwo z łona ziemi na jaw wyprowadza, dla tej gałęzi co, tak rdzennie polska, kiedyś chlubą i godziwą dumą była: dla górnictwa krajowego?

Zaprowadzoną jeszcze w r. 1816 w Kielcach Główną Dyrekcyę Górniczą, przenosi Lubecki od 1 lipca 1827 r. do Warszawy, przeistaczając ją w Wydział Górnictwa Krajowego¹⁾. Uczynił to Lubecki nietylko dlatego, by tym sposobem przyoblec ten Wydział w urok i wpływ większy, ale równocześnie — może nawet przedewszystkiem — dlatego, że chciał mieć zarząd górnictwa pod ręką; wielkie zmiany tu zaprowadzić zamierzał i w znacznej części, dopóki zabiegom wypadki polityczne nie położyły kresu, wykonał. Nowoutworzony Wydział miał sobie powierzony wyłącznie tylko ogólny dozór nad sprawami górnictwa krajowego, miał zajmować się li tylko wypracowaniem i przedstawianiem nowych projektów do podniesienia tej wytwórczości zmierzających. Zadanie to sądził być tak wielkiej wagi, że oddzielił od Wydziału nawet Zarząd Fabryk, pozostawiając to urzędnikom miejscowym, oddzielił nawet Zarząd Dóbr i Lasów rządowych.²⁾

Bo, istotnie, w szczegóły administracyi Wydział wchodzić nie mógł, tak doniosłe, ogólnego znaczenia, miał sobie przez Lubeckiego nakreślone zadania:³⁾ nad rzeką Czarną, między Dziebaltowskiemi młynami a Sielpią, stanąć miały fryszerki i walcownie dla produkcji rocznej 50,000 cetn. że-

¹⁾ Wydział Górnictwa pozostawał pod przewodn. radyę st. Ludw. Hauke.

²⁾ Zarząd dóbr górniczych powierzono wydziałowi dóbr Rządowych, zarząd lasów — wydziałowi lasów w Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu, przeznaczając natomiast z tych dóbr dochodu złp. 400,000 rocznie na rzecz zakładów górniczych oraz na dostarczanie drzewa bezpłatnie na potrzeby kopalń i hut, które dostarczać miały leśnictwa: olkuskie, olsztyńskie, kieleckie, samsonowskie, radoszyckie, szydłowieckie, lińskie, bodzentyńskie i łagowskie.—

³⁾ Projekt opracowano, staraniem Lubeckiego, w marcu 1826 r.

laza; nad rzeką Bobrzycą a Cmińskiem wznieść miano pięć wielkich pieców, mogących dać rocznie 180,000 cetn. surowca, rzekę Kamienną zamierzono uszlawnić a wówczas postawić pod Wąchockiem 4 wielkie piece, mogące wyprodukować 136,000 cetn. surowca, oraz fryszerki w Wąchocku, Starej Rudzie i Michałowie o 48 ogniskach i trzech walcowniach, produkujące rocznie 150,000 cetnarów żelaza. Miały to być, i były w istocie, materiały służyć mające do konstrukcyi machin i warsztatów krajowych, materiały, z których wkrótce potem przemysł tak obficie korzystał. W jednym z listów Lubeckiego ¹⁾ czytamy: „....od dawna przekonany byłem i jestem, iż pierwszym krokiem do ustalenia i trwałego zaszczepienia w kraiu przemysłu jest utworzenie zakładów, któreby dostarczać mogły wszelakich machin tanio i podług najnowszych wynalazków i udoskonaleń, zwróciłem na to szczególną moją uwagę przy urządzaniu przedsięwzięć górniczych....” Nie dość na tem, rozwinąć miano, — i rozwinęto — znacznie produkcję cynku ²⁾, przesiewzięto poszukiwania solne w Szczerbakowie, Owczarach i Gadowie nad Nidą, oraz w Solcu, a następnie w Nekanowicach nad Wisłą i w Pobiedniku

Nie wszystkie te zamiary zrazu dały się uskutecznić: z powodu wypadków z r. 1830-31 wykonanie niektórych na czas nieco późniejszy odłożyć musiano, lub zgoła zaniechano. Ale część znaczną wykonano, a w każdym razie wykonywano. Był więc już grunt do pracy wytwórczej, był kierunek; — znajdziemy ten sam kierunek roboty w działalności Steinkellera, — i w jego pracy znajdziemy fabryki machin, i u niego znajdziemy wysiłki, podjęte w celu podniesienia przemysłu cynkowego, i u niego znajdziemy starania

¹⁾ List prywatny pisany do Antoniego hr. Ostrowskiego, kasztelana Senatora Królestwa, datowany w Warszawie 23 sierpnia 1827 r.

²⁾ Wystawiono hutę cynkową o 500 muflach pod Będzinem. — Pod Sławkowem, na kanale Przemszy, wystawiono odlewnię żelaza z 2 piecami płomiennemi i walcownią do blach cynkowych. (cf. Hier. Łabęcki, op. cit. str. 346).—

dotyczące zapewnienia krajowi w dostatecznej ilości taniej soli.

Zwracał również Lubecki uwagę baczną i na potrzebę rozwinięcia w kraju przemysłu włóknistego. Wyjednano naprzód u tronu odezwę monarszą z dn. 15 (27) kwietnia 1824 r., zapewniającą przedsiębiorców fabryk wełnianych, że przez lat 20 zakaz wprowadzania do Królestwa sukien obcych żadnym nie ulegnie zmianom. Następnie, na naradzie w dn. 22 lipca 1825 pod przewodnictwem Lubeckiego odbytej ¹⁾ omawiano zamiary Komissyi rząd. Spraw wewnętrzzn. i pol. odnośnie do wprowadzić się mających ułatwień w handlu wełną. W skutku tych obrad wypracowano ²⁾ projekt, wkrótce urzeczywistniony, zaprowadzenia w kraju składów rządowych na wełnę w Warszawie, Łęczycy i Kaliszu. Skarb przeznaczył 800,000 złp. „na fuudusz do zaliczania fabrykantom krajowym pieniędzy na wełnę przez nich zakupioną, za złożeniem iey w rzeczonych składach.“ ³⁾ Rozporządzenie to zbiegło się z życzeniami kraju. W istocie, w tym samym czasie ⁴⁾ złożył Lubeckiemu Antoni hr. Ostrowski, właściciel dóbr Tomaszów pod Rawą, dokument ⁵⁾ donoszący o zawiązaniu się w Tomaszowie spółki właścicieli wełny, pod nazwą „Kompanii fabryczno-Handlowej Tomaszowskiej“, mającej na celu „sprzedaż wełny i forszusowanie pieniędzy fabrykantom sukna,“ co ułatwionem być miało przez to, iż „dziedzic osady fabryczno-handlowej Tomaszowa obowiązuje się tyle dostarczyć potrzebnych składów na wełny, pomieszkań na administracyę, ile gmachów potrzebnymi bydź się okażą.“

¹⁾ Konferencya ta zwołana została przez Kom. rząd. spraw wewn. i pol. na skutek odezwy tejże Kom. z dn. 19 lipca 1822 r. podpisanej przez Staszycę (w zast. min. prezyd.) Vide arch. Kom. rząd. Przych. i Skarbu, akta Fabr. i rzemieśln. V. I Nlad. 8 lit. F. —

²⁾ W dniu 11 sierpn. 1825 r. Vide arch. K. P. i Skarbu, ibidem. —

³⁾ Art. 4.

⁴⁾ Odpowiedź Lubeckiego datowana jest dn. 25 sierpnia 1825 r.

⁵⁾ Spisany w Tomaszowie, dn. 4 lipca 1824 r.

W ślad za rozwojem przemysłu wełnianego wkrótce iść miał rozkwit wyrobów bawełnianych. Zrazu szło to jednak powolnie, bo przemysł ten nieznanym był zgoła. Dopiero tenże Antoni hr. Ostrowski pierwsze w tej mierze kroki przedsiębrał i przyczynił się do zadzierzgnięcia stosunków, z których wkrótce potem skorzystał, między innymi, Steinkeller.

W liście z dn. 19 sierpnia 1827 r., pisany w Tomaszowie, a nadesłany na ręce X-a Ministra, oznajmia Ostrowski Lubeckiemu, że zawiązał stosunek znajomości z p. Thomas „sprowadzonym przez Xiążęcą Mość do Wydziału Górnictwa i poznawszy w nim człowieka równie utalentowanego iak i pocziwego, tak że słowu jego zaufać można“, a „mając chęć — pisze Ostrowski — poświęcenia czasu ważney próbie i odgadnieniu czyli mogą w Polsce występować zakłady na wyrobki bawełniane? prosiłem tegoż pana Thomas aby mi nastroczył Dom iakowy w Anglii, iuż podobne zakłady mający, a to w celu weyścia z nim w takowe stosunki, któreby mój zamiar ułatwiły.“ Ów p. Thomas polecił Ostrowskiemu anglika W. Jones'a z Manchesteru, który w długim i wyczerpującym liście do założenia przedzadni i tkalni bawełnianej Ostrowskiego zachęcał. „Wszystkie dotychczasowe zakłady przedzadni na Bawełnę w kraju — pisze Ostrowski w podaniu do Lubeckiego — są niczym, są arcy niedokładne, a tkacze, nawet mierni, nierówney, słabey Przędzy użyć nie mogą i przymuszeni są starać się o przędzę angielską. Przez pięcioletnie usiłowania moie — czytamy — postawiłem sukiennictwo w Tomaszowie prawie iuż na naywyższej stopie, mam przecucie, że i drugą gałęź przemysłu uda mi się pomyślnie zaszcześcić, lecz i moie zamożności iuż wycieńczone zostały i do nowego zamiaru potrzebować będę pomocy pienezney Rządu...“

Ciekawym niezmiernie jest list W. Jones'a. ¹⁾ Zdolności narodowe — pisał Jones — póty nie są rozwiniętemi,

¹⁾ List pisany w Manchesterze dn. 30 lipca 1827 r., wyjątki zacytowane z listu tego są tłumaczeniem z jęz. ang. na język polski, dokonanego dla Kom. Przych. i Skarbu.—

póki w ruch nie są wprowadzone. Że dotąd Polska nieposiadała rękodzielni na wyroby bawełniane i jedwabne nie idzie zatem, żeby onych nigdy mieć nie mogła. Każda rzecz ma swój początek a śmiem przepowiedzieć, że gdyby w tej mierze plan na mądrości i ostrożności oparty, ułożonym i wykonanym został, przed upłynieniem lat niewielu samaby się Polska nad swym postępowaniem zdziwiła....“ A dalej w liście tym czytamy: „Wielkość zakładu pod Jego (Ostrowskiego) opieką utworzonym być mogącego, nie jest najważniejszym przedmiotem dla JW. Pana jako Polaka, lecz przyjęcie wzorowych zasad, to dopiero prawdziwie uważać można będzie jako kamień węgielny wielkiego i wspaniałego gmachu, którym będzie pomyślność narodu; zakład przez niego zaprowadzony będzie wzorem i szkołą dla narodu.... Polska jest szczególnie zdolną do obycia się bez pomocy obcych krajów, będąc obfitą we wszystkie płody rolnicze i górnicze. — Trzeba się tylko do pracy korzystnej zaprawić. To sprawią rękodzielnie i powiększy się liczba użytecznych obywateli a imię panów polskich, którzy pracują nad polepszeniem losu swych rodaków przeydzie do nieśmiertelności.“

Odpowiedź na podanie Ostrowskiego była ze strony Skarbu naturalnie niezmiernie przychylną: wieszować JW. Panu należy — pisał ¹⁾ do Ostrowskiego Lubecki — że wchodzisz w układy z tak światłym przedsiębiorcą, jakim się być okazuje P. W. Jones. List jego pełen jest rozsądnych myśli i zdrowego rozumowania. Miło mi jest dostrzedz, że prawdy przez niego przywiedzione co do rozkrzewiania przemysłu i spodziewanych ztąd korzyści, tak dalece już oddawna przez Rząd Polski uznanemi zostały, że dziś już nie namawiać nas do zaczęcia należy, ale tylko wykonywać i stale postępować w zaczętych i już w biegu będących dążeniach.“

¹⁾ List prywatny z dn. 22 sierpnia 1827 r.

Plany Jones'a nie ziściły się w całej rozciągłości. Przybywszy do Polski, Jones zmarł na panującą wówczas (r. 1831) cholere, ale plany jego przygotowały teren dla następnie rozwinać się mającej działalności innych. Słuszność miał anglik utrzymując, że tym sposobem „powiększy się liczba użytecznych obywateli.“ Pomyślano o tego rodzaju zakładach i wnet zgłosiło się kilku „ochotników“¹⁾ — między nimi Steinkeller.

I tu więc znowu widzimy, jak zabiegi Lubeckiego wywołały czyn²⁾.

Nie koniec na tem. Wiedział Lubecki, jak ważną rolę w rozwoju życia przemysłowego odgrywają dogodne komunikacje. Bankowi Polskiemu zlecił minister zaprowadzenie nowych dróg bitych. Bank co mógł to w tym kierunku zdziałał. Steinkeller podejmuje, intuicyjnie może, i tę myśl i do świetnych rezultatów dochodzi.

Bo wiedział Lubecki, że zadaniem jego było zestrzelić w jedno wielkie ognisko zabiegi, chęci, starania. Wiedział, że w kraju żywotność i tężyzna jest, że tężyzna ta zolbrzy-

¹⁾ Cf. Leopold Méyet, „Ekonomista“; I, 1903 r., str. 138.

²⁾ Projekt utworzenia przedzalni bawełny wkiótce ponownie przez Steinkellera poruszonym został (cf. Leopold Méyet, Ekonomista I, 1903). Poprzedni jednak jego referat, z r. 1827, w archiwach dotąd nieznanym nie został. Natomiast przechowała się notatka załączona do listu Kom. Rząd. Przych. i Skarbu wystosowanego dn. 12 sierpnia 1828 r. do Ministra prezydującego w Kom. Rząd. Spraw wewnętrznych i policyl. Z notatki téj, ciekawej ze względu na to, że następnie wzorował się na tym planie Steinkeller, dowiadujemy się, że Jones obowiązywał się „złożyć w Tomaszowie dobrach Senatora Kasztelana Ostrowskiego 1) tkactwo wyrobów bawełnianych i z długiej wełny o 70 warszt. mechanicznych i z apreturą ang. oraz 2) przedzalnię ang. bawełny o 36,000 wrzec. — Zakłady te podług obrachunku kosztować mają: pierwsze złp. 193,466, drugi 1,000,000 łącznie 1,193,466. Do założenia ich żąda następującej pomocy od Rządu: 1° aby mu dane były maszyny, w Anglii kosztem Rządu do tkactwa i przedzalni bawełny zakupione w cenie złp. 105,928, 2° aby mógł na zakład tkactwa otrzymać zapomogi złp. 60,000, o których mu wolno było rozpocząć z Bankiem zaraz negocjacje, 3° aby mu Rząd zapewnił zapomogę na zakład przedzalni w summie 500,000 złp. czyli łącznie 665,928 złp., 4° aby zapomoga ta dana mu była z możliwością jej zwrotu w ciągu lat 20-u, 5° aby Rząd wziął na siebie kosztą sprowadzenia robotników angielskich w summie złp. 151,200 obliczone“ i t. d. (Arch. ibid.)

mieje, o ile dłoń silna nada jej kierunek. Wiedział, że roz-
może się wówczas życie wytwórcze, narodowe.

I rozmogło się. Cały szereg ludzi zabiera się do roboty,
przemysł rozwija się, handel się ożywia. A pośród tych,
co się do pracy takiej zabrali był i ten, co wielu i głową,
i pracowitością, i sercem, i poczuciem cnót przewyższył:
Piotr Antoni Steinkeller.





Ożywił się handel z Królestwem Polskiem. Pomędzy tymi, co zawiązali stosunki handlowe z Warszawą, był dom handlowy kupca krakowskiego Józefa Steinkellera. Miał on swego korespondenta w Warszawie, w osobie Jana Anthonin.

Piotr Antoni Steinkeller urodził się dn. 15 lutego 1799 r. w rodzinie pochodzącej z Pomorza, która, będąc przywiązaną do wiary katolickiej, w czasie wprowadzenia protestantyzmu na Pomorzu i prześladowania katolików, Pomorze opuściła, udając się do Tyrolu, a ztamtąd do Wiednia. W drugiej połowie XVIII wieku ¹⁾ Józef Steinkeller osiedlił się w Krakowie i zajął się kupiectwem. Syn jego, młodym jeszcze będąc, gdy się stosunki z Warszawą coraz bardziej ożywiać zaczęły, bywał często w interesach ojca swego w Warszawie. Tu poznał pannę Anthonin, córkę Jana i Aleksandry z Charlemontów ²⁾ Anthonin, właścicieli domu handlowego, o którym wspomnieliśmy wyżej. Po śmierci ojca swego przeniósł się młody Piotr Antoni do Warszawy, gdzie pannę Anthonin pojął za żonę. I tu został na stałe.

¹⁾ Ścisła data nie jest wiadoma.

²⁾ Alexandra Charlemont była córką inż. Charlemonta sprowadzonego za Stan. Augusta wraz z inż. Choplnem (ojcem Fryderyka) przez X-a Ogińskiego w celu budowy kanału jego imienia.

Za ścisłą bezwzględnie datę osiedlenia się Piotra Antoniego Steinkellera w Warszawie uważać należy początek r. 1826. Księga Zgromadzenia kupców Warszawskich pod liczbą 252 w dacie dn. 6 maja 1826 r. zapisuje Steinkellera w poczet kupców warszawskich. Żywot jego w kilku zaledwo słowach w księdze kupieckiej wyrażonym został: w rubryce zatytułowanej „rodzaj handlu“, podano przy nazwisku jego „Bankier, komiss., i expedyc.“ dalej zaznaczono, że handel prowadzi „pod własnem nazwiskiem,“ jako „lokacyę handlu“ podano dom pod № 638 przy ul. Trembackiej, wreszcie kończy się notatka zaznaczeniem daty wpisu („6 maj 1826“) i wysokości opłaty wpisu ¹⁾ 300 złp. W ostatniej rubryce zaznaczono, że zmarł w Krakowie w r. 1854. W księdze „percepty i expensy“ Zgromadzenia, w której opłata zapisaną została, uczyniono jeszcze wzmiankę w rubryce wpływów: „tudzież na ubogich złp. 60“ ²⁾.

Tyle o Steinkellerze przy zapisie księga kupców.

Jakim był? Znajdujemy o nim, w ocenie działalności jego, wkrótce po śmierci Steinkellera przez Jenikego napisanej ³⁾, taką sylwetkę: „Pod względem fizycznym Steinkeller słynął z olbrzymiego wzrostu, któremu domierzał bystry

¹⁾ Zaśnim Zgromadzenie kupców przyjąć w poczet członków swoich kogokolwiek mogło, obowiązaniem było otrzymać zaświadczenie, że kandydat nie był zamieszany w głośnej podówczas sprawie defraudantów (kontrabandy). W archiwach Zgromadzenia kupców m. Warszawy znajduje się dokument (najdawniejszy ze znanych nam odnośnie do Steinkellera), w którym Urząd Muncypalny miasta stołecznego Warszawy w dn. 8 maja 1826 r. zawiadamia Urząd Starszych Zgromadzenia kupców, że „przesyłając Urzędowi Starszych Zgromadzenia kupców w kopii reskrypt Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dn. 26 kwietnia r. b. № 215599 udowodniłacy iż IP. Piotr Steinkeller, obecnie pod № 638 zamieszkały, w liście ogólnej Procesów defraudacyjnych zamieszczonym nie znajduje się... kwalifikuje się, do Zgromadzenia kupców tutejszych przyjętym być może“.

²⁾ W arch. Zgromadz. kupców niema znaczniejszych wzmianek o Steinkellerze. Raz tylko zaznaczono, że w dn. 17/24 maja 1839 r. został zamieszczonym na liście kupców m. Warszawy Elektorów Trybunału Handlowego gub. Mazowieckiej.

³⁾ Druk. w Tyg. Illustr. № 7 z dn. 31 paźdź. (12 list.) 1859 r. T. I. Artykuł nie podpisany jest pióra Ludwika Jenikego.

i wszechstronny jego rozum. Jako człowiek prywatny, odznaczał się słodyczą i spokojną powagą w postępowaniu z podwładnymi. Każdego, choćby najniższego, wysłuchiwał cierpliwie, nie przerywając mu ani razu i wysłuchawszy dopiero, krótko lecz stanowczo objawiał swoje zdanie. Młodzieży polskiej chętnie przychodził w pomoc, otwierając jej w swych zakładach pole do kształcenia się w różnych zawodach przemysłowych“. W tymże artykule Jenikego czytamy: „Steinkeller, jako człowiek przemysłowy i handlowy, jako finansista, miał świetne pomysły i rozwijać je umiał z wytrwałością i nieugiętą konsekwencją, w czém spostrzeżenia i wiadomości czerpane w częstych wycieczkach za granicę niemałą mu były pomocą. Oko jego rozplomieniało się zapałem, twarz zwykle zimna i poważna, dziwnem jaśniała ożywieniem, gdy za powrotem opowiadał co widział i co przeszczepić zamierzał na ziemię ojczystą. Posiadając miliony i mogąc prowadzić życie miękkie, beczynne, wyrzekł się dobrowolnie rokoszy używania bogactw, nie żałował trudów i zabiegów, ażeby wypłacić się krajowi z długu obywatelstwa, takiego, jakim on je pojmował i szlachetnemu celowi temu poświęcił większą część swego mienia.“

Ale, nie o sylwetkę zewnętrznej postaci nam chodzi. Jeżeli o kim, to o Steinkellerze przede wszystkim powiedzieć się godzi, że o nim nie co innego, jeno czyny świadczą. Czyny te są nim samym. Z nich najsnadniej o nim samym zbudować można, już nie sylwetkę, na wrażeniu zewnętrznem opartą, ale posagową, jednolitą a trwałą postać.

* * *

Zamieszkał Steinkeller w Warszawie przy ulicy Trembackiej pod № 638 (obecnie № 11), biuro swoje w tym domu założył i przez cały czas swego pracowitego żywota w Warszawie w domu tym pozostał. Była to posesya, niegdyś XX. Czartoryskich, wraz z nieruchomością № 405 (obecnie Krak. Przedm. 15, dom hr. Potockich) do Alexandry z XX.

Lubomirskich Stanisławowej hr. Potockiej należąca ¹⁾). Aż do początków XIX wieku posesya na Trembackiej była placem pustym; zabudowano go dopiero w r. 1825 ²⁾). Dom ten wkrótce potem, bo w dn. 18 kwietnia 1827 r., na mocy aktu przed rejentem Bandtkiem zawartego, nabył od hr. Potockiej Piotr Antoni Steinkeller za wysoką naówczas cenę złp. 310,000 ³⁾).

Uporządkowanie nabytej posesyi, rozszerzenie jej i podniesienie wartości, było jedną z pierwszych prac Steinkellera. Udało mu się to pomyślnie. W lat kilka po kupnie, w r. 1834, szacunek domu tego do summy złp. 520,533 gr. 15 przez budowniczego Kropiwnickiego podwyższony został, dlatego, że — czytamy w księdze hipotecznej — „właściciel tej nieruchomości, Piotr Antoni Steinkeller, wystawił w tejsze nieruchomości dwa nowe pawilony, stajnie, wozownie, altankę w ogrodzie i inne przedmioty“.

Zaznaczyliśmy już, że interesy handlowe sprowadziły Steinkellera do Warszawy. Zapewne najważniejszym z nich wówczas był ten, który zawiązany został z Warszawą najdawniej, gdy Steinkeller jeszcze zamieszkiwał Kraków. Jest to kontrakt zawarty w dn. 25 czerwca 1825 r. z rządem Królestwa o dostawę soli, zakupionej przez rząd Królestwa od rządu Austriackiego, na mocy konwencji wiedeńskiej z dn. 14 marca 1821 r. Steinkeller nie był jeszcze zgoła znany w Warszawie, czego dowodem służyć może konieczność poświadczenia autentyczności podpisu jego, położonego na

¹⁾ Alexandra z Lubomirskich Potocka nabyła posesyę tę na mocy aktu z dn. 21 paźdź. 1799 od matki swojej z Czartoryskich Lubomirskiej (Cf. księga hypot. № 415).

²⁾ W księdze hypot. nieruch. № 415 czytamy pod datą 27 marca 1827: „plac przy ulicy Trembackiej 638 nowozabudowany został, których budowli taxa przez Antoniego Corazzi Budowniczego i Ballńskiego Adlunkta Budowniczego przy kom. S. W. i P. w dn. 29 list. 1825 uskuteczniłona, summę 199,203 złp. wynosił ma i szacunek ten na wniosek pełnomocnika właściciela dn. 12 stycznia 1827 w księdze wieczystej przy akcie przed Walentym S. Majewskim Reg. zezn. uczyniony, zap. zost.“

³⁾ Cena wysoka wobec szacunku z r. 1827.

oryginał umowy, — poświadczenie dokonane przez Konsula generalnego w Krakowie (4 lipca 1825 r.) ¹⁾.

W ostatnich dniach marca r. 1826 kończył się kontrakt, zawarty w r. 1822 przez rząd Królestwa z Berkiem Szmulem o transport kupionej soli od rządu austriackiego do magazynów Królestwa. Zakrzętnięto się więc około sprawy zawarcia nowego kontraktu. Rada Administracyjna, przekonawszy się, że z licznych zgłoszeń zasady oferty Konstantyna Wolickiego, właściciela dóbr Kwaśniewo w Województwie Krakowskiem położonych, są ze wszystkich najodpowiedniejsze, gdyż zastrzegają „obok większej dla skarbu pewności, daleko znaczniejsze pod każdym innym względem korzyści“, postanowiła upoważnić X-a Lubeckiego do zawarcia odpowiedniej z Wolickim umowy ²⁾. Na skutek tego zawarty został w dn. 25 czerwca 1825 r. pomiędzy Lubeckim, działającym w imieniu Rządu Królestwa z jednej, a Konstantym Wolickim i Piotrem Steinkellerem „obywatelem i Bankierem wolnego miasta Krakowa“ z drugiej strony, kontrakt „o transport soli rządowej niemniej płodów i wyrobów górniczych“ ³⁾.—Umowę tę zawarto na lat dziesięć, t. j. trwać miała do 1 Kwietnia 1836 r. Osnową jej były następujące warunki: na zabezpieczenie dotrzymania kontraktu składają Wolicki i Steinkeller kaucyę w sumie złp. 400,000 (art. 2). Przedsiębiorcy obowiązani byli corocznie sprowadzać zakupioną od rządu austriackiego sól w ilości 100,000 ctn. wiedz., płacąc za to rządowi austriackiemu do 800,000 złp. corocznie, co po sprowadzeniu soli do kraju przedsiębiorcom przez rząd Królestwa zwracanem być miało. Kontrakt i jego aneksy dokładnie określają wysokość zapłaty, jaka przypadać będzie

¹⁾ Cf. Arch. Kom. Przych. i Skarbu, Akta „Transp. soli przez Wolickiego i Steinkellera“. Poszyt I. T. 85.

²⁾ Wypis z protok. posiedz. Rady Adm. z dn. 21 czerwca 1825 r. № 4760.

³⁾ Oryg. kontr. podpisany przez Lubeckiego i Kruszyńskiego jako sekr. gener. oraz przez Wolickiego i Steinkellera i wreszcie przez świadków Floryana Fuklera i Franc. Oaleckiego, znajduje się w arch. K. P. i S., akta cit.

przedsiębiorcom za dostawę soli drogą lądową, lub wodną, do poszczególnych magazynów rządowych. Suma więc ogólna, jaką przedsiębiorcy za dostawę soli osiągnąć będą mogli, zależeć musiała od ilości przywiezionej soli i od miejsc, do jakich sól ta dowieziona być miała. Niemniej, w kontrakcie „minister Prezydujący w Kom. rząd. Przych. i Skarbu czyni antreprenierom to zapewnienie, że wysokość kosztów transportowych od soli, przez Rząd przedsiębiorcom opłacić się mających, podług zasady milowej, w przeciągu wszystkich lat dziesięciu, wynosić będzie corocznie po złp: 1,200,000“ (art. 13).

Przy tej sposobności chciał rząd, chcieli i przedsiębiorcy, kraj w nowy rodzaj komunikacji wyposażyć. Artykuł piąty umowy powiada: „przedsiębiorcy obowiązani są własnym funduszem zaprowadzić flotylę, złożoną częścią ze statków płaskich żaglowych, częścią z berlinek. Na ten koniec, na własne risico, antreprenierowie wybudują najdalej w przeciągu dwóch lat od daty rozpoczęcia tego kontraktu, czyli od dnia 1 kwietnia 1826 r., sto płaskich statków żaglowych i jeden statek parowy do ciągnięcia w górę próżnych statków przeznaczony.“ Stworzenie żeglugi na Wiśle było marzeniem, jednym z zabiegów Lubeckiego. Dla urzeczywistnienia tego zamiaru założył rząd Królestwa „Zakład Berlinek“ we wsi Rybaki pod Wyszogrodem. Sprawa ta jednak dla różnych przyczyn chromała. Nie chciał pomimo to Lubecki zaniechać jej zupełnie. Obowiązując Steinkellera i Wolickiego do wybudowania flotyli, sprzedał im „cały zakład rządowy statków wodnych, Berlinkami zwanych, wraz z ich warsztatami, rekvizytami i utensyliami we wsi Rybaki pod Wyszogrodem... aby zaś antreprenierowie byli w możności, nietylko utrzymywać zakład w stanie odpowiednim, ale nawet takowy rozszerzyć, folwark Rybaki pod miastem Wyszogrodem, dla tegoż zakładu potrzebny, wypuszczonym mieć będą od Rządu na czas kontraktu niniejszego, pod takim prawem w iakiem go Rząd posiada“ (art. 7). Nie było to ze strony

Lubeckiego chęcią pozbycia się trudnego interesu, lecz próbą, czy przedsiębiorstwo takie, które w administracji rządowej nie zdawało się posiadać zapewnień rozwoju, nie dałoby się rozwinąć przez energię ludzi prywatnych, cały zasób pracy w sprawę tę włożyć będących w stanie. A że nie było zamiarem Lubeckiego pozbycie się, ze stratą przedsiębiorców prywatnych, sprawy trudnej, świadczyć może następująca wzmianka w kontrakcie: „nieudanie się zamiaru powyższego ¹⁾, mającego na celu i dobro ogólne kraiu i wzrost przemysłu, w niczem kontrakcie o transport soli i wyrobów górniczych osłabiać nie będzie...“ (art. 5). Inny jeszcze chciano, prócz tego, pożytek dla kraju osiągnąć: powierzając, na zasadach kosztu przewozu soli, przedsiębiorcom również transport wszelkich wyrobów i płodów górniczych rządowych, co najmniej na lat pięć, zobowiązano ich „wymurować pod dozorem Budowniczego Rządowego groble i zakłady górnicze w okolicach Kunowa, Rudy i Brodów, podług wskazać im się mających rysunków i pomiarów“, na warunkach szczegółowo w kontrakcie omówionych.

Taką, w ogólnych zarysach, była osnowa kontraktu o transport soli i wyrobów górniczych.

Kto był Konstanty Wolicki, ten pierwszy Steinkellera wspólnik?

Był to zamożny i dobrze dla kraju myślący obywatel. Uwidacznia się to z pozostałych dokumentów. Był zamożnym, bo posiadając dobra ziemskie i stosunki liczne wśród ziemian, był w stanie przyczynić się do zabezpieczenia rządowi wymaganej kaucyi ²⁾. Był dobrym obywatelem kraju, co widać choćby z następującego wyjątku listu, pisanego na ręce Lubeckiego, wkrótce po zawarciu umowy ³⁾: „pragnąc

¹⁾ Wybudowania flotyli i sprowadzania soli tym sposobem.

²⁾ Tak np. Antoni hr. Sumliński wystawił na korzyść rządu za Wolickiego 13 maja 1828 kaucyę złp. 50,000 na dobrach swoich Wielgie, w wojew. Plockiem położ. Vide Akta kaucyi o transp. soli, ibid. poszyt 2, K. 94.

³⁾ Dn. 4 Sierpnia 1826 r, V. Akta transp. soli. Poszyt I. T. 85.

aby zastrzeżenia, dotyczące budowl i zaprowadzenia flotyli parowej uczynione w kontrakcie o spław soli i wyrobów górniczych... z jaknajlepszym dobrem kraju uskutecznonemi zostały, przywiązuąc do wykonania dzieł tych więcey wagi, jak do największych korzyści i zysków z kontraktu tego wypłynąć mogących, postanowiłem osobście wszelkich dołożyć usiłowań, do jakich tylko człowiek iest zdolny, aby zamierzonego dopiąć celu.“ W tym celu postanowiono rozdział zobowiązań: Wolicki przyjął na siebie wybudowanie flotyli, zakupienie berlinek oraz wybudowanie zakładów w Kunowie, Steinkeller zaś dostawę soli ¹⁾).

Dostarczanie soli wymagało, rzecz prosta, sprężystego i doskonałego zorganizowania. Steinkeller był organizatorem pierwszej wody. Cała sprawa zależeć musiała na zręcznem i dobrem rozczłonkowaniu przedsiębiorstwa. Bo nie zapominajmy, że wszystkie transporty soli naprzód koncentrowały się, idąc z Wieliczki, w Krakowie. Tu więc biuro swoje mieć należało. A potem rozsyłano sól po całym kraju, do wszystkich magazynów Królestwa, których było kilkadziesiąt. Nie mógł więc przedsiębiorca być wszędzie sam, nie mógł sam wszystkiego dopatrzeć, mógł tylko — i to było jego główną ale trudną rolą, — dawać całemu przedsiębiorstwu ogólny kierunek, dobrą organizacją się wysługując.

Potrzebę takiej właśnie organizacyi pojął odrazu Steinkeller. Nim jeszcze umowa w życie weszła, już w lutym 1826 roku, (umowa obowiązywać miała od kwietnia), miał zorganizowane kadry całego przedsiębiorstwa. Szczegóły znajdujemy w raporcie ²⁾ rezydującego w Krakowie komisarza Rządu Królestwa, Jagielskiego. Dowiadujemy się, że na wspólników w tem przedsiębiorstwie przyjęto Karola

¹⁾ Rozdział ten zajęć zaakceptowanym został przez Rząd Królestwa, ze zwolnieniem obu wspólników od solidarnej poręki, w dn. 18 maja 1826 r.

²⁾ Pisanym dn. 8 lutego 1826 r. V. Arch. K. P. i S. Ibid. raport. № 73.

Scholtza, Antoniego Hoelzla i Maurycego Samelсона. Magazyny, do których sól dostarczać miano, podzielono na siedm grup, każdą powierzając odpowiedzialnemu „subentrepreneurowi.“

Czy było to przedsiębiorstwo zyskownem? I w jakim stopniu? Trudno sądzić o tem z aktów, w których znajdujemy obszerną korespondencyę z rządem w sprawie różnych udogodnień, żądanych przez przedsiębiorców, odnośnie do wolnego przechodzenia przez granicę ludzi, taboru i t. d., oraz obrachowania należności, przypadających Steinkellerowi za uskutecznione transporty. Dochodność przedsiębiorstwa dałaby się ocenić, gdyby obok tych obrachunków z rządem, można było mieć obliczenie kosztów, jakie w wykonywaniu tej umowy Steinkeller ponosił. Nie mając zaś tych obliczeń, możemy tylko, sądząc ogólnie z aktów, przechowanych w b. Komissyi Przychodów i Skarbu, wnioskować, że przedsiębiorstwo to wiele pochłaniało czasu i wielkich wymagało zabiegów i, co najważniejsza, ku zadowoleniu rządu ściśle, podług umowy, ze strony Steinkellera wykonaniem było. I jeszcze jedno — nie tylko ku zadowoleniu rządu Królestwa, ale ku zadowoleniu całego kraju, bo Steinkeller był nie przemysłowcem tylko, ale obywatelem nadewszystko. A zadowolenie kraju musiało być tak wielkiem, jak znakomitem było dobrodziejstwo, którem Steinkeller w tej sprawie kraj cały obdarzył. Dobrodziejstwo to polegało na wyjednaniu u rządu Austryackiego zniżenia ceny za sól. Gdy Steinkeller zarząd transportu soli obejmował, płaciło Królestwo Polskie rządowi Austryackiemu po 8 złp. za centnar soli ¹⁾. W r. 1828 przedsięwziął Steinkeller wyjazd do Anglii, Niemiec i Austryi, w celu dokładnego zbadania sprawy solnej i, dzięki swym stosunkom, oraz energii, wymógł przez groźbę nawiązania stosunków o do-

¹⁾ Cena ta wynosiła od r. 1814 do 1816 po złp. 16 za cent., od r. 1816 do 1821 po 11 złp. i od r. 1821 po 8 złp.

stawę soli z Anglią, w Wiedniu kontrakt (w lutym 1829 r.), na mocy którego rząd austriacki zgodził się naniżenie ceny do złp. 3 gr. 16 za centnar soli.

Jak na tę sprawę patrzył sam Steinkeller? Był to powód godziwej dumy jego. W kilka lat potem ¹⁾ w podaniu do radcy tajnego Engla, przew. rządu tymcz. Król., pisał Steinkeller wraz ze współnikiem swoim, Karolem Scholtze, mówiąc o korzyściach ze niżenia ceny soli pochodzących: „le profit qui en résulte, s'élèvera au moins à vingt deux millions pour la durée des contrats, profit que les soussignés sont fièrs d'avoir procuré à leur Patrie, sans chercher leur propre intérêt“.

Musiał mieć Steinkeller kogoś za sobą, ktoby mu pomoc w tem rozległym przedsiębiorstwie zapewnił. I w rzeczy samej, była taka instytucya. Była instytucya ta, która w rozwoju życia ekonomicznego Królestwa niespożyte i wiekopomne położyła zasługi: Bank Polski. Przez Lubeckiego w r. 1828 do życia powołany, a przez dzielnych obywateli kraju — w ich liczbie przez Jelskiego i Łubieńskiego administrowany,—zrozumiał Bank rolę swoją. Dziś, gdy już z pewnej perspektywy dziejowej na wypadki te patrzeć można, podziw badacza pierwszych kroków Banku i dalszych jego losów ogarnia. Powstał Bank — i odrazu jakby nadzwyczajną jakąś intuicyą wiedziony, intuicyą, co źródło swe w ożywiających uczuciach i zamiarach dyrektorów miała, wiedział dokąd się zwracać, wiedział jakim ludziom z pomocą przychodzić. Świadczy o tem chociażby zawiązanie, niemal na wstępie działań, stosunku kredytowego ze Steinkellerem. Bank zaufał zrazu, zapewne, więcej zdolnościom i wartości moralnej młodego przemysłowca, niż zabezpieczeniom rzeczowym, których na razie Steinkeller nie był w możności udzielić.

¹⁾ Dn. 1 marca 1832. Akta ibid.

Bo, istotnie, całym zabezpieczeniem realnem, które mógł dać Steinkeller, była hipoteka domu przy ul. Senatorskiej № 471 lit. D. Były to zwaliska po niegdyś świetnym pałacu Mniszchów. Nieruchomość tę nabył Steinkeller 10 marca 1829 r. za złp. 120,000. I chociaż suma zapłaty była na ówczesne stosunki znaczną, gdyż o 40% przewyższała szacunek z roku poprzedniego ¹⁾, nie zawahał się Bank Polski przyjąć ewikcyi (dn. 21 kwietnia 1839 r.), na nieruchomości tej zapisanej, w summie złp. 250,000 „dla zabezpieczenia do tej ilości wystawić się mających wexli“ ²⁾. Uczynił to Bank Polski, bo wierzył Steinkellerowi, bo wiedział, że Steinkeller ze wszech miar na to zasługuje, bo wiedział, że nieruchomość ta, w ręku dzielnego przemysłowca, większej nabierze wartości ³⁾.

Takie podanie pomocnej dłoni młodemu przedsiębiorcy zaszczyt przynosi Bankowi, tem bardziej, że Steinkeller był dopiero poczynającym, był względnie pośród ogółu mało jeszcze znanym, Bank zaś i bez tej operacyi, szerokie miał pole działania, zewsząd był o pomoc błagany. Nie zrobił więc tego Bank z konieczności szukania lokaty dla gotowizny, której nie miał zbyt wiele, lecz z przeświadczenia, że czyni pożytecznie. Kredyt ten niewątpliwie dał możność Steinkellerowi wykonania przyjętych na siebie w sprawie solnej zobowiązań.

Nie zawiódł się Bank Polski odczuwając w Steinkellerze wielki zmysł organizacyjny. Zmysł taki u przemysłowca na większą skalę, obejmującego szersze widnokreśli, jest prosto warunkiem bytu, warunkiem sine qua non. Ze zmy-

¹⁾ Ostatnim właścicielem tej nieruchomości był, przed Steinkellerem, Józef Kapliński, radca Wojew. Mazowieck., który prawem własn. nabył ją na licytacji dn. 3 lipca 1828 r. za złp. 80,000.—(Vide księga hypot. nier. № 471. D).

²⁾ Vide księga hypoteczna nieruch. № 471 lit. D ad № 1.

³⁾ Nie pomylił się Bank w tych obliczeniach. Nieruchomość ta przez Steinkeller odrestaurowaną została i przez niego sprzedaną Tow. Resursy Kupieckiej w dn. 3 (15) lipca 1839 r. za sumę złp. 400,000 (cf. księga hypot. nieruch. 471 lit. D).

słem tym łączy się drugi dar nieodzowny, bez którego nie-
 masz dzielnego przemysłowca, dar dobierania ludzi, właści-
 wiej: dar przenikania ludzi, oceniania ich i umiejętność skie-
 rowywania zdolności ich w stronę taką, w której najpoży-
 teczniejszymi być mogą. Zawodzili wprawdzie nieraz —
 szczególnie pod koniec działalności Steinkellera—ludzie, za-
 wadzili srodze i boleśnie, to prawda, ale prawdą też jest, że
 umiał w nich zdolności poprostu intuicyjnie odgadywać.
 Dał tego dowód zaraz na wstępie swej pracy. Wspomnie-
 liśmy, że do współki w sprawie dostawy soli dopuścił mię-
 dzy innymi Karola Scholtza. Otóż wkrótce potem, bo
 w r. 1829, widzimy już Karola Scholtza na czele Towarzy-
 stwa wyrobów lnianych¹⁾, które niebawem w Towarzystwo
 Fabryki w Guzowie, od Filipa de Girard, Żyrardowem zwa-
 ne, przeistoczone zostało. „Przedsiębiorstwo to — pisze je-
 den z świątliwszych ludzi tego czasu²⁾ — policzyć należy do
 najpożyteczniejszych dla kraju, ale razem i do najśmielszych,
 bo stan tego przemysłu podówczas nigdzie świetnością i wy-
 kończeniem poszczycić się nie mógł... taki stan tego prze-
 mysłu nie zrażał Towarzystwa tembardziej, że jego przed-
 sięwzięcie miało się wykonać pod przewodem pana de Gi-
 rard, dla którego nawet Anglicy za odkrycie nowego syste-
 matu przędzenia lnu na machinach i utworzenie dla nich bo-
 gatej gałęzi przemysłu, dług wdzięczności byli zaciągnęli...,
 a na środkach materyalnych także Towarzystwu nie brako-
 wało, albowiem pięciu głównych założycieli zapisało
 złp. 400,000 funduszu... przystępowali jeszcze do Stowarzy-
 szenia i inni z akcyami pomniejszych, tak, że w krótkim cza-
 sie urósł fundusz zakładowy do sumy złp. 846,615“.

¹⁾ Urzędowo spółka została zawarta w r. 1830. Cf. Arch. K. P. i S. akta „projektów“.

²⁾ Ref. Stanu Antoni Lelowski w operacie przech. w arch. K. P. i S. p. n. „zdanie sprawy o stanie mechanicznej przędzalni lnu, Tow. wyrob. lnianych w Żyrardowie“. Operatu tego nie należy identyfikować z tegoż autora operatem, dotyczący projektu Steinkellera, ogł. w zesz. I Ekonomisty, 1903 przez L. Méyeta.

Czy i w jakim stopniu należał do tego Steinkeller? nie wiemy. Wiemy zaś to, że i on był, jak już zaznaczyliśmy, pomiędzy tymi „ochotnikami“, co zachęceni przez Lubeckiego, stanęli do sprawy zakładania fabryk bawełnianych; wiemy, że sprawa ta nurtowała go potąd, aż w następnej erze wystąpił z wielkim projektem wielkiej przędzalni; — projekt następnie w Żarkach urzeczywistniony.

Ale, na razie, usunąć wszelkie projekty należało. Cały przemysł, wszystkie wysiłki, wszystkie zabiegi przerwane zostały: polityczne zawichrzenia tamę im położyły. Myśl była gdzieindziej. A i rąk zabrakło, i ludzi, — i czasy były niepewne.

* * *

Wypadki z r. 1830 — 31 dały powód Cesarstwu Rosyjskiemu do wprowadzenia nowego prawodawstwa celnego. Wojna polsko-rosyjska była dla rządu rosyjskiego kosztowną: Skarb wyasygnował na potrzeby tej wojny przeszło 118 milionów rubli, czyli przeszło $\frac{2}{3}$ ówczesnego budżetu Państwa.¹⁾ To dało pochop do wprowadzenia odwetowego prawodawstwa: zamierzono zdławić poczynający się przemysł Królestwa.

Zresztą grunt już był przygotowany po temu. Wypadki rewolucyjne dały tylko powód zewnętrzny do wprowadzenia nowego prawodawstwa. Przyczyny były głębsze i dawniejsze.

Dekret z dn. 1 (13) sierpnia 1822 r.²⁾ ustanawiający taryfy celne, obowiązujące w stosunkach handlowych Cesarstwa i Królestwa, był solą w oku producentów rosyjskich. Zasadniczeni podstawami wzajemnych stosunków były: zwolnienie od cła handlu surowcami produktami, obłożenie cłem

¹⁾ I. G. Bloch: Hlst. Fin. Ros. I. 187.

²⁾ Pierwszem prawem, dotyczącem stosunków handlowych Król. z Ces., był dekret z dn. 3/15 października 1819 r. Dekret w r. 1822 rozwinięty został przez prawo z r. 1824.

w wysokości 1% wartości towarów pochodzących z surowych materiałów, wyprodukowanych w Królestwie lub Cesarstwie i, wreszcie, obłożenie cłem 3% wartości towarów wyprodukowanych w Królestwie lub Cesarstwie z surowych materiałów zagranicznych.

Prawodawstwo takie, przy poproście zdumiewającej energii w owoczesnej epoce Królestwa, było dlań bardzo korzystnym. Produkty Królestwa konkurowały z produktami rosyjskimi nie tylko w Cesarstwie, ale i w Azji, w Kiachcie przedewszystkiem, a to tembardziej, że po r. 1825 zabroniono tranzytu przez Cesarstwo do Kiachty wyrobom wełnianym i bawełnianym pruskim.

Rozwinął się przedewszystkiem w skutku takiego układu celnego przemysł wełniany w Królestwie.

Handel Królestwa z Cesarstwem rósł z rokiem każdym; przyczem wzrastała niekorzyść bilansu Rosyi. Gdy w r. 1823 wywóz Królestwa do Cesarstwa wynosił 2,659 tys. rubli, zaś przywóz 1,556 tys. rb., co bilansowało się na niekorzyść Cesarstwa sumą 1,095 tys. rb., w sześć lat potem, w przeddzień rewolucyi, w r. 1829 wywóz Królestwa do Cesarstwa wyniósł 9,886 tys. rb., przywóz z Cesarstwa 7,815 tys. rb., niedobór więc Cesarstwa doszedł do 2,071 tys. rb. ¹⁾

Szachował taki stan rzeczy i niepokoił przemysłowców Cesarstwa. Ciągłe napływały do sfer rządzących podania, domagające się zniesienia takiego prawodawstwa. Przemysłowcy z Moskwy nie wahali się nawet w memoryale insynuować, a nawet dowodzić, że rząd Królestwa chętnie wydawał świadectwa o pochodzeniu z fabryk Królestwa wyrobów importowanych z Niemiec ²⁾. W r. 1826 postanowiono w Petersburgu w Komitecie Ministrów wprowadzić gruntowne zmiany: postanowiono przeinaczyć prawodawstwo na wielką niekorzyść Królestwa. Promotorami tej decyzyi byli potężni

¹⁾ Cf. Konst. Łodyżenskiej: Istorja russ. tamoz. tarifa. Petersb. 1886, str. 219.

²⁾ Memoryał z r. 1831. Cf. Łodyżenskiej, op. cit. str. 218.

hr. Kankrin i hr. Mordwinow. Ale pojechał wówczas do Petersburga potężny, nietylę osobistym wpływem, ile umysłem i biegłością Lubecki i, przedstawivszy umyślnie projekt daleko sięgający, bo domagający się zniesienia zupełnego linii celnej, dokazał tego, że na razie wszelkim zamachom pokój dano. Było to jedno ze świetniejszych zwycięstw Lubecckiego.

Prawodawstwo więc nowe, w r. 1831—2 w myśli swej właściwie nie było nowem. Gotowało się oddawna, a gdy wypadki dały pochop do zaprowadzenia go, stało się dla Królestwa klęską. Prawo nowe (z dn. 2 listopada 1831 r.), nie naruszając stosunku dotyczącego surowych materyałów, zaprowadziło cło w wysokości 3 do 15% od towarów wyrobionych. Zmniejszono Królestwu prawo wywozu do Kiachty, a wkrótce potem (w r. 1834) zakazano go zupełnie.

Wiele, niespożycie wiele energii było widocznie w Królestwie, skoro przełom taki przetrwać zdołało. Bo zważmy, że był to przełom wielki: upadł cały przemysł sukienniczy, zmienić się musiały do niepoznania stosunki, upadł handel.

* * *

Ale nie upadł duch przedsiębiorczości. Zmienić tylko musiano—wprawdzie z wielkimi ofiarami—kierunek. Zaniechać musiano szukania wschodnich rynków, pogłębić trzeba było i rozszerzyć rynki wewnętrzne, zahartować się, nabrać sił.

Nie piszemy tu jednak historii rozwoju stosunków przemysłowych Królestwa, lecz monografię jednego z pionierów. Podmałowawszy tło, zobaczmy jak na tem tle nowych stosunków rozwijała się dalej praca Steinkellera.

Naprzód wróćmy do tego, co uprzednio już był zapoczątkował: do sprawy solnej.

Wypadki listopadowe mocno poderwały przedsiębiorstwo dostawy soli. Granicę ze strony Austrii i Prus pilnie strzeżone utrudniały niezmiernie przewóz soli; stąd powstało

opóźnienie wysyłki na Wiśle. Wysyłka ta uskutecznioną dopiero być mogła późną jesienią, w czasie wylewu rzek: 31 statków z naładowanemi 4952 beczkami soli ¹⁾ poszło na dno Wisły. Lądowy transport również był utrudniony, gdyż brak koni, użytych na potrzeby wojenne, dawał się dotkliwie we znaki. Stąd koszty przewozu lądowego zwiększyły się niepomierne: rząd Królestwa płacił, podług kontraktu, za lądową dostawę soli po 5¹/₁₀ gr. za milę przewiezionego centnara soli przedsiębiorcom, gdy tymczasem intendentura wojskowa płaciła za takież podwoły po 10 do 12 gr. ²⁾.—Ratował spółkę przedsiębiorców Bank Polski. W jednym z podań do Komisji rząd. Przych. i Skarbu ³⁾, likwidując straty swoje, przedsiębiorcy nadmienają wyraźnie: „w usiłowaniach ciągłych zadosyć czynienia zobowiązaniom naszym i regularnego dopełnienia wkładanych na nas przez rząd obowiązków, dłużey nam wytrwać nie byłoby podobieństwem, gdybyśmy w zaufanym nam przez Bank Polski kredycie nie znaydowali dla siebie potrzebnego źródła, z którego z powodu utopienia w interes solny znacznych fundusów własnych, potrzebne częstokroć dla zapewnienia ciągłego w transportach ruchu zasiłki czerpać znaydujemy się w konieczności.“

Kontrakt o dostawę soli, zawarty w r. 1825, w artykule 31 wyraźnie zaznaczał że„gdyby z wypadków wojny i zmian politycznych iakie wynikły szkody, czyni się to ogólne Antrepreneurom zapewnienie, iż Rząd na przełożone sobie i udowodnione straty, gdyby te wydarzyły się, sprawiedliwego względu nie odmówi.“

¹⁾ Cf. akta „pretensyl o transp. soli“ ibid.

²⁾ ibid.

³⁾ Podanie z dn. 20 grudnia 1832 r. W arch. K. P. i S. znajdują się akta zatytułowane „Akta wyłączne przedsiębiorców soli z powodu wypadków wojennych.“ Poszyt I, P. 114. № 944. Informacje, dotyczące tej sprawy, z powyższych aktów czerplemy.

Na mocy tego zastrzeżenia przedstawił Steinkeller rządowi wyliczenie strat poniesionych. Zaczęła się obszerna i bardzo skrupulatna korespondencja w tej mierze.

Musiał Steinkeller dowodzić uzasadnienia każdej pozycji strat z osobna, które łącznie wynosiły sumę złp. 970,073 gr. 16 ¹⁾. Zasięgano zdań osób kompetentnych. Nadmienić tu jednak należy, że Steinkeller likwidował sumiennie i rzeczywiste tylko straty podawał. W odpowiedzi na zapytanie Komisji Przychodów i Skarbu, w długim liście z Krakowa ²⁾ pisze o tych stratach komisarz pełnomocny Rządu, Jagielski: „nie mogę iak tylko ztwierdzić rzetelność wyiaśnienia przez Przedsiębiorców w podaniu.... wymienionego i dowodami wiarogodnemi wspartego.“

Komisja Przychodów i Skarbu zmoderowała jednak żądanie Steinkellera do summy złp. 892,496 gr. 12. Nie mogąc doczekać się wypłaty, przez deklarację z dn. 23 lipca 1833 r. przystał Steinkeller na zniżenie tej sumy jeszcze o 15⁰/₀, „iakkolwiek — pisał — tam gdzie iest mowa o wynagrodzeniu samych rzeczywistych strat, bez względu na utracone korzyści, każda ustępnosc pomnaża dotkliwie szkody przez nas w usłudze dla Skarbu doznane.... byle rachunek z nami ukończony został...“

Tak dwukrotnie zmoderowaną sumę, rząd w dwóch ratach, nareszcie, Steinkellerowi wypłacił. Nie ulega jednak wątpliwości, że, otrzymując indemnizację, wspólnicy strat nie pokryli. Widocznem to jest z prośby o przyśpieszenie wypłaty; podanej przez Steinkellera na ręce radcy Fuhrmana, dyrektora Komisji Skarbu ³⁾. Czytamy w tem podaniu: „les intêrets seuls des somnes que nous nous étions trouvé dans le besoin de puiser pour cet effet á la Banque

¹⁾ Jestto cyfra ostatnia likwidowanych strat. Vide akta cit. Deklaracja z dn. 23 lipca 1833.

²⁾ Dn. 29 października 1832. Ibid.

³⁾ Dn. 14 lutego 1834. Ibid.

de Pologne dépassent la somme de 200,000 florins de Pologne. Le Président de la Banque a dit lui même dans son résumé à la suite d'une vérification de nos livres, que la bonification á nous accordée ne repond pas à l'effectif de nos pertes et dommages....“

Niemniej jednak transport soli był zapewne przedsiębiorstwem zyskowym, skoro, odnawiając umowy z rządem w r. 1836 i 1842, nie przestał się sprawą tą zajmować Steinkeller aż do ostatniej niemal chwili swego pobytu w Warszawie. Zrazu jednak, zaraz po wypadkach wojennych, interesy jego zawikłane były, a to tembardziej, że Wolicki emigrował, musiał więc Steinkeller zająć się regulacją jego względem rządu przyjętych zobowiązań, zwłaszcza, że w przeddzień rewolucyi, w r. 1830, nabył Steinkeller od Wolickiego zakład budowy floty na Rybakach i prawo dzierżawy tego folwarku. I tu poniósł straty. W podaniu uczynionem w tej mierze do Komisji Przychodów i Skarbu ¹⁾ pisał: „w roku 1830, w chwili, kiedyśmy od ówczasowego właściciela zakład Berlinek objęli, znajdowało się w stanie przyzwoitym statków tego rodzaju sztuk 36, w trakcie konstrukcyi na warsztatach było 6, a materiałów na dalszą onych budowę przysposobionego tak w Kamieńczyku, iako i w Uhurusku, znajdowało się na sztuk 25. Zaszły przy końcu tego roku nieszczęsne w kraiu wypadki dotknęły i ten zakład swoiemi skutkami. Znaczna liczba Berlinek zajęta została przez obadwa Woyska na potrzeby mostów pod Warszawą. Modlinem i Zegrzem, inna ich część, jak również znajdujące się na warsztatach i przysposobione materiały, bądź spaleni bądź też innemu uległy zniszczeniu. Tym sposobem nie pozostało z całego zakładu nad sztuk 14 Berlinek i to znacznie uszkodzonych“.

Ale nie było przeszkód dla energii Steinkellera. „Gruntowna restauracya pozostałych sztuk 14 Berlinek— czytamy

¹⁾ Dn. 24 Stycznia 1833 Arch. K. P. i S. akta kaucyi o transport soli.

w tymże dokumencie — a przytem śpieszne wystawienie sztuk 11 nowych, doprowadziły już zakład do sztuk 25 w zupełnym stanie do żeglugi zdatnych berlinek. Nadto przysposobiony materyał i ciągną ich w Kamionczyku budowa spodziewać się nam każe, iż liczba powyższa z nadchodzącą wiosną o sztuk kilkanaście na nowo powiększoną zostanie“.

Kredyt Steinkellera, wobec tak dobrze wykonywanych zobowiązań, rósł niemal z dniem każdym. I znowu Bank Polski podał mu dłoń pomocną, otwierając mu skarbiec. Dając Bankowi zabezpieczenie hipoteczne na domu swoim przy ul. Trębackiej, zapożyczył od Banku Steinkeller sumę złp. 300,000, z obowiązkiem oddania „w monecie grubey, srebrney, bynajmniej więc w iakichbądź pieniądzach papierowych, chociażby te kurs nawet przymusowy miały“³⁾.

Kredyt rósł, wzmagало się zaufanie, ale bo też i energia naszego przedsiębiorcy potężniała coraz to bardziej. Uporawszy się ze sprawami, związanemi z kwestyą strat, w przedsiębiorstwie solnem poniesionych, szuka Steinkeller nowych upustów dla swej niezmordowanej pracy. Rozpoczyna się wówczas, około roku 1835, najpłodniejszy i najpiękniejszy okres tego pracowitego żywota.

Jeszcze w r. 1832 na publicznej licytacji, odbytej dn. 3 marca w Kielcach, ratując sumę swoją około 120,000 złp. wynoszącą, nabyła Aleksandra Anthonin za sumę złp. 593,972 dobra Żarki, wystawione na sprzedaż publiczną przez władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Były to dobra należące do Jana hr. Męcińskiego, w ówczesnym powiecie Lelowskim, obwodzie Olkuskim Województwa Krakowskiego położone⁴⁾. Dobra te roz-

1) Dn. 10 kwietnia 1834 r.

2) V. księga hypot. nieruch. № 638, Dział IV, № 5.

3) Obecnie gub. Piotrkowska, pow. Będziński.

4) Podług lustracyi delegata Towarz. Kred. Ziemsk. w r. 1832 odbytej, Żarki dawały wówczas dochodu złp. 50.103 gr. 25. Cf. V. Archiwa Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemsk. Akta № 574 vol. I.

ległe były, bo 14,275 morgów chełmińskich wynosiły, lecz zaniedbane. Do właściciela Żarek (miasta) należały prócz folwarku Żarki następujące folwarki: Jarochów, Zawada, Leśniów, Przewodniczewicze, Jaworznik, Cissówka, Myszków, Nowawieś i Warcianna.

Nie znamy bliżej stosunku handlowego, z jakiego wierzycelność Aleksandry Anthonin powstała. Musiał to być jednak stosunek bankowy, łączący zarazem Jana Anthonin i z domem Steinkellera, gdyż w aktach Tow. Kr. Ziemsk., odnoszących się do zaciągnięcia pożyczki tegoż Tow. przez Jana hr. Męcińskiego, znajdujemy list Steinkellera, pisany do Dyrekcyi Szczegółowej T. K. Z., a oświadczający się z gotowością przyjęcia listów zastawnych na zaspokojenie pretensyi swoich, 87,000 złp. wynoszących. List ten datowanym jest jeszcze w kwietniu ¹⁾ 1826 r. Od czasu kupienia przez Aleksandrę Anthonin dóbr Żarek, staje się Steinkeller w działaniach, odnoszących się do tych dóbr, jej plenipotentem. W archiwach dyrekcyi Szczegółowej T. K. Z. ²⁾ znajdujemy jego korespondencyę w sprawie opłat rat Towarzystwa, aktu jednak uwierzytelniającego nie znajdujemy, chociaż czytamy, że wkrótce po nabyciu dóbr nowa właścicielka zażądała dodatkowej pożyczki „przez urzędownie umocowanego plenipotentą swego, Piotra Antoniego Steinkeller, Bankiera, w Warszawie“.

Znał więc dokładnie Steinkeller stan dóbr Żareckich i gdy w r. 1835 nabył je oficjalnie od teściny swojej za złp. 600,000, mocą kontraktu urzędowego z dn. 5 lutego, przed Janem Wincentym Bandtkie, pisarzem aktowym Królestwa Polskiego ³⁾, spełnił tylko właściwie formalność.

¹⁾ 12 kwietnia, cf. ibid.

²⁾ Ibid. (arch. dyr. głównej T. K. Z.)

³⁾ V. Księga hypot. dóbr Żarki, przy sądzie Okr. Piotrkowskim. Akt kupna sprzedaży wniesiony został do księgi w dn. 7 list. 1839 r. i nazajutrz przez Wydział zatwierdzony.

Była to jednak formalność ważna, gdyż będąc już bezwzględnym właścicielem Żarek, miał Steinkeller ręce wolne do wprowadzania tamże pomysłów swoich, z drugiej zaś strony pomnożył tym sposobem kredyt swój osobisty i rzeczowy.

Istotnie, dwie przyczyny najprawdopodobniej skłoniły Steinkellera do kupienia Żarek na swoje imię: potrzeba zwiększenia kredytu, wywołana rozgałęzieniem się interesów, oraz potrzeba pola do zamierzonego rozwinięcia przedsiębiorstw przemysłowych. Zresztą, obydwie te względy wiązały się z sobą nierozdzielnie. Zaznaczyliśmy, że nowe, już tym razem wyraźnie represyjne prawodawstwo, które po r. 1831 nastąpiło, dawało możliwość rozwijania się może jedynie jeszcze górnictwu. Pojął to Steinkeller i w tym kierunku energię swą zwrócił. Do tego był mu więc kredyt potrzebny — i, w następstwie, Żarki.

A w górnictwie, występuje na pierwszy plan działań Steinkellera sprawa cynku.

Rada Administracyjna, postanowieniem swoim z dn. 22 kwietnia (4 maja) 1835 r., zwołując zaprowadzony przez Lubbeckiego Wydział Górnictwa, powierzyła administrację górnictwa krajowego Komisji Przychodów i Skarbu, która ze swej strony sprawy górnicze Bankowi Polskiemu odstąpiła. Zanim się dokonała ta reorganizacja, zdecydowano w sferach rządzących, jeszcze w r. 1832, przeprowadzenie ankiety odnośnie do stanu przemysłu górniczego w Królestwie Polskim. W archiwach komisji Przychodów i Skarbu znajduje się, w związku z tą ankietą będąca, notatka ¹⁾, na podstawie której możemy zobrazować ówczesny stan produkcji cynku. Produkowano cynk w trzech fabrykach rządowych: w Będzinie, Dąbrowie i Niemcach; nadto istniały zakłady prywatne, w obwodzie Olkuskim cztery, „ale dla taniej ceny cynku żadna z nich w biegu utrzy-

¹⁾ Akta „Przedaży cynku“ r. 1831. Vol. I lit. C. N. rot. 2893. N, bleż. 34.

mać się nie może“. Produkcja cynku wynosiła około 165.000 pudów w przedsiębiorstwach rządowych, a „w prywatnych nic..., bo stoją pustkami“. „Zakłady rządowe— nadmieniamy odpowiedź na kwestyonaryusz ¹⁾—są administrowane przez urzędników korpusu górniczego, dawniej pod kierunkiem Wydziału górniczego, a teraz Banku Polskiego. W dzierżawę nigdy puszczane nie były“.

Trudno się było uporać z tą sprawą Bankowi. „W chwili przelania na Bank Polski administracji górnictwa — czytamy w jednym z raportów ²⁾ Banku Polskiego— koszty produkcji cynku dochodziły do złp. 14 za centnar i chociaż cena rynkowa nie przenosiła 10 do 11 złp., zaledwo udawało się umieszczać ilość nieznaczną produkcji, z powodu braku popytu. Magazyny były przepełnione cynkiem, gdyż konieczność spożycia pewnej ilości węgla w celu zaspokojenia kosztów utrzymania tych kopalń, zmuszała do dalszego produkowania cynku“.

Niemniej jednak Bank przewyciężył trudności: obniżyć się dały koszty produkcji, postarano się o nowe rynki zbytu, stał się ruch na tem polu i wkrótce cena doszła do złp. 15 za centnar.

„Ruch, który powstał w tej gałęzi handlu — czytamy w tymże raporcie — obudził uwagę przedsiębiorców i Bank miał możność skorzystania z tego, zawierając kontrakt z p. Steinkellerem, który, związawszy się z angielskimi kapitalistami, zobowiązał się brać rocznie po 60,000 ctn. cynku

¹⁾ Odpowiedź pisana jest ręką dyr. Banku Polskiego, Lubowidzkiego.

²⁾ Arch. ibid N^o 3510. List do rady stanu de Fuhrmana, dyr. K. P. i S. z dn. 1/18 list. 1835 r. pisany w języku francuskim. Cytatę powyższą dajemy w tłumaczeniu. Dosłownie brzmi: „Lors de la remise de l'administration des mines à la Banque de Pologne les frais de production du zinc s'élevaient à fl. 14 le quintal, et malgré que le prix de ce métal dans le commerce était côté à 10 et 11 fl. on ne pouvait en placer que de très petites quantités, faute de demande. Les magasins en étaient encombrés, car le besoin de consommer une certaine quantité de houille afin de pourvoir aux frais d'entretien de ces carrières nécessitaient la continuation de cette exploitation“.

po cenie złp. 15 za cetnar przez ciąg lat 5, zatrzymując sobie pierwszeństwo na trzy lata następne¹⁾.

Zawarto kontrakt 9 grudnia 1835 r. pomiędzy Henry, kiem hr. Łubieńskim, działającym w imieniu Banku Polskiego i Steinkellerem. Umowa ta²⁾ oświadcza, iż „Bank Polski sprzedaje Piotrowi Steinkeller całą produkcję cynku czystego, jaka w dotychczasowych hutach rządowogórniczych okręgu zachodniego, mianowicie w Dąbrowie pod Bendzinem i w Niemcach, przez lat pięć, poczynając od dnia 1 stycznia 1836 r. wyrobioną być będzie mogła, z wyłączeniem atoli z tej produkcji takiej ilości cynku, jaka na wyrabianie Blach cynkowych w Walcowniach rządowogórniczych okaże się potrzebną“ (art. 1). Ilość cynku nie będzie mniejszą nad 50,000 ctn. rocznie i nie większą nad 60,000. Za każdy centnar cynku Steinkeller płacić będzie po złp. 15.

Był to kontrakt korzystniejszy dla Banku, niż dla Steinkellera, świadczący o śmiałości naszego przedsiębiorcy i zaufaniu w swe siły. Sam dyrektor główny Komisji Przychodów i Skarbu, w omówieniu oferty Steinkellera zauważył, że „propozycja uczyniona Bankowi jest z widoczną dla niego korzyścią, że cena ofiarowana mu za cynk jest skutkiem zamknięcia chwilowego zakładów produkujących takowy w Szlązku i Krakowie, które to zakłady przy pierwszej sposobności znów w ruch wprowadzone być mogą...“³⁾.

Konjunktury, istotnie, nie przedstawiały się zachęcająco. W umowie⁴⁾ zawartej 12 września 1835 roku pomiędzy Steinkellerem a Domem Handlowym Braci Łubieńskich

¹⁾ Tłomacz. z franc. tekst brzmi: Le mouvement imprimé à cette branche de commerce a réveillé l'attention des spéculateurs et la Banque a eu l'occasion d'en profiter en passant un contrat avec M-r Steinkeller qui, lié avec des capitalistes anglais s'est engagé à prendre par an 60,000 quintaux de zinc, au prix de 15 florins pour 100 livres, pendant cinq ans, se réservant la primauté pour les trois années suivantes“.

²⁾ Oryginał tej umowy znajduje się w zbiorach prywatnych.

³⁾ Wypis z protokołu posiedzenia Rady Administracyjnej z dn. 5/17 listopada 1835 r.

⁴⁾ Również w zbiorach prywatnych.

S-ki⁴, obowiązują się Łubieńscy wyjednać Steinkellerowi u rządu kontrakt dzierżawny na cynk, oraz odstepują mu zakupione 30,000 ctn. po cenie niższej od ceny kosztu ¹⁾). Musiała więc być nieprzychylną konjunktura handlowa, skoro za zlimitowanie straty chętnie Łubieńscy pośredniczyć chcą Steinkellerowi w przeprowadzeniu stałej umowy z rządem ²⁾).

Ale nie zrażały te konjunktury Steinkellera. Miał w głowie plan doniosły, który wkrótce urzeczywistnił: założył, przy współudziale angielskich kapitałów, walcownię blachy cynkowej polskiej w Londynie.

Na to, ażeby walcownia taka mogła się rozwijać, należało być wyłącznym panem cynku polskiego. To też umowa o kupno 60,000 ctn. cynku, dokonana w końcu r. 1835, była dla Steinkellera tymczasową tylko. Zamyślał on o wydzierżawieniu na czas dłuższy produkcji cynku krajowego od Banku.

Jakoż istotnie, wkrótce, w dn. 27 listopada (9 grudnia) 1836 r. zawartym został między Henrykiem hr. Łubieńskim, viceprezesem Banku Polskiego, na rzecz Banku działającym, a Steinkellerem kontrakt ³⁾, w którym czytamy: „Bank Polski, działając w imieniu i na rachunek Skarbu, wypuszcza Piotrowi Steinkeller na lat 20, poczynając od dn. 1 Stycznia 1837 r. aż do końca 1856 r., całą produkcję cynku wszelkiego gatunku, jaki tylko będzie mógł być wytopiony w hutach rządowych pod Będzinem, w Dąbrowie i Niemcach, z galmanu wydobytego, chociażby te grunta w używaniu co do powierzchni w ręku trzecich osób znajdowały się, w czym Bank przelewa na Piotra Steinkeller takie prawa, iakie Górnictwu rządowemu służą“. (art. 1). Z chwilą

¹⁾ Cena sprzedażna wynosiła złp. 15, cena kosztu złp. 16.

²⁾ Warunki, które Łubieńscy obowiązali się wyjednać u rządu, równały się kontraktowi zawartemu 9 grudnia 1835 r. z rządem: Steinkeller płaci rządowi za 1 ctn. cynku po złp. 15, nie jest obowiązany brać ponad 60,000 ctn. przytem umowa trwa przez lat 5 z prawem przedłużenia przez Steinkellera na lat 3.

³⁾ Kontrakt ten również znajduje się w zbiorach prywatnych.

więc wejścia w życie tego niezmiernie ważnego dla całości kształtu wytwórczości gospodarczej kontraktu, oddane zostały Steinkellerowi wszystkie huty cynkowe, walcownia Sławkowska i wszystkie kopalnie rządowe galmanu „z wolnością otworzenia nowych kopalń galmanu na całej powierzchni gruntów rządowych“ (art. 2). „Jednym z główniejszych obowiązków Piotra Steinkeller — mówi art. 9 kontraktu — „będzie wyrobić w walcowni Sławkowskiej na potrzeby krajowe taką ilość blachy cynkowej, jaka będzie na konsumpcję wewnętrzną kraju wymagana, a najmniej 20,000 centnarów rocznie....“ nadto — czytamy w art. 11 — Piotr Steinkeller obowiązuje się w przeciągu lat pięciu za pomocą innych środków, przez siebie i swoim kosztem zaprowadzić i wystawić się mających, osuszyć stare kopalnie Olkuskie, nateraz wodą zalane....“ Cena dzierżawna, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że administrowanie sprawami górnictwami było niezmiernie dla Banku uciążliwem i kosztownem ¹⁾ była wysoka: Steinkeller zobowiązał się płacić Bankowi złp. 600,000 rocznie, póki produkcya nie przejdzie 110,000 ctn., od przewyżki zaś po złp. 4 za 1 ctn. cynku. Nadto, w razie gdyby w kopalniach tych znalezionemi było srebro lub ołów, Bank zastrzegał sobie $\frac{1}{8}$ część tych kruszców (art. 5). Zamiast złożenia kaucyi na dotrzymanie kontraktu, obowiązywał się Steinkeller „włożyć w przeciągu pierwszych pięciu lat, tak w materyały wkładowe na zapas nad jednoroczną produkcję przygotowane, jako też w budowlę i maszyny w zadzierżawionych zakładach przy kopalniach Olkuskich wystawić się mające, które... przejść mają na własność górnictwa krajowego, sumę dwa miliony złotych polskich....“ (art. 20).

¹⁾ Utrzymanie całego górnictwa krajowego od r. 1816 do 1833 kosztowało Skarb około 22 mil. złp. (w tem około 9 mil. pożyczki zaciągniętej w Banku Polskim). Cf. Arch. K. P. i S. akta wydzierżawienia zakł. górniczych, r. 1836, vol. I lit. G. Wypis z protokołu posiedz. Rady Adm. 23 marca (4 kwietnia) 1837 r. № 945.

Taką była osnowa kontraktu. Posiadał on już w sobie zarodki późniejszego upadku Steinkellera. Ale o tem pomówimy później, gdy badać będziemy przyczyny tej katastrofy. Tu, z kolei, przejdźmy do zadokumentowania rozpoczętych w tej samej epoce innych prac i przedsięwzięć, a, jak zaznaczyliśmy, była to doba — okres dziewięciolecia 1835—1844 r., — gdy poprostu piętrzyły się coraz to nowe, coraz to inne przedsiębiorstwa naszego przemysłowca. Jesteśmy w epoce, gdy geniusz jego przemysłowy dobiegł do swego zenitu. Potem już tylko upadek, wahania i borykanie się z losem nastąpić miały, choć i to pasmo borykań nieraz przetykanem jest, jakby złotymi haftami, — przebły-skami myśli dzielnej i krzepkiej.

Teraz wahań jeszcze niema. Nie było przedsiębiorstwa niemal, którego by się Steinkeller nie podejmował. W dwóch miejscach, jakby na dwóch warsztatach równocześnie, pracę swoją prowadzi: w Warszawie i w Żarkach.

A naprzód, co poczyną w Warszawie? W roku 1837 ¹⁾ kupuje od Banku Polskiego młyn parowy w Warszawie za sumę złp. 1,500,000. Młyn ten nabył Bank w roku poprzednim za sumę złp. 535,000 w drodze przymusowego wywłaszczenia, w dochodzeniu należności, przypadającej Bankowi od Towarzystwa Wyrobów Zbożowych, które stało się niewypłacalnem. Steinkeller kupił młyn od Banku, pragnąc mąkę krajową wywozić do Anglii. Stało się to jednak niemożliwością, gdyż w tymże czasie, wkrótce po nabyciu młyna przez Steinkellera, rząd Pruski, „obawiając się szkodliwej konkurencyi dla tej gałęzi przemysłu ówczesnie kwitnącej w Jego kraju, podwyższył cło transportowe od złp. 1 do złp. 3 na centnarze mąki“. Myśl więc wywozu porzucić należało. Nie osłabiło to jednak bynajmniej

¹⁾ Lub w końcu r. 1836. Data odprzedaży młyna przez Bank Steinkellerowi ściśle wiadomą nam nie jest.

energii Steinkellera. Wiedział, będąc dobrym i rutynowanym kupcem, co w takim wypadku począć należy: oto konkurować na rynku wewnętrznym dobrocią towaru i taniością, ku czemu służyć może tylko obniżenie kosztów wytwórczości, zapomocą rozłożenia tych kosztów na jaknajwiększą ilość wyprodukowanych towarów przy tej samej sile, bez powiększania ogólnych wydatków. Do tego się więc zabrał.

W notatce jego, przesłanej na ręce Senatora Morawskiego ¹⁾ czytamy: „zaraz po nabyciu młyna parowego na własność, starałem się wszelkimi siłami zapewnić byt temu zakładowi. W tym celu ulepszyłem w roku 1837 maszynerye, zaprowadziłem w części pytle amerykańskie, urządziłem koleje żelazne ²⁾, później pobudowałem obszerne śpichrze ³⁾, za moim staraniem wyprowadzoną została droga chaussée od Nowego Świata aż do Wisły, wysypano wały ochraniające całą sąsiednią część miasta od wylewu, oraz tamy do skierowania pędu wody ku bulwarkowi kamiennemu, — słowem, nie szczędziłem starań i zabiegów, a gotowych własnych funduszków przeszło złp. 800,000 wyłożyłem na melioracye tego zakładu“. Mimo to, tylko śpichrze dawały dochód. Sam młyn był wprawdzie powodem strat dla przedsiębiorcy, lecz istnienie jego wielkie krajowi przynosiło korzyści, — i to było naprawdę chlubą godziwą Steinkellera. „Młyn parowy — czytamy ⁴⁾ — utrzymując średnie ceny mąk w dobrym gatunku, zmuszał młynarzy do dostarczania mąk w gatunkach o ile być może najlepszych“. Uwidoczniło się to szczególnie w r. 1844, gdy z powodu restaurowania, młyn Steinkellera był nieczynnym; wówczas inni,

¹⁾ Ibid.

²⁾ Mowa tu oczywiście o kolejkach wewnątrz młyna.

³⁾ W krótkiej biografii Steinkellera, napisanej przez Jenkego, podano, że śpichrze te pomieścić mogły 130,000 korcy zboża. Cf. Tyg. III. № 7 z dn. 12 list. 1859. T. I

⁴⁾ Ibid.

konkurencyjni młynarze „i pośledniejszą mąkę dostarczali i wyższe ceny, iak w stosunku cen zboża wypadalo, za swój wyrób naznaczali“. Ale nadewszystko, chcąc z pożytkiem współzawodniczyć, należało jeszcze bardziej udoskonalic technikę i jeszcze inne, nowe, przy tej samej sile i kosztach wytwarzać produkty. Budzą się w umyśle Steinkellera nowe pomysły: czyby prócz udoskonalenia technicznego mielniwa, nie dało się zaprowadzić przy młynie nowych jeszcze gałęzi wytwórczości? Wszakżeż „kraj nasz, tak bogaty w plody ziemi, wysyła takowe dla braku zakładów przemysłowych po większej części w stanie surowym za granicę; w przypadkach zaś, gdzie konieczna potrzeba miejscowa zmusza do wyrobienia onych w kraju, wyrób ten odbywa się po większej części w sposób niedoskonały, szerokie pole do zaprowadzenia ulepszeń pozostawiający“ ¹⁾.

Słusznie zauważył Steinkeller, że „z pomiędzy wielu plodów naszej ziemi do powyższej kategorii liczyć się winnych“ ²⁾, odnosi się produkcya olejów i materiałów drzewnych. Nie było jednak w zwyczaju Steinkellera czynić cokolwiek, bez uprzedniego rozważenia sprawy. Udaje się on po radę do Wrocławia do „nayznakomitszego w tej gałęzi technika Pana Hofmann, współwłaściciela zakładu budowy machin Towarzystwa Morskiego Pruskiego w Wrocławiu...“ Uczony ten, a zarazem praktycznie obeznany mechanik, przybywszy do Warszawy uznał, iż myśl... co do urządzenia Olejarni i Tartaku przy Młynie Parowym nietylko z łatwością da się wykonać, ale nadto, że wprowadzenie oney w wykonanie, obok odpowiedzenia potrzebom kraju, odpowie również potrzebom zakładu, to jest, że bez znacznego rozszerzenia budowli i powiększenia kosztów ogólnych, zakład ciągle będzie miał zatrudnienie“ ³⁾. Powstaje więc olejarnia

1) Ibid.

2) Ibid.

3) Do dn. 1 sierpnia 1845 r. na urządzenie olejarni i tartaku wydano rb. 57,890.

i tartak. Nadto technik ten, na żądanie Steinkellera, pozaprowadzał udoskonalenia w samym sposobie mielenia zboża. Nie bez poczucia dumy nadmienia Steinkeller w tymże operacie, „że nowe urządzenie młyna mącznego zupełnie już jest ukończone, że skutkiem takowego ieden kamień na dobę 92 korce na razówkę miele, kiedy dawniej cyfra ta dochodziła zaledwie 70 korcy, że odchód w otrębach żytnich wynosi na teraz 16 od sta, kiedy dawniej odchód ten 42 od sta wynosił“¹⁾).

Korzystając z tej siły, jaką dawał motor obracający młynem, pozakładał Steinkeller inne gałęzie produkcji: kafilarnię, fabrykę drenów i t. p. Wszystko to czynił, party poprostu żywiołową siłą, potrzebą wytwarzania. Wszystko to dostarczało mu powodu do wewnętrznego zadowolenia, którego skromny wyraz w powyżej przytoczonych słowach znaleźliśmy. Ale może zaślepionym był w sobie ten duch czynny? Może czuł, że czyni pożytecznie i dobrze, a może tak wżistocie nie było? Czyż można polegać na świadectwie, które sam sobie, choć w skromnych bardzo wyrazach, w podaniu do władzy, w prośbie o rozszerzenie kredytu przedstawił?

Zobaczmyż, co o nim myśleli współcześni. Czy nie dali świadectwa działalności jego? Przechowała się przede wszystkim pamięć i cześć. Ale przechował się też i dokument, który za tak ważny poczytać trzeba, że go tu w całości przytoczyć się godzi. Jest to artykuł drukowany w ówczesnej „Gazecie Warszawskiej“ z dn. 17 lipca 1852 r.²⁾ Znajdujemy w nim opis dokładny wszystkich przedsiębiorstw, jakie w obrębie młyna parowego nagromadzono i prócz tego znajdujemy chlubne świadectwo niezmordowanej energii Steinkellera. Artykuł ten napisany był po pożarze, jaki nawiedził to przedsiębiorstwo. Jak zobaczymy

¹⁾ Ibid.

²⁾ № 185.

dalej, gdy mowa będzie o chyleniu się do upadku naszego przemysłowca, pożar ten nawiedził Steinkellera w chwili, gdy upadek ten był już bardzo bliskim; gdy Steinkeller borykał się ciężko i walczył z wielkimi trudnościami, które go powalić miały, a pomimo tych chwil, do przewyciężenia niemożliwych, widzimy nietylko napięcie energii, nietylko walkę uciążliwą, — ale równocześnie twórczość wielką. Sprawozdawca „Gazety Warszawskiej“, w artykule zatytułowanym „Zakłady P. Piotra Steinkellera w Młynie Parowym“ taki daje nam opis, takie Steinkellerowi chlubne wystawia świadectwo: „Wszystkim wiadomo, jak olbrzymie rozwinięcia w różnych kierunkach fabrykacji P. Piotr Steinkeller nadał swoim zakładom. Obok Młyna Parowego, naokoło powznosiły się warsztaty, niby nowe pnie, w których osiadały roje z tego starego ula. I ciągnęły się nieprzerwanem pasmem kuźnie, warsztaty ślusarskie, sztelmachskie, stolarskie, lakiernicze, modelarnie, składy machin rolniczych, powozów, mąki, kaszy, oleju, fornirów, desek, bali, drzewa opałowego, kafli, posadzek, rur z gliny wypalanej, balkonów i t. d., i t. d.

„Dziś widzimy w gruzach całą stronę północno-zachodnią rozległego kwadratu, przez zakłady te zajmowanego. Pożar okropny, dnia 27 kwietnia r. b. wybuchł, a 3 dni trwający, zniszczył wszystkie w tej stronie warsztaty, kuźnie, ślusarnie, fabryki powozów i machin rolniczych, składy machin, modeli i całą fabrykę kafli, drainsów, rur glinianych, i gdzie przed dwoma miesiącami stuk młotów, kowadeł, skrzyp pilników, hebli, warczenie trybów, pił, kół rozmaitego wymiaru i składu, zwiastował rój pracowników, których blisko siedemset codzień się tu zbierało do roboty, dziś tylko pusty plac widzimy, i gdzie niegdzie niedopalone głównie, porzewiałe okucia, cegły okopciałe, walające się, jako niestrawione świadki straszliwej pożogi. Lecz niedługo plac ten będzie pusty. Już kopią fundamenta na nowy magazyn wyrobów młyna parowego. Wszystkie dawne

warsztaty, teraz porozrzucane po całym zakładzie, na tymczasowy przytułek, znowu się w właściwe przeniosą oddziały, skoro staną dla każdego potrzebne budynki, i przed zimą ujrzymy znowu dawny ruch, dawne życie, podsycone nowemi żywioły — a teraz tak już rozłożone będą, żeby jaknajmniej narażone były na zniszczenie od ognia — bo wszystkie z ogniem mające do czynienia, odosobnione zostaną od tych, które nie potrzebują tego dzielnego ale niebezpiecznego działacza.

„Nim to jednak nastąpi, powiemy słów kilka o dzisiejszym stanie tych zakładów, aby wiadomo było ile użytecznych przemysłów przysporzył krajowi P. Steinkeller, który na wszystkich przedsiębiorstwach swoich powszechny użytek tyle przynajmniej ma zawsze na oku, co i konieczne a sprawiedliwe zyski własne.

„A najprzód zwrócić musimy uwagę na źródło wszystkiego ruchu w tych zakładach, główną życiodawczą siłę, na maszynę parową, w środku ogromnego Młyna Parowego stojącą. Dawna wraz z samym gmachem w 1827 roku zaprowadzona, była niedostatecznej siły, wymagała wiele drzewa i miejsca dużo zajmowała. Dziś przy wydoskonaleniu olbrzymiem maszyn parowych, doszło do tego, iż połową dawniej potrzebnego nakładu, otrzymuje się większą nawet siłę. Wzgląd tak ważny nie mógł ująć baczного oka znakomitego przedsiębiorcy, sprowadził tedy nową maszynę parową, a raczej dwie maszyny, o sile 60 koni każda, tak urządzone, że działać mogą wspólnie i dawać siłę 120 do 150 koni, albo pojedynczo, wedle potrzeby. Maszyny te są o ciśnieniu podwójnem i z podwojnym kondensatorem, przez co oszczędność jest paliwa, bo z pierwszego skroplenia woda wraca do kotła, a dopiero z drugiego odpływa na zewnątrz. Pochodzą one z Berlina, nader pięknie, ozdobnie nawet wyrobione z balansoarami. Zajmują cały środek gmachu, od dołu do szczytu. Galeryjka przez wszystkie piętra do koła biegnie i dozwala obejrzeć wszystkie części maszyn.

„Mając tak dzielnego działacza, P. Steinkeller rozszerzył dopiero zakres dotychczasowej fabrykacji. Młyny i pytle zajęły całe lewe skrzydło gmachu; w prawem zaś mieszczą się tartaki, które na 6 łożach tną bale i deski żądanej grubości — a w tych czasach zaprowadzone zostaną takie piły, że kłoc od razu cięty będzie na żadaną ilość desek. Machina, dowcipnem urządzeniem, wciąga sama kłoc drzewa na górę i spuszcza na łożyska pod piły. Za tartakami jest sala gdzie rzną forniry. Ośm pitek z niezmierną szybkością pędzonych, tnie machoń, palisander, różne inne drogie drzewa na cienkie jak papier arkusze. Dalej sala pił okrągłych dla stolarzy, na których w oka mgnieniu dorzynają belki, bale i różne sztuki, według podanego wzoru. Stoi tu także wyborna maszyna do heblowania, na której położona belka z jednej strony, na drugiej wychodzi obrobiona do żadanego wymiaru i na wszystkie strony doskonale obheblowana. W tej jeszcze połaci, tuż obok maszyny, znajduje się olejarnia, stępy, prasy, panwie, dalej modelarnia i stolarnia. Na dole, na lewo od wniścia do kotłów maszyny parowej, jest kuźnia, w której na uwagę zasługuje młot parowy, mający własną machinkę o sile trzech do czterech koni, a nadto wykuwa sztaby wedle danego wzoru, zakładają się bowiem stosownie ku temu kowadełka i w młocie bijaki. Inne w tym głównym gmachu warsztaty pomijamy, nie dlatego żeby na uwagę nie zasługiwały, ale że trudno wszystko spaamiętać przy jednym obejrzeniu, inną więc razą tego dopełniemy.

„Stosownie do nowego rozkładu warsztatów, przy odbudowie pogorzałych budowli zamierzonego, cała fabryka kafli, drainsów i rur glinianych przeniesioną została do osobnego zabudowania, ogrodami od głównego zakładu przdzielonego. Niema jeszcze miesiąca, jak dom ten stał pustkami, a dziś już widzieć tam można dwie olbrzymie sale, jedną na dole, drugą na piętrze, przez całą długość domu.

Na dole fabryka jest już w pełnym biegu. Niema tu żadnych nadzwyczajności. Przy obu ścianach ciągną się dwie półki, na których składają wyciśnięte i do pieca przygotowane kafle i t. p. Środkiem idą dopiero różne przyrządy. I tak, w końcu salisą dwie prasy żelazne do wygniatań narożników kaflowych, gdzie glina zakłada się w polerowaną żelazną formę, i za pociągnięciem drąga kafel gotowy wychodzi. Dalej stoi przyrząd do robienia drainsów, czyli rurek glinianych, które się zakopują w ziemię dla osuszania gruntów. Na żelaznych nogach stoi skrzynia, w tę nakłada się glinę i mocno zamyka. Z jednej strony wchodzi tłok, całą ścianę skrzyni zajmujący, który, korbą poruszany, glinę wypiera otworami w przeciwnej ścianie, i rury gotowe wychodzą na walczyki. W kilka minut 25 rurek na stopę długich machina ta wydaje. Tłok ten, sam cofając się, wchodzi w drugą skrzynię, gdzie się glina ostatecznie z kamyków i nieczystości przez druciane sito oczyszcza. Ozdoby wszelkie i kafle z kwiatami robią się od ręki. Glinę ugniatają w formach gipsowych, odciskają i wyjmują. Skoro przeschnie, wkładają w piece, po dwa tysiące sztuk, a po trzech dniach i trzech nocach wyjmują. Następnie daje się polewa.

„Glinę do całej tej fabrykacji sprowadzają z Berlina. Znalaziono tu wprawdzie pod Warszawą, o trzy czy cztery wiorsty za Marymontskimi rogatkami, glinę bardzo do Berlińskiej zbliżoną w przymiotach, ale przewózka jej na kołach z miejsca do fabryki tyle kosztuje, że kupowana i sprowadzona wodą z Berlina, aż pod fabrykę samą taniej przypada — czemu nikt by nie uwierzył, kto nie wie ile brak tanich komunikacji podroża kosztu produkcyi i nabywanie surowego materiału utrudnia. Piec cały, z drzwiczkami, juszkami, luftami, z nowych doskonałych, pięknie i biało polewanych kafli regularnie i porządnie spajać się dających, ozdobnych kosztuje 50 rubli — najozdobniejszy zaś 120 rub.

Ostatni, jako bardzo wielki, do wielkich sal przydatny będzie. Zwyczajny piec z fabryki P. Steinkellera kosztuje 60 do 75 r. sr., a zatem ledwie raz tyle, co stawiany z zwyczajnych kafli, niezgrabny, wapnem osmarowany i tę mający niedogodność, że przez szczeliny między kafkami dym się często odbywa. Warto tedy, kto chce mieć porządek w mieszkaniu, nie żałować tego dodatku, a mieć zamiast niezgrabnego słupa glinianego, udatny, pięknej estetycznej formy, różnemi floresami i rzeźbami przystrojony piec, na którym i oku milej spocząć i zyskuje się oszczędność w drzewie — gdyż budowa tych pieców tak udoskonalona, że małej bardzo ilości drzewa potrzebują.

„Drainsy, czyli rury do podziemnego odprowadzania zbytecznej wody, wielki pokup znajdują, tak że dwie fabryki, w Warszawie i Żarkach, nastarczyć ich nie mogą; dowodzi to, iż nasi ziemianie gorliwie przyjmują praktyczne ulepszenia zagranicznych rolników, a troskliwi o podniesienie własnego gospodarstwa, nie oszczędzą kosztów i nakładów. Prawdziwą ten oddałby usługę ziemianom naszym, ktoby zdał sprawę z praktycznych wypadków, otrzymanych u nas za pomocą tego ulepszenia.

„Ileż to więc użytecznych rzeczy zawdzięczamy gorliwości, przedsiębiorczemu duchowi, dbałości o pożytek ogółu i staraniom Pana Piotra Steinkellera. Upowszechnienie cynku, zaprowadzenie wygodniejszych dyliżansów, które nawet znane są pod popularnem nazwaniem Steinkelerek, ulepszenie dorożek, w miejsce nieznośnych dryndulek dawnych, wprowadzenie wielu praktycznych machin rolniczych, założenie 5-ciu ogromnych spichrzy zbożowych nad Wisłą, koło Młyna Parowego, wprowadzenie nareszcie porządných kafli i drainsów, bo pomijamy tu wiele innych, oto usługi ważne, każdemu widoczne, które nadają P. Steinkellerowi prawo do naszej wdzięczności. I nie dziw, że imię jego znają wszyscy, i wszyscy ze czcią wymawiają, od

zamożnego pana, do biednej pracującej w znoju drużyny, która w rozległych jego zakładach znajduje pracę, a więc zarobek i środki utrzymania“.

Tak było w istocie. Imię jego znali wszyscy. Ze czcią powtarzali je wszyscy. Bo był człowiekiem idei, ducha, czynu. A czyny te jego, doprawdy, granic nie miały. Nie zapominajmy, że prócz wyżej wymienionych przedsięwzięć w samej Warszawie — nie mówiąc o Żarkach — miał jeszcze fabrykę maszyn rolniczych, oddzielnie na Solcu pod № 2913^a, przy zbiegu ul. Czerniakowskiej położoną, dając niejako podwaliny fabryce, która po nim, w tem właśnie miejscu i z jego poniekaąd zapoczątkowania powstała ¹⁾. O fabryce tej znajdujemy wzmiankę w ówczesnym „Tygodniku Rolniczo-Technologicznym“ z r. 1849. W czerwcu tego roku (1849) odbyła się próba machin i narzędzi rolniczych w Zakładzie Steinkellera. Sprawozdawca Tygodnika, W. Sumiński, obecny na próbie maszyn, zaznacza przedewszystkiem, że „znany z licznych przedsięwzięć, dobro kraju mających na celu, p. Piotr Steinkeller, pragnąc przyswoić wszystko, co gdziekolwiek na drodze postępu przemysł rolniczy wynalazł i udoskonalił, nie szczędzi ciągłych kosztów i starań, aby wzbogacić i podnieść nasze rolnictwo ... Zanim rozpoczęły się same próby, p. Steinkeller z zupełną znajomością rzeczy i największą uprzejmością okazywał i objaśniał mnogi zbiór modeli różnych narzędzi, sprowadzony z Anglii, Hohenheimu i innych miejsc....“ Nie będziemy tu przytaczać opisu szczegółowego wszystkich narzędzi, które próbom poddano. Nadmienimy tylko, że badano pługi, radła, brony, maszyny do walcowania bródz, znaczniki do sadzenia buraków, siewniki, maszynki do płukania kartofli, koryta ruchome dla trzody chlewnej, maszyny do suszenia siana, maszyny do grabienia siana, skaryfi-

¹⁾ Późniejsza fabryka Tow. akc. Lilpop, Rau i Loewenstein.

katory, siewczarnie, młocarnie i młynki. Wszystkie te narzędzia Steinkeller wyrabiał. I zaznaczyć tu należy koniecznie dwie okoliczności ważne nieskończenie: większość wyżej wymienionych narzędzi były nowością dla naszego rolnictwa ¹⁾. Przez to samo przysłużył się Steinkeller rolnictwu krajowemu. I nie dosyć na tem; nie ograniczał się bynajmniej nasz przemysłowiec na kopiowaniu bezkrytycznym zagranicznych modeli. Zgoła nie. Wprowadzał znakomite udoskonalenia. „W pługach przez p. Steinkellera na próbę wystawionych — czytamy w sprawozdaniu — niedostatecznościom i niedogodnościom wszelkim zaradzono i nawzajem zadostyc uczyiono wszelkim żądaniom.“

Mógł wiedzieć Steinkeller jak wszelkim „niedostatecznościom“ narzędzi rolniczych zaradzić, bo obdarzony był, jak nikt może z jego współczesnych, zmysłem praktycznym, bo znał się na mechanice, ciągle mając z fabrykami do czy-

¹⁾ W jednym z zeszytów „Tygodnika Rolniczo-Technologicznego“ redag. wówczas przez Jana Nepomuc. Kurowskiego, w № 37 z dn. 2 września 1848 znajdujemy w art. „Rozmaitości“ cennik i „wykaz narzędzi gospodarczo-rolniczych, w Zakładach Piotra Steinkeller w Warszawie na Solcu № 2913a wyrabianych.“ Ceny i nazwy znajdujemy następujące.

	Cena Rb. za 1 sztukę		Cena Rb. za 1 sztukę
1. Pługi belgijskie	12.—	17. Maszynki do wydzier. chwastu przeplatane	8.—
2. Pługi Dombaskie	18.—	18. Pompy do czyszc. żołądka u bydła	3,00
3. Radła zwyczajne	8.20	19. Młocarnie angielskie	150.—
4. „ o 2 kołcach z 1 radlicą	14.00	20. Młocarnie o 3 cepach ślaskie	150.—
5. „ „ z 7 radlic.	17.20	21. Młynek do czyszc. zboża	37.50
6. Walce dubeltowe	20.40	22. Maszynki do równania łąk ciern. przepł.	9.—
7. Brony z drewn. sębami	4.80	23. „ do krajania kartofli i buraków	51.—
8. „ żelazn. sztyftami	9.20	24. Siewczarnie o 1 nożu	45.—
9. „ potrójne z żel. sztyftami	11.25	25. Manete do młocarni stojące na 4 konie	150.—
10. Łopaty do zbierania kretowin	17.10	26. „ do młocarni letące na 4 konie	225.—
11. Maszynki do robienia bród	8.40	27. „ do młocarni letące na 2 konie	150.—
12. „ znaczniki do sadzenia buraków	33.—		
13. Siewniki do rzepaku	48.—		
14. „ do konicyzny	30.—		
15. Maszynki do płuk. kartofli	25.50		
16. „ do wydzier. chwastu z 1 kółk.	8.10		

nienia. Ale równocześnie „niedostateczności“ te sam dostrzegał, bo po za wszystkim był jeszcze rolnikiem wykwalifikowanym, jak rzadko kto, a postępowym, jak nikt z jego współczesnych. To też Żarki były właśnie polem jego doświadczeń, były pepinierą udoskonaleń, nowych zastosowań, poprostu szkołą dla gospodarstwa krajowego. Bo nie zapominajmy, że on to pierwszy zaczął sam wyrabiać i stosować na polach żareckich nawozy sztuczne (w tym celu mieszał wytloki oleiste, kości palone i gips), on jeden z pierwszych zaczął sprowadzać bydło rasowe ze Szwajcaryi i rasę tę u nas rozkrzewił, on wprowadził u siebie nowej konstrukcyi brony żelazne, skaryfikatory, siewniki-rzędowniki, pługi belgijskie. Szczególniej sprawa drenowania ziemi zajęła go żywo niezmiernie. Sprawie tej poświęcił nawet Steinkeller wyczerpujący artykuł ¹⁾, który dziś jeszcze autorytetem być może. „Z pomiędzy praktycznych środków używanych do ulepszenia ziemi — pisze Steinkeller — osuszanie powinno być uważane jako najpierwszy. Jest to sposób nader ważny w gruntach ciężkich i gliniastych, a nikt nie zaprzeczy, że jest najpotrzebniejszym we wszystkich miejscach, gdzie woda znajduje się w znacznej ilości na powierzchni ziemi, lecz czy sposób ten jest pożądanym tam, gdzie grunta są piaszczyste, spód ziemi lekki i dziurkowaty, lub gdzie pochyłość pól zdaje się być dostateczną do spadu wody, to nieraz dało powód do mnogich powątpiewań. Przeto nie bez użytku będzie wykazać w krótkości skutki, wynikające w różnych miejscach z właściwego osuszenia gruntów“. Tu wylicza autor jedenaście „użytków“ z drenowania wypływających, jako to: znikanie stojących wód, waporowanie gruntu, łatwiejszą uprawę, zużywanie całkowite nawozów sztucz-

¹⁾ Artykuł zatytułowany: „O osuszaniu gruntów, o działaniu i o skutkach takiego za pomocą rurek glinianych pod ziemią ułożonych“, Vide Roczn. Gosp. krajowego r. 1350, tom XVII, str. 148, art. nie podpisany, lecz cf. Kucharzewski Feliks i Bibliogr. polska techn. przemysł.

nych, uzdrawianie okolic i t. d. Wreszcie w zakończeniu dodaje autor: „oprócz więc pieniężnych korzyści, powyżej wymienionych, nadzieja przyczynienia się do ogólnego zdrowia i szczęścia mieszkańców całego powiatu zachęci bez wątpienia właścicieli ziemskich do zaprowadzenia tego ulepszenia w swych posiadłościach i nie bez wdzięczności lud patrzeć będzie na ulepszenia, przez które domy nasze staną się zdrowsze, a pola żyzniejsze.“

Zdrenowawszy pola w Żarkach, zabrał się Steinkeller do wyzyskania produkcji rolnej. Każdy produkt ziemi musiał być na miejscu przerobionym. Takie było dążenie Steinkellera. I ztąd też widzimy, jak w Żarkach powstaje wzorowy młyn amerykański i piekarnia, dystylarnia, do urządzenia której po raz pierwszy sprowadzono do nas z Hamburga u nas dotąd nieznaną aparat Folkmana, — dalej powstaje w Żarkach cukrownia i, wreszcie, znakomity browar na folwarku żareckim, Jaworzniku.

Nie dziw więc, że przy tak pięknej gospodarce wartość roli Żareckiej podniosła się niezmiernie. W opisie takcyjnym dóbr Żareckich w r. 1839, przy dobieraniu nowej pożyczki Tow. Kred. Ziems. przez delegata Towarzystwa sporządzonym, czytamy: „dobra te, aczkolwiek sprzedane przez publiczną licytację za zaległości T. K. Z. zostały, jednak od czasu posiadania ich przez nowonabywcę najregularniej wypłacają się. Intryty zaś o wiele powiększone zostały przez założenie Fabryk różnego rodzaju, a które nawet za najpierwsze w Królestwie Polskiem uważane są. Fabryki te oszacowane przez biegłych na sumę złp. 1,033,489, a dobra same na sumę złp. 1,263,489 i gr. 10 zostały...“¹⁾

Widzimy z notatki powyższej, jak znakomicie podniósł w krótkim stosunkowo czasie gospodarstwo Steinkeller, ale

¹⁾ Arch. Dyr. Gł. T. K. Z. — akta Dyr. Szczeg. gub. Krakowskiej. Opis z dn. 14/26 marca 1839 № 1118.

widzimy równocześnie, że stworzył tam rzecz nową, wielkiej wartości: zakłady przemysłowe. Produkcyjność warsztatu rolnego do pewnego tylko stopnia da się rozwinąć i udoskonalic; jest w tej mierze pewna granica, po za którą nakłady iść nie mogą. Inaczej rzecz się ma z przemysłem. Ten rozciągliwy jest niemal do nieskończoności, w zasadzie przynajmniej. To też, postawiwszy gospodarstwo rolne na stopie pełnego, wówczas nawet bezprzykładnego rozkwitu, zabrał się Steinkeller do rozwinięcia w Żarkach gałęzi przemysłowych i tu, na tem polu, rzeczy poprostu zdumiewających dokonał.

Najpierwszą z założonych i najglówniejszą w Żarkach była fabryka machin. Podwaliny tej fabryki jeszcze w r. 1833 powstały, w chwili gdy Steinkeller dowiedział się, że Bank Polski zamierza przeprowadzić osuszenie kopalni Olkuskich i wznieść huty żelazne w Dąbrowie. Wówczas powziął Steinkeller myśl założenia fabryki, któraby te potrzeby Banku zaspokoić mogła, a równocześnie wyrabiała maszyny, tak potrzebne w kraju, budzącym się do przemysłowej pracy. O rozmiarach tej fabryki, oraz jej zakresie, możemy mieć wyobrażenie na podstawie przejrzenia robót, przez nią wykonanych. Z rozrachunków, jakie miał z fabryką Żarecką Bank Polski ¹⁾, dowiadujemy się, że od końca roku (5 grudnia) 1835 do końca r. 1843 przyjęła Fabryka od Wydziału Górnictwa różnych zamówień na ogólną sumę złp. 1,614,344 ²⁾.

Tak, bądź co bądź, poważna produkcja wymagała ręki sprawnej, to też ogólne kierownictwo fabryki powierzył Steinkeller znanemu wówczas technikowi Filipowi de Girard, a chcąc konkurować z maszynami angielskimi, które już wówczas u nas za najlepsze uchodziły, sprowadził

¹⁾ Akta Wydziału Górnictwa t. s. obrachunku z fabr. Żarecką № 525 v. I.

²⁾ Suma ta wobec zaliczeń, udzielanych Steinkellerowi, niewykonania (zdaniem Wydziału) niektórych robót i t. d. podlegała zakwestyonowaniu: Bank zaprojektował złp. 1,412,598 gr. 3, Wydział złp. 1,402,318 gr. 23.

Steinkeller z Anglii mechanika, nazwiskiem Redgate, któremu nadzór nad robotami w fabryce był oddany.

Z kolei przypatrzmy się, jakie maszyny wydział Górnictwa w fabryce Żareckiej zamawiał? Przejrzyjmy chociaż główne¹⁾.

Już w r. 1835 Bank Polski, energicznie wzięwszy się do naprawy górnictwa, osądził, iż niezbędne mu są następujące maszyny: 1) maszyna 100-u konna do poruszania młotów w Hucie Bankowej;—maszyna ta już w części wyrobiona była w Zakładach na Solcu i miała być tamże wykończoną pod kierunkiem inżyniera Walsona; 2) dwie 100-konne maszyny do wielkich pieców w Hucie Bankowej, które miały być początkowo zamówione w fabryce Perksów; 3) maszyna 40-konna do rafinerii, która również pierwiastkowo w tejże fabryce Perksów wykonaną być miała; 4) dwie maszyny 30-konne do walcowni sztabowych (jest to jedyne zamówienie które podług pierwszego zamierzenia Steinkellerowi oddać miano); 5) dwie maszyny wodociągowe do kopalń, które sprowadzić miano z Anglii; 6) dwie maszyny parowe 30-konne, „ferdunkowe“ do kopalń miały być skompletowane — jedna na Solcu była już na ukończeniu, drugą zamówić miano w fabryce Wetter an der Ruhr (prow. nadreńska) i wreszcie 7) jedna maszyna 12-konna do wyciągania wody dla całego Zakładu Huty Bankowej. Wszystkie kotły do powyższych maszyn miały być w Białogonie wyrobione.

Widzimy z powyższego, że pierwiastkowo Bank, nie znając jeszcze dostatecznie fabryki Żareckiej, zamierzał z projektowanych zamówień jedno jedyne załedwie polecić Żarkom. Ale odpowiednio już przygotowany stanął do konkurencyi Steinkeller. Uprzedzając innych konkurentów, w odezwie z dn. 22 Września r. 1835²⁾ zwrócił uwagę Ban-

¹⁾ Dane odnośne czerpiemy z rękopiśmiennego operatu — znajdującego się w Arch. Wydziału Górnictwa K. P. i S. z roku 1852 (vide ibid. cit).

²⁾ № 5748 (vide ibid.)

ku na to, że siła 1 konia machin parowych kosztuje na miejscu w Anglii 50 £., co z kosztami cła i przewozu wyniesie 75 £., on zaś podejmuje się wykonać także same maszyny u siebie w Żarkach po cenie, jaka obowiązuje na miejscu w Anglii, przytem w czasie o połowę krótszym; w razie zaś większych zamówień, — kończył ofertę swoją Steinkeller — gotową jest fabryka Żarecka nawet znaczniejsze Bankowi uczynić od ceny ustępstwa. Wobec tej oferty, w dn. 5 grudnia 1835 r. ¹⁾ zawartym został pomiędzy Bankiem a Steinkellerem pierwszy kontrakt o dostawę 2 machin o sile 38 koni do pudlingarni Huty Bankowej. Za wykonanie tego zamówienia przyrzekł Bank zapłacić Steinkellerowi w stosunku złp. 2,125 za siłę konia ²⁾. Zaledwie umowa ta podpisana została, widzimy nową ofertę Steinkellera ³⁾ na wykonanie dwóch machin 100 konnych „bez balansyerów systemu Girarda“. Zawartą zostaje umowa ⁴⁾ pomiędzy Henrykiem Łubieńskim, vice prezesem Banku Polskiego, działającym w imieniu tegoż Banku, a Steinkellerem, o dostawę takich machin. W umowie tej czytamy (art 1): „P. Piotr Steinkeller, mając sobie okazane rysunki maszyny parowej 100-konnej bez balansyera, przez p. Filipa de Girard wypracowane, a powziawszy wraz z swoim mechanikiem dokładną znajomość o każdym szczególe tych rysunków, nie mając przeciwko wskazanej temi rysunkami konstrukcyi machin nie do powiedzenia, lubo miał sobie okazane opinie różnych mechaników angielskich i innych, przeciwne temu systematowi, obowiązuje się dwie takie maszyny wraz z mechanami, które mają być przez rzeczony maszyny w bieg wprawiane, w fabryce swej wyrobić, w Hucie Bankowej w Dąbrowie ustawić i w bieg wprowadzić“. Za powyższe maszyny

¹⁾ Ibid oraz Vol. II akt „maszyna i narzędzi“ № 29988 ex. 35.

²⁾ Z potrąceniem wartości kotłów wykonanych w Białogonie.

³⁾ Z dn. 18 grudnia 1835 r. № 7856/30770 vid. ibid.

⁴⁾ W dn. 25 grudnia (6 stycznia) 1835/6 r.

„Bank Polski przyrzeka zapłacić Steinkellerowi po 40 funtów sterlingów za siłę jednego konia, licząc funt sterling po złp. 42, czyli za każdą maszynę z osobna i do niej należące miechy złp. 168,000....“ (art. 6). Wkrótce potem ¹⁾ zawarł Steinkeller nową umowę (za pośrednictwem swego mechanika Redgate) tym razem z Naczelnikiem Zakładów Górniczych Okręgu Zachodniego na rzecz Banku o dostawę regulatora wiatrowego i aparatu do ogrzewania powietrza za cenę „od centnara lanego żelaza, licząc na wagę wszystkie śruby kute i części mosiężne, tudzież okitowanie, pasowanie i jakiegokolwiek bądź innej roboty po złp. 25 za centnar 100-funtowy“ (art. 2). Znajdujemy również kontrakt zawarty przez Bank ze Steinkellerem o wykonanie „miechów cylindrowych do Refeineris (*sic*) z kołem wodnym w Henrykowie“ ²⁾. Miechy te były potrzebne dla oczyszczania „surowizny“, w Niwce produkowanej, z siarki i cynku ³⁾. Cena za powyższe miechy ustalona została na złp. 38,000, przyczem mechanik Redgate zobowiązał się „brać odlewy z fabryk Pankowskich“ ⁴⁾. Dalej widzimy umowę o dostawę kół wodnych dla walcowni w Henrykowie po cenie złp. 36 „za każdy centnar części maszyneryjnych z kutego żelaza, jako to: mu-ter, śrub, podkładek, ankierok i t. p.“ (art. 9). Z kolei widzimy, dostawę maszyny parowej o wysokim ciśnieniu dla Blachowni (o sile 12 koni) ⁵⁾, dostawę maszyny parowej dla pieców kopulowych w Parszowie ⁶⁾ o sile 12 ko-



¹⁾ W Dąbrowie 25 lutego (9 marca) 1839 r. vide ibid. oraz vol. IV akt „machin i narzędzi“ № 5234/39

²⁾ Kontrakt z dn 7/19 stycznia 1838. Umowę tę zawierali: naczelnik Zakł. Górn. Okr. Zach. i mechanik Redgate. Vide akta cit. oraz Vol. IV „mach. i narz.“ 21553/38.

³⁾ Cf. Rapport Nacz. Okr. Zach. z dn. 14/26 sierp. 1838. Ibid. oraz vol. VI „Fabr. żelaza w Niwce“ № 21850/38.

⁴⁾ Wartość tych odlewów z ceny strąconą być miała.

⁵⁾ Oferty na powyższe w aktach niema.

⁶⁾ Oferta z dn. 13/25 marca 1837 lb. № 6215/37. Maszynę dostarczył Steinkeller zamiast Evansa, który w r. 1836 był przejął od Banku kontrakt odlewu amunicyj, z Władz. Wojsk. zawarty.

ni za złp. 23,253 gr. 6;—wykonanie przez Steinkellera maszyny parowej 40-konnej na kopalni Bobrek (w Niwce), maszyny takiejże siły na kopalni w Żychcicach oraz wykonanie maszyny 100-konnej dla osuszenia kopalni Olkuskich³⁾, — i wreszcie, wykonanie w fabryce żareckiej rusztowania pary walców z kołem wodnym przy walcowni Sławkowskiej.

Jestto poczet nie wszystkich, lecz ważniejszych robót, w fabryce machin w Żarkach wykonanych.

Z aktów, dotyczących rozrachunku, a właściwiej konfliktu w tej sprawie Steinkellera z Bankiem, trudno wywnioskować o ile zamówienia te były wykończone dobrze, o ile maszyny odpowiadały swemu celowi. Są w protokółach wzmianki takie, jak np.: że „Protokół przyznaje dobroć i odpowiedni skutek tej maszyny“ (maszyny parowej o wysokim ciśnieniu dla Blachowni³⁾), ale są i takie wzmianki: „Kiedy 10 maja 1840 r. Zakład pudlingarni w Hucie Bankowej w bieg zapuszczony został, niedługo, bo w dn. 9/21 lipca 1840 r., po 24-godzinnym biegu, wał żelazny lany i excentryka przy młocie pękły z powodu, iż machina działała z nadzwyczajną i o dwa razy większą prędkością, jak powinna, że młot nie mógł uderzać w kowadło, tylko w excentrykę“³⁾), albo znowu spotykamy zarzut taki: „niedługo po zapuszczeniu w bieg maszyny⁴⁾ Naczelnik Okręgu Zachodniego w dn. 29 grudnia (10 stycznia) 1839/1840 r.⁵⁾ doniósł, że kocioł przy maszynie 100-konnej № 2 podczas onej biegu pękł i ludzi poparzył, również, że przy maszynie № 1 trzy kotły są popękane.... Bank.... wzywał Steinkellera, aby maszyny 100-konne przerobił na Balansyerowe, jako

¹⁾ Kontrakt z dn. 22 lipca (3 sierpnia) 1840 ibid. № 20685.

²⁾ Ibid. oraz 20137/39.

³⁾ Ibid. odnośnie do maszyny 38 kon. przy Pudlingarni Huty Bankowej.

⁴⁾ 100 Konnej bez balansyerów systemu Girarda.

⁵⁾ Ibid. Vol. V „mach. i narz.“ E. B. № 1385/40.

bezużyteczne przez nieodpowiedni system“. Ale, wzamian, w dalszym ciągu czytamy: „Steinkeller w korespondencji z dnia 29 lipca 1840 r. odpiera zarzuty, co do złego systemu machin. Powołuje się na zdanie najpierwszych mechaników w Europie i żąda na miejscu rozpoznania biegłych, zanimby przerobienie maszyny przyszło do skutku“¹⁾).

Widzimy więc zarzuty, ale widzimy też i motywowane tych zarzutów odparcia. Zaznaczyć możemy jedno tylko, że fabryka Żarecka różnych podejmowała się konstrukcyj, naówczas nawet nieznaną jeszcze w kraju, i że maszyny te nie musiały być bez wartości, skoro Wydział Górnictwa przez kilka lat z nich korzystał, a z usterek, choćby dlatego, że inowacją był ten przemysł, Steinkellerowi i fabryce jego czynić zarzutów nie można.

Fabryka ta jednak długo nie istniała. Po odłączeniu w r. 1843 wydziału Górnictwa od Banku nie mogła wytrzymać konkurencji z Fabryką bankową na Solcu. Czas jakiś jeszcze istniała, przyjmując zamówienia osób prywatnych, wyrabiając narzędzia rolnicze i powozy, aż w niedługim czasie zamkniętą została.

Szczególniej fabrykacya powozów do końca istnienia zakładów Steinkellera wydatne w jego produkcji przemysłowej zajmowała miejsce. Fabrykowano je i w Żarkach i na Solcu, fabrykowano dla osób postronnych, ale, przede wszystkim, przygotowywał je Steinkeller dla zorganizowanej przez siebie komunikacji w kraju.

Tu znowu starania jego zbiegły się z zamierzeniami Banku Polskiego. Zdawał sobie dokładnie Steinkeller sprawę z tego, że niemasz prawidłowych stosunków ekonomicznych tam, gdzie warunki komunikacji są w opłakanym stanie. Temu brakowi chciał już zaradzić Bank Polski. Za ledwo dzięki Lubeckiemu powstał Bank, a już w pierwszym

¹⁾ Ibid.

roku działań swoich udziela komisji spraw wewnętrznych subwencji na przeprowadzenie dróg bitych; niedosyć na tem, zobowiązał się ¹⁾ wybudować drogi bite, wiążące Kraków, Radom i Kielce, łączące Puławy z Piotrkowem i Widadawą, Łowicz z Kaliszem, Puławy z Lublinem, Jabłonkę z Toruniem, Łomżę z Tykocinem. To też nie szczędził Bank zachęty Steinkellerowi do wykonania planu puszczenia w obieg po tych traktach dylizansów, któreby stale kursowały. Sprowadził z Anglii modele kuryerek i w Żarkach według tych wzorów swe powozy budował. Kursowały one długo po całym obszarze Królestwa, a znane były pod nazwą „Steinkellerek“.

Oddał tym sposobem Steinkeller krajowi i społeczeństwu całemu niespożytą usługę. Zanim powstały sieci kolei żelaznych, był to jedyny sposób lokomocyi, jedyny środek porozumiewania się, na warunkach dostępnych, był to bodziec do rozwoju stosunków handlowych i przemysłowych.

Bo, raz jeszcze powtarzamy, rozumiał Steinkeller dokładnie całą doniosłość dogodnych komunikacyi w kraju. To też, znając już, z działań jego, ducha, który go ożywiał, i znając chęć jego służenia sprawie publicznej, wystawić sobie możemy, jakie wrażenie nań zrobić musiała wiadomość o zaprowadzeniu w Europie kolei żelaznej. Dopóty spokoju nie zażnał, aż w swoim kraju i tę sprawę zainicjować i rozpocząć był w stanie.

Wiść o kolejach żelaznych rozeszła się u nas około roku 1837. Zainteresowali się tem odrazu ci, którzy, podobnie jak Steinkeller, na strażnicy udoskonaień stali: Łubieńscy. W jednym z listów Generała Tomasza hr. Łubieńskiego ²⁾, pisanych w początkach r. 1837 czytamy: „wrócił już inżynier przez Henryka (Łubieńskiego) wystany do

¹⁾ Umowa z dn. 23 lipca 1829 r.

²⁾ List z dn. 2 marca 1837 r. Cf. wyd. Rogera hr. Łubieńskiego: „General Tomasz Pomian Hr. Łubieński“ Warszawa 1899, t. II str. 218—214.

zwiedzenia dróg żelaznych (za granicą) i przywiózł wszelkiego rodzaju modeliów tak zwanych rails. Ale co przywiózł ciekawego to, że do dróg żelaznych, na których konie tylko iść mają, najlepiej robić koleje z belek drewnianych, związanych małemi poprzeczniczkami, a na tych belkach dopiero przybijać gładkie szyny. Zdaje się, że ten sposób ułatwi bardzo budowę tych dróg, a belecзки te według doświadczenia na 5 lat trwałości liczone być mogą. Ciekawy będę dalszych uwag tego inżyniera“.

Nietylko Łubieński był ciekaw dalszych losów tej sprawy. Z drżeniem niecierpliwości wypatrywał postępu w tej mierze Steinkeller. Sam w tym celu wyjechał za granicę, nie kontentując się słuchami i rękę do sprawy przyłożył. A szło to wszystko niestychanie szybko: zorientował się w sytuacji i natychmiast odpowiednią petycją do Rządu złożył.

Już w połowie roku 1838, na skutek tej inicjatywy, zajął się Rząd Królestwa sprawą dania koncesyi Steinkellerowi na budowę kolei.

Namiestnik pisał ¹⁾ wówczas do Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Przych. i Skarbu, co następuje: „Warszawski Bankier Steinkeller ma zamiar zbudować za pośrednictwem kompanii na akcye z materyałów Królestwa Polskiego w ciągu 3 lub 4 lat drogę żelazną od Warszawy przez Skierniewice i Piotrków, aż do połączenia z drogą żelazną austryacką, prowadzącą do Wiednia. Oddając do woli Rządu wziąć tyle akcyi ile żądać będzie, pragnie on zaręczenia, że Skarb corocznie dopłacać będzie sumę brakującą do uzupełnienia 4% dywidendy od całego kapitału na pobudowanie drogi użytego. Podług przybliżonego rachunku potrzebny będzie na pobudowanie drogi kapitał do 20 mil. złp., procent zatem 4% wynosić będzie 800,000 złp. Jeżeli

¹⁾ Ibid. № 1587, cytujemy w oryg. przekładzie, znajd. się tamże.

droga ukończoną zostanie w ciągu lat czterech, w takim razie Skarb winien będzie zamieścić do budżetu w roku pierwszym 200,000 złp., w drugim 400,000 złp., w trzecim 600,000 złp., a na koniec po 800,000 złp. corocznie. Wnosząc z obecnego stanu handlu nie ulega prawie wątpliwości, że z dochodu poboru drogowego wypadająca dividenda nieuchronnie wyniesie 4%, a zatem Skarb zaledwie cokolwiek dopłacać będzie, owszem przez zmniejszenie ceny zwózki soli otrzyma zysku złp. 380,000, przez zamianę zaś drzewa na węgiel kamienny złp. 400,000. Oprócz tego droga żelazna przyniosłaby następujące korzyści: 1) Przez rozkrzewienie handlu i przemysłu przyczyniłaby się do powiększenia dochodu Skarbowi. 2) Otworzyłaby bezpośrednią komunikację między Warszawą i Morzem Adryatyckiem; transporty w tę stronę nie kosztowałyby więcej iak teraz do Gdańska. Królestwo Polskie uwolniłoby się zupełnie od tej zawistości, w której zostaje teraz z Prussami pod względem handlu, a nawet dla samego Cesarstwa wyniknęłyby ztąd największe korzyści po połączeniu Wisły z Niemnem, iak tylko urządzoną będzie bezpośrednia komunikacja między Królestwem Polskiem a portem Windawskim. 3) Skoro tylko handel weźmie nowy kierunek na Tryest, wówczas Królestwo Polskie będzie w możności, skoncentrowawszy dozór w środkowym punkcie między trzema granicami: austryacką, pruską i krakowską, oszczędzić znaczne wydatki na strzeżenie zachodniej granicy od strony Prus, gdzie z powodu taniości nowej drogi defraudacya niezawodnie zmniejszy się. 4) Przy urządzeniu drogi żelaznej będzie można warować, aby transporta wszystkich ciężarów rządowych prowadzone były za umiarkowaną cenę...“

Dokument ten, jako jeden z najpierwszych, a w każdym razie najważniejszy, przytoczyliśmy obszernie ¹⁾. Nie trudno się domyśleć, że był inspirowany motywami sformułowane-

¹⁾ Ibid. № 1890/19485.

mi przez Steinkellera. Wymowne były argumenty jego, wymowne, a zarazem prawdziwe i ściśle. To też znajdujemy również w tychże archiwach (akt dawnych) list ¹⁾ Dyrektora Komisji Skarbu, informujący Radę Administracyjną o tem, iż otrzymanem zostało zawiadomienie od Namiestnika Królestwa o przyzwoleniu dania Steinkellerowi koncesyi na budowę kolei, łączącej Warszawę z granicą austryacką.

Cała ta sprawa, w zasadzie już postanowiona, weszła pod obrady Rady Administracyjnej w pierwszych dniach r. 1839 ²⁾. Dyrektor Komisji Skarbu, referując tę sprawę ³⁾, przedstawił do ratyfikacyi przez Radę kontrakt, zawarty ze Steinkellerem o budowę drogi żelaznej od Warszawy do granicy austryackiej „dla połączenia iey z drogą z Wiednia do Bochni idącą“, oraz „Ustawę kompanii akcyonaryuszów celem przywiedzenia do skutku tego przedsięwzięcia“. Z referatu dyrektora Komisji Skarbu dowiadujemy się, że „kompania“ powstaje z kapitałem akcyjnym 21 mil. złp. Akcyonaryusze otrzymują gwarancję od Rządu pobierania co najmniej 4% dywidendy, która im przez Bank Polski wypłacaną będzie. Kapitał akcyjny podzielono w Ustawie na 5,000 akcyj każda po 4,200 złp., oprócz tego jednak wydanych będzie na rzecz założycieli Towarzystwa 200 dodatkowych akcyj na wynagrodzenie im wydatków w części już poniesionych i jeszcze przed budową drogi ponieść się mających“. Rząd zastrzega sobie prawo kontroli; prawo pierwszeństwa transportów swoich, prawo zatwierdzania planów budowy kolei, natomiast bezinteresownie oddaje grunty pod kolej potrzebne.

W naradach nad tą sprawą wyłoniła się jedna kwestya: Dyrektor Komisji Skarbu wyraził wątpliwość, czy przedstawić do zatwierdzenia towarzystwo, w którym akcje być

¹⁾ Ibid. № 1390/19485.

²⁾ Dn. 27 grudnia (8 stycznia) 1838/9 r., cf. arch, akt dawnych, ibid. № 25278.

³⁾ Raport D. Gł. K. P. i S. № 3380, cf. wypis z prot. Rady. Adm., ibid.

miały bezimienne, jak tego żądają petenci, skoro to się sprzeciwia prawu, obowiązującemu w Cesarstwie, z dn. 6 grudnia 1836 r. Rada Administracyjna jednak wątpliwość tę rozproszyła, zaznaczając, że prawo powyższe stosuje się do Cesarstwa, w Królestwie zaś wobec tego zastosowania mieć nie może, co w danym wypadku tem więcej jest pożądanem, że petenci dlatego pragną mieć akcje bezimienne, gdyż liczą na rozprzedaż tych akcji w Anglii, gdzie typ ten jest prawie wyłącznie rozpowszechniony.

Nie było więc trudności ze strony Rady Administracyjnej, i w dn. 7 (19) stycznia 1839 r. wyszedł Ukaz ¹⁾ będący kamieniem węgielnym przedsiębiorstwa. Ukaz ten z trzech paragrafów się składa. Artykuł pierwszy zatwierdza kontrakt zawarty pomiędzy Bankiem Polskim, a Piotrem Steinkellerem o budowę drogi żelaznej, oraz ustawę „kompanii, mającej na celu przywiedzenie do skutku tego przedsięwzięcia“; artykuł drugi oznajmia, iż dopóki akcje z dodatkiem 10 od sta umorzone nie zostaną i droga żelazna nie stanie się własnością rządową, akcyonaryuszom zapewnia się 4% dywidendy; artykuł trzeci dotyczy formalnej strony wykonania Ukazu.

Tu miejsce jest na przedstawienie zapatrywań Steinkellera na nowe przedsiębiorstwo i nadziei, jakie w tej sprawie pokładał. Wypowiedział się w tym przedmiocie jasno i dobitnie w podaniu w języku francuskim na ręce Namiestnika Królestwa, hr. Paskiewicza, już w okresie przedsięwziętych robót ²⁾ uczynionem. Oto wyjątki (w przekładzie): „....oddawna już rozważałem niezmierną wagę tego przedsięwzięcia;

¹⁾ Vide Dziennik Praw.

²⁾ Dn. 4 (16) kwietnia 1841 r. Akta kancel. osob. Namiestn. v. arch, akt dawn. ibid. w oryginale tekst powyższy brzmi: „....j'avais déjà depuis longtemps calculé l'immense portée de cette entreprise; j'avais mesuré toute l'étendue de prospérité que pouvait faire parcourir à la Pologne un chemin de fer dans cette direction; je connaissais la valeur de ces communications nouvelles; de ces moyens rapides que le génie de l'homme a créés pour dominer l'espace et le temps; je savais enfin quels résultats on pouvait

zmierzyłem całą doniosłość rozkwitu, do jakiego mogłoby dojść Królestwo, mając w tym kierunku drogę żelazną; znałem wartość tych nowych komunikacyi, tych środków rychłych, które geniusz ludzki stworzył w celu ujarznienia przestrzeni i czasu; wreszcie wiedziałem jakie skutki można osiągnąć z tych komunikacyi przyspieszonych, — skutki, których znać niepodobna, ani uwierzyć, bez uprzednich długoletnich studiów, nietylko teoretycznych, ale nadewszystko praktycznych, które przedsiębrałem w całej Europie, a zwłaszcza w Anglii. Naród ten jest zjawiskiem w dziejach gospodarczości: zanim doszedł do wyżyn bogactwa, którego nie da się nawet obliczyć, wydać musiał dwa miliardy na kanały, dwa miliardy na ulepszenie swych portów, miliard na swe drogi i znaleźć jeszcze musiał środek na wydanie trzech miliardów na drogi żelazne, co podniosą dobrobyt kraju do nieznanej wyżyny. Na czele tylu przesiębiorstw będąc

obtenir de ces communications accélérées, résultats auxquels on ne peut croire, qu'on ne peut comprendre sans en avoir étudié les causes par des années de méditation et d'études non seulement théoriques, mais encore et surtout pratiques ainsi que j'en avais fait moi-même dans toute l'Europe et particulièrement en Angleterre — ce phénomène dans l'histoire de la richesse des nations qui avant d'arriver à la hauteur de prospérité dont on peut à peine mesurer l'étendu, a dû dépenser deux milliards pour ses canaux, deux milliards pour améliorer ses ports, un milliard pour ses chaussées, et trouver par là le moyen de dépenser encore trois milliards pour se donner des chemins de fer qui élèveront sa prospérité j'usqu'à l'inconnu. A la tête de tant d'établissements divers en Pologne, je savais mieux que personne quelles ressources offrait ce pays, quels progrès l'on pouvait faire faire à son industrie, de quels étaient susceptibles sa richesse territoriale et son commerce; le chemin de fer.... doit rallier la Pologne au réseau des chemins de fer de l'Europe centrale, et en faire bientôt le siège d'un immense commerce, placé si heureusement qu'elle est pour le transit, au centre du commerce du Nord et du Sud de l'Europe, et dominant deux mers: la Baltique et l'Adriatique: dont les rapports déjà si nombreux, quelque longs et difficiles, décupleront du jour où indépendamment d'une communication directe et rapide qui lui sera ouverte, il se trouvera au centre de cette communication un point de contact avec le grand commerce qui se fera entre l'Europe centrale et la Russie.... Le chemin de fer de Varsovie, avec sa perspective de prolongation jusqu'à Libau est digne plus que toute entreprise de toute la sollicitude du g-nt, aucune autre ne coûtera aussi peu pour offrir autant de garanties de prospérité pour le Royaume et d'utilité en même temps; Varsovie sera le siège d'un grand commerce; la Pologne s'enrichira du transit du commerce Européen...."

w Polsce, wiedziałem lepiej od innych jakie źródła ten kraj posiada, jakie postępy przemysł tu uczynić może, jakim postępom uleść może bogactwo ziemi i handlu.... droga żelazna powinna związać Polskę z siecią kolei Europy Środkowej i stać się wkrótce siedliskiem niezmiernego handlu, gdyż kraj ten tak szczęśliwie jest położony: dla tranzytu jest w środku handlowym północnej i południowej Europy i panuje nad dwoma morzami, Bałtyckiem i Adryatyckiem; handlowe stosunki Polski liczne, choć uciążliwe dzisiaj, dziesięć razy wówczas się zwiększą, gdy prócz połączenia krótkiego i łatwego dla handlu, kraj ten znajdzie się w centrum handlowym pomiędzy Europą a Rosją.... droga żelazna warszawska z przedłużeniem do Libawy zasługuje na poparcie rządu; żadne inne przedsiębiorstwo nie będzie tak taniem w stosunku do dobrobytu, jaki z tego na Królestwo spłynie: Warszawa stanie się ośrodkiem wielkiego handlu; Polska wzbogaci się na tranzycie handlu europejskiego....“

Ale zanim te błogie skutki wielkiego przedsiębiorstwa nastąpić mogły, piętrzyły się tymczasem trudności nie do zwalczenia. Były trudności techniczne i finansowe zarazem.

W chwili gdy w umyśle Steinkellera powstawał wielki projekt wybudowania drogi żelaznej, technika budowy tych dróg była jeszcze w zaraniu. Zrazu zamyślał Steinkeller wybudować kolej o szynach systemu amerykańskiego, przytem motorem byłyby konie. Potem pomyślano o wprowadzeniu lokomotyw, któreby z Warszawy do Skierniewic kursowały, na dalszej zaś przestrzeni siłą trakcyi miały być konie. Tor, według planu Steinkellera zrazu wszędzie miał być pojedynczy, później dopiero, za inicjatywą również Steinkellera, postanowiono w granicach stacyj poszczególnych urządzać tory podwójne.

Brak konkretnego planu w tej mierze, a właściwiej mówiąc, konieczność zaprowadzania zmian stosownie do wymagań postępu techniki i doświadczenia — oto, zdaje się jeden z powodów powolności, a nawet rychłego upadku za-

mierzonego i zaczętego przedsiębiorstwa. Jeszcze w r. 1840, a więc w chwili gdy znaczna część robót przygotowawczych była już w pełnym biegu, dyskutowano na posiedzeniu Dyrekcyi, u Henryka Łubieńskiego odbytem, kwestyę „czyli droga żelazna ma być jednostajnie zrobiona ze szyn żelaznych, railsami zwanych, teje samej formy i wagi, czyli część tylko drogi ma być obsłużona przez lokomotywy, a reszta końmi. Tyle było przyczyn pro i contra, że prawdziwie decyzja była trudna. Zdaje się jednak, że się na tym skończy, że droga będzie z jednostajnych railsów, i że cała będzie obsłużona Lokomotywami¹⁾).

A tymczasem przedsiębiorczy Steinkeller ustawał. Ustawa (w § 15) zastrzegała, że materiały do budowy kolei przedewszystkiem w kraju poszukiwane być powinny. Zresztą i bez tego zastrzeżenia, wierny sobie samemu, pragnął Steinkeller, chcieli i Łubieńscy — gdyż w zakupach materiałów tych dwa domy: Steinkellera i Braci Łubieńskich solidarnie występują — posiłkować się wyłącznie materiałami Królestwa. W tym nawet celu sprowadził Steinkeller do kraju fabrykanta angielskiego z New Castle, Gibsona, który dokładnie był ze sprawami temi obeznany, a to w celu nauczania robotników polskich produkowania szyn odpowiednich. Produkcję górniczą dzierżawił wówczas Koniar. Okazało się, że Koniar nie był w możności dostarczyć szyn niżej 30 złp. za centnar²⁾, gdy tymczasem szyny sprowadzone z Anglii kosztowały 25 złp., przytem producenci szyn zobowiązywali się w połowie zapłaty przyjąć, z pewnem ustępstwem, akcyę drogi żelaznej. Z oferty tej widzieli się Łubieńscy i Steinkeller zniewolonymi skorzystać; zawarli (w lipcu 1839 r.) z przedsiębiorcami angiel-

¹⁾ List Generała Tomasza Łubieńskiego, pisany do ojca swego, dn. 29 stycznia 1840 r. (cf. Roger hr. Łubieński, op. cit. II, 276).

²⁾ Dane te czerplemy z tegoż podania Steinkellera do Namiestnika. Cena szyn następnie przez Koniara obniżoną została, ale zawsze wyższą była od angielskich.

skimi umowę o dostawę 14,000 ton szyn (po 11 Ł. 5 sh.) za cenę 1540 sztuk akcji z bonifikatą Ł 6,000 ¹⁾). Bankierem-reprezentantem Towarzystwa budowy kolei wiedeńskiej był w Londynie dom Harmana.

Ale wkrótce okazało się, że system szyn amerykański nie jest odpowiedni. Zarzucono go w Europie. Kupna więc szyn zaniechać należało. Ztąd poważna wynikała strata. W tej sprawie, w notatce ²⁾ o stanie budowy kolei, (prawdopodobnie dla Namiestnika uczynionej) znajdujemy następujące wyjaśnienia, które w przekładzie z języka francuskiego ³⁾ podajemy: „w chwili gdy zaprojektowano kolej żelazną, system zw. amerykański, o szynach płaskich, uważanym był za najlepszy i najtańszy. Był on zastosowany z tego powodu w Austrii i w Saksonii i posłużył za podstawę do obliczeń kosztorysu kolei wiedeńskiej. Od tego czasu praktyka wykazała nieodpowiedniość tego systemu. Przekonano się, że szyny płaskie łatwo się psują, że wstrząśnienia w czasie biegu pociągu są tak wielkie, iż niepokoją pasażerów, i że z powodu znacznego tarcia koszty konserwacji się daleko większe, niż przy innych systemach szyn....

¹⁾ Cf. list Banku Polskiego do Steinkellera i B-ci Łubieńskich z dn. 8 sierp. 1839 r. Ibid. № 20563 oraz prot. post. Rady adm. z dn. 9 sierp. 1839 r.

²⁾ Arch. akt. dawnych: Sek. V, 40 vol. 5239a № 12889 pag. 185. Notice sur la construction du chemin de fer de Varsovie à Vienne, datowano 29 list. (11 grud.) 1840 r.

³⁾ W oryginalne tekst. powyższy brzmi: „....A l'époque où le chemin de fer a été projeté le système dit américain à ornères plates était envisagé comme un des meilleurs exigeant le moins de frais et il a été employé à ce titre aux constructions qui s'effectuaient en Autriche et en Saxe, et avait servi de base au calcul des frais pour le chemin de fer de Varsovie à la frontière de Cracovie. Depuis, l'expérience a prouvé la defectuosité du système susmentionné. On s'est convaincu que les ornères plates étaient facilement endommagés, que les secousses pendant la course si fortes que les voyageurs ne pouvaient les supporter et que par suite du frottement les frais de conservation du chemin de fer et de locomotive étaient beaucoup plus considérables qu'en employant d'autres systèmes.... Après avoir examiné à fond la question je crois que le système de Brunel avec quelques changements proposé par Vignola serait ce qu'il faudrait employer pour éviter les inconvénients du système américain et diminuer la dépense qu'exigerait le système Stevenson....“

System Brunel'a z pewnemi zmianami przez Vignole'a byłby wskazany, ażeby uniknąć niedokładności systemu amerykańskiego⁴. Wówczas towarzystwo musiałoby jeszcze posiadać, według obliczeń tegoż sprawozdania, dodatku złp. 9,811,000 do kapitału akcyjnego. Sama odprzedaż zakupionych szyn systemu amerykańskiego, podług ewaluacji Banku Polskiego ¹⁾, dawała stratę złp. 1,898,198. Prócz tego należało zaprowadzić podwójny tor w obrębie stacji, a więc na przestrzeni 70 wiorst, co, podług obliczeń generała Rautenstraucha ²⁾, wynieść może około 2 mil. złp.; nadto należało jeszcze przewidzieć stratę na kursie przy lokacji akcji, — podług Banku Polskiego — około 1,311,000 złp. Podług obliczeń gen. Rautenstraucha do wykonania kolei konnej przy zaprowadzeniu udoskonaleń nowych brakowało co najmniej 6,000,850 złp. Ale przekonano się, że kolej konna nie odpowie celowi. Wówczas okazało się z obliczeń Banku Polskiego, że kolej żelazna o lokomotywach, systemu Vignol'a kosztować będzie od 31,749,934 zł. 13 gr. do 36,177,295 złp. 19 gr., systemu Stephensona od 31,016,989 złp. gr. 28 do 37,760,743 złp. gr. 19.

Wzmagają się więc trudności, pochodzące w skutek nowych udoskonaleń i wymagań.

Gdybyż chociaż o kapitały łatwo było! Ale nawet sumy początkowo zamierzonej, 21 milionów, zebrać się nie dało. O stanie ówczesnej giełdy wszechświatowej dokładnie znajdujemy świadectwo w liście Henryka hr. Łubieńskiego w r. 1839 do dyrektora Komisji Skarbu, Fuhrmana,

¹⁾ Cf. *Opinion de l'alde de camp Général Rautenstrauch sur la solution des questions qui lui ont été communiquées relativement au chemin de fer.* Cf. Arch. akt dawnych *ibid.*, z dn. 8/14 maja 1841 r.

²⁾ *Ibid.*

³⁾ W tymże kosztorysie kolej konna obliczona jest na sumę od 19,965,633 złp. do 21,791,652 złp. Dowodzi to, że Steinkeller dokładnie swą kalkulację przeprowadził.

pisanym¹⁾. „Stan giełdy Londyńskiej—pisał Łubieński—nie dozwala na ulokowanie waloru przynoszącego 4^o/_o w chwili gdy dykonto Banku Angielskiego, które zwykle waha się granicach 2¹/₂ do 3^o/_o, dziś dochodzi do 6^o/_o, a dyskonto prywatne dochodzi do 8^o/_o, w chwili gdy Bank Angielski pożycza Bankowi Francuskiemu 80 mil. zł., w chwili gdy nadmierne deszcze każą się obawiać nieurodzaju, a sprawy wschodnie, zaburzenia kartystów, oczekiwane przesilenie handlowe w Stanach Zjednoczonych sprawiają że spekulanci są w dwójnasób ostrożni....“

Konieczność odprzedaży zakupionych szyn zmniejszyła nadzieję umieszczenia owych 1,540 akcji, które fabrykanci szyn przyjąć mieli w zapłacie. Niemniej, pomimo trudnego rynku pieniężnego, szukano nabywców. Znalazł Steinkeller kupca w osobie wiedeńskiego domu Handlowego p. f. Steiner et C-o. Dom ten zobowiązał się nabyć 2,000 akcji *à pari* co dawało wpływu złp. 8,400,000 po strąceniu zaś 5% komisowego, przyczynić miało netto złp. 7,980,000. Ale, jak powiada notatka rozrachunkowa ²⁾, „na to zapłacili 20%: złp. 1,680,000.... ponieważ nie opłacili na terminie późniejszych rat, więc utracili według statutów opłacone.... złp. 1,680,000, z tych odchodzi wypłacone z rozkazu wyższej władzy wexle pana Steinkellera wynoszące złp. 456,012 gr. 1, pozostaje jako wpływ złp. 1,223,987 gr. 11.“

Zawód doznany w odbiorze sprzedanych Steinerowi akcji, pomimo to, był klęską. Steiner akcji wcale nie wykupił, bo padł ofiarą — jak wielu bardzo innych ówczesnej

¹⁾ List ten pisany jest po francusku. Tekst oryginalny brzmi (vide arch. ibid) „L'état de la Bourse de Londres ne permet pas encore d'y placer couramment un papier dont les intérêts ne sont garantis que 4^o/_o au moment où l'escompte de la Banque Anglaise habituellement à 2¹/₂ et rarement à 3^o/_o s'élève à 6^o/_o et celle de particuliers à 8^o/_o, au moment où la Banque d'Angleterre fait un emprunt de 80 millions de flor. à celle de France, où les pluies font craindre que la récolte ne manque, et la question d'Orient, le tumulte des cartistes et la crise commerciale attendue dans les Etats Unis rendent tous les spéculateurs doublement circonspects....“

²⁾ Ibid.

zawieruchy polityczno-giełdowej, która była skutkiem zawi-
kłań wschodnich. Była to chwila niebywałego napięcia
stosunków politycznych i dyplomatycznych. Był to rok
1840 — 41. Powstała sprawa Mehemet Ali'ego, Francya
wyłączoną została z grona dyplomatycznych dworów, rządy
Ludwika Filipa uznano niemal za zbankrutowane. Nie był
czas zgoła po temu, by lokować akcye, a cóż dopiero, gdy
upadł dom handlowy Steinera, który ostatnią a główną pod-
porą był przedsiębiorstwa.

To też choć nominalnie rozebrana została większa część
akcyj, w rzeczywistości wpływy kasowe za akcye były mi-
nimalne.

Położenie było bez wyjścia. Należało robót zaniechać.
A jakim był stan prac w przeddzień tej chwili?

W archiwach, z których te wiadomości czerpiemy¹⁾ znaj-
dujemy zestawienie rachunkowe dyrekcyi drogi żelaznej
Warszawsko-Wiedeńskiej, zamknięte na dniu 7 czerwca
1841 r. ²⁾). Przekonać się zeń snadnie możemy, jak istotnie
niewystarczające były wpływy gotowizny. Znajdujemy mia-
nowicie w rubryce przychodów dwie tylko pozycye: wpływ
złp. 357,057 gr. 19 za akcye sprzedane w Anglii, oraz sumę
1,650,564 gr. 13 za akcye ulokowane w Austrii. Wpłynęło
zatem łącznie złp. 5,221,138 gr. 2. Wobec tak powolnych
i nieznacznych wpływów działalność dyrekcyi nie mogła się
rozwinąć należycie. Niemniej jednak, co można było, zro-
biono, a zawdzięczać to należy tej dziwnej a nieograniczo-
nej przedsiębiorczości samego dyrektora całego przedsięw-
stwa—Steinkellera. O tem co zrobiono, przekonać się może-
my z rubryki wydatków. Widzimy tam między innymi po-
zycye następujące: pomiary gruntów, niwelacye, pensye in-
żynierów, dozorców i urzędników od 1 września 1838 r.
przez półtrzecia roku wyniosły złp. 321,334 gr. 23; koszty

¹⁾ Arch. akt dawnych, akta komitetu D. Ż. W. W., z arch. kancel. osob. Na-
mleśtnika.

²⁾ Uczyn. dla Namleśtnika w języku francuskim.

podróży przedsiębranych za granicę figurują w cyfrze złp. 81,490; koszt kupna gruntów oraz budynków na przestrzeni toru podano w kwocie złp. 178,123 gr. 23; roboty ziemne i mosty (t. zw. „unterbau“) kosztowały złp. 3,032,101 gr. 25; za drzewo potrzebne do mostów, budynków i przecznic wydano złp. 277,607 gr. 8; za 1,000 ton szyn systemu Stefenso-na zapłacono złp. 626,916 gr. 9; za 5 lokomotyw, 5 tenderów, 2 dylizanse, 3 wagony, 100 kompletów kół i śrub zakupionych w Seraing od firmy I. Cockerill zapłacono złp. 346,250 gr. 6; budowa stacyi kosztowała złp. 221,064 i t. d. Łącznie zaś wydano złp. 5,258,849 gr. 20, czyli o 37,711 złp. 18 gr. więcej, aniżeli było wpływów rzeczywistych.

Z innej notatki ¹⁾ dowiadujemy się, że w chwili zamknięcia robót, stan był następujący: przekopów wykonano 200,000 stóp kubicznych, niwelacye równały się długości 10,000 stóp, rowów wykopano 27,000 stóp, nadto wykarczowano już wszystkie lasy na całej linii toru; roboty zasadnicze pod wszystkie mosty były już wykończone. A nie dziw, że w tak krótkim czasie tyle przedsięwzięto: Steinkeller rozkazał był roboty od razu w sześciu miejscach przedsiębrać.

Ale pomimo sprężystości dyrektora, Steinkellera, dalej dyrekcyja pracy prowadzić już nie była w stanie. Wykazaliśmy już pierwszy, główny tego powód: zmiany techniczne, które zaprowadzić należało, podnosiły budżet niepomiernie; drugim powodem był brak kapitałów, będący skutkiem ogólnych zawieruch i doznanych zawodów. Dość, że spółka rozwiązać się musiała. Podanie odnośne dyrekcyi kolei weszło pod rozpoznanie Rady Administracyjnej w dn. 1/13 maja 1842 r. Była to więc data oficjalna rozwiązania spółki. „Przedsiębiorcy kompanii drogi żelaznej—czytamy w protokule posiedzenia Rady Administracyjnej ²⁾ — złożyli na ręce Dyrektora Głównego Komisyi Przychodów i Skarbu przedstawienie, w którym, wyznając niemożność swoją prowa-

¹⁾ Zapewne również uczynionej dla Namiestnika.

²⁾ Arch. aks dawnych, akta d. żel vol. cit. № 25140.

dzenia daley tego przedsięwzięcia i dopełnienia obowiązków przez Kompanię w tej mierze przyjętych, upraszali o zezwoleniu Rządu na rozwiązanie teyże kompanii w myśl art. 1865 Kod. Cyw. iak również i na rozwiązanie obowiązującego dotychczas kontraktu....“ „Rada uznała, że jeżeli przedsiębiorcy budowy drogi żelaznej przy własnych środkach nie są w możności doprowadzić do celu swego zamiaru i wywiązać się z obowiązku zaciągniętego, przeto w tym stanie rzeczy, mając wzgląd na połączony z nim ważny interes Skarbu, nie pozostaje jak cały rzucony interes wziąć pod bliższy zarząd Skarbowy....“ Wybrano więc Komitet ¹⁾, któremu powierzono przyjęcie od Dyrekcyi wszelkich akt i rachunków, odbycie ich rewizyi, porobienia inwentarzy, szczegółowych obrachunków i t. d., a to podług instrukcyi, którą dlań ułożyć miano.

Nie wybudował więc, nie dokończył kolei żelaznej Steinkeller. A jednak tyle w tę sprawę włożył swej energii, tyle pracy i zasług położył na tem polu, tak umożliwił następcom swym wykonanie, a właściwiej dokończenie, zamierzeń swoich, że słusznie jemu się należy chwała i wdzięczność za tę arterję komunikacyjną, której danem było i jest odgrywanie tak poważnej roli w przemysłowości naszej.

Nie dokonał dzieła budowy kolei Steinkeller, a pomimo to do dalszej, na innych polach, pracy nie zrażał się wcale. Nie malała w nim zgoła energia. Mówiliśmy poprzednio o zlikwidowaniu Żareckiej fabryki żelaznej, Budynki i maszyny beczynnemi być w Żarkach długo nie mogły. Po-

¹⁾ Za Inicyatywą Namiestnika do Komitetu tego powołano: Jenerała Adjutanta Księcia Górczakowa, jako prezydującego, Jenerała Adjutanta Berga, który do powrotu Księcia Górczakowa miał przewodniczyć, Jenerała Lejtanta Dehna, Jenerała Majora Księcia Teniszewa, Referendarza Stanu Niepokojczyckiego, Pułkownika Inżynierki Gerstfelda, Radcę prawnego Komisyi Rząd. Spraw Wewnętrznych i Duchownych Tarczewskiego, Dyrektora Wydziału Komunikacyi Lewińskiego i Budowniczego Komisyi Rząd. Spraw Wewn. i duchownych Ritschla. Nadto z liczby urzędników dyrekcyi kolei powołano kasyera komisarza dyrekcyi d. żel. Rusieckiego, komisa. techniczn. Przyrembla i główn. budown. Wysockiego.

wstała, a właściwie odnowiła się w umyśle Steinkellera myśl założenia przędzalni bawełnianej i tkalni.

Wiemy, jak sprawa wprowadzenia przemysłu przędzalnianego żywo zaprzętała umysły wszystkich tych, którym uprzemysłowienie kraju gorąco leżało na sercu. Wiemy, że pomiędzy „ochotnikami“, którzy na skutek pierwszego hasła do zaprowadzenia przędzalni bawełny stanęli, był i Steinkeller. Wypadki z r. 1830—31 wstrzymały te zaczątki. Srodcze ucierpiał na nowem, odwetowem, prawodawstwie przemysł sukieniczny; zniweczyć go chciano, i na długo stłumiono. Ucierpiał też, choć w nieco mniejszym stopniu, przemysł przędzalniczy. Ten powoli rozwijać się znowu zaczął i rozkwitnąć miał. Krzewić się zaczął i ożywił Łódź, Pabianice, Turek, Koło, Częstochowę, Zduńską Wolę; zaczął sobie wyźłabiać nowe koryto, zaczął dawać zyski poważne. Powstała wówczas w umyśle Steinkellera myśl założenia wielkiej przędzalni bawełny w Żarkach. Ale na to potrzeba było subwencji rządowej. Zwrócił się wówczas do rządu Steinkeller z żądaniem użyczenia, na spłaty w ciągu lat 20, sumy 2 mil. złp. na wybudowanie przędzalni o 900 robotnikach, przyczem sam Steinkeller zobowiązywał się ze swej strony również wnieść do tego przedsięwzięcia 2 mil. złp. „P. Steinkeller — pisał wówczas wydelegowany do zdania sprawy o tym projekcie komisarz fabryk ¹⁾—żąda, iżby Mu suma dwu milionów złp. wypożyczoną została, pod warunkami spłacania jej sposobem umorzenia przez lat 20 częścią procentami, to jest corocznie po 4 na procent, a po 2 na kapitał, co wynosiłoby corocznie po złp. 120,000, a przez 20 lat 2,400,000. Oczywiście takie warunki są niematym dla przedsiębiorcy faworem bo w takim, jak wyżej stosunku kapitał się umarza nie w 20, ale we 28 lat, procent po 4% także

¹⁾ Cf. „*Ekonomista*“ r. III, Tom I zes. I, 1903, art. Leopolda Méyeta p. n. „*Losy pewnego projektu Steinkellera*“ — słowa z memoriału Antoniego Lelowskiego, referendarza stanu,

w naszym kraju nie jest zwyczajny. Czyniąc mu wszakże Rząd takie dobrodziejstwo, rzuca jego ręką ziarno i na własną rolę, aby z niej z czasem plony zbierał, bo do powyższych zwrotów należy dodać pobory, które, skutkiem powstania powyższych zakładów, skarb zasilać będą nowym dochodem. Do tych się liczy: 1-o cło od bawełny, 2-o dochody z podatków niestałych od całej ludności przez zakłady fabryczne płaconej“.

Przychylna ta opinia jednak nie poskutkowała. Rząd nie miał już do dyspozycji kapitałów zapomogowych dla nowopowstających fabryk. Zresztą w ostatnich czasach kapitał ten, gdy istniał, nie prznosił rocznie sumy 500,000 złp. Projektu tego narazie zaniechać musiał Steinkeller. Ale wkrótce, po zlikwidowaniu fabryki Żareckiej, żelaznej, znów go wziął na uwagę, wiedząc dobrze, że „zarobek prowadzi do dobrego bytu, a ten daje podstawę do pomyślności ogólnej, pierwszego celu rządów i rządzonych“¹⁾. Były budynki, były motory, nie było jeszcze techników i kapitałów. Zakrzętała się jednak koło tej sprawy Steinkeller.

Nadarzała się chwila odpowiednia bardzo. Różne przyczyny polityczne, państwowe i ekonomiczne skłoniły rząd rosyjski do wprowadzenia nowej taryfy celnej. Już w r. 1847 głośno mówiono o zamiarach rządu rosyjskiego stworzenia związku celnego pomiędzy Królestwem a Cesarstwem²⁾. Może w zamiarach tych zapatrywał się rząd Cesarstwa na skutki zbliżenia narodowościowego, które tak wielki plon wydały w Niemczech po wprowadzeniu Zollvereinu? Może przeczuwał wojnę, która wkrótce wybuchła na morzu, może przeczuwał blokadę i, bojąc się przecięcia granic morskich zapewnić sobie chciał otwarcie granicy lądowej? Dosyć, że

¹⁾ Antoni Lelowski, cf. ibid.

²⁾ Cf. Feliks Miaskowski: „o zamierzonym związku celnym handlowym między Polską a Rosją“.—Bibl. Warszawska r. 1847, t. IV str. 59.

coraz głośniej i coraz wyraźniej mówiono o zniesieniu linii celnej pomiędzy Cesarstwem i Królestwem. Nastąpiło to 21 kwietnia 1850 r.

Był to fakt dla przemysłu Królestwa niesłychanej wagi. Otworzyły się dla przemysłu naszego nowe, obszerne rynki zbytu. Kultura wyższa, większa umiejętność pracy, większe wykształcenie techniczne—wszystko to dawać musiało produktom Królestwa wyjątkową przewagę. A w pierwszym rzędzie iść musiał rozwój tych gałęzi przemysłu, gdzie gust, umiejętność zastosowania się do wymagań spożywców, gdzie ręka ludzka gra rolę przeważną: więc tkactwo i przedalnictwo. To też rozwinęła się ta gałąź przemysłu olbrzymio.

Dziś, gdy z perspektywy dziejowej na rozwój przemysłu patrzymy, wydaje się nam rzeczą najnaturalniejszą twierdzenie, że przedewszystkiem ta, a nie inna, gałąź rozwinąć się musiała. Sąd a posteriori łatwym jest zawsze. Ale potrzeba wielkiego odczucia i sokolego wzroku, by w danej chwili, nie wiedząc, co przyszłość przyniesie, zorientować się dokładnie i nieomylnie.

Otóż takim właśnie wzrokiem, daleko a dokładnie widzącym, obdarzony był Steinkeller. Powziął na nowo myśl postawienia wielkiej przedalni w Żarkach nietylko dlatego, że w swoim czasie, gdy przedalnie zapowiadały się dobrze, myślał o tym samym projekcie i rzecz tę był dokładnie w Anglii zbadał, nietylko dlatego, że posiadał odpowiednie motory i budynki, lecz myśl tę powziął właśnie dzięki temu odczuciu chwili; wiedział dobrze, że w skutku zamierzonego zniesienia linii celnej, rozwinąć się musi przemysł bawełniany.

Ale wówczas już—a był to koniec roku 1849 i początek 1850—napięcie interesów rozlicznych Steinkellera było u zenitu. Kredyt zaczynał się rwać. Sam na własną rękę przemysłowiec nasz nie był w stanie wykonać tego wielkiego projektu. Zwraca się więc o pomoc na Zachód. W sty-

czniu (22-go) 1850 r. zawiera Steinkeller akt rejentalny ¹⁾ z Edwardem Thomasem z Wrocławia, działającym w imieniu i na rzecz Hermana Diedricha Lindheima ²⁾, radcy handlowego z Ullersdorfu (hrabstwo Glatz). Przedmiotem umowy było wydzierżawienie przez Steinkellera Lindheimowi budynków fabrycznych i mieszkań robotniczych po fabryce żelaznej pozostałych. Dzierżawca zobowiązał się założyć w budynkach powyższych przędzalnię conajmniej o 5,000 wrzecionach (art. 2 § 1 umowy) i takową przez lat 20 prowadzić (art. 3). Steinkeller zobowiązywał się, prócz oddania do użytku budynków fabrycznych, również do udzielania torfu i różnych innych ważnych prestacyi. Zdawałoby się, że za takie dogodności zapłata powinna była być poważną. Otóż Lindheim obowiązywał się tylko płacić 9% od sumy, którą pochłonie wystawić się mający jeszcze budynek dla robotników (art. 6), pozatem za wszystkie inne budynki i dogodności „Piotr Steinkeller na pierwsze lat 20 nie zastrzega dla siebie czynszu dzierżawnego i na ten przeciąg czasu wyszczególnione budowie panu Lindheim bezpłatnie w używanie oddać deklaruje. Po upływie zaś tego przeciągu czasu cena dzierżawna wynosić będzie rocznie 2,000 talarów w pruskim kwancie* (art. 3).

Tak wielką, szczerą a zarazem tak żywiołową była chęć Steinkellera stwarzania nowych źródeł bogactwa krajowego, że zobowiązywał się do rzeczy uciążliwych, sam wzamian nic nie dostając, byleby przemysł szedł, byleby ludzie zarobkować mogli. „W razie zajścia bądź pod względem politycznym bądź przemysłowym — głosi art. 10 umowy — lub też wskutek zmian urządzeń celnych, takich okoliczności, z powodu których prowadzenie przędzalni baweł-

¹⁾ Oryginał aktu spisane go przez Józefa Noskowskiego, pisarza aktowego Król. Polak., za N^o 12192 znajduje się w archiwach Taw. akc. Schelblers w Łodzi. Wiadomość powyższe z tego źródła czerpiemy.

²⁾ P. Leopold Méyet (v. op. cit.) w ślad za Encyklopedyą Orgelbranda (T. 28 str. 912) podaje mylnie nazwisko „Lichtenstein“ zamiast: Lindheim.

nianej okazałoby się dzierżawcy nieodpowiedniem, wolno mu będzie wydzierżawione budowle na inną jaką fabrykę przemysłową obrócić, byle tylko fabryka ta taką samą liczbę ludzi zatrudniała, jak przędzalnia bawełny o pięciu tysiącach wrzecion“.

Nie mógł sobie Steinkeller piękniejszego wystawić świadectwa. Jak w zwierciadle odbija się tu jego dusza płomienna, pragnąca w ożywieniu przemysłu rodzimego widzieć przede wszystkim i nade wszystko dobro społeczne. Dobrobyt klas pracujących był tu widocznie bodźcem, głównym pierwiastkiem działającym.

Czy i jak rozwijała się przędzalnia? To już nie do epoki Steinkellera należy. Wkrótce nastąpiła katastrofa i śmierć Steinkellera. Nie widział więc już wzrostu ^z siejby swojej ¹⁾.

Nie widział już Steinkeller nietylko owoców tej siejby, ale i całego posiewu dobrego ziarna, które tak obficie przez cały czas pracowitego żywota swego na niwę społeczną rzucał. Wkrótce, w r. 1853 nastąpiła katastrofa, bankructwo. Wówczas rozgoryczony i spracowany przeniósł się Steinkeller do miasta skąd wyszedł — do Krakowa, i tam w dn. 11 lutego 1854 r. pracowitych dni swoich pasma dokonał.

Myliłby się, ktoby sądził, że katastrofa była z jasnego nieba piorunem. Była może nieoczekiwaną przez samego Steinkellera, który wierzył w powodzenie swych przedsięwzięć, ale była nieuniknioną, była następstwem przyczyn, które oddawna już się nagromadzały.

Już od r. 1845 począwszy był Steinkeller w kłopotach pieniężnych. Wprawdzie zaciągać jeszcze mu się udawa-

¹⁾ Po śmierci Lindhelma, pozostała wdowa, Wilhelma Hermanna Ludwika Lindhelm, aktem sporządzonym w Wrocławiu dn. 28 stycznia 1867[r.], przełała wszelkie prawa do tej fabryki na rzecz Karola Scheibler, za którego zpełnomocnictwa działał przy akcie Henryk Wedekind. Fabryka ta odtąd jest w posiad. Tow. akc. K. Scheiblera. (Oryg. aktu powyższego znajduje się w arch. Tow. akc. K. Scheiblera w Łodzi).

to „pożyczki u osób prywatnych, które oprócz ufności... (w jego) charakterze, żadnej innej nie posiadają rękoyami“¹⁾, ale już wówczas pisał w petycji do Dyrektora prezydującego w Komisji Przychodów i Skarbu: „upraszam... o wydanie polecenia Bankowi, iżby tenże... nie tamował mi podniesienia z dalszych dochodów ze spichrzów, i z czystych zysków nowo urządzonych zakładów, kwoty do uzupełnienia Rs. 55,000 na zaspokojenie zaliczeń od prywatnych pobranych i na ukończenie Zakładów niezbędnie mi potrzebnych...“²⁾. Widocznie więc musiał być już wielką sumę dłużny Bankowi, skoro Bank areszty kłaść był zniewolony już wówczas na dochodach (z młyna parowego). Istotnie, w końcu r. 1844 zaliczenia i sumy na rachunku bieżącym, przez Bank udzielone Steinkellerowi, wynosiły Rs. 1,696,154 kop. 73³⁾. Bank się już niepokoił. Widzimy więc, że już w r. 1845 Bank kontroluje... bardzo ściśle fundusze, jakie na zakup zboża i utrzymanie młyna w ruchu, dostarcza. „Z początku zaraz wygotował Bank dla p. Lewińskiego, głównego oficjalisty p. Steinkellera w młynie parowym, człowieka z prawego charakteru i uczciwości znanego, stosowną instrukcję, podług której nie wolno mu z tych funduszów nic na inny cel obracać i wpływy ze sprzedaży mąki, jeżeli je nie zaraz na nowe kupno zboża użyje, wносить winien do kasy Banku“⁴⁾. Niemniej jednak dług rósł nieustannie: w końcu czerwca 1846 roku należność, przypadająca Bankowi od Steinkellera, wynosiła rs. 1,840,896 kop. 63^{1/2}. Wzmagał się niepokój Banku. Jeszcze bardziej zaniepokoił się Bank w listopadzie 1846 r. Znajdujemy odczwę Banku do komisji Przycho-

¹⁾ Akta biura przybozn. dyr. prez. w Kom. Przych. i Skarbu, dotyczące się stosunków handlowych Steinkellera z Bankiem Polskim. Poszyt I, 1845 r. Nindexu 18 lit. S. № 3756, podanie z dn. 1 sierp. 1845 № 4275.

²⁾ Ibid.

³⁾ Ibid fol. 77.

⁴⁾ Wypis z raportu Banku Polskiego, uczynionego do Dyr. Gl. Prez. Kom. i Sk. z dn. 12/24 listopada 1845 r. № 35692, ibid.

dów i Skarbu, z ówczesnej daty (8 listopada 1846 r.) dobitnie obawę ¹⁾ Banku odstawiającą. Część tej odezwy przytaczamy: „Upadek domu Harman & C-o w Londynie i zapowiedziane zawieszenie wypłat domu John Ball, administratora walcowni P. Steinkellera, (o czym Bank Polski otrzymał wczoraj prywatne ostrzeżenie i doniesienie); obu domów, z którymi Bank Polski zostawał w stosunkach handlowych z powodu administracji walcowni cynku P. Piotra Steinkeller, na której zapisaną jest dla Banku hipoteka zabezpieczająca ogólny dług Steinkellera, wymagają koniecznej obecności w Londynie iednego z Urzędników Banku, a to celem pilnowania praw Banku tak co do tej hipoteki, zapasu cynku, w depozycie leżącego a przeznaczonego na potrzeby walcowni, oraz cynku wydanego raz walcowni jako kapitał obrotowy, lub wartości za takowy otrzymanej w wexlach lub innych przedmiotach, jak niemniej rozpatrzenia się na miejscu i przedstawienia Bankowi wniosków względem dalszego chociaż czasowego tylko utrzymania w ruchu walcowni“.

Podniósł więc wówczas już Bank konieczność zabezpieczenia wierzytelności swych na posesjach Steinkellera. Niemniej jednak nie chciał Bank Steinkellera do upadłości doprowadzić, zanadto był jeszcze wówczas obywatelską instytucją i zanadto był ze stosunkami i swoimi widokami obeznany. Postawienie go w stanie upadłości — pisał 15 czerwca 1851 r. referent Banku, W. Wołowski ²⁾—pozbawiłoby Bank jego współdziałania i starań, któremi ułatwia realizację wierzytelności Banku.... majątek Steinkellera przy umyśle tak przedsiębiorczym może być że się kiedyś powiększy“

Ale prócz żądań Banku, prócz bankructw zagranicznych domów, przyszły żądania osób prywatnych, tem natarczy-

¹⁾ № 36049, *ibid.* fol. -78.

²⁾ *Ibid.* № 31154 fol. 226.

wsze, im względnie mniej znaczne i mniej rozumiejące położenie przemysłowca. Ślady tych pretensyj widzimy w wykazach hipotecznych nieruchomości Steinkellera. Na hipotece żareckiej, jakby na urągowisko kolosowi, który milionami obracał, widzimy takie wpisy, jak rb. 3,000 ostrzeżenia Edwarda Moll, hutmistrza Emalierni, z wyroku ilacyjnego w dn. 18 marca 1847 r. uczyniony; dalej, wpis rb. 2,100 ostrzeżenia Karola Heinrich, uskuteczniiony z wyroku ilacyjnego z dn. 22 grudnia 1847 r.; na domu przy ul. Trembackiej widzimy wpis Siegfrieda Juliusza Seltmana dla sumy rs. 2,599 kop. 90 w dniu 14 kwietnia 1853 r. uczyniony.

Zaczął się więc wówczas Steinkeller układać z wierzycielami. Na mocy układu z Bankiem Polskim z dnia 20 czerwca 1853 r. nieruchomość przy ul. Trembackiej przeszła na rzecz Banku. Układ ten reguluje cały stosunek Steinkellera z Bankiem, rzuca światło dokładne na stan interesów w chwili jego upadku. Należy się więc aktowi temu poświęcić nieco uwagi i zeń znaczniejsze a ważniejsze poczynić cytaty ¹⁾. Do aktu tego, sporządzonego przez rejenta Aleksandra Bryndzę, stanęli: Steinkeller i Teodor Wosiński, członek Banku Polskiego, upelnomocniony do działania w imieniu i na rzecz komisji Przychodów i Skarbu, kontroli umorzenia długu krajowego oraz Banku Polskiego. „Piotr Steinkeller — czytamy w umowie (art. 1) nie chcąc.... spornem postępowaniem, zakłady przemysłowe, wielkim kosztem i staraniem wyniesione na uszczerbek wystawić, zaproponował gotowość dobrowolnego oddania całego swego mienia, i tym sposobem zgodne wszelkich stosunków ukończenie“.... Należność po dzień 1 stycznia 1852 roku Bankowi przypadająca wyniosła podług obliczeń, w akcie tym przeprowadzonych Rb. 2,718,322 kop. 82. Po przeprowadzeniu różnych bonifikacyi, Steinkellerowi przez Bank w akcie tym przyzna-

¹⁾ Akt ten w oryginale własnym został do księgi hipotecznej dóbr Żarki, skąd wiadomości powyższe czerpiemy (Hyp. Sądu Okreg. Piotrk.).

nych, oznaczono ostateczną sumę salda dłużnego na Rb. 1,795,767 kop. 79 $\frac{1}{2}$. (art. 2). Na zaspokojenie tego długu oddaje Steinkeller mienie swoje. Oddaje na nieograniczoną niczem własność Banku Polskiego Zakłady przemysłowe na Solcu w Warszawie istniejące, t. j. Młynem parowym zwane z Olearnią, Forniernią z młynami do mąki, gipsu, kaszy perłowej, kory dębowej i fabryką powozów.... co wszystko kosztowało Rs. 555,817 kop. 90, a to za szacunek omówiony Rs. 336,314 k. 97 $\frac{1}{2}$ “ (art. 4). „Odstępuje także Steinkeller na własność Banku Polskiego: 1) kapitał obrotowy części zakładów na Solcu.... a mianowicie: gotowiznę w kasie, zapasy zboża.... który to cały kapitał wraz z wynagrodzeniem za pogorzel szacuje się na Rb. 181,305 kop. 89 $\frac{1}{2}$. 2) remanenta fabryki powozów.... (które) strony szacują ryczałtem na Rs. 55,381 kop. 53 (art. 5)“.

„Piotr Steinkeller oddaje również na nieograniczoną własność Bankowi Polskiemu dobra ziemskie Żarki.... Dobra ziemskie Żarki z przedmiotami w nich znajdującymi się.... kosztowały Rb. 473,240 kop. 45 $\frac{1}{2}$, przyjętymi zaś.... zostają w szacunku umówionym Rb. 212,561 kop. 37 $\frac{1}{2}$. (art. 6). Steinkeller oddaje na własność Bankowi Polskiemu zakład przemysłowy, walcownię Cynku stanowiący, w Londynie w Anglii przy ulicy Wenloch Road, City Road, położony.... nic zgola dla siebie nie wyłączając, a to za sumę 20,000 Livrów Sterlingów czyli Rb. 126,000“ (sic) (art. 8). „Steinkeller sprzedaje Bankowi nieruchomość swoją własną w Warszawie.... pod № 638 położoną, a to za sumę Rb. 77,137 kop. 60“ (art. 9). „....Oddaje jeszcze na nieograniczoną własność Bankowi Polskiemu wszelkie swoje statki żaglowe i składy tymczasowe na sól.... za Rs. 23,127 kop. 71“ (art. 10). „Piotr Steinkeller uznaje za własność Banku Polskiego: 1) papiery publiczne w depozycie Banku znajdujące się, a to w szacunku Rs. 8,889 kop. 30, 2) kaucyje „....w depozycie Banku znajdujące się.... Rs. 19,109 kop. 49 $\frac{1}{2}$, 3)otrzymane i otrzymać się mające.... wpływy na rachunek zaliczeń na transport soli.... Rs. 45,400....

(art. 12). Jednem słowem wszystko. Co mu pozostało? Pozostały dobra Samoklęski, w Galicyi, nadto dzierżawa prawa kopalni gipsu na Podgórzu pod Krakowem, dom w Krakowie, domek i placyk w Warszawie (№ 682), oraz różne „aktywa... wszystkie niepewne“. „Przedmiotów tych — mówi art. 13—Steinkeller na własność Bankowi nie oddaje, takowe bowiem po największej części przeciążone są długami hipotecznymi i należnościami od Steinkellera dzieciom jego z pierwszego małżeństwa z tytułu spadku po ich matce przypadającymi, zresztą stanowią mają w rękę Steinkellera fundusz na pokrycie osobistych długów, których zaspokojenia Bank na siebie nie przyjął. Dobra ziemskie Diaduszyce w Okręgu Szkalbmirskim położone, nie są własnością Steinkellera, ale jego Małżonki ¹⁾ Maryi z Lemańskich Steinkeller...“ (art. 13).

Całe mienie Steinkellera tym sposobem przez Bank otrzymane, po potrąceniu przekazanych do zapłaty różnych należności, wyniosło na rzecz Banku Rb. 1,093,788 k. 70¹/₂, a ponieważ należność Banku wynosiła Rb. 1,795,767 kop. 79¹/₂, przeto okazał się brak Rs. 702,084 kop. 9. Umowa jednak powiada: „Braku tego Steinkeller Bankowi Polskiemu płacić nie będzie, raz z powodu że zakłady jego przyjętymi zostały w cenach przez Bank ustanowionych, bez względu na to, co rzeczywiście kosztowały i bez względu na takse, jaką by biegli wyznaczyć mogli,—drugi raz z powodu zmniejszeń, jakie, zdaniem jego, w rachunkach cynkowych powinny były być poczynionymi, niemniej z powodu pretensyi ze stosunków w interesie cynkowym“ (art. 14). W art. 25 znajduje się pokwitowanie ze strony Banku za wszystkie długi i należności, od Steinkellera przypadające. Gdy do tego dodamy, że wszystkie prawie długi Steinkellera Bank z nabytych funduszy i majątku jego *al pari* zapłacić się zobowiązał; nadto,

¹⁾ Po śmierci pierwszej żony z domu Anthonin, wszedł był Steinkeller w powtórne związki małżeńskie.

że resztę nieznaczną długów, sam następnie z pozostałego szczupłego majątku uregulował — śmiało rzec możemy, że z powodu upadłości jego ani jedna łza, ani jedna pretensya nie ciąży na jego czystej pamięci.

Runął ten kolos, ale runął tak czysto, jak kryształowo czystem było całe życie jego. Runął ten pionier, ale pozostawił za sobą szlak nowego pola, wzór pracy i umiłowania pospolitej rzeczy.

* * *

Tak się przedstawia poczet najgłówniejszych faktów ¹⁾, które się na żywot tego wielkiego przemysłowca i obywatela złożyły. Zanim z przytoczonych powyżej czynów jego wyprowadzić się pokusimy ogólne wnioski, zanim pokusimy się o określenie znaczenia jego w ogólnym rozwoju gospodarczości kraju naszego, zastanowić się nam należy nad przyczynami wzrostu Steinkellera, nad przyczynami, które jego upadek spowodowały, oraz nad wydatniejszymi cechami działalności i zabiegliwości jego.

A naprzód, co było jego bezprzykładnego w dziejach rozwoju naszej przemysłowości powodzenia?

Odpowiadamy na to krótko: przede wszystkim on sam. Ze zdumieniem i z uwielbieniem przeglądamy dziś karty poźółtkie podań i korespondencji jego. Musiał to być umysł już nietylko pracowity do najwyższego stopnia, ale dziwny swym niepokojem, dziwny żądzą ciągłego czynu, dziwny pragnieniem ciągłego postępu. Energia stalowa, a praca jak stal hartowna, nieugięta — oto w dwóch słowach duchowa konstytucya Steinkellera. Nie było sprawy przemysłowej, którejby się nie imał. Bo niezapominajmy, że wszystkie te gałęzie przemysłowe, których poczet wyłożyliśmy, samemu niemal stwarzać trzeba było. Nie było jeszcze tych ułatwień,

¹⁾ Z powodu braku odpowiednich materyałów z konieczności nie pomieściliśmy bliższego opisu tylko jego cegielni w Pomlechwku.

telefonów, telegrafów, dróg żelaznych, któremi się dziś handel i przemysł posługują; nie było jeszcze w kraju ani praktyki odpowiedniej, nie było zawodowców, nie było znajomości już nietylko samego przemysłu ale poprostu organizacji jego. Wszystko to samemu stwarzać należało.

Ale było w kraju co innego: to, co było niejako atmosferą, w której obracał się i żył Steinkeller. Tą atmosferą była siła nabyta, siła duchowa, będąca puścizną Królestwa Kongresowego. Zaczął on swą działalność wówczas, gdy hasło rozumnego uprzemysłowienia kraju było najżywością rozwinięte, w czyn wprowadzane. Zaczął działalność swą, gdy nowe instytucje: Bank Polski i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, powstały; zaczął swą pracę gdy nie ustawiali w pracy i Lubecki, i Jelski, i Łubieńscy. Był to moment wielkiej tężyzny pracy i ducha, a momenty takie dziejowe wydają ludzi. To też dopóki moment ten trwał, już nietylko dzięki ludziom, ile dzięki nabytemu rozpędowi, znajdował Steinkeller oddźwięk w społeczeństwie. Koło roku 1848 duch ten powszechny jakby się wyczerpał, osłabł—opuścili i siły Steinkellera.

Ale po ten czas pomoc znajdował dzielną wszędzie. Z jaką pieczołowitością odnosił się do niego Bank Polski i Komisya przychodów i skarbu, przekonać się można ze stosów akt i dokumentów, dotyczących jego podań i prośb. Gdy Komisya przychodów i skarbu, sądząc, że w kraju dostać było można żądanej przez Steinkellera ilości blachy cynkowej (w czem się myliła) odpowiedziała odmownie na podanie Steinkellera o znizenie cła wchodowego, Bank ¹⁾ „powtarza.... najpokorniej prośbę swoją do JW Pana (dyr. komisji), aby uchylić raczył rezolucję Komisji Rząd. Przych. i Skarbu.... odmawiającą panu Steinkellerowi pozwolenia prowadzenia 500 centn. blach kotłowych.... albowiem cła

¹⁾ Dn. 4/16 listop. 1840 r. № 30540, akta „Licencyj“ Lit. S. Liczba 121.

licencyjnego... znieść nie jest w stanie". A ileż było innych podań chętnie przez Bank Polski i Komisję Przychodów i Skarbu uwzględnianych! Przychylnie traktowano podania jego i o sprowadzenie potrzebnego chmielu czeskiego „do wyrobu piwa bawarskiego w browarach żareckich“¹⁾; dozwolono wprowadzenia bez cła „2,000 centn. przędzy bawełnianej białej i farbowanej, 200 centn. dla zakładów fabrycznych w Żarkach“²⁾; dozwolono na sprowadzenie bez cła machin i narzędzi niezbędnych do produkcji różnorodnych Steinkellera; zgodzono się i na przywiezienie z zagranicy „szkła zwyczajnego białego do okien karcianych w taflach grubszych, jakiego w kraju nie wyrabiają“³⁾; dano licencję na sprowadzenie z zagranicy narzędzi niezbędnych dla zaprowadzonej przez Steinkellera fabryki lakierów⁴⁾, osi i buksów; pozwolono Steinkellerowi na wprowadzenie młynka do sadzy w celu przygotowania farby drukarskiej, która, jak pisze odezwa Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych „w lepszych gatunkach do dzieł ozdobnych sprowadzana bywa z zagranicy, a mianowicie z Lipska i Paryża, z tego powodu, że w kraju wyrabiana na ten cel służyć nie może“; dalej sprowadził bez cła 2,000 funtów desek mahoniowych do swej fabryki pojazdów i t. d. Długim byłby ten poczet ulg Steinkellerowi czynionych.

A może mu zarzut z tego uczynić należy, że do zagranicy się zwracał? Byłby to zarzut nietylko powierzchowny, ale najbardziej niesłuszny. Zwracał się do zagranicy Steinkeller po światło, po udoskonalenia, po modele, ale zawsze i wyłącznie w tej myśli, by to, co widział za granicą, u siebie, pośród swego społeczeństwa zaszczepić. Jako pokaz, jak się na tę sprawę zapatrywał, cytujemy ustęp jednego

¹⁾ Ibid., podanie z dn. 2 stycznia 1841 r. № 5119.

²⁾ Ibid. 10796. Reskr. z dn. 16/28 list. 1839 r. № 85790.

³⁾ Ibid. 10796, odezwa K. S. W. do K. P. i S. z dn. 14 paźdz. 1842 r. 6350/31337.

⁴⁾ Ibid. 16/28 grudnia 1842 r. № 7975/39726.

z podań jego do Komisji Przychodów i Skarbu uczynionego ¹⁾: „dostarczając na wszystkie prawie trakty Pocztove karety i Furgony w fabryce własnej wyrabiane, między innymi trudnościami jakie w budowie tychże z doświadczenia okazują się, są niedokładności w wyrobach osiów patentowych, iż rzemieślnicy nasi nie potrafią takowe a szczególnie buxy tak dokładnie wytoczyć i upasować jak w Anglii; gdy wszelkie ku poprawie tego złego przedsięwzięte miejscowe środki okazują się być nieskutecznymi, chcąc jednak artykuł ten przywieść do stanu wyrównywającego zagranicznym, nie pozostaje jak sprowadzić modele z Anglii, któreby w użyciu rzemieślnikom okazały, na czem głównie dobroć ich zasadza się i żeby z doświadczenia czerpając przekonanie, wyroby własne do tamtych zastosować nauczyli się...”

Taką była chęć służenia społeczeństwu! Ale to pragnienie, ta gorączka czynu przechodziła zasoby jednego człowieka. Nie zawsze i nie wszystko sam dopatrzeć mógł. Częstokroć było to przyczyną zawodów. Tak np. znajdujemy długą i wyczerpującą odezwę ²⁾ Steinkellera do Dyrektora Komisji Przychodów i Skarbu, w której wykazuje niemożność swoją dotrzymania kontraktu o produkcję cynku. Opierając się na mylnie mu podanych obliczeniach zawarł był kontrakt—okazał się jednak brak galmanu. „Znam ja świętość umowy — pisał — świętość zobowiązania się i przyrzekłem je ściśle wypełniać, lecz gdzie zachodzi fizyczne niepodobieństwo wykonania ich, tam rozwiązanie umowy samo z siebie bez wpływu nawet woli stron kontraktujących jest prostem następstwem”.

Prócz tego zawodzili go ludzie i obcy i swoi. Jakie miał zawody w sprawie budowy kolei, gdy upadły domy Steinera i Harmana, widzieliśmy. To nie były zawody jedyne. W sprawie cynku pisze do Komisji Przych. i Skar-

¹⁾ Ibid. 26 maja 1843 r. № 40168.

²⁾ Z dn. 1/13 listopada 1839 r., akta K. P. i S. „przedaży cynku” Nlad. 7 lit. C № 2890.

bu ¹⁾ „działalność moja przez upadek domu handlowego d'Arlincourt et Ladane, a ztąd okropne dla mnie skutki“ skrepowaną była.

Zawodzili go i swoi. Nie zawsze trafiał na ludzi zaufania zupełnego godnych. A nadto zawodziło go pokładane zaufanie w spółdziałaniu społeczeństwa, dla którego nie szczędził trudów i zabiegów. Jeszcze w memoryale dotyczącym cynku, czytamy ²⁾: nie liczyłem na własne siły i fundusze, lecz miałem zamiar utworzyć kompanię, która „by wspólnemi siłami użyteczne to dla kraju przedsięwzięcie do skutku przywiodła“.

Gdy do tego dodamy pożar, który jego zakłady na Solcu nawiedził, będziemy mieli obraz trudności niepokonanych.

Nie było poparcia, bo zresztą nie było zasobności w kraju. Ale i nie było kredytu dostatecznego, — nie było Banków—prócz Banku Polskiego—społeczeństwo całe nie było uprzemysłowionem jeszcze. Dziś, zapewne, człowiek o takiej, jak Steinkeller organizacyi duchowej, miałby się na czem oprzeć, znalazłby źródła powszechniejszego kredytu, a nadewszystko ułatwioną miałby już technikę handlową i przemysłową. Zenit działalności jego przypada na czas, gdy nietylko tych ułatwień nie było, ale nie było również tych warunków, rynków wschodnich, które bądź jak bądź wpłynęły na rozwój naszego przemysłu. Przy ułatwieniach dzisiejszych, siły nie byłyby się wyczerpały. Wszakżeż tego, kto las karczuje łatwo siły opadają.

A las ten karczował z zaparciem się siebie i w pocie czoła Steinkeller.

I nie tylko niwę przemysłową użyzniał. Nie pozostawiała odłogiem i niwa społeczna. Dla biednej ludności w Żarkach założył dobrą a zdrową piekarnię, na pałacu Mniszców zabezpieczył hipotecznie złp. 90,000 na korzyść „zupy

¹⁾ Ibid.

²⁾ Ibid.

rumfordzkiej“, dbał o schludne a zdrowe mieszkania robotnicze, o wykształcenie zawodowe młodzieży. W umowie o dzierżawę kopalni galmanu i produkcji cynku czytamy: „Piotr Steinkeller dla chcących się osiedlać górników i hutników udzielać będzie forszussa pieniężne na wystawienie domków mieszkalnych...“ a w innym miejscu tegoż kontraktu czytamy: „na szkołę górniczą praktyczno-techniczną, w Będzinie urządzić się mającą, Piotr Steinkeller obowiązkuje się płacić po groszy dziesięć od centnara ołowiu, a jeżeli z niego srebro będzie odciągane, to i od srebra po groszy dziesięć od grzywny...“

Pracownicy jego, robotnicy, a szczególnie młodzież garnąca się do przemysłowej pracy, zawsze znajdowali u niego poparcie i radę ojcowską.

Był Steinkeller szkołą.

A jakie z tej szkoły wyszły dla kraju korzyści?

Jeżeli po nim — z przyczyn, których ocena wychodzi poza ramy tej monografii — przemysł nasz rozwinął się niepomierne, w znacznej części jego w tem zasługa. Gdy z pola schodził jeszcze słońce nie było wzeszło, ale dawał się już przeczuciwać brzask tej wielkiej roboty przemysłowej, która wkrótce nastąpiła. Gdy schodził z pola, ziarno, przez pracowitą dłoń jego rzucone, nie kielkowało jeszcze, ale w użyźnionej znojem jego ziemi ziarno to leżało i wkrótce wzejść miało. Były rzucone pierwsze podwaliny kolei, były podjęte prace koło zaprowadzenia komunikacji, przedzalni, fabryk żelaza. I czego zresztą nie był! A wszystko gruntowało się na przyrodzonych bogactwach kraju, wszystko zespolonem było jednolicie z potrzebami kraju. Znał ten zasób bogactwa krajowego Steinkeller, wiedział, że zasób ten na jaw wyprowadzić można i należy. A równocześnie wiedział, że w społeczeństwie tem jest zasób niespożyty sił i energii. Tylko należało umiejętnie siłę tę ku największemu pożytkowi skierować. To sobie za zadanie życia postawił. Cały ten kolos pracy jego następna generacya

podjąć dopiero miała, a, rozdzielwszy na mnogie i już nau-
czone doświadczeniem barki, dźwigać miało pokolenie to
nową pracę z ogólnym dla kraju pożytkiem.

Bo właśnie o ten pożytek, o to dobro kraju chodziło
Steinkellerowi nadewszystko. Bo kraj, do którego z urodze-
nia i z uczuć należał, umiłował szczerze, a umiłował właśnie
tem kochaniem, jakie tradycya przekazała. W pracy prze-
mysłowej zarobkowanie było dlań środkiem tylko ciągłego
powiększania warsztatu, celem zaś istotnym był właśnie ten
warsztat: korzyści, jakie kraj cały z uprzemysłowienia mógł
osiągnąć. Ta przyszłość kraju — w możliwie największym
dobrobycie — była celem jego zabiegów. Wiedział on, że
krajowi tężyzny potrzeba, że społeczeństwo, w tężyznę upo-
sążone będzie zdrowe, różne, odporne. Zdawał sobie do-
kładnie sprawę ze społecznego znaczenia uprzemysłowienia
kraju. Nie szukał w pracy przemysłowej wyłącznie swoich
indywidualnych celów, ale dobra ogólnego.

To też wzorem jest przemysłowiec tej miary i ducha
takiego. A duch ten tak wielki, że pamięć i wdzięczność do
dziś się w społeczeństwie żywo przechwala. Sam sobie
najpiękniejszy właśnie z tych uczuć pomnik postawił — bo
pięknym pomnikiem i nagrodą piękną jest wdzięczna pamięć
rodaków — pamiętanie o tym, który pracował i w imię umi-
łowania tej pracy i w imię służenia publicznej sprawie.

Henryk Radziszewski.





MONOGRAFJA

PIOTRA

STEINKELLER

stresóli z akt

J. KINDELSKI.





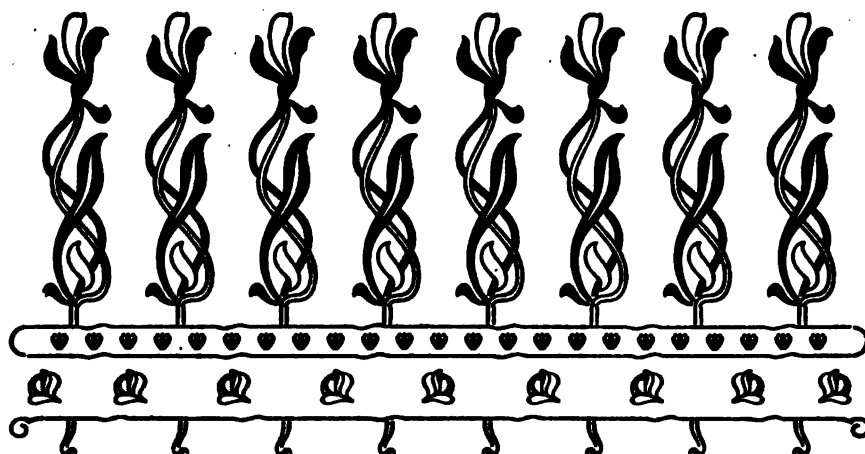
Przystępując do skreślenia życiorysu męża sławnego, jednego z ogniw łańcucha wielkich naszych postaci, byłem w niemalym kłopotcie, aby zadośćuczynić warunkowi programatu konkursu, który głosił, iż „monografia powinna mieć za punkt wyjścia przedstawienie stanu ekonomicznego kraju w chwili, gdy Steinkeller zapoczął swe prace.“ Początek jego działalności wypływa prawie z przelęczy dwóch epok bardzo różnych od siebie, a kańczastą granicę ich tworzy taryfa 1832 r.

Jeżeli bowiem chodzi o ścisłość chronologiczną, to Steinkeller rozpoczął swą pracę na niwie ojczystej w końcu wiele obiecującej dla przemysłu i handlu polskiego epoki, kiedy rząd Królestwa tak umiejętnie i tak troskliwie hodował te dwie latofośle gospodarki narodowej. Lecz nie ten, zdaje się, okres miał na względzie komitet wielbicieli wielkiego męża. Dlatego też przygotowałem te materiały do wydania, jako osobną pracę, i wzięłem ostatecznie za punkt wyjścia epokę, którą rozpoczyna wojna r. 1830/31, a właściwiej taryfa r. 1832. Taki punkt wyjścia pracy wydawał mi się słuszniejszym, gdyż na ten okres przypada początek najowocniejszej działalności Steinkellera.



STAN EKONOMICZNY KRÓLESTWA

przed r. 1830.



Pieczętołowitością krótkotrwałego rządu Królestwa Kongresowego w r. 1816 wprowadzono cały szereg reform, mających, jak pisze St. A. Kempner ¹⁾, za zadanie „podniesienie i uporządkowanie stosunków ekonomicznych“. Postanowieniami namiestnika Królestwa powołane zostały do życia zgromadzenia rzemieślnicze, czyli cechy, izby handlowe, giełda, tudzież stare zgromadzenie kupieckie — stowarzyszenie, które istniało od założenia Warszawy. Na sejmie r. 1818 uchwalono prawo o ustaleniu własności dóbr nieruchomości, czyli „ustawę o hypotekach“. Ustalenie to dało możność obliczyć długi, ciężące na nieruchomościach, a tem samem stworzyło podstawy do działalności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Korporacyjne te instytucje miały na celu zbitcie w masę, zlanie w jedną całość luźnych dotąd jednostek, powołanie ich do dzia-

¹⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

łań wspólnych, solidarnych, skierowanych ku obronie swoich interesów.

Najdobroczynniejszą atoli instytucją państwową był założony w owym okresie staraniem ks. Druckiego-Lubeckiego Bank Polski. Zyskawszy odrazu zaufanie społeczeństwa, stał się on dźwignią nie tylko przemysłu i handlu, lecz i rolnictwa. Niezmierne usługi zaczął oddawać krajowi od czasu, gdy, dzięki zabiegom tegoż samego ministra skarbu Królestwa, założono przy nim składy. Ostatnie, przyjmując pod zastaw wszystkie towary, nieulegające zepsuciu, regulowały handel, i wpływały na równomierność cen. Tam właśnie znajdowały schronienie w czasach zastoju i gwałtownego obniżenia cen towary Królestwa, oczekując dogodniejszej pory zbytu. Właściciele zaś złożonych na składach towarów, otrzymawszy od Banku pożyczkę, mogli opędzić pierwsze niezbędne potrzeby. Był to, bez wątpienia, skuteczny piorunochron od wszelkich ślepych ciosów fortuny, a przez to samo i regulator cen.

Na tych kilku ogólnikach, pobieżnie skreślających użyteczną działalność omawianej instytucji, poprzestaję, gdyż mam nadzieję scharakteryzować ją lepiej w dalszym ciągu tej pracy.

Rok 1815, t. j. rok zakończenia prac Kongresu Wiedeńskiego, miał być początkiem nadzwyczajnie ważnej ery rozwoju gospodarczego kraju. Doniosły akt polityczny, który był wynikiem jego prac, zapewniał wszystkim prowincjom dawnej Rzeczypospolitej Polskiej wolny handel i wolne przesiedlanie się obywateli z jednej do drugiej, bez względu na to, pod czyjemi berłem się znajdowały. Układy w tym przedmiocie prowadzono od zamknięcia Kongresu Wiedeńskiego do schyłku r. 1818 między komisarzami polskimi, rosyjskimi, austriackimi i pruskimi. Jakkolwiek przebieg ich jest dotąd dla historii tajemnicą, to jednak pewna, że czynione w tym kierunku próby zrodziły

mnóstwo nieporozumień i bezpowrotne odpadnięcie ekonomiczne Galicyi do Austrii, a ks. Poznańskiego do Prus. Królestwo zaś, ukazem r. 1819 zostało połączone z Rosyą nierozwalnym węzłem gospodarczym, który miał się gruntować na „zupełnej wzajemności korzyści wiernych poddanych państw obu, jednemu berłu podległych“ ¹⁾).

Od r. 1815 dźwigają się z upadku miasta polskie, które pełna chciwości gospodarka pruska z przed r. 1807 doprowadziła do upadku. Odtąd też zaczyna się rodzić lub podnosić z zaniedbania przemysł.

Wspierany zapomogami rządu Królestwa, budzi się z uśpienia przemysł metalurgiczny, żelazny i cynkowy. Nowo utworzona instytucja, Dyrekcya Główna Górnicza, przemianowana następnie na „Wydział Górnictwa“, została przez Lubeckiego przeniesiona z Kielc do Warszawy. Odtąd minister skarbu ma w szczególnej pieczy potrzeby przemysłu metalurgicznego. Zaczęto eksploatować olbrzymie pokłady rudy żelaznej, ciągnące się od Łagowa, Opatowa, Kunowa ku zachodowi, aż do Końskich i Drzewicy. Sporządzono plan działania, który zamierzono stopniowo wykonywać ²⁾).

Czyniono to z pewnym nakładem, gdyż minister, asygnując rocznie po złp. 400 tys., obciążył Wydział Górnictwa długiem złp. 15,230 tys. Trudno przewidzieć, jakie owoce wydałaby dalsza gospodarka Ministra Skarbu na tem polu, gdyż przerwała ją wojna r. 1830/31, lecz w tym właśnie okresie czasu widzimy obie gałęzie metalurgii krajowej w stanie ciężkiego przesilenia.

Trudno też orzec o powodach zastoju przemysłu żelaznego i dlatego należy poprzestać na zaznaczeniu samego faktu. Co zaś do cynku, to dane piśmiennicze, omawiające

¹⁾ Słowa ujęte w cudzysłów, a nie objaśnione odsyłaczem, należy uważać za cytaty, wzięte z dokumentów urzędowych.

²⁾ Henryk Radziszewski „W naszych sprawach“ T. II.

tę sprawę, są w pewnym rozdzwieku z dokumentami urzędowymi.

Jeden z autorów, opisując z właściwą mu swadą okres, tu właśnie omawiany, zarzuca czytelnika pytaniami, na które albo nie odpowiada, lub też daje wyjaśnienia niedostateczne, a, co gorsza, mylnie informujące. Tak naprzykład, traktując o przejściu pod administrację Banku przemysłu górniczego, mówi w ten sposób: „A jakim był stan przemysłu w Królestwie, gdy Bank pieczę nad górnictwem otrzymał? O tem, że w r. 1824 produkowało Królestwo 50 tysięcy centnarów, o tem, że w r. 1829 wysłano ładunek 90 tys. centn. cynku do Indyj Wschodnich—pozostało wspomnienie“.

Po przeczytaniu tego ustępu otrzymuje się wrażenie, iż operacja Banku w Indyach przyniosła krajowi niezwykle korzyści. Z raportów tymczasem urzędowych Lubeckiego do Rady Administracyjnej Królestwa da się wyciągnąć sens moralny tej mniej więcej treści, że doskonały minister Skarbu może być mało przewidującym przemysłowcem.

Traf chciał, iż pierwsza zaraz próba księcia na polu handlu cynkiem wydała świetne rezultaty. Spekulacja domu handlowego Pfergusen et C-o w Kalkucie, związanego z innemi firmami angielskimi, usiłowała zmonopolizować handel cynkiem. Wynikłe stąd współzawodnictwo z innemi domami handlującymi metalem zdziało, iż cena podniosła się o 200% ponad koszty produkcji.

Minister, widząc olbrzymie zyski z tego przedsiębiorstwa, zapalił nowe piece. To samo uczynili i prywatni właściciele hut cynkowych. Gorączka wywołała wkrótce nadprodukcję. Wspólnikom, zakupującym metal, nie mogło starczyć kapitałów, których potrzeba rosła z dwóch powodów: 1) podnoszenia się cen w skutek konkurencji ze strony innych kupców, 2) wzmagającej się ilości dowożonego towaru. Wkrótce też Pfergusen & C-o zmuszeni byli ogłosić upadłość.

Niewypłacalność rzeczonoego domu i firm, z nim związanych, wywołała znaczny spadek cen: z 48 złp. na 10, (cena nie zwracająca kosztów wyrobu). W skutek tego 100,000 cent. gotowego już metalu złożono w składach Banku Polskiego, jako uwięziony kapitał, a z 70 tys. centnarów Bank wysłał do Kalkuty, sposobem próby, dwóch swoich urzędników na niefortunną wyprawę w celu sprzedaży cynku. Z powodów wyżej wymienionych huta w Niemczech zmuszona była zawiesić działalność zupełnie, inne zmniejszyły ilość czynnych pieców. Cynk w Kalkucie sprzedano z wielką stratą. Bankructwo więc domu Pfergusen et C-o było powodem ciężkiego sześcioletniego przesilenia w handlu metalem, a jeżeli po tej operacji pozostało jakie „wspomnienie“, to należało by dodać, iż smutne, a tem smutniejsze, że kryzys był jedną z przyczyn upadku Steinkellera.

Stare dokumenty urzędowe świadczą, iż w czasach owych, obfitych w badania geologiczne, odkryto także kopalnię węgla brunatnego pod wsią Dobrzyniem, o kilka mil od Płocka. Koszty dobywania tego materiału palnego obliczano na gr. 20 za korzec. Ważniejsze było odkrycie niezmiernych kopalń węgla czarnego nad Przemszą. Dobywany tu węgiel dawał o pięć razy więcej ciepła od brunatnego. Produkcja korca, wraz ze spławem Wisłą, wynosiła około złp. 3 gr. 15.

Przechodzimy do przemysłu fabrycznego.

Stosunki prawno-polityczne, wpływające z ukazu r. 1819, dały możność rozwinięcia się temu przemysłowi, szczególnie zaś zyskały na połączeniu ekonomicznem obu państw fabryki sukiennicze Królestwa. W oznaczonym okresie czasu widzimy rzeczony przemysł w olbrzymim rozwoju. Fabryki polskie dostarczają sukna nietylko do Rosyi, ale, korzystając z bezpłatnego tranzytu przez to pań-

stwo,—aż do Chin. W r. 1825 znajdowało się w obrębie Królestwa 4012¹⁾ warsztatów z których:

w Województwie Mazowieckiem	2,176
„ Kaliskiem	931
„ Lubelskiem	517
„ Sandomierskiem	150
„ Podlaskiem	20
„ Płockiem	36
w Warszawie	182

Sądząc ze wzrostu handlu tym towarem w latach dalszych, można bez wielkiego błędu przypuścić, iż w r. 1830 Królestwo posiadało około 5,000 warsztatów tkackich.

Są ślady, iż, oprócz już wymienionych przemysłów: górniczego i sukienniczego, Królestwo uprawiało jeszcze przemysł rękodzielniczy garbarski i białoskórniczy, wyrabiało na większą skalę powozy, buty i trzewiki. Jeżeli do tego dodamy wyroby galanteryjne, których istnienia w kraju można się tylko domyśleć z przewidującej taryfy r. 1832, to będziemy mieli mniej więcej wszystkie rodzaje przemysłu, uprawianego w Królestwie z pewnemi, ma się rozumieć, lukami i bardzo blademi określeniami ich wydajności.

Lecz przewaga, jaką otrzymał przemysł Królestwa nad przemysłem Cesarstwa, działa się kosztem rolnictwa krajowego. O ile dobrobyt jego za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa przed r. 1819 zdawał się być zapewnionym, o tyle znów po tym roku stan jego pozostawia wiele

¹⁾ General Kossecki, Sekretarz stanu przy Radzie Administracyjnej, w szczególnej relacyi potrąca z ogólnej liczby 4,012 warsztatów 412, jako bezczynne.

Z pozostałej liczby 3,600 warsztatów podług jego obliczeń:

1,000 produkowało sukna cienkie, każdy po 48 postawów rocznie	48,000 post.
26,000 „ „ grubsze które produkowały	312,000 post.
Z 380,000 postawów wyrobionych w ciągu r. 1825 wysłano do Cesarstwa	57,861 post.
Na miejscowy użytek pozostało	302,139 post.

do życzenia. Doprowadzone do ruiny za rządów pruskich, które miały widoczny zamiar wyzucia ówczesnych właścicieli ziemi z ich własności, rolnictwo jedno ponosiło cały ciężar wojen Napoleońskich.

Te warunki dziejowe złożyły się na niepomyślność stanu rolnego i ogólne wielkie odłużenie ziemi. Po r. 1819, z otwarciem granicy rosyjskiej dla towarów polskich, Królestwo było zmuszone przyjąć na zachodzie (od strony Prus i Austrii) wysoką taryfę celną rosyjską. Prusy, wywdzięczając się, podniosły w większym nawet stosunku cło wchodowe i przewozowe od ziemioplodów Królestwa. Ostatnie straciło wskutek tego rynki zbytu i zostało zalane przez produkty surowe Cesarstwa, które miało pod względem ich wydajności daleko korzystniejsze warunki. W tym okresie podtrzymuje rolnictwo hodowla owiec. Mając zbyt zapewniony prawie na miejscu, zaczyna ono, na podobieństwo saskiego, urządzać wzorowe owczarnie. Obwołanie w r. 1822 stałych jarmarków na wełnę i zaprowadzony szeregiem postanowień rządu doskonały sposób gatunkowania i pakowania towaru, wprowadziły odrazu tę gałąź gospodarstwa przemysłowego na drogę normalną i uchroniły od zupełnej zagłady wśród niepomyślnych warunków przyszłości.

Tak się mniej więcej przedstawia dorobek gospodarczy Królestwa w okresie przed wojną. Miał on więc, jak widzimy, i swe ujemne strony, które jednak znajdowały równoważnik w niewątpliwych stronach dodatnich.

Lecz już w roku 1823 zauważono w Petersburgu przewagę handlu polskiego nad rosyjskim. Okoliczność ta wywołała niezadowolenie sfer rządzących. Odtąd też Królestwo z jego formą rządu i wolnym handlem, który dawał niekorzystne dla Cesarstwa rezultaty, stawało się ciężarem. Niedogodność ta znalazła wyraz w obostrzeniu taryfy celnej r. 1823 i w zakazie wywozu do Rosyi wyrobów bawełnianych i cukru rafinowanego. Lecz niezadowolenie pomiędzy

obu rządami doszło do największego napięcia w r. 1826, w którym cesarskie ministerium finansów wystąpiło do rządu Królestwa z żądaniem zamknięcia wspólnej granicy, proponując wzamian sumę 18 mil. rub. rocznie. Rząd Królestwa propozycję odrzucił, tłumacząc to okolicznością, iż ucierpiały by na tem wzajemne „uczucia braterskie“¹⁾.

Dopiero wypadki Listopadowe dały cesarskiemu ministerium finansów możność wyzwolenia się z ciążących obowiązków, zadzierzgniętych względem Królestwa ukazem r. 1819. Wojna niezupełnie jeszcze była skończona, kiedy komitet finansów rosyjskich pod prezydencją hr. Kankrina zaczął już obradować nad nową taryfą, aby ją załatwić wraz z zakończeniem kataklizmu dziejowego.

* * *

Poprzedzający taryfę²⁾ krótki ukaz pod datą 11 Listopada r. 1831 głosił, iż „powstanie w Królestwie Polskiem było powodem wstrzymania handlu w ogóle, w szczególności zaś dowozu z onego przedmiotów przemysłu“.

Teraz, z uśmierzeniem nieporządków, w celu ustanowienia stosunków handlowych, „chcąc z jednej strony usunąć

¹⁾ „Naostatek Komisya rządowa spraw wewnętrznych i policyi została przez ministra-sekretarza stanu zawiadomioną, iż minister finansów rosyjskich, w uprzedzeniu swoim o szkodzie, jaką skarb Cesarstwa ponosi, z powodu niskiego niyby oclenia sukien polskich, już kilkakrotnie oświadczył, iż wolałby pewną sumę roczną do skarbu polskiego opłacać (którą nawet do 18,000,000 rubli miał posunąć), byleby te sukna równe z zagranicznymi cło opłacały.“

„Jakkolwiek taka propozycja w pierwszym jej pojęciu zdaje się osobliwa i zastanowienia wymagająca, niedługo jednak nad nią pomyślawszy, samo wynika, iż negocyacja na tej drodze pod żadnym względem, a najmniej pod moralnym, prowadzoną być nie może — ani bowiem rząd rosyjski mieszkańców Królestwa między obcych policzyć nie zechce, ani podobnego wynagrodzenia długo opłacałoby mu dogodnym nie było, ani zwłaszcza rządowi rosyjskiemu wznawiać się nie godziłoby, iż kraj polski jest dla niego ciężarem, i że połączone Cesarstwo małemu, do siebie wcielonemu Królestwu, ohydny haracz opłaca, skądby zapewne braterskie uczucia wzmacać i ustalać się nie mogły.“

²⁾ Patrz taryfa na str. 131.

wszelką nierównomierność, ku szkodzie rosyjskiego przemysłu chylącą się, a z drugiej strony podarować Królestwu wszelkie ulgi bez zmiany, o ile można, przyjętego przedtem porządku“ uznano za dobre postanowić na przyszłość nowe prawidła. Dalej szedł ustęp o nałożeniu cła na sukna polskie w stosunku 15% od wartości.

Porównywając treść ukazu z r. 1831, z treścią omawiających ten sam przedmiot dekretów z r. 1819, widzimy przede wszystkim, iż nowy ten akt woli Monarszej nie wspomina, jak jego poprzednik, o zawiązaniu alegorycznego „węzła, któryby, przez ściślejsze połączenie obustronnych korzyści, raz na zawsze połączył dwa narody, z woli Najwyższego, jednemu berłu poddane“. ¹⁾

¹⁾ Stosunki wzajemne państw połączonych zostały ostatecznie sformułowane w dwóch aktach woli cesarza Aleksandra I.

1. w dekrete do poddanych Królestwa
2. w Ukazie do Rządzącego Senatu

Dwa te wyrazy tyceń Monarszych pomieszczone są niżej *in extenso*

DEKRET DO PODDANYCH KRÓLESTWA.

Z Bożej Łaski My Aleksander I Cesarz i Samowładca Wszech Rosyi i t. d. Ukazem naszym do Senatu Rządzącego, w dniu 3 (15) Października roku bieżącego wydanym oświadczyliśmy uroczyście, iż w chwili przyłączenia do Cesarstwa Wszechrosyi Królestwa Polskiego cel ustawicznych troskliwość naszych zależał na tem, aby kwitnący stan handlu i przemysłu obydwóch krajów ugruntować na zupełnej wzajemności korzyści wiernych poddanych Naszych, przeto nie przestawaliśmy ułatwiać handlowe ich stosunki przez usunięcie zdarzających się trudności.

1. W skutek traktatów przyjaźnie zawartych w Wiedniu 21 Kwietnia (8 Maja) 1815 r. między Nami i Najjaśniejszym Cesarzem Imocią Austryackim i Królem J-ścią Pruskim złożona była w Warszawie Komisya z komisarzy Rosyjskich, Polskich, Austryackich i Pruskich, którzy za wzajemnem zgodzeniem się ułożyli projekt do taryfy na wprowadzenie i wyprowadzenie towarów do Królestwa Polskiego i do Gubernii zachodnich, do Rosyi wcielonych, oraz do prowincyi byłego Królestwa Polskiego, pod panowaniem Austrii i Prus będących.

2. Po przedstawieniu nam rzezonego projektu rozkazaliśmy takowy porównać z taryfą wydaną ostatni raz dla Rosyi we względzie handlu Europejskiego celem ułożenia jednej już ogólnej taryfy tak dla Cesarstwa Rosyjskiego, jak i Królestwa Polskiego. Tę czynność jeszcze w r. 1817 powierzyliśmy szczególnej Komisji, złożonej z członków ze strony rządu Rosyjskiego i Polskiego pod prezydencją ministra finansów. Z okoliczności, które wynikły przy takowem porównaniu, wykryło się, iż konieczne

Wszystkie przytoczone tu ukazy, jak widzimy, mówią o „korzyściach poddanych państw obu“, tylko że nie jednakowo je rozumieją. Ukaz z r. 1831, nazywając je „wspól-

wypadalo wejść na nowo w negocyacye z dworami Austryackim i Pruskim. Te pertraktacye skończyły się na dodatkowych konwencyach, zawartych z Austryą w dniu 8 Sierpnia, z Prusami zaś na dniu 7 Grudnia 1818 roku.

Ułożoną na zasadzie tych traktatów i konwencyi ogólną taryfę dla handlu Europejskiego Cesarstwa Wszech Rosyi i Królestwa Polskiego z wszelkimi annexami, do niej należącymi, przedstawił Nam minister finansów, któremu rozkazaliśmy podać takową pod rozwagę Rady Państwa. Teraz po wysłuchaniu Rady Państwa, zatwierdziwszy własnoręcznie taryfę przez nią rozpoznana, rozkazujemy:

Aby ta ogólna taryfa z wszelkimi do niej należącymi annexami przywiedziona została do skutku od czasu ogólnemi przepisami do niej dołączonemi wskazanego t. j. dn. 19 Stycznia 1820 r. n. s. Trwające na celnych komorach i przykomórkach portowych i lądowych opłaty: kwarantannowe opłata, ustanowiona przedstawieniem potwierdzonym dnia 7 Lipca 1800 r. i szczególnymi ukazami i przepisami na rzecz miast i składów, magazynów zbożowych w Archangelsku, Teodozyl i Taganrogu, tudzież na latarnie na morzu Azowskiem, na Liceum w Odessie Richelleu'go, oraz wszystkie pod różnymi tytułami pobierane w portach Bałtyckich od okrętów mają pozostać w całej swej mocy.

3. Opłata od produktów surowych Rosyjskich, pobierana na rzecz komunikacyi wewnętrznych na mocy ukazu z dnia 22 Marca 1818 r. na komorach celnych przy rzekach Niemnie i Bugu ma być odmieniona.

4. Zważywszy, iż pobieranie cła od towarów przywożonych stanowi się przez niniejszą wydaną teraz taryfę w innym wcale sposobie jak dotąd takowe pobierane było podług dawniejszych taryf, rozwiązujemy niniejszem, że gdyby w deklaracyach, przez kupców podawanych nie była oznaczona waga lecz tylko wyszczególniona ilość takowych towarów, które w handlu idą na miarę i liczbę, cło zaś od nich przepisane jest od wagi, za takowe deklaracye kupcy nie mają być pociągani do żadnej kary przez sześć miesięcy, licząc od dnia 1 Stycznia 1821 r. Po upłynieniu zaś niniejszego terminu deklaracye kupców powinny być rozpoznawane stosownie do prawideł przepsem celnym postanowionych. W Petersburgu d. 20 Listopada 1819 r. Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano Aleksander. Kontrasygnował Prezes Rady Państwa X. Piotr Łopuchin.

UKAZ DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

Gdy od czasu przyłączenia Królestwa Polskiego do P. Rosyjskiego stałym przedmiotem usiłowań naszych jest, ażeby kwitnący stan handlu i przemysłu dla tych państw ugruntować na zupełnej wzajemności korzyści naszych wiernych poddanych, nieprzystawiliśmy przeto ułatwiać ich handlowe stosunki przez usunięcie trudności, stojących onym na zawadzie, ażeby tym sposobem przez ściślejsze nieco połączenie obustronnych korzyści tem mocniej ustalić węzeł, któryby nazawsze połączył dwa narody z woli Najwyższej jednemu berłu poddane. W celu prędszego przeprowadzenia do skutku zamiaru tego osądziliśmy za rzecz koniecznie potrzebną: nadać zupeł-

nemi“, twierdzi, iż korzyści, nazwane przez ukaz z r. 1819 „obustronnemi“, były „nierównomiernością, ku szkodzie rosyjskiego przemysłu chylącą się“.

na wolność w naszym Państwie w przewożeniu przez ustanowione na granicy obu państw jak tam tak i z powrotem ziemiopłody, nie pobierając cła ani nie żądając świadectwa pochodzenia, wymieniając nazwisko jeno gospodarza, mające przeznaczenia i cenę takowych dla zaciągnięcia ich do ksiąg komór celnych.

Z ogólnej tej reguły wyjęte są: sól i tytoń, o których, po skombinowaniu istniejących w obu państwach prawideł, wydane będą odpowiednie rozporządzenia.

1. Pobór cła wychodowego od produktów p. Rosyjskiego, za granicę przez Królestwo Polskie prowadzonych tak wodą jako i lądem, ustanowiony ma być w miejscach dogodnych za obustronnem zniesieniem się w tej mierze ministra finansów z Rządem Królestwa Polskiego.

2. Roboty fabryczne i rękodzielnicze i wszelkie płody sztuk wyzwolonych, tudzież roboty rzemieślnicze, z p. Rosyjskiego jako i Kr. Polskiego pochodzące, przepuszczane będą także wolno i bez przeszkody z jednego do drugiego państwa tam i napowrót za wydanem poprzednio przez miejscową zwierzchność świadectwem o pochodzeniu onych.

Z tego ogólnego prawidła wyłączają się: wódka i wszelkie spirytusy, tudzież karty, względem których wydane będą urzędowe rozporządzenia.

3. Towary i fabrykaty, wyrabiane z własnych surowych produktów ziemi, w celu protegowania tego rodzaju przemysłu, przepuszczane bez cła. Co się zaś dotyczy fabrykatów surowych produktów krajów zagranicznych, to środki, które okażą się niezbędnymi, będą określone przez osobliwe rozporządzenie.

4. Ponieważ mogą się wydarzać nadużycia w przeprowadzaniu zagranicznych wszelkiego gatunku fabrykatów przez Królestwo Polskie pod nazwiskiem krajowych które byłyby równie szkodliwe tak dla skarbu, jako i dla podźwignięcia fabryk obu Państw, dla zapobieżenia więc takowych postanawia się, ażeby transporta wyrobionych fabrykatów w Królestwie Polskiem do Rosyi, opatrzone świadectwami miejscowej zwierzchności, co do pochodzenia onych nieinaczej prowadzone były, jak przez Warszawę, gdzie zwierzchność nad Rosyjskimi komorami ustanowiona, po rozstrząśnieniu świadectw, rzetelność onych podpisem swoim stwierdzać będzie.

Wylączone są od tego te tylko fabrykaty, które, będąc wyrobione w fabrykach i rękodzielniczych zakładach zdala od Warszawy, nie mogą być prowadzone przez nią bez narażenia na stratę. Z tego więc powodu fabrykaty takowe dozwala się przeprowadzać prosto przez granicę.

Jakim porządkiem mają być stwierdzane świadectwa o pochodzeniu wyżej nadmienionych fabrykatów, przez miejscową zwierzchność wydawać się mające, względem tego osobne urządzenie wydane będzie.

5. Wszelkie prowadzone do Rosyi z Królestwa Polskiego rękodzielnicze towary i fabrykaty, nieopatrzone świadectwami na mocy powyższego paragrafu przez miejscową zwierzchność Królestwa Polskiego, wydawać się mającemi, podpisem Rosyjskiej celnej zwierzchności w Warszawie stwierdzonemi, uznane będą za zagraniczne i pociągane do opłaty cła, na takowe towary ustanowionego.

Pierwsza pozycja ¹⁾ taryfy, nie oznaczona nawet numerem, głosi: iż „Rosyjskie lub polskie płody surowe nie podlegają opłacie celnej w przechodzie z jednego do drugiego kraju i mogą być wolno rozwożone i sprzedawane nawzajem w obudwu krajach“. Wolna ta zasada artykułu taryfy zupełnie jednak wygląda inaczej w oświetleniu cyfr i faktów poprzedzających. Pewien ustęp dzieła St. A. Kempnera ²⁾ głosi, iż cena korca pszenicy w Królestwie z 6 rb. 30 kop. w r. 1817 spadła w r. 1824 na rb. 1 kop. 80.

Taka nierównomierność cen staje się zrozumiałą dopiero po przeczytaniu odnośnej pozycji ukazu z r. 1819, która kasuje prawo „pobierania opłat na komorach pol-

6. O wyszczególnieniu fabryk i znaków jako też cech przez nie używanych powodować się rozporządzeniem, danem w Warszawie d. 9/16 Października 1819 r.

7. Dozwolić poddanym Królestwa Polskiego wszelkiego stanu, tak jak to dozwolono poddanym naszym Państ. Rosyjskiego, wplisywać się do giełd i używać wszelkich prerogatyw, nadanych kupcom do giełd zapisującym się Manifestem Naszym z d. 1-go Stycznia 1807 r. równie, jako innemi ustawami.

8. Równie też kupcy Rosyjscy, do giełd zapisani, używać mogą wyżej nadmienionych prerogatyw we wszystkich miastach Królestwa Polskiego przy zachowaniu w kraju tym istniejących.

9. W czasie przejeżdżania wiernych Naszych poddanych Państwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego wszelkiego stanu z jednego Państwa do drugiego, tam i napowrót, nie wymagać od nich żadnych innych paszportów, oprócz tych, jakie wydawane bywają dla przejeżdżających lub przechodzących z jednej gubernii do drugiej.

10. Dla mocniejszego podniesienia handlu podczas jarmarków Warszawskich od wszelkich zagranicznych towarów, z pomienionych jarmarków do P. Rosyjskiego wprowadzonych, w przeciągu trzech lat ustanowione taryfą cło pobierane być ma mniej o dziesięć kopiejek z każdego rubla opłaty celnej, gdy takowe uskuteczniłane zostanie na głównej rosyjskiej komorze w Warszawie, a o pięć kop. wtenczas, gdy takowe opłacane będzie na komorach, wewnątrz Państwa Rosyjskiego znajdujących się.

11. Wszystkie niniejsze przepisy mają być przyprowadzone w zupełności do skutku równo z dnem 1-go Stycznia r. p. 1820. Rządzący Senat wyda potrzebne rozporządzenia ażeby niniejsze przepisy właściwy skutek wzięły.

NaoryginałewłasnąJegoCesarskiejMości ręką podpisano ALEKSANDER.

¹⁾ Patrz taryfa na str. 131.

²⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

skich na rzecz komunikacji wewnętrznych Królestwa od ziemiopłodów Cesarstwa, rzekami Bugiem i Niemnem idących“. O następstwach tego paragrafu dostatecznie przekonywają hypoteki wiejskie. Cyfry, stamtąd zaczerpnięte, świadczą: 1) iż ziemia, na skutek tego właśnie krótkiego artykułu prawa, w ciągu wieku niemal nie może wyjść z olbrzymiego odłużenia, dochodzącego do $\frac{4}{5}$ jej wartości, 2) że jest widownią bankructw całego szeregu pokoleń, 3) że każdy, kto się jej dotknie, musi wcześniej, czy później upaść majątkowo.

Pomimo to, iż tak zwane „woły, byki i bawoły¹⁾ były produktem rolnictwa“, obciążono je jednak przy wejściu do Królestwa bardzo wysokim cłem 27 złp. od sztuki. Uczyniono tak nie w celu, jak można przypuszczać, popierania polskiej hodowli bydła, lecz dla tego, że Królestwo, nie mając przestrzeni stepowych, nie posiadało też i bydła opasowego, musiało więc je nabywać w Rosyi i płacić cło w stosunku około 50% do wartości, na korzyść wspólnego już teraz skarbu. Pobłażliwość zaś taryfy dla „wołów, byków i bawołów“, które nakazuje ona przepuszczać z Królestwa, „bez opłaty“, da się łatwo wytłómaczyć, jeżeli przywołamy na pamięć okoliczność, iż ziemianie polscy zaczęli w owych czasach sprowadzać reproduktorów wysokich ras z zagranicy, co znów pożądanem było ze stanowiska Cesarstwa.

Niedogodne te warunki dla rolnictwa były w większej części pozostałościami z okresu przedpowstaniowego. Lecz ukaz r. 1819, którego one były wynikiem, dawał ekwiwalent w równouprawnieniu przemysłu państw obu, ukaz zaś r. 1832, pozostawiając niekorzystny dla stanu gospodarczego warunek, kasował wszelkie ulgi, dane na rzecz przemysłu Królestwa.

¹⁾ Pozycja № 4.

Rzuciwszy okiem choć na jedną ze stronic taryfy, widzimy, iż lewa rubryka, określająca wysokość cła wchodowego do Królestwa, t. j. przedmiotów rosyjskiego pochodzenia, przekraczających wspólną granicę, jest zasiana cyframi. Dotyczą one przedmiotów przemysłu, których Królestwo nie posiadało, a wskutek tego zmuszone było sprowadzać z Rosyi. Cło jest nadzwyczaj jednak umiarkowane, aby nie było ochroną dla przemysłu Królestwa, a tem samem nie szkodziło przemysłowi rosyjskiemu. Prawa zaś rubryka, ujmując w wielkie nawiasy rozmaite kategorie polskiego przemysłu, opatruje je zastrzeżeniem „zakazane“, jeżeli odnośny przemysł posiadał w Rósyi warunki istnienia i współzawodnictwo polskiego nie było pożądane, lub też „bez opłaty“, jeżeli rzeczonych warunków nie miał, albo był potrzebny jako pomocniczy do uprawiania innego rodzaju przemysłu.

I tak zwolnionemi były od opłaty cła, jako pomocnicze:

- 1) jedwab surowy; przeznaczeniem jego było zasilać fabryki rosyjskie, skąd jako produkt już przerobiony powtórnie miał przekraczać granicę w celu sprzedaży na rynkach polskich.
- 2) Wszelkiego rodzaju maszyny, niezbędne w przemyśle i rolnictwie.
- 3) Zrozumiałemi też są bardzo wszelkie ulgi, czynione na rzecz surowej wełny owczej, grempli wszelkiego rodzaju do jej czyszczenia, nożyc do strzyżenia owiec i do postrzygania sukna.
- 4) Łatwo się również daje wytłomaczyć pobłażliwość dla maszyn i aparatów do fabryk sukienniczych, składających się z wyrobów żelaznych, stalowych i miedzianych, z uwagi, iż przemysł sukienniczy rosyjski zamierzano zapomocą taryfy 1832 r. podnieść kosztem polskiego, a niezbędnych maszyn Rosya sama dostarczać jeszcze nie mogła.

Wolnemi także były od cła, jako nie posiadające wówczas warunków istnienia w Cesarstwie: 1) instrumenty do gry, 2) wszelkie rodzaje przemysłu górniczego, gdyż w Ro-

syi o nim dopiero myślano; — aby się do tego przygotować wysyłano na praktykę do polskich zakładów górniczych młodzież, którą swego czasu opiekował się główny dyrektor, prezydujący w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, radca tajny Fuhrman; 3) wyroby garbarskie, białoskórnicze, wyroby skórzane i 4) wyroby galanteryjne, — ze względu na brak rąk roboczych i technicznego uzdolnienia ludności rosyjskiej. Usuwając zaś wszelką „nierównomierność“, wzbroniono wywozu polskich wyrobów bawełnianych, cukrowniczych, lnianych, konopnych i jedwabnych.

Na tak wielką ilość pozycyj zakazowych polskich wzbroniono wywozu z Rosyi do Polski li tylko soli i sukna. O ile zakaz pierwszej jest bardzo zrozumiały, gdyż sól, będąc w sprzedaży produktem, stanowiącym monopol rządu, była źródłem dochodu wspólnego teraz skarbu, o tyle znów drugi potrzebuje pewnych wyjaśnień. Jest to swego rodzaju arcydzieło, noszące charakterystyczne cechy biurokratyczno-finansowej wytrawności Jego Ekscelencyi hr. Kankrina.

W roku 1826 (jednocześnie z propozycją zamknięcia granicy między złączonemi państwami za opłatą roczną rb. 18 mil.) hr. Kankrin, skorzystawszy z cyfr projektowanej produkcji na rok następny, błędnie podanych przez nieświadomych rzeczy przemysłowców polskich, wniósł przed tron akt oskarżenia o posiłkowanie się przemysłu polskiego suknami przemycańcami. Na Komisye Wojewódzkie rzucono przy tej sposobności podejrzenie, jakoby one, zaopatrując sukna zagraniczne w polskie świadectwa pochodzenia, celowo brały czynny udział w tych machinacyach. Była to chwila bardzo groźna, bliska zerwania stosunków. Oskarżenie spało tak niespodzianie na księcia ministra ¹⁾, znajdującego się wówczas w Petersburgu, iż zmuszony on był odłożyć odpowiedź na tak długo, póki nie otrzyma wyjaśnień z Warsza-

¹⁾ Ka. Druckl-Lubecki.

wy. List księcia wywołał popłoch w polskich sferach rządowych. Wysłano osobną Komisję, która pracowała przeszło miesiąc nad przeprowadzeniem szczegółowego śledztwa i wykazała niesłuszność zarzutów hr. Kankrina.

W takim napięciu pozostały stosunki do r. 1830. Dopiero w r. następnym, korzystając z wypadków politycznych, przemysłowcy rosyjscy ponowili prośbę w zbiorowym memoriale, pełnym zarzutów i skarg, a zakończonym żądaniem oclenia sukien polskich. Teraz dopiero Kankrin przyjmuje memoriał, jako rzecz nową i obiecuje poprawę bytu uciemżonego przez polski—przemysłu rosyjskiego. Tak więc, po sześciu dopiero długich latach wyczekiwania, skorzystano z wypadku, aby skojarzyć dwa odległe od siebie fakty, jak powstanie listopadowe i podejrzenie o przemytnictwo. Druga więc część ukazu, traktująca o oczeniu sukien, jest odpowiedzią na ów zbiorowy memoriał przemysłowców moskiewskich. Ustęp ten, ze względu na swą treść, należał do taryfy. Uznano jednak za potrzebne pomieścić go ze wzmiankowanych motywów w ukazie. Sukna polskie ociono w stosunku 15%, czyli 50 kop. od funta. Przy ówczesnych warunkach równało się to zakazowi, gdyż obciążone formalnościami, kosztami dalekiego przewozu i wysokiem cłem sukna polskie nie mogły już odtąd przekroczyć granicy rosyjskiej. Za to taryfa wzbrania przywozu do Królestwa sukien rosyjskich.

Lecz w chwili jej podpisania przemysł tkacki nie obawiał się jakiegokolwiek bądź współzawodnictwa ze strony sukien pochodzenia rosyjskiego, a co za tem idzie, nie potrzebował i ochrony. Tego zresztą dowiódł cały szereg lat poprzednich.

Pozostają jeszcze do wyświeślenia niezrozumiałe obecnie wyrazy ukazu 1831 r.: „nie naruszając przytem, o ile można, przyjętego przedtem porządku“. Jest to jedno z tych krótkich określeń, które ma bardzo długą historję i dlatego

wymaga obszernego wyjaśnienia. Odnosny ustęp ukazu z r. 1819 chciał, aby władze miejscowe opatrywały przeznaczone na wywóz do Rosyi towary polskie w świadectwa pochodzenia. Za wspólną zgodą obu rządów słowa przytoczone rozumiano w ten sposób, iż świadectwa wydawać mają miejscowi wójtci, lub burmistrze.

Lecz już ukaz z 1823 r. sam je wyjaśnia, nakazując, aby po świadectwa pochodzenia zwracano się do władz Wojewódzkich w Królestwie, a nie do rządów gubernialnych w Rosyi. Zmiana ta nie wpływała ujemnie na przemysł Cesarstwa, gdyż Moskwa przeważnie była jego siedliskiem, reszta zaś fabryk rosyjskich przy miastach gubernialnych znajdowała sobie schronienie. Lecz przemysł polski, ogniskując się przeważnie po wsiach, osadach i małych miasteczkach, oddalonych o kilkadziesiąt częstokroć wiorst od miast wojewódzkich, znajdował się w znacznie gorszym położeniu. Rozporządzenie to było nadzwyczajnie dlań niedogodnem, gdyż, oprócz mitregi czasu, skazywało na daremne podwójne koszty przewozu — do miast wojewódzkich i z powrotem.

Prawo powyższe, obciążając towary, mające przekroczyć wspólną granicę, kosztami przewozu, czyni je droższymi na rynkach rosyjskich i chińskich. Oprócz tego, świadectwa pochodzenia, wydane w Królestwie, musiały być poświadczone na głównej komorze celnej rosyjskiej, znajdującej się w Warszawie, od czego znów towary rosyjskie, mające wkroczyć do Królestwa, były wolne.

To znów rozporządzenie obciążało towary polskie kosztami przewozu przez Warszawę. Lecz nie tu był jeszcze kres rozmaitym próbom, którym podlegały wyroby Królestwa. Trzeba było, aby świadectwa, wydane przez wójtów lub burmistrzów, poświadczone przez Komisye Wojewódzkie w całym ich składzie (warunek *sine qua non*), poświadczone powtórnie przez Komisye Rządową Spraw Wewnętrz-

nych i Policji, zatwierdzone na głównej komorze rosyjskiej w Warszawie, zyskały jeszcze uznanie na pogranicznych komorach celnych. Nie tu miejsce na opisywanie całego szeregu uciążliwych wymagań natury fiskalnej, jakim podlegały towary pochodzenia polskiego na rosyjskich komorach celnych, tembardziej, iż nie dotyczy to epoki tu omawianej. Odkąd bowiem (r. 1832) na czele Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i t. d. stanął Główny Dyrektor, Gołwin, zyskała ona należytą powagę i uznanie i nie spotykamy już skarg na komory rosyjskie, choć wszelkie uciążliwe nad wyraz formalności, aż do zatwierdzania świadectw pochodzenia przez władze celne na głównej komorze rosyjskiej w Warszawie, pozostały te same co i dawniej. Jakkolwiek bądź ustały, jak się już rzekło, wszelkie uciążliwości na komorach rosyjskich, przybyły za to nowe — dotyczące pasportów.

Jeden z liberalnych artykułów ukazu r. 1819 chciał, aby poddani państw obu przy przejściu ich wspólnej granicy korzystali z pasportów, jakie wydawano zwykle z jednej gubernii do drugiej. Lecz z chwilą stłumienia powstania Listopadowego prawo to istnieć dla Królestwa przestało. Wprowadzono natomiast krótkoterminowe pasporty, wydawane przez wojennego gubernatora w Warszawie, który udzielał ich nadzwyczajnie skąpo, poddając osoby, chcące je uzyskać, całemu szeregowi biurokratycznych formalności, poświadczeń rozmaitych władz i urzędów—od wójtów, aż do najwyższych w Królestwie instancji. Ztąd znowu odsyłano rzeczzone świadectwa do różnych dekasteryj, gdzie ulegały sprawdzeniu, poczem dopiero powracały do Warszawskiego gubernatora wojennego.

Do wymienionych już dwóch ciężarów (1-o taryfy i 2-o uciążliwych formalności pasportowych), należy dodać jeszcze trzeci — obciążenie skarbu polskiego nową pożyczką. Zaciągnięto ją w r. 1834 na 40¹/₂ lat, pod postacią

obligacyj częściowych, na wysoką sumę 150 mil. złp., a przeznaczoną na spłacenie długów, na skarbie polskim ciężących, i na „podniesienie wydatków w zakres budżetu nie wchodzących ¹⁾).

Wspólność nadto kasy z Rosją, jako państwem, w skutek ciągłych wojen odłożonem, nie mogła być okolicznością dodatnią dla stanu ekonomicznego Królestwa.

Zaznaczyć tu należy, iż nawet Księstwo Warszawskie, ze względu na jego ubóstwo i niedogodność położenia geograficznego, dało swego czasu powód do utyskiwań. Lecz Księstwo po r. 1809 było daleko większe od Królestwa, a za podniesienie ceł przez państwa ościenne miało możność odpłacić pięknem za nadobne. Królestwo tymczasem, pozostając w tem samym co i Księstwo Warszawskie położeniu geograficznem i dość podobnej konfiguracji, ujęte po r. 1832 zewsząd przez celową taryfę celną, wystawione było na ciężką walkę ekonomiczną.

A teraz zdajmy sobie sprawę z postępu, jaki uczyniło społeczeństwo polskie na polu ekonomiczno-politycznem w ciągu lat siedemnastu, licząc od Kongresu Wiedeńskiego. Oglądać się po za siebie nie było potrzeba, gdyż płynęło ono przeciwko prądowi. Te prawa, które zakreślił mu Kongres: wolny handel i swobodę zamieszkania na całym obszarze byłej Rzeczypospolitej Polskiej, stały się niedoścignionym ideałem.

Życzliwość pruska wespół z niedołęstwem referendarza Stanu Kalinowskiego, delegowanego do Komisji, obradującej nad wypełnieniem rzeczzonego paragrafu traktatu, sprawiły, iż postanowienie to nigdy w życie nie weszło.

W charakterze kompensaty Królestwo posiadało w r. 1819 prawo, olśniewające na razie pięknymi widokami

¹⁾ St. A. Kempner „Badania i szkice ekonomiczne.“

przyszłych stosunków z Rosyą, a przez nią i z dalekim Wschodem. Lecz prawo to opierało się na osobistej życzliwości cesarza Aleksandra I. Trwało ono wprawdzie jeszcze przez lat pięć następnego panowania, lecz potem ustało.

Widzimy, iż w epoce Królestwa Kongresowego handel polski bierze odrazu górę nad rosyjskim, a grozę położenia potęgują wynalazki i ulepszenia w jakie już wówczas zbroi się Zachód. Z wynalazków tych nie omieszkałby skorzystać i przemysł polski, to też kupcy rosyjscy zasypują skargami cesarskie ministerium finansów na straty z powodu otwartej granicy. W r. 1826, podczas zawarcia ostatnich układów handlowych między złączonymi państwami, odparto jeszcze wycieczkę hr. Kankrina, usiłującego oskarżyć wobec cesarza przemysł polski o posiłkowanie się przemysłnictwem; odrzucono również prośbę ministerium o zamknięcie granicy kosztem 18 mil. rs., wnoszonych corocznie do skarbu Królestwa. Sposobność do zamknięcia granicy nastąpiła dopiero wojna w r. 1831.

Zniesienie na zasadzie ukaz z r. 1819 granicy celnej i prawie wolny handel między złączonymi państwami, przyparły niewątpliwie rolnictwo Królestwa o upadek. Taryfy zaś z r. 1832 nie są względniejsze dla ziemiopłodów, a stawiając wysoką baryerę celną dla przedmiotów przemysłu polskiego, były powodem jego upadku. Jakoż, wnoszona przez były rząd Królestwa z takim mozołem budowa, uginając się teraz pod ciężarem gniozącej ją taryfy, zaczęła trzeszczeć i dawać skazy. Najbardziej miało ucierpieć wypieczone dziecię b. rządu Królestwa, przemysł sukienniczy. 5,000 pracujących dotąd warsztatów tkackich za jednym pociągnięciem pióra miało stanąć, a z niemi ginął przemysł rękodzielniczy: żelazny, mosiężny, stolarski, którym tamten dawał impuls i życie. Wynikiem też tego był upadek hodowli owiec — podpory rolnictwa i związanych z nią świętojańskich jarmarków na wełnę.

Zakątki kraju, które przemysł sukienniczy w ciągu lat kilkunastu zmienił do niepoznania, czyniąc z nieznanych dotąd wsi i osad obiecujące punkty fabryczne, znów miały zamienić się w pustkę. Łódź, Pabianice, Zgierz, Zduńska-Wola, Ozorków, Tomaszów i t. d. wkrótce podupadły. Fakt ten stwierdza okoliczność, iż przy projekcie budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, ze względu na małe miast wzmiankowanych przemysłowo-handlowe znaczenie, nie myślano o połączeniu ich z Warszawą, pomimo, iż plant kolei w pobliżu miał przechodzić.

St. A. Kempner, omawiając rzeczoną epokę w swej książce: „Badania i szkice ekonomiczne“, twierdzi, iż „wiele wtedy zrujnowanych fabryk zwinięto, wiele zakładów i wielu majstrów przeniosło się do Cesarstwa (stąd też powstały nowe ogniska fabryczne w Białymstoku, w Berdyczowie i t. p.), a znaczny zastęp fabryk przystosowano do zmienionych warunków“.

H. Radziszewski, opisując ten sam okres, mówi: „Wprawdzie wolnym był nadal import surowych materiałów do Królestwa, ale wywóz towarów był niezmiernie utrudniony. Nowe taryfy podniosły opłatę cła od 3 do 15% wartości przedmiotów. Szczególniej ucierpieć musiał przemysł sukienniczy, który maximum taryfy ponosił; a zwyżka 15% *ad valorem* wynosiła 50 kop. od funta sukna. Przemysł ten najsrożej ucierpiał. Znikały fabryki sukienne, znikać też musiały hodowle owiec i malała produkcja wełny, którą szczylił się kraj i której handel zorganizował był Bank przez ustanowienie magazynów i jarmarków świętojańskich.

Ostatecznym pogromem przemysłu sukienniczego było położenie w r. 1834, bezwarunkowej tamy tranzytowi sukna do Azji. Już zmniejszony eksport sukna do Rosyi, wynoszący w r. 1834 rs. 2,079,000 spadł odrazu w następnym roku do 927,000 rs. Mniejsze fabryki sukiennicze, mniej zasobne w kapitały, zniknęły, pozostawiając za ledwo wspo-

mnienie. Niektóre, większe, przenosiły się po za granicę Królestwa: tak przeniosły się z Królestwa do Cesarstwa słynna do dziś fabryka Zintenhofska, fabryka pod firmą Wer-
man et C-o, i wiele innych. Dzięki tej wędrówce powstał i utrwalił się przemysł Białostocki. Z większą względnością postąpiły sobie taryfy celne z wyrobami bawełnianymi. Dotąd wyroby te z Cesarstwa sprowadzane były do Królestwa. W taryfach z r. 1831 nie były na szwank narażone. Tu więc otworzyć się mogło pole współzawodnictwa: ożywić przemysł bawełniany tak, by Królestwo obejść się mogło bez importu. Na skutek tych warunków wiele fabryk sukienicznych przeistoczyło się na przedsiębiorstwa wyrobów bawełnianych. To też import wyrobów bawełnianych z cesarstwa zniżył się znacznie: z 1,030,000, rs. w r. 1834 zeszedł do 673,000 rs. w roku następnym. Ale zanim przemysł ten zorientować się mógł w tym nowym kierunku, ile ofiar bezpowrotnych ponieść musiał, ile fabryk zwinięto, ile sił zmarnowano, ile dobrej woli i energii w niwecz się obróciło!

Możnaby się oburącz podpisać pod tym obrazem, malującym żywymi barwami przewrót, jaki czyniła nowa taryfa celna, gdyby poczynić następujące sprostowania:

1) Co do tranzytu sukien polskich do Kiachty, to nie odrazu w r. 1834 położono mu tamę, lecz regulowano bardzo roztropnie, aby dać czas, wstępującemu w prawa polskiego—
tkackiemu przemysłowi rosyjskiemu przygotować się do przeznaczanego mu posłannictwa. Rozkaz Najwyższy z d. 11 Lutego 1832 r., zakomunikowany rządowi Królestwa przez ministra Sekretarza Stanu, hr. Grabowskiego, załatwiał tę sprawę w następujący sposób: w r. 1832 dozwolono wywieść: 300 tys. arsz. z opł. 3 k. cła ulgowego od funta, w r. 1833—
200 „ „ „ 4 „ „ „ „ „ „ 1834—
200 „ „ „ 5 „ „ „ „ „ „ z wymieniem fabryk, które chciałyby z tego prawa korzystać i w jakiej ilości. Odbierano więc je, jak widzimy, stopniowo: 1) przez

zmniejszenie ilości arszynów i 2) przez podwyższenie cła, aby dać czas wzmocnić się przemysłowi rosyjskiemu. Przez jednorazowe bowiem wzbronienie można było odzwyczaić stałych odbiorców od dopływu tego rodzaju towarów przez Kiachtę, z czego nie omieszkał by skorzystać czyhający na każdy błąd przemysł sukienniczy niemiecki, grożąc zalaniem rynków wschodnich przez wolny port Syngapore. 3) Co do przemysłu bawełnianego polskiego, to nowe taryfy celne były dlań rzeczywiście „względniejszemi“, ale tylko w obrębie Królestwa, dzięki ocleniu rosyjskich wyrobów, wchodzących dotąd bez opłaty. Zakaz zaś wywozu ich do Rosyi trwał od r. 1823, aż do zniesienia granicy celnej. Wobec tego więc wyrazy „wyroby bawełniane w taryfach z r. 1831 nie były na szwank narażone“ nie są dość ściśtem określeniem rzeczowego dokumentu.

Nie można się atoli zupełnie zgodzić na sformułowanie taryfy tak, jak tego chce autor, mówiąc: „Nowe taryfy podniosły opłatę cła od 3 do 15% wartości przedmiotów“, Chodzi tu najoczywiściej o wyroby pochodzenia polskiego. Taryfa ¹⁾ tymczasem była tak kategoryczną i niedzowną dla fabrykatów polskich, jak ten, który miał się ją nakazać. Towary polskie rozdzielono na zupełnie wolne od cła, lub też wzbronione do użycia przez mieszkańców Cesarstwa. Jedyne wyjątek z tej ogólnej reguły stanowią wyroby sukiennicze polskie, na które nałożono cło w stosunku 15%, a w r. 1835, na nalegania władz rządowych Królestwa, zrobiono ustępstwo dla płócien polskich, obciążając je zawsze cłem 40 kop. od funta, co równało się zakazowi.

Oprócz taryfy istniało w Cesarstwie prawo z r. 1824, nadające kupcom gildyjnym rosyjskim wyłączny monopol nabywania zagranicznych produktów przerobionych. Przed r. 1831 dotyczyło ono wyrobów Zachodu, przekraczających wspólną granicę złączonych państw—Polski i Rosyi, po ro-

¹⁾ Patrz taryfa na str. 131.

ku zaś 1831 zostało zastosowane w najszerszym słowa tego znaczeniu i do wyrobów polskich, przewożonych do cesarstwa. Nawet tak niewinne produkty, jak: ser krwi, owczy masło, pierze, podciągnięto pod kategorię fabrykatów.

Cały szereg zeszytów akt wypełniony jest podaniami ziemian, proszących rząd, aby ich zwolniono od płacenia haraczu na rzecz ludzi, którzy siłą prawa, posiadli rzeczony monopol. Skargi, wnoszone przez pogranicznych obywateli, nie przestają aż do r. 1850 wzbogacać archiwów rozmaitych instytucyj. Lecz i prześwietna Komisya Przychodów i Skarbu, jako też opiekuńcza Komisya Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia publicznego, do których zanoszono interpelacye, pomijały je milczeniem, gdyż tego życzyli sobie kupcy moskiewscy. Z Moskwy *via* Petersburg, przychodziły rozporządzenia, mające na względzie możliwe ograniczenie produkcji Królestwa.

Wiele pozostało śladów dowodzących, iż handel rosyjski nie przebiegał w środkach i posiłkował się wyrobami angielskimi, przemycanemi przez porty morza Bałtyckiego, a szczególnie Czarnego.

Mnóstwo przechowanych w archiwach denuncyacyj z tych czasów każe stwierdzić fakt, iż przemytnictwo zaczęto uprawiać na wysoką skalę i w Królestwie. Niema w tem nic dziwnego. Bardzo wiele przedmiotów przemysłu rosyjskiego, mając przed r. 1831 wolny wstęp do Królestwa, teraz obciążone cłem, nie mogło przekroczyć granicy, rynki zaś i popyt pozostały te same, — trzeba je było wciąż w jakikolwiek bądź sposób zaspakajać.

Dla dopełnienia możliwej całości, charakteryzującej stosunki ówczesne, zaznaczyć należy, iż, tłumy ludu włóczyły się po kraju bez określonego celu. Mnóstwo kradzieży, rozbojów i nadzwyczajnie częste i wielkie pożary miast, wsi i lasów szerzyły paniczny postrach wśród najspokojniejszej ludności. Notują to sprawozdania urzędowe z lat

1834 — 1837. Z początku rząd widzi w tem odruchowe wrzenia polityczne. Lecz czasy były zupełnie spokojne. Najniebezpieczniejsze żywioły wyemigrowały do Francji i nie mogły przekroczyć z powrotem pilnie strzeżonej teraz granicy. Należało więc szukać przyczyn gdzieindziej. Spotrzeżono też wkrótce, iż wałęsającymi się ludźmi tymi byli rozpuszczeni z upadłych fabryk robotnicy.

Wobec tych objawów, rzucających ponure światło na stan ekonomiczny kraju wogóle, a w szczególności na rodzącą się wówczas kwestję roboczą, widać też pewne zaniepokojenie władz Królestwa. Świadome niebezpiecznej sytuacji, usiłują one odtąd wyjednać dla Królestwa ulgi w taryfach, aby podnieść dobrobyt kraju, a przez to samo dać zarobek pozbawionym pracy robotnikom. Nie wskazawszy nic na tej drodze, przerzuciły się z jednej krańcowości w drugą. Aby zapobiedz grożącej krajowi, a szerzącej się wówczas za granicą kwestyi roboczej, przedsięwzięły szereg represalij. Widać to z rozkazów dziennych do wojska, z rozporządzeń do władz administracyjnych, którym polecono „chwycać włóczęgów i odstawiać do najbliższych aresztów“.

Szczególnie baczna uwagę zwrócono teraz na granicę. Spotrzeżono, iż w okolicach Nieszawy myszkowały „niebezpieczne indywidua“, które przez lukę, utworzoną między posterunkami straży pogranicznej przez szerokość Wisły, usiłowały pod osłoną nocy ująć na łodziach za granicę. Była to praca, szukająca kapitału, była to nędza, zmuszająca ludzi do opuszczenia rodzinnego kąta i szukania chleba na obczyźnie.

Tym sposobem za emigracją polityczną szła w ślad emigracja ekonomiczna ¹⁾.

¹⁾ Sprawozdawca parlamentu angielskiego tak o niej mówi: „Litość doprawdy bierze patrzącego na te tłumy błędaków, kupiących się na pokładach okrętów, jak gdyby w masle szukały ratunku. Stoją one tam osłupiałe w oczekiwaniu

Odtąd też datuje się owo wychodzenie ludności polskiej na zachód do Anglii i Ameryki.

Przechodzimy następnie do stosunków handlowych Królestwa z państwami ościennymi.

Przedewszystkiem należy sobie przypomnieć słowa głównego filaru pierwszej konstytucji polskiej²⁾: „kraj najniewygodniej położony“.

Kraj ten dlatego był „najniewygodniej położony“, iż była to część rozczłonkowanej obecnie całości ekonomicznej. Części te, zależne od siebie w ciągu całego szeregu wieków, ciążyły teraz jedne ku drugim z nieprzepartą, żywiołową siłą, siłą tradycyi i prawa naturalnego. Tak rozumiał to Kongres Wiedeński, usiłując pozostawić nietykalną całość gospodarczą w jej dawnych granicach. Istota niedogodności położenia geograficznego Królestwa polegała na tem, iż: 1) posiadało ono braki, zmuszające szukać zadosyćczenia swym potrzebom na zewnątrz, 2) otoczone było zewsząd granicą lądową i pozostawione bez wyjścia na świat szerszy.

Jak z tych braków skorzystały rządy: pruski i austriacki zaraz zobaczymy.

Sprzedaż soli, jak się to już rzekło, była monopolem rządu Królestwa, który czerpał stąd znaczny podatek. Lecz sam on ją nabywał od rządu Austriackiego, który na skutek postanowień Kongresu Wiedeńskiego pozostał w posiadaniu Galicyi, niegdyś prowincyi Rzeczypospolitej Polskiej, a zatem i jedynych salin—Bochni i Wieliczki. Rząd

aż je polknie krążący w bliskości „rekin angielski“ (stręczyciel robotników); w tłumach tych widziałem i kobiety. Lęk wobec nieznaney przyszłości wykrzywia im twarze, a one tulą do swego łona splakane dzieci. Widziałem następnie tych Maćków, Staćków, Antków, którzy, wpadłszy w ręce rekinów, za dach mieli częstokroć schody lub znajdowali przytułek w chlewach i komórkach. Za koldrę służy im zwykle wyszarżane palto, a zamiast poduszki, używają spodni, złożonych w kilkoro“.

²⁾ Hugo Kollataj.

austriacki skorzystał z tej okoliczności, nakładając olbrzymi haracz na mieszkańców Królestwa w postaci wygórowanych ceł wywozowych, obciążających wspomniany produkt.

O wysokości cła mówią cyfry, zaczerpnięte z urzędowych źródeł. Sól, za którą rząd Księstwa Warszawskiego płacił na miejscu nabycia do złp. 14 za centnar, w początkach okresu Królestwa Kongresowego spadła w cenie do złp. 11, w r. 1821 do złp. 8, — w r. zaś 1829 zawarto nowy układ, na zasadzie którego rząd Austriacki uznał za możliwe ustąpić centnar polskiej wagi po złp. 3 gr. 16.

Ani na chwilę nawet przypuszczać nie należy, aby ministerium finansów Cesarstwa Austriackiego samo, powodowane lepszymi pobudkami rzetelności kupieckiej, doszło do wspomnianej niżki cen. Przed zawarciem każdej konwencji na omawiany produkt rząd Królestwa pracowicie obmyślał, a pracowiciej jeszcze wykonywał cały plan kampanii. Nie pomijano przy tem wszelkich podstępów, sposobów pełnych chytrłości, a mających na celu zagrożenie już to współzawodnictwem Prus, już to współzawodnictwem Anglii, aby zmusić do niżenia cen twarde na ustępstwa austriackie ministerium finansów.

Dziś trudno jest ściśle obliczyć koszty, które mógł ponosić rząd austriacki przy dobywaniu tego produktu; to chyba tylko jest pewne, że w ciągu lat 15 t. j. od r. 1814 do 1829 nie zaszły znów wielkie zmiany techniczne, które by mogły wywrzeć wpływ na tak gwałtowną niżkę cen (ze złp. 14 do złp. 3 gr. 16). Jeżeli więc od ostatniej ceny, złp. 3 gr. 16, odliczymy połowę, jako *maximum*, na koszty dobywania soli i utrzymanie zarządu, to reszta stanowić będzie czysty zysk skarbu austriackiego. O wysokości podatku, wnoszonego do kasy tego państwa, będziemy mieli możność przekonać się, mnożąc różnicę przez 800,000 ¹⁾, jako prze-

¹⁾ Ludwik Jenke.

cięciową liczbę centnarów soli, zużywanej rocznie przez Królestwo.

Lecz z Austryą rząd Królestwa umiał sobie jako tako radzić. Gorzej daleko rzeczy stały z Prusami. Głodny i chciwy, a im głodniejszy tem chciwszy pomorczyk miał też pretensyę ze zwyczaju i tradycyi do zysków z pracy polskiej. Nie mogąc przekroczyć ze swą tandetą zbyt wysokiego dlań muru celnego, a nie mając, jak tamten, nic niezbędnego do sprzedania, poradził sobie w inny sposób. Posiadał on w ręku złote jabłko — kończynę Wisły, którą spływały, jako jedyną wówczas drogą, bogactwa kraju Polskiego, szukając zbytu na zewnątrz. Na te więc produkty nałożył uciążliwy podatek w postaci ceł wchodowych (importowych), a szczególnie przewozowych (transytowych).

Dla braku miejsca trzeba się ograniczyć tylko na gołosłownem orzeczeniu, iż równały się one kosztom przewozu od miejsca pochodzenia do miejsca przeznaczenia. Trudnił się przytem rząd pruski zbrojnym przemytnictwem soli do Królestwa. Jest to jedna z zadeptanych przez wojnę kart historyi Prus. Ten sposób zarobkowania rządu pruskiego pominięty jest w tem miejscu ze względu, iż dotyczy więcej okresu poprzedniego.

Co do handlu z Rosyą, to ten, krępowany nowemi taryfami, formalnościami, pozostałemi z lat dawnych, wyłącznem prawem nabywania towarów polskich przez kupców rosyjskich, trudnościami pasportowemi,—ustać musiał. Ciekawem byłoby zapewne rozpatrzenie skutków tych nieprzyjaznych nad wyraz warunków w świetle cyfr. Ścisłe dane przechowują się w 200 tys. woluminów akt byłej Rady Administracyjnej i odszukanie ich przedstawiało pewne trudności. Spróbujmy jednak skorzystać z piśmienniczych danych najbliższych omawianej epoki. Te są z r. 1827. Zaznajamiają nas one z ogólnym bilansem Królestwa, który wykazał

niedobór złp. 7,608,960. Działo się to w roku najwyższego prawie napięcia stosunków handlowych z Rosyą, kiedy saldo bilansu było na stronie polskiej i wykazało złp. 15,562,500 przewagi. Przywoławszy teraz na pomoc znane działanie arytmetyczne, przekonamy się, iż przez zachodnią granicę wysączyło się w tym roku gotówki złp. 13,171,460. Jeżeli więc teraz kwotę rzezoną pozostawimy, jako stały niedobór roczny na zachodniej granicy i zwrócimy uwagę, iż po r. 1832 i na wschodniej, z zamknięciem jej dla towarów polskich, przewaga przechodzi na stronę rosyjską, a w r. 1838 stanowi poważną kwotę złp. 52,384,247, to przekonamy się, że ogólny bilans handlowy tego roku powinien był wskazywać niedobór przynajmniej złp. 75,555,707. Należy się przytem zastrzedz, iż jest to kwota przypuszczalna. Przy krytykowaniu jej pesymiści mają tysiąc szans i jedną, a optymiści żadnej, gdyż potrzeby kraju wzrastały z rokiem każdym.

A teraz, aby zdać sobie sprawę z powodów tego, wyjrzymy, na chwilę choćby, po za granicę Królestwa, w celu przyjrzenia się, co się działo wówczas na Zachodzie.

W omawianym okresie przemysł, porzuciwszy warsztaty ręczne, przechodził właśnie do maszyn poruszanych parą.

St. A. Kempner ¹⁾ powiada, iż „w r. 1810 Anglia posiada już 5,000 maszyn parowych, Francya 200, w Niemczech opóźniono się jeszcze o lat dwanaście.“

Lecz maszyny wymagały wielkiego nakładu kapitału, to też rozwijający się tam przemysł przybiera sobie, jako stałego sprzymierzeńca, kapitalizm.

Od tego właśnie czasu datuje się tam szeregowanie kapitałów pod postacią banków państwowych, prywatnych, a nawet widzimy w owych czasach pierwsze próby towarzystw akcyjnych. Dwaj ci sojusznicy (kapitalizm i prze-

¹⁾ Badania i szkice Ekonomiczne.

mysł) pomnożywszy o kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kroć produkcję, grożą swem zalaniem rynków obcych, rynków społeczeństw mniej zasobnych i mniej przedsiębiorczych.

Jest to nieudolny, niedokładny obraz, bez wymienienia szczegółów, które zadziwiają dokładnością techniki i szerokim rozmachem teorii. Czyniący o tem wzmiankę, chce tylko zaznaczyć fakt istnienia czegoś podobnego na Zachodzie.

Radca Radoszewski, w swej wytycznej dotyczącej, handlu z Rosyą, wspomina już w r. 1826, iż polscy fabrykanci sukien mieli już w owym czasie w użyciu maszyny parowe, lecz te wraz z przemysłem, któremu służyły, skazane zostały przez taryfy na zagładę.

Cofnięto też wszelkie subsydia, których szcudrze udzielał przemysłowcom były rząd Królestwa. Przestała dotyczyć się tych rzeczy owa opiekuńcza ręka, która kierowała wszystkim, podsycając, gdzie potrzeba, i regulując stosunki, wyrozumiała, a karząca tylko za skutki rozmyślnej złej woli. To też w początkach okresu powstaniowego, w chwili właśnie tak ważnej, tak niebezpiecznej, przemysł polski znajdował się w rozsypce; dla kapitałów polskich pozostawiono upusty otwartemi, lecz zamknięto szluz dopływu.

Jeżeli stan ekonomiczny Królestwa, wobec wszystkich wymienionych tu warunków, nie tak ucierpiał, jak zamierzały taryfy celne z r. 1832, zawdzięczać tylko należy temu, iż gdy w Królestwie po r. 1831 było źle, to w Rosyi, pomimo widocznego faworyzowania przemysłu i handlu tamtejszego, było jeszcze gorzej, ale to już wskutek przyczyn wewnętrznych Cesarstwa. Należy to także przypisać żywotności społeczeństwa polskiego, która zaznaczyła się w działalności całego szeregu jednostek, tak obywatelskich, jak Steinkeller. Że zaś Królestwo nie ucierpiało bardzo wskutek rozwoju przemysłu na Zachodzie, przypisać tyl-

ko należy wysokim taryfom zewnętrznym, obowiązującym złączone państwa (Polskę i Rosyę).

W obec więc zamknięcia zewsząd granicy, pozostawała praca w domu. W braku zapoczątkowania ze strony rządu — zapoczątkowanie powinno było wyjść od osób prywatnych.

W potrzebie reformy przemysłu na modłę zagraniczną udawali się ci pionierzy do jedyne go wówczas posiadacza kapitału—do Banku Polskiego. Lecz kapitał ten był drogi i każdy, kto się z prośbą o pożyczkę zwrócił, przy innych wymienionych już nieprzyjaznych warunkach, stawał się nie właścicielem, lecz agentem, a raczej czynszownikiem Banku Polskiego w najniegodniejszych warunkach i musiał wcześniej czy później upaść. Padały szeregi jednostek, — Bank przywoływał do walki inne, zachęcał, gdyż tu nie o jednostki chodziło, lecz o dobrobyt kraju, Bank to rozumiał i nie ustawał w swej pracy. On to, na wspólną z ludźmi dobrą wolą, wyratował z potopu przemysł narodu, czyli jego dobrobyt, a co za tem idzie i samo istnienie. Ludy tak samo, jak i jednostki, tylko w stanie dobrobytu mogą sobie pozwolić na wczasy duchowe. W walce o chleb powszechni niepodobna o tem myśleć.

Akty wymieniają cały szereg upadków tych obywateli w osobach: Scholtza, Wolickiego, Girarda, braci Łubieńskich i wielu innych. Wszystko to są niewątpliwie ludzie, którzy nietylko w nadziei osobistych zysków czerpali tyle siły do pracy przez się podjętej, lecz też i w chęci usług obywatelskich, w chęci wydzwignięcia społeczeństwa z grożącej mu ruiny.

W tych samych warunkach upadł i Steinkeller, losy którego streszczone są w następnych rozdziałach.



TARYFA

Opłat Celnych na Płody i Wyroby Cesarstwa Rosyjskiego wprowadzane do Królestwa Polskiego włącznie od dnia 1/13 Stycznia 1832 r. zastosowana do przepisów, objętych w Ukazie Najjaśniejszego Pana w dniu 12/24 Listopada 1831 r., tudzież w dołączonem do tegoż Oznaczeniu nowem Opłat Celnych z tejże samej daty.*)



*) Zbiór wykazów, obejmujących Płody rosyjskie i polskie na konsumpcję obydwóch krajów przeznaczone.

- 1) Lit. A. Wykaz rosyjskich lub polskich płodów surowych.
- 2) „ B. Wykaz przedmiotów I klasy, t. j. wyrobów rękodzielniczych i fabrycznych opatrzonych w świadectwa pochodzenia.
- 3) „ C. Wykaz przedmiotów II klasy, t. j. tych, które przez rzemieślników krajowych są wyrabiane i w świadectwa pochodzenia opatrzone być winny.
- 4) „ D. Wykaz przedmiotów III klasy, t. j. wyrobów rosyjskich i polskich, nie potrzebujących świadectw pochodzenia.

Litera A.

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem			
			Wchodo- wego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
	Rosyjskie lub Polskie płody surowe nie podlegają opłacie celnej w przechodzie z jednego do drugiego kraju i mogą być wolno rozwożone i sprzedawane nawzajem w obudwu krajach. Wyłączone są jednak płody następujące:					
1	Cieleta, barany, owce, jagnięta, kozy, kozły, koźleta i prosięta	od sztuki	bez opłaty			
2	Krowy, jałowice i bukaly	"	— —			
3	Wieprze, kierozy i świnię	"	— —			
4	Woły, byki i bawoły	"	27	— bez opłaty		
5	Chrom żółty (farba naturalna)	—	bez opłaty			
6	Herbata: pochodząca z Rosyi, opatrzona w świadectwo pochodzenia	—	bez opłaty		zakazana	
7	Zagraniczna	później będzie oznaczona	"			
8	Karty do gry	—	zakazane			
9	Krupy Astrachańskie czyli Ryż Kiżiarski	—	bez opłaty			
10	Pierze niedarte	—	"			
11	Sól	od cent.	zakazana		bez opłaty	
12	Porter i piwo opatrzone w świadectwo pochodzenia, jako wyrobek rosyjski lub polski	—	bez opłaty		bez opłaty	
	Porter i piwo rosyjskie przy wchodzie do wsiów wolne będą od wszelkich opłat, zaś przeznaczone na konsumpcję do któ-					

Numer cła	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem				
			Wchodowego		Wycho- dowego		
			Złp.	gr.	Złp.	gr.	
	regokolwiek z miast w Królestwie ulegać będą na równi z krajowemi opłacie podatku konsumcyjnego.						
13	Wino Dońskie	—					
14	Wódka, okowita i wszelkie likwory	—					
15	Tytoń w liściach, łądych, tudzież przyrządzony do palenia i tabaka.						
	U w a g a. Wszelkie przedmioty w ogólności, które w jednym z tych krajów stanowią lub stanowić będą wyłączny dochód skarbu, należą lub należeć będą do klasy towarów zakazanych.						

Litera B.

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem			
			Wehodo- wego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
1	Argent, plaqué w wyrobach	od funta	1	6	bez opłaty	
2	Bawełna przędzona biała	}		14	}	
3	" " farbowana			17		
4	farbowana kolorem ponsowym tureckim .			22½		
5	Mitkal, Perkal, Kalenkor, Baryż, Pika, Bar- chan, Manszester, Welwet, Cerata Mit- kalowa, Tasiemki i inne podobne ma- terye gładkie lub przerabiane w białe desenie		od funta	1		
6	Wszelkie materye półbawełniane z przędzą lnianą, konopną albo wełnianą	"	1	10		"
7	Chustki mitkalowe perkalowe lub kalenko- rowe	"	1	10		"
8	Materye i inne bawełniane wyrobki wyszy- wane w desenie lub kolorowe	"	3	24½		"
9	Nankin wszelki	"	1	10		"
10	Pończochy lub szlafmyce	"	1	10		"
11	Materye bawełniane przezrocyste i pół- przezrocyste, białe gładkie i przero- blone w desenie	"	7	15		"
12	Chustki bawełniane przezrocyste i półprze- zrocyste, tudzież chustki, szale baweł- niane, baretowe, które są mniej jak półprzezrocyste	od funta	7	15		"
13	Też same kolorowe lub wyszywane	"	7	15		"
14	Wszelkie materye bawełniane drukowane, Cyce, płótna bawełniane zwane Indien- ne i t. p.	"	1	10		"
15	Wszelkie bez wyjątku materye bawełniane i półbawełniane ze złotem, srebrem i szychem	"	7	15		"

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
16	Wszelkie materye bawełniane i półbawełniane w paski i kratki, w deseniach z szlakami i wyszyciem		1	10		zakazane
17	Takież materye podkładane lub naklejane	od funta	7	15		"
18	Bicze i biczyki	"	1	6		"
19	Błaszane wyrobki lakierowane lub nielakierowane	"		9		} bez opłaty
20	Blejwas i szyferwej	centn.	2			
21	Blejwas (Blanc d'Argent ostatni uważa się w stanie najczystszy i wchodzi do handlu w kształcie trociczek z gumą lub klejem przerabiany	od funta		12		
22	Bronzy wszelkie pozłacane lub nie pozłacane. Tu należą również lampy bronzowe	"	1			"
23	Chustki, szale i pasy wełniane, jako też z inną mieszane przędzą na kształt kaszmirowych, oraz chustki ze szlakami, wrabianami lub przyszytemi. Tu należą również Talesy wełniane	"	7	10		zakazany
24	Cukier, Rafinad, Melasa, Lump i Lodowaty w głowach, sztukach i miarki	centn.	37	10		"
25	Cykorya palona			25		bez opłaty
26	Baranki siwe lemburskie, perskie i krymskie	od funta		9		zakazane
27	Ukraińskie			4		"
28	Kuny, łasice. Tu należą również koty, króliki, pieski, psy morskie, popielice, sobole, tumaki, ogonki wiewiórek, wilki	funt		18		"
29	Lisy wszelkie	"	2	—		"
30	Niedźwiedzie	"		2		"
	Futrzane wyrobki, nowe szyte płacą w dwójnasób jako futra, które są zrobione.					
31	Galanterya, jako też wszelkie wyroby ze złota lub srebra z ozdobami lub bez ozdób, albo też drogiemi kamieniami i prawdziwemi perłami obsadzone	od wart.	15%			bez opłaty
32	Róż i bielidło	funt	2	21		"
33	Grzemple ze skóry i drutu do czesania wełny ręczne	sztuk		2		"
34	Ręczne taśmowe	od arszyn.		6		"
35	W machinach używane	sztuk		12		"
36	Jedwab surowy	funt		8		"

Numer cła	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem			
			Wchodo- wego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
37	Przędzony, kręcony i niekręcony, farbowany i nie farbowany, tu również należy szennilla czyli pella jedwabna	funt	.	12	bez opłaty	
38	Materye tkane kolorami i niekolorowe w kwiatki, bez kwiatków, bez złota i srebra jako to: Atlas, Kitajka, Lewantyna, Szerża, Gros de Tours i inne tym podobne niewymienione	funt	2	18	zakazane	
39	Też same materye w desenie, w kratki wyszywane, podkładane, drukowane lub naklejane	"	2	18	"	
40	Takież materye tkane lub przerabiane słomką albo czem innym	"		27	"	
41	Też same materye tkane lub przerabiane złotem, srebrem lub szychem	"	2	18	"	
42	Aksamit jedwabny i półjedwabny w jednym kolorze lub różnofarbny drukowany, oraz ze złotem, srebrem lub szychem	"	2	18	"	
43	Gaza i krepa wszelka	"	5		"	
44	Też gazy i krepy haftowane, podkładane, naklejane ze złotem srebrem lub szychem, przerabiane słomką lub czem innym	"	5		"	
45	Koblerce jedwabne, kitajka gumowana lub woskowana, oraz wszelkie trykoty, taśmy i inne jedwabne wyroby	"	2	18	"	
46	Materye jedwabne przędzą lub wełnianą, lnianą i wełnianą przerabiane, we wszystkich kolorach w desenie drukowane podkładane lub naklejane	"	1		"	
47	Takież materye przerabiane słomką lub czem innym	"	1		"	
48	Wszelkie wyrobki półjedwabne ze złotem, srebrem lub szychem, niemniej obrusy, serwety, ręczniki półjedwabne	"	1		"	
49	Igły wszelkie	"	1	10	bez opłaty	
50	Instrumenta, altówki	sztuk		12	"	
51	Bas, wiolonczela, basetle	"		24	"	
52	Fagoty, oboje i wężowniki	"		18	"	
53	Flečki	"		2	"	
54	Flotrowersy	"		12	"	
55	Gitary i mandoliny	"		18	"	

Numer ciągi	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
56	Harfy	sztuk	26	20	bez opłaty	
57	Harmoniki	"	4		"	
58	Klarnety	"		24	"	
59	Klawikordy i Forteplany. Tu należą stoły grające	"	24		"	
60	Organy kościelne	"	60		"	
61	Pozytywki duże	"	2		bez opłaty	
62	" małe	"		24	"	
63	Skrzypce	"		6	"	
64	Trąbki pocztarskie	"		2	"	
65	Trąby i waltornie	"		16	"	
66	Wszelkie instrumenty muzyczne nie wyszczególnione	"		10	"	
67	Machiny, aparaty, do fabryk sukniennych służące i składające się z wyrobów żelaznych, stalowych, miedzianych, tudzież wszelkie inne maszyny na użytek rolnictwa, rzemiosł i fabryk przeznaczone				bez opłaty	
68	Kapelusze z płótna. Tu należą również kapelusze męskie zajęcze czyli kastorowe	od funta		12	bez opłaty	
69	Ze słomy, albo plecionki słomę nasładujące		5	12	"	
70	Klej zwyczajny	centnar	1	6	"	
71	" rybi	"	2	18	"	
72	Koperwas zielony	"		13	"	
73	Kwas solny (Acidum muraticum), saletrzany (Nitricum), siarczany (sulphuricum)	"	1	10	"	
74	Książki drukowane				bez opłaty	
75	Lak	funt		4	bez opłaty	
76	Laski oprawne	"		4	"	
LEN I LNIANE WYROBKI:						
77	Płótna lniane i konopne, prócz niżej wyrażonych, tudzież z przędzą bawełnianą	"		1	zakazane	
78	Toż samo farbowane, drukowane oraz haftowane	"		2	"	
79	Płótno żaglowe, francuskie, zwane rewan- tuch i kancwas	centn.		15	"	
80	Płótno lniane, woskowane i klejone	"		15	"	
81	Obrusy, serwety i ręczniki białe, kolorowe, oraz jedwabne, lub bawełną przerabiane	funt		2	"	
82	Chustki do nosa, wszelkie lniane i półlniane	"		2	"	

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
83	Taśmy, tasiemki, pończochy, szlafmyce, rękawiczki lniane lub konopne			2		zakazane
84	Bielizna wszelka uszyta nieobrobiona			3		bez opłaty
85	Nici białe i konopne	centn.	1	10		"
86	Też same farbowane	"	2			"
87	Lukrecya smażona z płodów rosyjskich		5			"
88	" " " obcych		15			"
89	Maski wszelkie	"	4			"
METALE:						
90	Cyna we wszelkich wyrobkach	"	6			"
91	Cynk		1		8	"
	" w tafiach				20	"
92	Cynkowa Blacha		1	20		"
93	Miedź w naczyniach i w innych podobnych wyrobkach	centn.	7	15		"
<p>U w a g a. Miedź stara w łomach, skoro do użycia jako, naczynie nie może służyć jedynie do przetapiania w hamerniach w Rosyi jest przewożoną, uważana być ma jako surowy produkt, a tem samem nie podlega opłacie celnej.</p>						
94	Mosiądz wszelki wyrabiany oprócz instrumentów muzycznych. Tu należy również blacha mosiężna	centn.	7	15		"
95	Mosiężne struny	funt		8		"
96	Wyrobki z lanego żelaza	centn.		15		"
97	Kowalszczyzna, t. j. wszelkie narzędzia i naczynia kute nieopilowane i niepolerowane jako to: kotwice, gwoździe, oprócz blachy poniżej zamieszczonej	"		22½		"
98	Blacha żelazna niepobielana wszelkiej wielkości	"		22½		"
99	Blacha żelazna pobielana w płatach wielkich t. j. kwadratowy arszyn lub więcej trzymających	"	2	7½		"
00	Blacha żelazna pobielana w arkuszach małych t. j. każdy arkusz trzymający					

Numer cła	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
101	1/2, arszyna i mniej, szerokości zaś werszków 6 i mniej Wszelkiego rodzaju blacha żelazna w arku- szach, lakierowana w morę albo inaczej przerobiona, tudzież wszelkiego rodzaju wyrobki z tejże blachy, jako też z blach żelaznej i pobielanej		8	3	bez opłaty	
102	Stal wszelka niewyrobiona	funt		9	"	
103	Stalowe struny	centn.	1	15	"	
104	Wyroby polerowane jako to: brzytwy, noże, widelce w rogowych lub drewnianych trzonkach, nożyce, obcęgi, szczypce, oraz inne żelazne i stalowe wyroby glansowane	funt		3	"	
105	Nożyce do strzyżenia owiec i do postrzy- gania sukna	"		6	"	
106	Wyrobki rozmaite stalowe i żelazne rżnięte, w kanty polerowane, dziwerowane, la- kierowane złotem lub srebrem, z ma- lowaniem lub bez malowania	"		bez opłaty		
107	Klingi do szpad i pugińców, pałaszy dzi- werowane złotem lub srebrem, albo bez dziweru	"		24	bez opłaty	
108	Wszelkie wyrobki z kompozycji kruszco- wej nie wyszczególnione. Tu należą również litery drukarskie, wszelkie wy- robki jubilerskie tombakowe z różnymi kamieniami lub gładkie, tudzież blacha z kompozycji	"		24	"	
109	Strzelby i broń wszelka palna w oprawie lub bez oprawy, podlega tej samej opłacie, jaka oznaczona jest na metal, z którego zostały wyrobione.	"		6	"	
110	Złoto i srebro we wszelkich wyrobach; tu należy również złoto malarzkie	od wart.	3%		"	
111	Moneta zdawkowa niżej złotego jednego, w kursie będąca pod stemplem polskim			z a k a z a n e		
112	Morska pianka niewyrobiona	funt		18	bez opłaty	
113	Morska pianka wyrobiona	"	1	6	"	
114	Musztarda płynna	"		2	"	
115	Mydło pachnące	"		4	"	

Numer ciałgy	WYSZCZEGOLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem			
			Wchodo- wego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
NACZYNNIA.						
116	Fajansowe wszelkie	centn.	3			
117	Porcelanowe "		9			
118	Solniczki gliniane	od 10 tuz.		12		
OBICIA PAPIEROWE.						
119	Malowane i drukowane, wyklejane strzy- żonemi z wełny lub srebra i wszelkie tym podobne	od funta		3		
120	Olej czyszczony	centn.	1	15		
121	Papier zwany Regatowy do rysunków . .	"	4			
122	Drukowy i do glansowania	"		15		
123	Kolorowy połączony i posrebrzany . . .	"	2			
124	Wszelki inny nie wyszczególniony . . .	"	1	10		
125	Tektura i papendecke do fabryk sukiennych	"	2	20		
126	Wszelkie papiery sztychowane, jako to: blankiety, bilety wizytowe i t. p. . . .	od funta		4		
127	Wszelkie wyrobki z masy papierowej . .	"		4		
128	Parasole i parasolki wszelkie, tu należą również rolety do okien z wałkami i kołkami	"		12		
	Materye wszelkie przysposobione na rolety bez drzewa i okucia należą do opłaty, jaka na samą materyę jest przepisana					
129	Perłowa macica niewyrobiona	od funta		6		
130	" " " w wyrobkach " wszelkich	"	1	6		
131	Petyneta, Blondyny, Tiule i merla jedwabne, bawełniane lub niciane, podlegają opła- cie, na zagraniczne tego rodzaju towary przepisanej	od funta	80			
132	Pierniki	centn.	1	25		
133	Pomady wszelkie	funt		20		
134	Powozy wszelkie na resorach	sztuk	50			
135	Powrozy, liny okrętowe, szpagat z konopi	centn.		6		
136	Też same z pakul	"		3		
137	Puder do włosów	"	1			
138	Pugilaresy wszelkie z potrzebami i bez potrzeb, wyjąwszy sztucę z narzędziami chirurgicznymi.	funt		18		
139	Książki białe do zapisywania	"		18		
140	Saletra czyszczona	centn.	1	20		

Numer cła	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem				
			Wchodowego		Wycho- dowego		
			Złp.	gr.	Złp.	gr.	
141	Sieci na ryby	centn.	1				
142	Skóry surowe baranie, wołowe, krowie, ciele- jące z kóz dzikich i swoich, kozłowe, świnie, psie, łosie, sarnie i z renów	"		15			
143	Zajęczę skórki wszelkie	"		15			
144	Irszane, zamshowe, safirowe i korduan	funt		6			
145	Wszelkie garbarskie wyprawy	centn.	3				
146	Juchty wszelkie	"	6				
147	Słomiane wyroby, jako to: koszyki, prawdy czyli podkładki stołowe i futeraliki i t. p.	od funta	1	6			
148	Struny baranie	"	5	10			
	SZKŁO.						
149	Wyroby z szkła zielonego	centn.	1				
150	" " białego	"	2	15			
151	" " szlifowane, kryształowe i zwierciadlane. Tu należą również szkła powiększające	"	18				
152	Szpilki żółte, białe i czarne	funt		6			
	WEŁNA.						
153	Surowa owcza	centn.	1	15			
154	Wielbłądzia, koźła i wszelka inna ze swoj- skich zwierząt. Tu należy również i kró- licza i zajęcza na kapelusze już wy- robiona	"		15			
155	Przędza z sierści wielbłądziej	"	30				
156	Wszelka inna przędza wełniana i wełniane towary	"	2	15			
	SUKNO.						
157	Drap i półsukienko i kaszmirki we wszel- kich gatunkach, jako też i wyroby nie- wykończone t. j. niefarbowane i niefo- lowane.	funt	zakazane		bez opłaty		
158	Takież wyroby nabijane i drukowane						
159	Ratyna, wigonie i wełniane trykoty						
160	Kobierce flanela, felpa, fryza, multan i inne podobne, oraz berlacze, pończochy i czapki wełniane						
161	Wszelki kamlot, Atamin, Ryps, Stamet, Bombas, kałamajki, Barakan i inne						

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem			
			Wchodo- wego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
	podobne materje w kolorach i dru- kowane	od funta	zakazane		bez opłaty	
162	Merynos wszelkie	"	"		"	
163	Kort, patentkort, toalich i inno wełniane wyróbki z przędzą lnianą lub inną . .	"	"		"	
164	Wszelkie taśmy, frendzle wełniane i pół- wełniane	"	"		"	
165	Sukna ordynaryjne domowej roboty . . .	"	"	10	zakazane	
	SAMODZIAŁ.					
	Wyrobnki szyte z samodziału z Rosyi do Polski sprowadzane nie ulegają żadnej opłacie.					
	WŁOSIANE TOWARY.					
166	Materje z włosów czarnych	"		10	bez opłaty	
167	" " kolorowych	"		20	"	
	Wyrobnki z włosów ludzkich, jako to: bran- soletki, sznurki, krzyżyki i tym po- dobne należą do wykazu lit. C. i objęte są pod dominacją stroje damskie, czepki kapelusze jedwabne i t. d.					
168	Wstążki jedwabne wszelkie	"		26	zakazane	
169	Zaprzęgi wszelkie	centn.	6	20	bez opłaty	
170	Zegary wszelkie i zegarki podrózne, oprócz astronomicznych, same przez się lub w drewnianych skrzyneczkach bez żad- nych ozdób	fnnt		21	"	
171	Też same z ozdobami kruszczowemi, mar- murowemi, alabastrowemi i innemi . .		1	6	"	
172	Chronometry kieszonkowe i takżeż zegarki w złotej kopercie	sztuki	7	6	"	
173	Też same w kopercie srebrnej, miedzianej, pozlacanej lub innej		2	12	"	
174	Zegary drewniane z werkiem mosiężnym lub drewnianym	"		18	"	

Litera C.

Numer ciągły	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości wagi i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wycho- dowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
	Wyszczególnienie towarów II klasy.					
1	Wyroby wszelkie z kości słoniowej . . .	funt		4½	bez opłaty	
2	„ ordynaryjnej			3	„	
3	Koszyki, koszyczki i inne przedniojsze ko- szykarskie wyróbki	centn.	4		„	
	KRAMARSZCZYŻNA.					
4	Opłatki do pieczętowania	funt		4	„	
5	Młynki do kawy i pieprzu	„		4	„	
6	Mieszki ręczne	„		4	„	
7	Kwiaty robione		1	15	„	
8	Lulki wszelkie, oprócz z plany morskiej .	od sztuki		12	„	
	ODZIEŻ.					
9	Od odzieży wszelkiej męskiej i damskiej płaci się w dwójnasób jak od mate- ryału z którego jest robiona. Za odzież także uważać należy: Czapki, kaszkie- ty sukienne, aksumitue' ceratowe i skó- rzane lakierowane				„	
	PASAMONICZNE.					
10	Roboty ze złota, srebra, szychu, bawełny, jedwabiu, wełny, przędzy lnianej, ko- nopnej lub mieszanej. Tu należą rów- nież wszelkie burty i taśmy oprócz taśm lnianych wełnianych w wykazie				„	
11	lit. B. imiennie zamieszczonych . . .	funt		16	„	
12	Pierze darte, piumaże, i wszelkie inne oprócz kitek z piór kapłonich tudzież piór do pisania następnie zamieszczonych . .	„	1	15	„	
13	Pióra do kapeluszy z piór kapłonich . .	„	7	15	„	
	Pióra do pisania	cent	4		„	

Numer ciały	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Kró- lestwie Polskiem				
			Wchodo- wego		Wycho- dowego		
			Złp.	gr.	Złp.	gr.	
	REKAWICZNICZE.						
14	Wyrobki przedniejsze, jako to: damskie rękawiczki glansowane białe i kolorowe oraz ze skóry zamszowej i inne. Tu również należą woreczki damskie i kapciuchy skórzane, sałanowe, glansowane gładkie i haftowane	funt	1				
	ROGOWE.						
15	Wyrobki			4			
16	Stolarskie roboty przedniejsze, forniry, meble, i tym podobne. Tu należą również ramy pozłacane do obrazów . .	centn.	2	20			
17	Stroje damskie, t. j. czepczki, kapelusze jedwabne, toki i inne tym podobne stroje na głowę. Tu należą również wyrobki z włosów ludzkich jako to: bransoletki, sznurki, krzyżki i t. p.	funt	3	18			bez opłaty
	U w a g a. Stroje damskie dopiero wymienione z materiałów rosyjskich lub polskich przyrządzone, należą do opłaty tu przepisanej. Zaś takie stroje z zagranicznych materiałów tak do wchodu jako i wychodu zakazane						
18	Szewckie roboty t. j. wszelkie obuwie . .	"		3			"
19	Szydłkretowe wyrobki	"	5	14			"
20	Tokarszczyzna drewniana	"		2			"
21	Zabawki dzieciinne czyli cacka	"		4			"

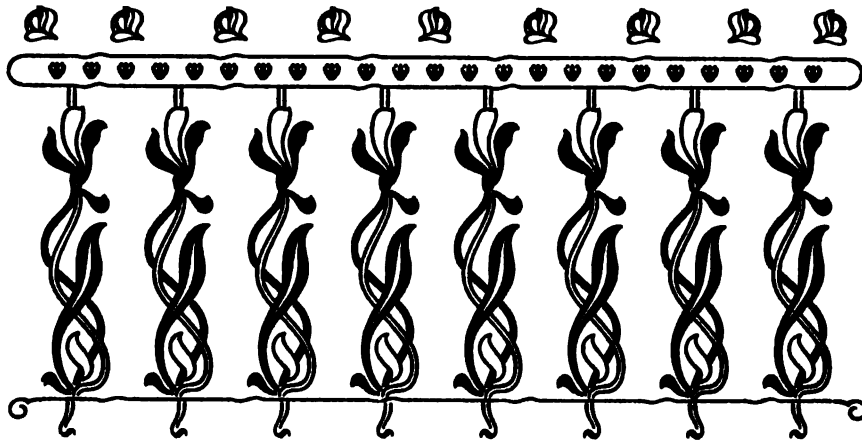
Litera D.

Numer ciągi	WYSZCZEGÓLNIENIE TOWARÓW	Ilość wartości waga i miara	Opłata cła w Królestwie Polskiem			
			Wchodowego		Wychodowego	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.
	<p>Wszelkie wyrobki rękodzielnicze, rzemieślnicze, poprzednimi wykazami nie objęte a z natury swojej nie podlegające żadnej wątpliwości, że są w kraju i z krajowych płodów surowych robione, nie potrzebują świadectw pochodzenia i są od celnych opłat</p> <p>Do tego wykazu podciągnięte również zostały następujące przedmioty:</p> <p>a) Kozuchy ordynaryjne. b) Koszule ordynaryjne włościańskie. c) Płótno przez włościan wyrobione. d) Puch kozłi czyszczony. e) Statki wodne podobnie od świadectw pochodzenia i od opłat celnych</p>					

w o l n e m i

w o l n e

OKRES I
POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI STEINKELLERA



„**P**iotr Antoni Steinkeller — mówi Ludwik Jenike — urodził się 15 Lutego r. 1799 w Krakowie, gdzie ojciec jego był kupcem.“

Na tej wiadomości co do daty urodzenia musimy poprzestać, gdyż metryka wraz z innemi dowodami, dotyczącemi osobistości przemysłowca, zaginęła w r. 1852, podczas przeprowadzki rodziny z powrotem do Krakowa ¹⁾.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ocalał jeden z dokumentów, zapewne aneks zaginionego zeszytu ²⁾. Pisany w ję-

¹⁾ Jeden z żyjących synów Piotra, p. Edward St., zaledwie kilkunastoletni wówczas młodzieniec, przechował w pamięci, iż przy wynoszeniu z pałacu rzeczy, zaginał wielki zwój dokumentów, zatytułowany: „Akta W-go Szefa.“

²⁾ § 980. Die von Steinkeller.

Im Wappenbuche finden sich P. V. pag. 158 die von Steinkeller unter den pomerschen hochadel. Geschlechtern und führen im blauen Schild ein roth Herz in welchem 3 Degen stecken. Auf dem Helme 3 französische Lillien, die mittlere weiss, die untere blau. Die Helmlucken weiss und blau. In der Stadt Breslau sind sie ihres Alters und Meriten wegen zu den vornehmsten adeligen Patritlern schon ao. 1381 gerechnet, und der schlesischen Ritterschaft incorporirt worden.

Anno 1474 Iörge Steinkeller auf Wilxen im Julzischen Herzogthum Conradi des Weissen zu Oels, Wollan und Wartenberg, Hauptmann zu Mulltsch.

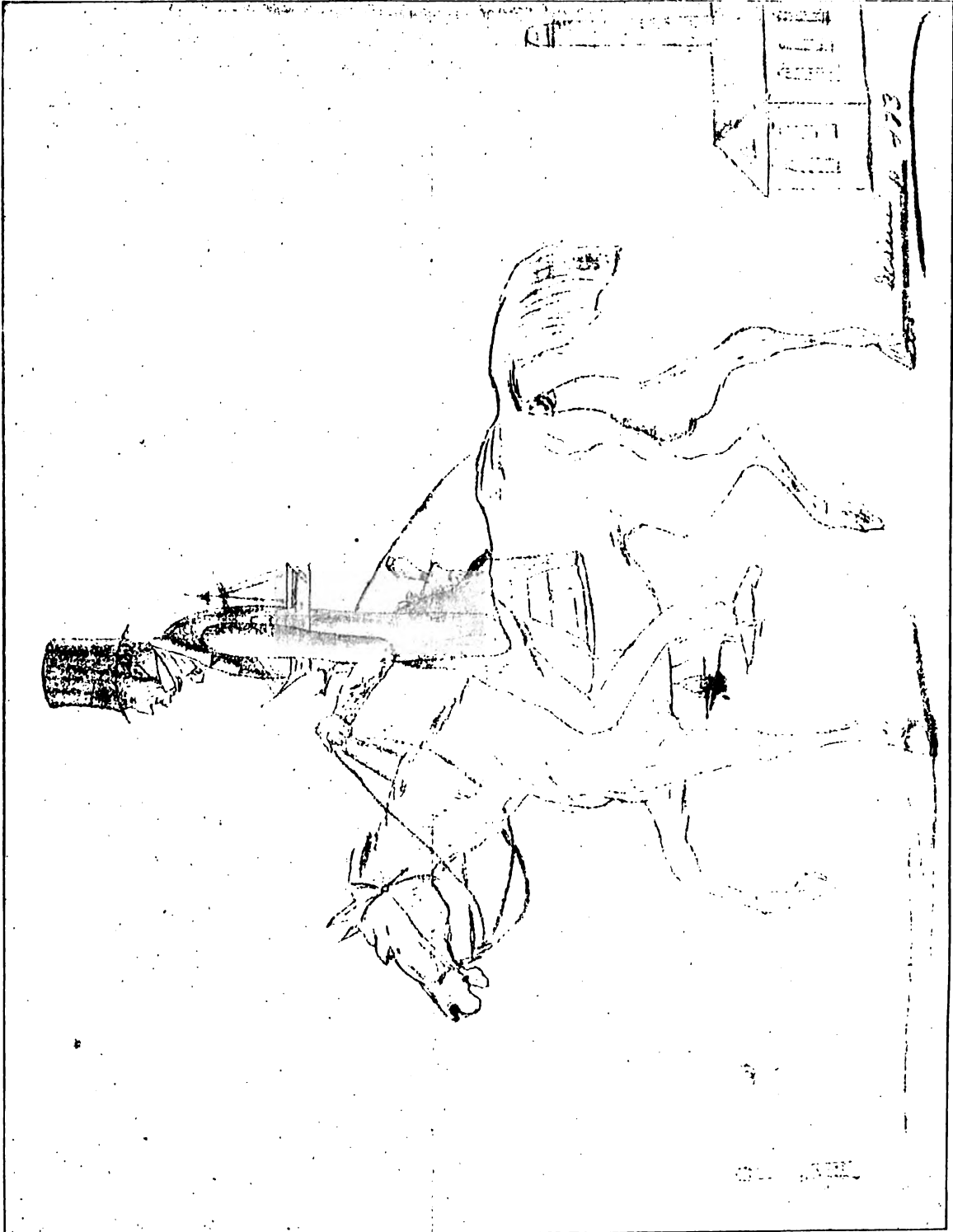
zyku niemieckim jest wyciągiem ze starych akt miasta Wrocławia. Zaznaczono w nim, iż rodzina Steinkellerów pochodzi z Pomorza i „w mieście Wrocławiu z powodu swej starożytności i zasług do najznakomitszej szlachty i do korporacji rycerskiej“ była zaliczona już w r. 1331.



W rodzinie przechowało się podanie, że Steinkellerowie wskutek prześladowań religijnych, czy też politycznych, zmuszeni byli opuścić miejsca rodzinne i emigrować do Szwajcaryi, a następnie czas jakiś zamieszkiwali w Wenecyi, gdzie już trudnili się handlem. O czasie, kiedy przybyli do Krakowa nic nie wiadomo. Faktem atoli

jest, w urzędowych dokumentach stwierdzonym, iż ojciec naszego przemysłowca, był stałym mieszkańcem miasta Krakowa i kupcem znanym za czasów Księstwa Warszawskiego.

A teraz jeszcze kilka słów o przytoczonym dokumencie. Jest on bez daty i niepodobna określić ani czasu ani celu jego sporządzenia, lecz ani na chwilę nie można przypuścić, aby St. nie wiedział o istotnym swym pochodzeniu. Nie czynił jednak w ciągu całego swego żywota kroków ku wylegitymowaniu się na tej zasadzie. Osobiście zawsze droższem snać dlań było mieszczaństwo polskie, od szlachectwa pruskiego. Tyle zresztą czynów dobrej woli wpisało imię Piotra Steinkellera na listę wielkich Polaków, a potomstwo jego, pomimo pochodzenia (o którym dziś się dopiero dowiadujemy), pomieściło w poczet najznakomitszych rodzin polskich.



Współczesna karykatura Steinkellera.

Wnoszone do nich przez St. podania są pełne niezbitej konsekwencji, jako wykwit głębokiego wewnętrznego przekonania o konieczności dla kraju uskutecznienia jego wielkich pomysłów. Są one w pewnych razach przeszarżowane nawet, lecz autor ich był śnać zdania, że im kto dalej chce trafić, ten wyżej mierzyć powinien.

„Jako człowiek prywatny odznaczał się St. słodyczą i spokojną powagą w postępowaniu z podwładnymi¹⁾. Zapewne, że kto w ciągu krótkotrwałego żywota zamierzał działać tyle — musiał dostosowywać wysiłek do zamiaru, inaczej bowiem i tej niewyczerpanej, zdaje się, energii, nie starczyłoby na długo. Że ta słodycz nie była jednak stałą w charakterze wielkiego przemysłowca, świadczą podania rodzinne.

„Jeżeli ktoś z nas — mówi jeden z synów St. — coś zbroił, to zaraz można było poznać po ojcu, czy wie o tem — podczas obiadu bowiem nie spuszczał winowajcy z oka. A było to takie spojrzenie, pod którym chłopiec kręcił się, jak na rozżarzonych węglach.“

Co zaś do powagi, to naturalną wydaje się rzeczą, iż, jako wynik wewnętrznych zalet: równowagi, świadomości celu i przeświadczenia o pożyteczności zamiarów, promieniowała ona przez zewnętrzną powłokę. Stanowiąc jedną z głównych cech charakteru, nie opuszczała go w najkrytyczniejszych chwilach życia i umiała nakazać należne uszanowanie nawet władzom ówczesnym. Tak na przykład, Bank Polski, w najdrażliwszych sytuacjach, stale się troszczył o to, aby nie „zadrasnąć miłości własnej St.“

Działalność St. co do swego charakteru i stosunku przemysłowca do władz dzieli się na trzy zupełnie różne okresy: 1) samodzielny, 2) we wspólnie z Bankiem i 3) pod kuratelą rządu.

¹⁾ Ludwik Jenke.

OKRES PRACY SAMOISTNEJ.

Powodów przeniesienia się Steinkellera z wolnego miasta Krakowa do Warszawy należy szukać w tem, iż miasto rodzinne z małym obwodem, wciśnięte między 3 państwa, było w ciągłej od nich ekonomicznej zależności i nie miało warunków do skutecznego wykonania wielkich projektów przemysłowca, które w jego umyśle zrodziły się, jak przypuszczać należy, w bardzo wczesnej młodości.

Jakkolwiek L. Jenike śmierć ojca St., następnie przybycie do Królestwa i pierwsze kroki uczynione przez przemysłowca datuje od r. 1826, to jednak akta urzędowe przekonują, iż najpierwszym interesem St. było przystąpienie na spółkę z Wolickim do interesu dostawy soli, cynku, wyrobów górniczych i pobudowania pierwszej flotyli polskiej na Wiśle. Spólnicy zawarli kontrakt z Komisją Przychodów i Skarbu w r. 1825. W następnym roku spółka została rozwiązana, a uczestnicy jej, wzięte na się zobowiązania z r. 1825 podzielili w ten sposób, iż St. pozostał przy wywozie płodów górniczych i dostawie soli, Wolicki zaś przedsięwziął pobudowanie flotyli.

Błędnie jest również podana, przez tegoż autora, data śmierci ojca St., — nie żył on bowiem już w r. 1815.

Akta hipoteczne sądu okręgowego piotrkowskiego świadczą, iż w tym już właśnie roku zajmuje się interesami dzieci podczas ich niepełnoletności matka—Józefa z Frejów. Niewiadomą jest też data jej śmierci. Lecz przywiązaniu jej do rodzinnego miejsca przypisać należy fakt, że syn, pomimo interesów, jakie go wiązały z Królestwem, pozostawał w Krakowie do r. 1826. Odziedziczywszy dopiero po jej śmierci znaczny majątek, mógł wziąć na się samodzielnie większy interes. To też można uważać za powód rozdzielenia się spółników, jako też okoliczność, iż Wolicki w tym samym właśnie czasie otrzymał od ks. Druckiego-Lubeckiego

polecenie wyjazdu do Anglii w celu zakupów soli na potrzeby Królestwa.

D O S T A W A S O L I.

Ludwik Jenike w pośmiertnym wspomnieniu o St. przypisuje mu, iż on pierwszy wpadł na pomysł sprowadzenia soli z Anglii, aby tym sposobem zmusić Austriackie ministerium finansów do ustępstw w cenie tego produktu. Następnie autor ten powiada, że „gdy w roku 1832 skończyła się konwencja Wiedeńska o dostawę soli, Steinkeller zawarł z rządem Austriackim dwa nowe kontrakty o kupno tego produktu do r. 1842 trwać mające i konkurencją (t. j. owym sprowadzeniem soli z Anglii) tyle dokazał, że Austria porzuciła na cenie 52 kop. za centnar“.

Wszystkiemu, co się tu za autorem powtórzyło, oprócz jednych cen tylko, które są mniej więcej prawdziwe, niestety zaprzeczyć należy.

Akta „o soli“ przekonywają, że Rząd Królestwa Kongresowego, chcąc się uwolnić od uciążliwej zależności względem Austrii, czas jakiś, sposobem próby, nabywał sól tak zwaną tranzytową, od Prus ¹⁾).

Lecz sól ta, jakkolwiek nieco tańsza, była o wiele gorszą od Austriackiej. Prusy same zmuszone były sprowadzać ją z Anglii, to też w biurach Komisji Przychodów i Skarbu przemyśliwano nad sposobami dotarcia do źródła. Na sposobność nie trzeba było długo czekać.

Termin jednej z konwencji Wiedeńskich kończył się w r. 1826 i ks. Drucki-Lubecki doniósł 31 marca 1826 Radzie Administracyjnej Królestwa, iż „Konstanty Wolicki, wysłany do Anglii, miał zlecenie zawrzeć bezpośredni stosunek handlowy, aby się uwolnić od bardzo drogiego pośrednictwa

¹⁾ Operacya ta dała w Istocie zysku na centnarze złp. 1 gr. 15. Sól z Austrii kosztowała złp. 8,— podczas gdy cena sprowadzanej z Prus wynosiła złp. 6 gr. 25.

rządu pruskiego“. Akcja ta opierała się na bardzo ścisłym obliczeniu Lubeckiego wspólnie z Wolickim, iż sprowadzenie centnara soli wraz z opłatą tranzytu pruskiego nie będzie kosztowało drożej nad złp. 4 gr. $24\frac{3}{5}$.

Pruskie ministerjum finansów tymczasem, dowiedziawszy się o zamiarze księcia ministra, wydało w czasie podróży Wolickiego cały szereg rozporządzeń, tak obciążających sól w przejściu przez to państwo, iż centnar jej wyniósł prawie też same złp. 6 gr. 25 co i dawniej. Dywersja ta jednak nie pozostała bez skutku. Austryackie ministerjum finansów, podczas zawarcia następnej umowy, było już o wiele skłonniejsze do ustępstw.

Ks. Drucki-Lubecki, zdając rządowi sprawę z zawarcia najbliższej konwencji, mógł już z zadowoleniem donieść Radzie Administracyjnej pod datą 5 sierpnia r. 1829, co następuje: „Upoważniłem p. Konstantego Wolickiego, znanego już rządowi z pożytecznych posług, aby się do Wiednia udawszy, zawarł w imieniu Rządu Królestwa Polskiego z tamecznym ministerjum finansów układ o kupno soli na lat 10 od upłynienia konwencji 1832“, a skutkiem tego było „znaczne niżenie soli kamiennej 1 centnara ze złp. 8 na złp. 3 gr. 16“.

Poświadcza to i kontrakt spisany z austryackim ministerjum finansów. W nim, równie jak i w raporcie Lubeckiego, figuruje ten sam „Wolicki kawaler orderu św. Anny II klasy z brylantami“.

Wobec więc tego należałoby odjąć jedną z największych zasług, którą przypisał najniesłuszniej Steinkellerowi Jenike, a za nim powtórzyli wszyscy autorowie—ekonomiści. Przemysłowiec nasz przez inne swe prace tak się przysłużył współczesnym i potomności, iż wyświecenie tej kwestyi nie o wiele przyćmiewa blask, bijący od tej postaci, a wysuwa na widownię jeszcze jednego działacza z tych czasów, który, biorąc czynny udział w wypadkach ówczesnych, zmuszony był emigrować za granicę.

Nie podobna stanowczo zaprzeczyć, aby St. nie miał

odegrać w zawarciu kontraktu roli drugoplanowej figury. Lecz nie chcąc aby rzecz pisana okolicznościowo miała charakter apologii, trzeba stwierdzić fakt ten tak, jak go przedstawiają dokumenty urzędowe.

A że było to niezaprzeczenie wielkie dobrodziejstwo dla kraju, świadczą okryte kurzem archiwalne dane. Jak już zaznaczono w rozdziale pierwszym, ludność Królestwa Polskiego, kupując sól, płaciła ciężary na rzecz swego rządu, sprzedaż bowiem tego produktu była jego monopolem. Był to więc sposób opodatkowania narodu na podobieństwo Francji przed Rewolucją t. j. nie w stosunku do mienia lub dochodu, lecz od osoby. Za dowód, jak ciężar ten odczuwał kraj cały, może służyć stenograficznie zapisane sprawozdanie sejmowe z r. 1818. Wtedy to pierwszy raz zaczęto się koniecznie domagać zniesienia monopolu rządu na sprzedaż soli, nazywając go „najniesprawiedliwszym sposobem opodatkowania biedniejszej ludności“, ponoszącej ten ciężar narówni z ludźmi zamożnymi. Nieumiarkowanie wysoką cenę powiększała jeszcze olbrzymia kontrybucya, jaką ciż sami mieszkańcy Królestwa wnosili do kasy cesarstwa austriackiego. Obciążony w dodatku kosztami dalekiego przewozu z Galicyi, produkt ten był nieumiarkowanie drogim.

To też rok rocznie Wojewódzkie Rady Obywatelskie napastują rząd w kwestyi znizienia cen soli. „Drożyzna tego najniezbędniejszego w codziennem użyciu produktu — donoszą — jest powodem tyfusów i innych zakaźnych chorób, które, szerząc się z zastraszającą szybkością, wynoszą dziesiątki tysięcy ofiar“.

Interpelowany przez Rady Wojewódzkie surowy książę-minister dawał odpowiedzi wymijające. Kraj miał tyle niezaspokojonych potrzeb, iż trudno było w tych czasach wysiłków, próbować jakichkolwiek innych, nieopartych jeszcze na doświadczeniu, a zatem niepewnych sposobów opodatkowania. W osobistym jednak gabinecie ministra przychodów i skarbu przemysłiwano nad sposobami dojścia

do pożądaných rezultatów inną drogą. Fortele, jakich w tym celu używał książę, widzieliśmy i sól miała być tańszą od początku r. 1832, t. j. od wejścia w życie nowej konwencji, którą zawarł Wolicki. Ale to właśnie, co miało przynieść ulgę ludności, — po wojnie stało się korzyścią „wspólnego już teraz skarbu“. Ceny na sól nie zmniejszyły się wcale, a Jenike oblicza, iż nowy rząd miał rocznie około 3¹/₂ mil. złp. oszczędności.

Tym więc sposobem dostawa soli przez St. wobec przytoczonych tu faktów, redukuje się do pozycji zarobkowej tylko, i w miarę obciążania jej długiem, zaciąganym w Banku, może posłużyć jako barometryczny wskaźnik stanu pogody w interesach przemysłowca.

Na tem możnaby zakończyć wyjaśnienie o dostawie soli, gdyby nie dwie jeszcze okoliczności, zmuszające do przełomu tego rozdziału. Jedna z nich, będąc w związku z losami St., ilustruje stan ekonomiczny kraju owej epoki, druga zaś rzuca pewne światło na człowieka, który odegrał ważną rolę w dziejach Królestwa.

W lutym r. 1835 St. wniósł prośbę o zwrot strat przy dostawie soli z powodu spadku kursu pieniędzy krajowych. Że poprzedni rząd uważał za słuszne uwzględnić podobne pretensye dostawców — widać z ostatniej umowy, zawartej podczas wojny w r. 1830. W kontrakcie przyjęto pod uwagę ówczesne kursy niskie papierów publicznych, które, nie przekraczając jednak 4⁰/₀ strat, czyniły o tyleż kosztowniejszem nabycie monety austriackiej. Lecz nie o przedsiębiorców tu chodzi. Fakt ten przedstawia poważne dane do wysnucia wniosków ogólniejszej natury. Niski kurs pieniędzy kraju, który prowadzi wojnę, jest rzeczą zwykłą. W czasie, o którym mowa, akcja zbrojna była skończona, przeszło nawet cztery lata zupełnego pokoju, a kurs pieniędzy krajowych nie tylko że nie powrócił do dawnej wysokości, lecz w roku podania prośby widzimy go jeszcze niższym o 4⁰/₀. Fakt ten zdaje się potwierdzać hipotezę, wyrażoną w roz-

dziale I ¹⁾, iż taryfa, jako też finansowe związanie się Królestwa z losami strasznie odłużonego wskutek wojen państwa, musiało wyrzucić wpływ ujemny na ogólny stan ekonomiczny pierwszego.

Druga przyczyna przedłużenia rozdziału jest następująca: w sierpniu r. 1836 dostawcy soli domagają się od rządu zwrotu kosztów przewozu tego produktu, z powodu niezwykle niskiego stanu wody w rzekach spławnych. Na poparcie swych żądań załączyli opinię inspektora mostu w Warszawie, który w swym raporcie wymienił kilka okresów czasu, kiedy poziom wody na Wiśle był niżej zera. Okoliczność ta była dla przedsiębiorców powodem znacznych strat, uniemożliwiała bowiem spław na rzekach i zmusiła do transportowania soli na kołach.

Odpowiedź którą otrzymali od Dyrektora Głównego Przychodów i Skarbu, przytaczamy tu in extenso:

„1) Z raportu inspektora widać, — brzmi odpowiedź Dyrektora Skarbu, — że bywał stan wody i wyżej zera, i z tych dni sprzyjających należało korzystać.

2) Że stan wody na Wiśle utrudniał tylko, lecz nie przedstawiał niemożliwości spławu soli, co zaś do spławu rzekami Bugiem i Narwią, to stan wód na tych rzekach jest niezależnym od wysokości wody na Wiśle“.

Pomijając punkt pierwszy, któremu niepodobna odmówić gabinetowo - logicznej tylko słuszności, a przechodząc wprost do drugiego, zaznaczyć należy, iż rzeczony mąż stanu był w rozdzwieku albo z własnościami płynów lub też z elementarną geografią kraju, w którym odgrywał tak ważną rolę.

Kończąc na tem sprostowania w sprawie przedsiębiorstwa dostawy soli, zwróćmy się teraz do niezaprzeczenie już obywatelskiej działalności St., jako ziemianina i przemysłowca zarazem.

¹⁾ Stan ekonomiczny Królestwa.

Ż A R K I.

Dobra, czyli „państwo Żarki“, które znajdowały się w Województwie Krakowskim, powiecie lelowskim, obwodzie olkuskim, należały do rodziny hr. Męcińskich. Szacunek majątku podczas zaprowadzenia hypotek, podano dobrowolnie na złp. 1,700,000.



W r. 1811 Jan hr. Męciński, szambelan dworu króla Saskiego i księcia Warszawskiego, zaciągnął w domu handlowym Piotr Steinkeller i S-ka w Krakowie, pożyczkę w wysokości czerwonych zł. 60 tys. Odtąd też nawiązał się stosunek między Żarkami a rzeczonym domem handlowym.

Interesy hr. Męcińskich szły najwidoczniej nieszczególnie, a zatargi między rodziną spowodowa-

ły sprzedaż majątku. Tak w r. 1815 widzimy bezskuteczne domaganie się należności wdowy po Piotrze St. (ojcu) — Józefy z Frejów. W r. zaś 1825 Klara hrabianka Męcińska „panna doletnia“, chce podnieść przypadającą jej po matce sumę złp. 1,500,000, lecz dom handlowy „Piotr Steinkeller“ wysłał swego prokurenta i współnika Karola Scholtzego, aby założył protest z powodów, iż suma jemu należna jest

hypotecznie starsza i powinna być przedewszystkiem uiszczona. Sprawa ciągnie się rok cały i kończy polubownie w Warszawie w domu Piotra Antoniego Steinkellera na ulicy Trębackiej. W spisany z powodu tego akcie rejentalnym, sukcesorowie Piotra St. (ojca) zrzekają się swych praw na rzecz Klary Męcińskiej ¹⁾.

W obciążonych tak znacznym długiem dobrach Męcińscy nie mogli się utrzymać, to też już w r. 1823 Towarzystwo Kredytowe ziemskie widzi się zmuszonym wystawić Żarki na sprzedaż. W szeregu licznych wierzycieli znajdowała się wdowa po Kajetanie Dominiku Kalinowskim (autorze ustawy Towarzystwa Kredytowego ziemskiego) i Aleksandra z Charlemontów Antonin, wdowa po kupcu miasta Warszawy, matka pierwszej żony St. Ta ostatnia utrzymała się przy licytacji za sumę złp. 593.972. Ostateczny akt kupna miał miejsce w r. dopiero 1832.

Dlaczego St-owie, jako główni wierzyciele nie nabyli dóbr tych na swe imię, można sobie wytłomaczyć tem tylko, iż: 1) działo się to wkrótce po wojnie: St-owie byli poddani wolnego miasta Krakowa, a niewiadomem było jeszcze, z jakich praw nowy rząd pozwoli korzystać zagranicznym poddanym; 2) przeważna część mężczyzn czuła się wobec nowych władz mniej więcej skompromitowaną, to też tytuł własności śpieszono przepisać na kobiety. Że Aleksandra Antonin była fikcyjną tylko właścicielką, przekonywa fakt, iż w r. 1836 chętnie pozwała St. na zaciągnięcie pożyczki w Banku na dobra Żarki, a wkrótce ustępuje mu tytuł własności.

¹⁾ Z aktu, z tego powodu sporządzonego, przekonad się można, iż do imienia Piotr w rodzinie Steinkellerów przywiązywano szczególną wagę, gdyż nosił je ojciec rodziny i jeszcze jeden z synów. Naszemu zaś przemyslowcowi nadano przy chrzcie imię Antoni, poniewał zaś był synem najstarszym i objął po swym ojcu firmę, aby jej przeto nie zmieniać, przybrał imię Piotra. Z tegoż samego aktu widać, iż siostra St. Karolina, matka „Bosaka“ była niegdys zaślubioną niejakiemu Braunig, następnie uzyskała z nim rozwód i wyszła powtórnie za mąż za pułkownika wojsk polskich Haukego, — przyszłego ministra wojny.

W akcie sporządzonym w r. 1832 czytamy, że dobra Żarki „składają się z jednego ciągłego kawała ziemi górzysto-piaszczystej, gatunku w większej połowie trzeciej, a w połowie mniejszej — drugiej klasy, na którym, w znacznej części znajdują się góry, piaski, skały, wydmy, sapy i nieużytki“. Ogółem 500 włók chełmińskich (z tego 100 włók lasu). Ziemia zawierała w sobie kamień wapienny, torf i rudę żelazną.

Rzeczona dobra ziemskie składały się z miasta Żarki, wsi: Jaroszów, Zawada, Leśniów, Przewodziszowice, Jaworznik, Ciszówka, Myszków, Nowa-Wieś i Wiercianna i 5 młynów rzecznych.

Majątek ten za poprzednich jeszcze właścicieli zaczął przybierać przemysłowy charakter, gdyż w spisie inwentarza znajdujemy w odległości 1 mili od Żarek „Piec Wielki Masłoński do robienia żelaza, czyli szmelcownia, składający się z domu z dwoma kominami z kołem młyńskim do nacierania walców, podnoszących miechy oraz z płuczką do płukania, podobnie z kołem“. Dalej spotykamy się w tym samym spisie jeszcze z jednym wielkim piecem bez nazwy, papiernią i fryszerką. W dniu spisania aktu wszystko to było w stanie upadku. Twórcza dopiero ręka nowego właściciela miała wkrótce zamienić pustki w złote jabłko — wzór świecący przykładem nietylko na okolicę, lecz i na kraj cały. Naoczny świadek ¹⁾ tej rzetelnej pracy tak mówi o niej: „Na każdym niemal kroku w dobrach Żareckich napotkać można ślady rozległej i wszechstronnej działalności“.

„Sapy“ o których wspomina dokument urzędowy „były osuszone przez drepy czyli rurki wodne, wysączające wodę z pól mokrych“. Suche łąki sztucznie nawodniono.

Nieużytki, leżące dotąd odłogiem i nanieczyszczające piaskami sąsiednie pola, pokryto teraz warstwą torfu, a przez użycie sztucznych nawozów — makuchów czyli wytłoczyn

¹⁾L. Jenke.

po nasionach olejnych, (które dostarczała olejarnia na Solcu), kości mielonej i mączki gipsowej ¹⁾ doprowadzono do stanu urodzajności.

Torfowiska, które jako nieużytki, zaliczono do trzeciej klasy, stały się bogatym źródłem dobywania materiału palnego. Dostarczały do licznych zakładów przemysłowych paliwa oszczędzając lasów. Tomasz hr. Łubieński, widząc pierwszy raz torf w Anglii, był zachwycony, iż ziemia daje więcej ognia od jakiegokolwiek bądź innego materiału palnego. Ażeby je zrobić—pisze w jednym z listów—najprzód prasuje się torf już wysuszony w prasach, umyślnie do tego zrobionych, które St. już sprowadził do Warszawy, potem się go miele na proch, domieszuje się smoła i z tego się robią te tak sławne palne cegiełki. Zaprowadzenie tego udoskonalenia do naszego kraju, gdzie tyle jest torfu, było by wielkiem dobrodziejstwem*.

Pola, których dotykały się dotąd najpierwotniejsze, bo używane w początkach epoki żelaza, narzędzia rolnicze, pierwszy raz przy Steinkellerze ujrzały pługi belgijskie, brony żelazne, siewniki, pielniki, skaryfikatory i t. d.

St. był też jednym z pierwszych, który zaczął sprowadzać z zagranicy bydło zarodowe, a przez to poprawiać rasę bydła swojskiego. Aby wszelkie te ulepszenia, które u siebie zaszczylił, przyjęły się i w kraju całym, urządził w Żarkach wystawy rolnicze, podczas których czyniono próby nowo wynalezionych maszyn. Tu każdy mógł się przekonać naocznie o wyższości, jaką pokazywane wynalazki miały przed używanymi dotąd narzędziami rolniczymi. Rolnikom, nie mogącym korzystać z poglądów lekcyi, w specjalnie wydawanych broszurach przedstawiał pierwszeństwo nowych maszyn.

Prace jego przyniosły rezultat zamierzony, gdyż odtąd datuje się zwrot rolnictwa ku ulepszeniom gospodarczym,

¹⁾ Te sprowadzono z Podgórze Krakowskiego, gdzie St. posiadał swój zakład do fabrykowania tego nawozu.

podniesieniu kultury ziemi i wprowadzeniu pierwiastku przemysłowego.

W Żarkach widzimy też zaprowadzone w szerokim zakresie gospodarstwo przemysłowe, t. j. przerabianie ziemio-
płodów za pomocą maszyn. Wybudowany w dobrach amerykański młyn mączny, dostarczał na całą okolicę najprze-
dniejszej mąki pytlowej. Urządzona przy nim piekarnia za-
bezpieczała robotników i okoliczny lud biedny od wyzysku
przekupniów. Gorzelnia, a przy niej wzniesiona na wielką
skalę dystylarnia z nieznanym dotąd aparatem Falkmana
przetwarzały zboże i ziemniaki na spirytus, likiery i wódki
słodkie. Wystawiona w dobrach cukrownia była jedną
z pierwszych, jeżeli nie najpierwszą w kraju, a dawała mo-
żliwość zaprowadzenia plantacyi buraków jak w Żarkach, tak
i w okolicy i wpływała na niżenie cen cukru, który spro-
wadzano dotąd z Cesarstwa. W folwarku Jaworzniaki wznie-
siono wzorowy browar, który przez długi czas po upadku
St. dostarczał najlepszego gatunku piwa, nie ustępującego
dobrocią zagranicznym. Obok w skale wykuto znacznym
nakładem obszerną piwnicę, gdzie przechowywano piwo
i wódki w kadziach. W obrębie tego samego folwarku znaj-
dowała się fabryka mielenia kości. Otrzymanego stąd miazgi
wraz z domieszką mączki gipsowej i makuchów, używano
jako nawozu sztucznego. Mechaniczna cegielnia dostarczała
do miasta, folwarków i na okolicę cegły.

Oprócz prac około uprzemysłowienia gospodarstwa rol-
nego ogólniejszej natury, dającego się zastosować w każdym
majątku, St. nie omieszkał wyzyskać wszelkich warunków,
właściwych tej tylko miejscowości.

Jak mieliśmy sposobność przekonać się z aktu notaryal-
nego, grunty Żareckie posiadały rudę żelazną. Ta okolicz-
ność jak również i bliskość hut rządowych, poprzednich już
właścicieli naprowadziła była na myśl wyzyskania dwóch
tych dogodnych warunków. Lecz były to próby niedołączone.

Brak w nich było tej pieczołowitości, baczności oka, a nade wszystko tej umiejętności, jaką posiadał St.

O wielkim piecu w Masłońsku dokument rządowy mówi, iż znajdował się on w stanie, pozostawiającym wiele do życzenia. St. doprowadził gmach do należytego porządku, a roczną wydajność pieca podniósł do 12 tys. cent.; fryszerka w Czarnej Strudze zaczęła przekuwać rocznie do 2000 cent. żelaza z surowizny Masłońskiej. Pomysłowości też St. Żarki zawdzięczają kopalnię marmuru.

Z dawnych zakładów St. zaniechał tylko papierni. Nie posiadała ona zapewne racji bytu. Lecz za to pobudował mnóstwo innych zakładów przemysłowych, które więcej odpowiadały warunkom miejscowym.

Bliskość zakładów górniczych: w Dąbrowie, Niwce, Blachowni i Pradłach z jednej strony, z drugiej brak w okolicy fabryk, dostarczających maszyn, oraz narzędzi, jako też niedostateczność zakładów, przerabiających na miejscu surowy materiał, dobywany w hutach rządowych, poddały St. szczęśliwą myśl poczynienia dopełnień w przemyśle tego zakątka kraju. Wkrótce też stanęły warsztaty mechaniczne. W roku 1837 liczyły one 16 tokarń, 22 warsztaty stolarskie, 42 śrubsztaki ślusarskie, 2 warsztaty do wiercenia cylindrów, 8 heblarnie, maszynę do wycinania nitów, przyrząd do obcinania blach i do rznięcia śrub, maszyny do wyrzynania trybów, do wiercenia dziur, do ciągnięcia rur ołowianych ¹⁾).

Pobliskie huty, a następnie kopalnie Olkuskie potrzebowały maszyn parowych i wodnych. Tej znów potrzebie wystarczały rozmaite zakłady fabryczne, jako to: kuźnie o 12 ogniskach kuły żelazo i kotły, gisernia o 5 piecach odlewała z żelaza części składowe maszyn.

Lecz najwięcej pono z zakładów, urządzonych przez St. w Żarkach, zasługuje na uwagę dział maszyn. Była to pierwsza w Królestwie fabryka tego rodzaju. Dla jednego tylko

¹⁾ Henryk Radziszewski „W naszych sprawach“.

Banku Polskiego na potrzeby hut żelaznych dostarczyła ona maszyn w ciągu swego istnienia za złp. 1,500,761 gr. 1¹⁾ oprócz licznych obstalunków wykonanych na zamówienia osób prywatnych.

Fabryka maszyn i warsztaty mechaniczne wzajemnie się dopełniały. Wychodziły stąd narzędzia rolnicze, słynne na kraj cały powozy, cieszące się dotąd zasłużoną sławą osie, resory, naczynia kuchenne i rozmaite inne wyroby blacharskie i żelazne.

Dodać jednak trzeba, że pomimo sprowadzonych instruktorów, maszynom w Żarkach wyrabianym, z powodu

1) Te były następujące:

Dwie maszyny parowe o sile 38 koni do poruszania młotków pudlowych w Hucie Bankowej	Złp. 147,965 g.	10
Dwie maszyny 100 konne, bezbalanserowe, systemu Girar dla wielkich pieców w Hucie Bankowej.	„ 374,244 „	10
Dwa regulatory z rurami wiatrowymi i wszystkiemi do nich należącemi przyrządami	„ 202,169 „	3
Rury do wody ciepłej i zimnej przy tych 4-ch maszynach aparat Carbola do wygrzewania powietrza przy biegu pieców w Hucie Bankowej.	„ 12,390 „	1
Części odrzucone przy tem urządzeniu zimnego aparatu	„ 6,764 „	
Różne wyroby nadkontraktowe dla wielkich pieców	„ 6,459 „	12
2 mlechy cylindrowe z kołem wodnym dla rafinerii w Henrykowie	„ 49,211 „	25
2 koła wodne dla dwóch walcowni tamże	„ 40,810 „	2
Maszyna parowa z miechami o wysokiem ciśnieniu dla wielkiego pieca w Blachowni	„ 24,794 „	17
Budowa koła wodnego żelaznego z hrancami żelaz. tamże	„ 7,462 „	16
Urządzenie przy nim stawideł z kołami trybowymi	„ 5,500 „	
Maszyna parowa 12-o konna z miechami dla pieców kopulacyjnych w Parszowie	„ 27,095 „	8
Maszyna parowa 40-o konna do wyciągania wody z kopalni węgla w Bobrku z pompami i kotłem	„ 135,181 „	11 ¹ / ₂
Takaż maszyna z pompami i kotłem dla kopalni galmanu w Zychcicach	„ 96,180 „	28 ¹ / ₂
Dostawa 4-ch sztuk walczy angielskich do drugiego rusztowania w Walcowni Sławkowskiej	„ 20,000 „	
Budowa maszyny parowej o sile 6 koni do szybu Olkusz.	„ 15,000 „	
Maszyna parowa do osuszania gór Olkuskich o sile 100 koni z kotłami	„ 377,144 „	15
Czyli razem za „	1,570,761 „	1

braku uzdolnionych rzemieślników krajowych, współcześni mieli dużo do zarzucenia. Nie było to zresztą winą St., którego dobre chęci należy ocenić.

Żarecką fabrykę maszyn uważać należy nie jako za zakład, który powinien był dać odrazu dobre rezultaty, lecz jako za szkołę—jej bowiem kraj zawdzięcza zastęp uzdolnionych pracowników, którzy, wykształciwszy się w zakładach St., przeszli następnie do takiej samej fabryki, założonej na Solcu przez Bank Polski.

Dążność do zaprowadzenia oszczędności w oświetleniu licznych zakładów naprowadziła St. na myśl urządzenia w Żarkach gazowni. Korzyść była podwójna, gdyż oprócz dopięcia zamierzonego celu, dała jeszcze możliwość użycia otrzymanego koksu na potrzeby kuźni. Jeżeli dodamy do tego bite drogi, które uprzystępniały dojazd do miasteczka, koszary dla 300 robotników z ich rodzinami i dylizanse, stale biegające między zakładami i koszarami ku wygodzie pracujących, to będziemy mieli słaby zaledwie obraz obywatelskiej pracy wielkiego przemysłowca w Żarkach.

* * *

Jakkolwiek dostawa soli była interesem przechodzącym zwykłą miarę przedsiębiorstw, a jednocześnie i źródłem znacznych dochodów, to jednak nie zupełnie snać zadawała aspiracye St. Zreformowanie gospodarstwa w Żarkach dało odrazu świetne rezultaty. Lecz powodzenie nie przechodzi bezkarnie. Jednostki słabe, które traf wyniósł na wyżyny, dostają zawrotu głowy i zaczynają chorować na wielkość, — zdrowe, przeceniają swe siły. Powodzenie pcha je z żywiołową niemal potęgą do coraz zuchwalszych czynów, aż wreszcie przyprowadza do punktu kulminacyjnego, który tak trafnie określa jeden z ulubieńców fortuny mówiąc: „du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas”.

St. odziedziczył po ojcu znaczny, jak widać, majątek i nieskazitelną firmę, dzięki czemu odrazu stanął w szeregu

najzamożniejszych przemysłowców i zyskał zaufanie, a ewentualnie i znaczny kredyt pośród sfer handlowych za granicą. Nie potrzebował wyrabiać stosunków, gdyż poszedł utartymi szlakami. Pozostały ślady, iż firma Piotr Steinkeller w Krakowie była równie dobrze znaną na obszarach b. Rzeczypospolitej, jak i w Austrii, Niemczech, a nawet w Anglii. Wszystko to przy wzrastających dostatkach mogło wystarczyć zwykłemu śmiertelnikowi, lecz nie zaspakajało potrzeb duchowych takiego kolosa. Projekty jego sięgały daleko po za obręb ambicji pierwszej lepszej jednostki z szarego tłumu.

Z pracy L. Meyeta ¹⁾ mamy możność przekonać się, iż pierwsza taka próba wyprostowania skrzydeł do lotu przypada na r. 1829.

Królestwo, korzystając w okresie przedpowstaniowym z wolnego prawie handlu z Rosyą i bezpłatnego tranzytu na wschód, zarzuca te rynki wyrobami wełnianymi, lecz otrzymuje wzamian stamtąd towary bawełniane. Tak dotrwały stosunki do r. 1823. Ukaz z r. 1822 wzbraniał wywozu wyrobów tego rodzaju przemysłu z Polski do Rosyi, lecz za to obciążył je cłem wchodowem do Królestwa w stosunku 15%. Równało się to prawie zakazowi, gdyż rosyjskie towary bawełniane, ponosząc dotkliwe cło i koszty dalekiego przewozu z Moskwy, z trudnością mogły już przekraczać polską granicę. Należało się spodziewać, że w tych warunkach mógł się rozwinąć do potrzeb Królestwa przemysł bawełniany. W rzeczywistości zaś stosunki ułożyły się nieco inaczej. Komory rosyjskiej linii morskiej zaczęły przepuszczać mnóstwo tego towaru pochodzenia zagranicznego, przeważnie angielskiego. Kupcy rosyjscy wyzyskali tę okoliczność i zaczęli zarzucać rynki Królestwa nie swemi wyrobami, lecz przychodzącemi drogą przemycania. W tych warunkach wszelkie próby zmierzające ku zaprowadzeniu przedzalni bawełny w Królestwie, spełzły na niczem.

¹⁾ „Ekonomista“ tom XIV r. 1903.

Rząd, widząc lukę, przez którą wysączało się mnóstwo gotowizny, począł poszukiwać przedsiębiorców, którzyby zechcieli założyć w kraju przedzalnię bawełny. Między czterema przemysłowcami, którzy złożyli oferty był i St. Lecz rozpoczęte już przygotowania do pracy przerwała wojna r. 1830/31. Dopiero po ułożeniu się stosunków, w r. już 1835 widzimy ponowne porywy w tym kierunku w projekcie założenia pierwszej w Królestwie przedzalni bawełny i wyrobów bawełnianych.

Warunki się polepszyły, taryfa bowiem, mając na względzie okoliczność, iż Królestwo, które wówczas nie posiadało własnych przedzalni bawełny, będzie zmuszone nabywać wyrobki bawełniane w Rosyi, znacznie podniosła na nie cło. Z okoliczności tej skorzystały zasobniejsze fabryki sukien, przekształciwszy się na bawełniane. Lecz jednocześnie na słabo zaspakajane teraz rynki polskie napłynęła kontrabanda wyrobów bawełnianych z Prus. Szczególnie niekorzystny wpływ przemysłnictwo wywierało na wyroby bawełniane droższe, które łatwiej ponosiły koszty przewozu przez granicę. Dowodem zaś tego, co się wyżej rzekło, może służyć okoliczność, iż jakkolwiek Królestwo zawdzięcza taryfie r. 1832 przemysł bawełniany, lecz fabryki te do r. 1850 z trudnością współzawodniczyły z zewnątrz, dostarczając na potrzeby kraju tylko wyrobów średnich i niższych gatunków. Gatunkami zaś droższymi stale zasilala go Rosya lub Prusy. St. chcąc temu zapobiedz, żądał od władz Królestwa udzielenia mu pożyczki w kwocie złp. 2 mil., przyczem obowiązywał się włożyć w projektowauy zakład taką samą sumę. Tak olbrzymiego nakładu koniecznie wymagały warunki, w jakich kraj się znajdował, chodziło bowiem o postawienie tej gałęzi przemysłu odrazu na należynej wysokości. Lecz Komisya Spraw Wewnętrznych, do której przesłano projekt St., zwróciła go z odpowiedzią odmowną, uzasadniając ją postanowieniem Rady Administracyjnej d. 8 sierpnia r. 1834,

wedle którego subsydia na zaprowadzanie fabryk były raz na zawsze z budżetu państwa wykreślone.

Trzeba się było zwrócić w inną stronę. Odtąd pragnieniem jego było wejść w bliższe stosunki z Bankiem Polskim, aby z jego pomocą wypłynąć na obszerną widownię działalności z korzyścią dla siebie i kraju.

CYNK I MŁYN PAROWY.

W rozdziale „stan ekonomiczny“ kraju, pozostawiliśmy handel cynkiem w stanie ciężkiego zastoju wskutek upadku domu angielskiego Pfergusen, który usiłował zmonopolizować w swem ręku ten wytwór górnictwa. Wiemy też o nieudatnej wyprawie w r. 1830 urzędnika Banku do Kalkuty, w celu sprzedaży 70,000 cent. tego produktu leżącego, jak wiadomo, w ilości 100,000 centn. na składzie.

Komisya umorzenia długu krajowego, w sprawozdaniu z działań Banku Polskiego za r. 1831 wykazała należną mu od górnictwa wysoką kwotę złp. 15,230,000. Odsetki od powyższego długu wraz z innymi wydatkami wynosiły rocznie około 400 tys. Uwzględniając ciężki kryzys, jaki przechodziło górnictwo, Komisya była zdania, iż należy rzeczona sumą obciążyć budżet państwa. Okoliczność ta znów zwróciła uwagę cesarza Mikołaja I. Niezadowolenie monarsze dało powód ówczesnemu Dyrektorowi Głównemu, prezydującemu w komisji Rządowej Przychodów do poczynienia kroków ku uwolnieniu skarbu od tego ciężaru. Sprawa przezeń wniesiona do Rady Administracyjnej uzyskała monarsze zezwolenie na zwinięcie wydziału Górnictwa przy komisji Przychodów i Skarbu i oddania administracji tej gałęzi przemysłu Bankowi Polskiemu. Stało się to 22 stycznia r. 1833.

Aby dać możność Bankowi częściowego odzyskania długu z przypadającymi odsetkami, upoważniono go do wypuszczenia w dzierżawę zakładów górniczych.

Był to dla Banku ciężar nielada. Postanowienie Rady Administracyjnej za jednym pociągnięciem pióra odebrało mu kapitał, a nadto obarczało uciążliwą administracją górnictwa w chwili niebywale długiego i ciężkiego przesilenia w metalurgii. Trzeba było przedewszystkiem coś postanowić co do tych 100 tys. cent., które, leżąc na składach, tworzyły martwy kapitał, a powiększały się nieustającą produkcją.

Ówczesne warunki handlu tym metalem były następujące: sprzedając ryczałtem na miejscu w Dąbrowej, pod Sławkowem, można było za cent. polskiej wagi (100 funt.) otrzymać złp. 11, co czyniło za centnar wagi berlińskiej (125 funt.) złp. 14. Doliczywszy transport do Gdańska złp. 2, pruskie cło przewozowe (tranzyto) złp. 2, można było nabyć centnar berliński loco Gdrńsk za złp. 18. Takie były warunki handlu cynkiem z zachodem. Ze wschodem zaś i Rosyą przedstawiały się nieco inaczej. Cynk przez granicę lądową rosyjską mógł, jako produkt górniczy, wychodzić bez cła. Spławiany nawet Wisłą przez Gdańsk, lecz deklarowany na Rygę, Petersburg lub inny jaki port rosyjski morza Bałtyckiego, opłacał rządowi pruskiemu tranzyto ulgowe — po 18 gr. od cent. berlińskiej wagi.

Chcąc mieć cynk taniej i zabezpieczyć się przed współzawodnictwem Banku Polskiego, trzeba było zakupić odeń zgóry pięcio lub sześćioletnią produkcję, co wynosiło od 120 do 150 tys. cent. Przy tym warunku można było nabyć centnar stofuntowy po złp. 10. Oprócz hut rządowych było jeszcze wówczas kilka prywatnych, słabej bardzo wydajności rocznej, które za niewielki czynsz można było wydzierżawić i wszechwładnie rozkazywać rynkom cynku w Polsce i Rosyi. Lecz nikt się wówczas z takimi kapitałami nie zgłaszał i Bank, zmuszony okolicznościami, sam przystąpił do sprzedaży detalicznej. Lecz tak się nieopatrnie w niej roz hazardował, iż ku końcowi roku 1834, aby wypełnić kontraktowe zobowiązania i dostarczyć 150 tys. cent. do Sław-

kowskiej walcowni, zmuszony był zapalić wszystkie nawet bezczynne w ciągu ubiegłych czterech lat piece, a nadto dokupić 62 $\frac{1}{2}$ tys. cent. z zakładów prywatnych.

Ze 165 $\frac{1}{2}$ tys. cent. sprzedanych w tym czasie za 103 $\frac{1}{2}$ tys. otrzymano po złp. 11
za 5 tys. otrzymano po złp. 12
Dyrekcya Górnicza 53 tys. sprzedała po złp. . . . 12
ze składów Warszawskich 4 tys. po złp. 13

Na ogół więc Bank poniósł przy tej sprzedaży straty, gdyż koszty dobywania metalu wówczas wynosiły złp. 12 od centnara. Po cenie więc kosztu spieniężono 58 tys. na miejscu, 4 tys. sprzedano ze składów Warszawskich po 13 złp., z których złp. 1 należy odnieść na koszty zwózki do Warszawy, a więc też zbyto bez zarobku. Na 103 $\frac{1}{2}$ tys. centnarów, sprzedanych po złp. 11 poniesiono straty złp. 103 $\frac{1}{2}$ tys.

Kiedy tym sposobem wyzbyto się kosztem tak wysokiej sumy ciężącego balastu, spostrzegamy pierwsze próby związania czegoś w rodzaju syndykatu cynkowego. Zapoczątkowanie należy do jednego z przemysłowców miasta Krakowa, który pisał do Banku Polskiego w tej kwestyi jak następuje:

„Dziesięciu jest na świecie całym główniejszych posiadaczy cynkowych:

w Szlązku prywatnych 5
Senat miasta Krakowa posiada jedną kopalnię,
trzy zaś są prywatną własnością, ogółem . 4
i w Polsce rząd 1

Czy nie dałoby się skutecznie umowy, aby tylko pewną ilość cynku po równych, ale podwyższonych cenach dostarczać. Nie jest że to grzechem, że na całej ziemi, sami będąc posiadaczami tego metalu, zbywamy go za tak niską cenę i artykuł, który na przyszłość musi pójść w górę, sprzedajemy taniej niż żelazo, chociaż to wszędzie się znajduje. Kupcy zamiast 3 chętnieby 5 talarów płacili“.

Czy wyżkę wywołało zwiększenie się popytu, czy też była ona skutkiem zmowy dziesięciu posiadaczy tego metalu, dość, że przy następnej już transakcyi B-cia Łubieńscy, którzy cynk życzli sobie nabyć, zawarli umowę o 50 tys. po złp. 14 za cent.; za cent. blachy 105 cali dług. i 24 szerokości po złp. 26.; za cent. blachy 24 cali dług. i 24 szerokości po złp. 20.; w hutach o złp. 2 taniej.

Kiedy takie były konjunktury cynkowe, St. oświadczył w styczniu roku 1834, że powodowany chęcią ułatwienia sprzedaży metalu na dogodniejszych warunkach, a przez to podniesienia zakładów górniczych, powierzonych pieczy Banku, „nie spuścił z uwagi w czasie ostatniej swej podróży za granicą możliwego rozwinięcia handlu tym produktem górnictwa, stanowiącym dziś główny przedmiot bogactwa kraju”; że porozumiał się z kilkoma domami handlowemi we Francyi i Anglii o rozszerzenie popytu na cynk, że otrzymawszy zapewnienie ich pomocy, liczyć może na znaczną jego wyprzedaż przez 2—3 a nawet przez więcej lat. Prosił wreszcie Bank o oznaczenie ceny, po jakiej cynk z hut mógłby być ustąpiony, przyczem wyraził zamiar nabycia na przyszłość całej produkcji. Bank nie przyjął pomocy St. ze względu na okoliczność, że „zapasy i bieżąca produkcya są sprzedane, a układy na przyszłość są jeszcze przedwczesne”.

Podobne propozycye Bank zaczął otrzymywać i od innych przemysłowców krajowych i zagranicznych, lecz odmawiał na tej zasadzie, jakoby sprzedaż towaru, który nie istnieje, połączona jest z pewnem ryzykiem, Bank zaś, czasowo tylko administrując górnictwem, narażać się na nie nie może. Głównie zaś chodziło, zdaje się o to, że Bank, chcąc się pozbyć ciężaru administracyi, zamierzał huty cynkowe i walcownię wypuścić w dzierżawę komukolwiek bądź pewnemu i na dogodnych warunkach. Nie mogąc zaś znaleźć odpowiedniego dzierżawcy, zawarł umowę z domem B-ci Łubieńskich w Gdańsku o sprzedaż 33 $\frac{1}{2}$ tys. cen-

tnarów po złp. 16 za cent., a oprócz tego nawiązał stosunki z tym samym domem w Warszawie o sprzedaż przyszłej produkcji.

W tym właśnie czasie wyłynęła na wierzch kwestya młyna parowego, która omal że nie przyprawiła Banku o wielkie straty, a domu B-ci Łubieńskich o zupełne bankructwo.

„Młyn parowy“ na Solcu wybudowało „Akcyjne Towarzystwo Wyrobów Zbożowych“. Koszty wzniesienia gmachu wynosiły złp. 1,200 tys., wypłaconych przez udziałowców gotówką, oprócz pożyczki złp. 200 tys., zaciągniętej z kas Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu i innych długów hipotecznych, nie przenoszących złp. 50 tys.

Powstało Towarzystwo przed wojną r. 1830, a najstarszym w archiwach dokumentem, dotyczącym tego przedsiębiorstwa, jest pokwitowanie z zaliczenia Banku Polskiego pod datą 5-go Maja r. 1830. Istnienie zakładu kraj zawdzięczał pruskim taryfom celnym przewozowym, które przez pomyłkę chyba, nie ustosunkowały należycie tranzyta od mąki w porównaniu z cłem przewozowym od ziarna i dla tego też wywiezienie go na rynki europejskie w stanie już przerobionym przedstawiało pewne korzyści. Jako siłę, uruchamiającą maszyny młyna, Towarzystwo zastosowało parę, co znacznie znów zmniejszało koszty robocizny. Istnienie podobnego zakładu, jak to już wyżej wyjaśniliśmy, zgodne było z ówczesnymi warunkami i wywierało wpływ dobroczynny na stan gospodarczy kraju — wywoływało bowiem odpływ ziarna, z którym nie wiedziano co robić. Oprócz więc gotowizny za zboże pozostawały pieniądze za pracę, czyli mielenie i za wywiezienie do Gdańska. O potrzebie i pożytku zakładu, świadczy wysoka pożyczka złp. 200 tys., udzielona Towarzystwu przez Komisję Przychodów i Skarbu Królestwa.

Technika zakupów ziarna była też bez zarzutu. Zarząd młyna, nie uciekając się do pośrednictwa osób trzecich, wy-

syłał w rozmaitych kierunkach kraju swoich komisantów, którzy nabywali towar na kwity. Wypłaty uskuteczniała albo główna kasa w Warszawie, lub też najbliższe kasy prowincjonalne, rozrzucone po kraju w rozmaitych jego punktach.

Początkowe spekulacje Towarzystwa były bardzo korzystne i dawały udziałowcom znaczne dochody. Lecz niedługo cieszyli się początkodawcy stanem kwitnącym stworzonego przez się zakładu — rozgniotła go brutalna stopa wojny. Reszty dopełnił opłakany stan ekonomiczny kraju w okresie powstaniowym. Skompromitowani w czasie powstania niektórzy z akcyonaryuszów, opuszczali kraj i wycofywali swoje kapitały. Podczas gdy bowiem ku końcowi r. 1831 widzimy dług na młynie w wysokości złp. 398 tys. tylko, — to wykaz hipoteczny za r. już 1833 przekonywa, iż ogół ciężarów młyna wynosił złp. 964,092.

Oprócz tego wojna musiała wytrącić jeden z filarów, na którym wspierało się Towarzystwo, gdyż przed r. 1830 rządziło się ono samodzielnie, po wojnie zaś zaczęło cherlać i szukać postronnej pomocy. W r. 1833 widzimy młyn prawie już bezczynnym. Spostrzegłszy to hr. Łubieński, ówczesny wiceprezes Banku, orzekł, iż „Bank nie powinienby pozwolić, ażeby zakład tak użyteczny upadł“.

Lecz wniesiona w ten sposób na jedną z sesyj sprawa pomocy Towarzystwu wydała rezultaty dla udziałowców niezadawalające. Jako najważniejszą przeszkodę w podaniu mu ręki wskazano, że „kapitał żądany przez Towarzystwo na kupno 100 tys. korcy ziarna nie miał dostatecznego zabezpieczenia“.

W tak trudnych warunkach ówczesna rada Towarzystwa, tak zwana „Rada Stanowcza Towarzystwa Wyrobów Zbożowych“, składająca się z trzech udziałowców: Jana hr. Łubieńskiego, Edwarda Hofmana i Karola Gronau wniosła projekt oddania młyna w administrację domowi handlowemu B-ci Łubieńskich i S-ka — pod warunkiem, aby ten przy-

jął na się odpowiedzialność za żądaną od Banku pożyczkę. Projekt został przyjęty na ogólnem zebraniu udziałowców.

Wkrótce wniesiono do Banku podanie tej treści, że Towarzystwo chce korzystać z pomocy domu handlowego B-ci Łubieńskich i S-ka, że upoważnia go do traktowania z Bankiem o potrzebną pożyczkę obecnie, a także o wszelkie, jakie byłyby niezbędne w przyszłości i wogóle wszystkie zasady, jakie by uznał dom ten za konieczne, z góry zatwierdza.

Bank, mając teraz rękojmię poszukiwania strat na majątku domu handlowego B-ci Łubieńskich, na wydanie żądanej kwoty przystał. Lecz ze wszystkich punktów układu, jaki stanął między stronami, widać, iż właściwym posiadaczem młyna stał się on właśnie. Urzędnik Banku miał klucz od magazynów. Wszelki dalszy kredyt otwierano tylko po wyjściu z magazynu odpowiedniej ilości mąki; wszelkie wreszcie otrzymane korzyści z młyna za potrąceniem kosztów mielenia i niezbędnych wydatków miały iść na pokrycie długu bankowego. Zakupione teraz na prowincyi zboże odstawiano do młyna, mielono, nasypywano do beczek i wyprawiano do Gdańska pod adresem domu B-ci Łubieńskich, a ci wysyłali je w odleglejsze kraje. Londyn, Liverpool, Bristol, Gibraltar, Malta, Algier, Rio-Jeneiro, Pernambuco, Martynica były stałemi miejscami zbytu, pozostałemi z czasów dawnego jeszcze zarządu.

Lecz pierwszy zaraz transport, składający się z 23,387 beczek mąki po 220 funt. każda, wypadła niepomyślnie. Towar podczas długiej podróży stęchł i sprzedano go z wielką stratą „wskutek czego dom handlowy wolnym się być widzi od przelewu funduszów ze sprzedaży mąki do Banku“ pisali B-cia Łubieńscy, uzasadniając zatrzymanie u siebie pieniędzy tem, że Bank posiadał ich kaucyę, na ten cel złożoną. Bank tymczasem, nieświadom obrotu, jaki sprawa powzięta, wzamian za mąkę zmieloną i wywiezioną do Gdańska, wy-

dał już nową pożyczkę na zakup zboża, wskutek czego on jeden poniósł straty.

Odtąd też zaczyna się chaos nie do opisania. Każda z trzech stron, biorących udział w tej sprawie, posiłkuje się argumentami, którym wprost niepodobna odmówić słuszności.

Bank nie może być stratny, gdyż nie spekulując na mące, nie miał prawa do udziału w zyskach, — nie chce też dzielić losu strat.

Dom B-ci Łubieńskich nie chce tracić, gdyż nie jest on wyłącznym właścicielem młyna, a spekulacja chybiła nie z jego winy.

Akcyonariusze nie chcą wiedzieć o stratach, gdyż, oddając zarząd młynem domowi B-ci Łubieńskich, przez to samo złożyli z siebie wszelką odpowiedzialność za ich czyny.

Każdy z trzech radców prawnych Banku wydał w tej kwestyi inną opinię, a opinia, wyrzeczona przez obrońcę tej instytucyi, zupełnie znów różnej była treści od każdej z tamtych trzech.

Dwa razy zbierano się na konferencyę, aby sprawę zakończyć polubownie. Treść rozmowy za każdym razem była spisana i podpisana przez strony, lecz to doprowadziło do większego jeszcze zagmatwania. Bank wreszcie wytoczył proces przed Trybunał Handlowy. Ten orzekł, iż Bankowi należy się: od Towarzystwa wyrobów zbożowych 493,074 złp. a od Towarzystwa i Domu B-ci Łubieńskich 1,377,005 złp., obie sumy z procentami: od pierwszej 5 od drugiej 6 od sta.

Tym więc sposobem dom handlowy B-ci Łubieńskich i S-ka stał się solidarnie odpowiedzialnym przed Bankiem za wysoką sumę złp. 1,857,070, z jakiej się uiścić nie mógł. Jedynem wyjściem była korzystna sprzedaż młyna. Lecz brak nadziei, ażeby się mógł znaleźć kapitalista, któryby był w stanie kupić tak znaczny zakład i wynikająca ztąd słuszna

obawa, że będzie on sprzedany z licytacji za bezcen, stawiły dom B-ci Łubieńskich w położeniu nader krytycznym.

W tem stadyum sprawy próbowano uciec się do wybiegów prawnych.

Z początku wyrok zaskarżono na zasadzie, jakoby Łubieńscy nie są współnikami firmowymi, tylko komandytowymi (odpowiedzialnymi w stosunku do złożonego kapitału), skutki więc jego mogą dotknąć jednego tylko Tomasza Łubieńskiego, jako dłużnika firmowego, dwaj zaś jego spółnicy: Jan hr. Łubieński i Jan Jezierski prosili o zwolnienie od odpowiedzialności. Bank orzekł, iż firma Bracia Łubieńscy znaczy conajmniej dwóch i odmówili uwolnienia drugiego brata.

Odtąd już B-cia kładą nacisk na to, że będąc znakomitymi wierzycielami Towarzystwa, muszą wcześniej szukać środków do odzyskania przynajmniej części sumy, jaką w zastępstwie za nie zapłacić będą zniewoleni; że Bank widząc, jak wielką tak niesłusznie ponoszą stratę, zechce z zwykłą względnością przyjść im z pomocą, jak tego dał dowód, rozpoczynając subhastację młyna parowego. Resztę składano na zmienione warunki, które zdziałały, iż zakład nie może dać dochodu od sumy, którą zań wypadnie zapłacić, a zatem niema i nadziei, aby ktokolwiek bądź mógł postąpić na licytacji od kwoty należnej Bankowi od Towarzystwa (złp. 498,074). Skutkiem tego — donosili — muszą sami młyn nabyć, zwłaszcza, że mają możliwość sprzedania go Steinkellero-wi od ręki i tym tylko sposobem zapewnić mogą Bankowi zwrot zaliczeń, z których inaczej może nie byłiby wstanie się uiścić. Oświadczyli wreszcie, iż młyna sprzedać nie są wstanie inaczej, jak zakupując całą produkcję cynku na lat pięć z pierwszeństwem do kupna na lat 3, gdyż dwa te interesy są ze sobą silnie połączone.

W odpowiedzi Bank zawiadomił B-ci Łubieńskich, iż, pragnąc im dać nowy dowód powolności, gotów jest wejść w układy o sprzedaż kilkoletniej produkcji cynku po cenie

złp. 15 za centnar. Postawiono jednak warunek, aby B-cia przekonali Bank dostatecznie, że sprzedaż ta da im możliwość uiszczenia się z długu, przysądzonego przez Trybunał Handlowy.

Jak zaś sprawa wydawała się ważną i drażliwą można sądzić z nadzwyczajnie interesującej korespondencji Banku z Łubieńskimi. Między innymi hr. Tomasz pod datą 2-go Września tego roku donosił Bankowi, iż „St. przybył“, to też w drodze wyjątku prosił o „odpowiedź najmniej kondy-cjonalną, gdyż by to interes popsuć mogło“.

Wkrótce, bo 12-go już Września r. 1835 B-cia Łubieńscy, przedstawili spisany układ, jaki stanął między nimi i St. Przemysłowiec zobowiązał się zakupić ów młyn parowy za złp. 1¹/₂ mil., z których 200 tys. winien był B-ciom wypła-cić gotówką, resztę zaś złp. 1,300,000 Bankowi w ratach rocznych, począwszy od Św. Jana r. 1836 w ciągu lat 11 po złp. 118,181 gr. 25 i bez procentu. Co zaś do długu, przy-sądzonego od Towarzystwa wyrobów zbożowych, to w sku-tek niewypłacalności ostatniego Bank obciążył nim konto B-ci Łubieńskich; 200 tys. należne Komisji Rządowej Przy-chodów i Skarbu spadły.

Łubieńscy, aby móc odstąpić młyn St., zmuszeni go byli przedewszystkiem nabyć, gdyż tytuł własności zakładu pozostawał dotąd przy Towarzystwie. Termin licytacji przypadał na 26 Maja r. 1836, to też donosili oni Bankowi, iż w braku licytantów sami będą zmuszeni nabyć zakład za złp. 600 tys. Lecz udziałowcy mogli by mieć do nich słuszny żal z powodu, iż pod swym zarządem doprowadzili Towa-rzystwo do upadku i kupili młyn tak tanio, kiedy ten niegdyś kosztował złp. 1,200 tys. „Wypadało by więc — pisali — wystawić własnych licytantów i postąpić całą sumę, jaka się od Towarzystwa wyrobów zbożowych należy. Stoi temu wszakże na przeszkodzie zastrzeżenie Banku, że ten wówczas do proponowanych układów o spłacenie długu się przychyli, jeżeli za młyn większa suma od 600 tys. po-

stąpioną nie będzie“. Pytali więc Bank, jak mają uczynić — czy kupić młyn za pierwszą ofertą, czy też przedstawić licytantów i posunąć szacunek aż do takiej wysokości, która by pokryła dług, przypadający od Towarzystwa.

Bank żądał stwierdzenia faktu, że nikt się na licytację nie zgłosi, wyraził też życzenie, aby w tym razie B-cia wyjednali od sądu jeszcze jeden termin i wtedy będą mogli postąpić za młyn sumę taką, jaka okaże się potrzebną. Na ogłoszoną przez trybunał drugą licytację nikt nie przybył. Bracia Łubieńscy, zostawszy posiadaczami młyna, odstąpili go Steinkellerowi.

Przytoczona wyżej historia młyna parowego jest jednym z bardzo wielu faktów, wyświetlającym fatalny wpływ warunków prawno-politycznych na stan ekonomiczny Królestwa w ogóle, a w szczególności na interesy osób prywatnych. Brak kapitału z jednej strony, a co za tem idzie i wysoka stopa odsetkowa, z drugiej zaś ogólny zastój gospodarczy w kraju, skazywały idące przedtem dobrze interesy, na upadek, a cenę ich dawnej wartości zmniejszały jak widzimy do połowy. Przykładów takich archiwa Banku posiadają z tych czasów setki, jeżeli nie tysiące. Bank w tak trudnych warunkach usiłował dźwigać ciężar pieczy nad przemysłem krajowym, lecz działało się to zawsze, albo kosztem jego, lub też osób prywatnych. I w danym razie widzimy obywatelskie próby Banku podtrzymywania „zakładu tak użytecznego“, lecz wkłada on ten obowiązek na Łubieńskich. Ci widząc, iż jest to ciężar, któremu nie podoleją, korzystają z szczęśliwego trafu i ustępują interes Steinkellerowi.

Nie można się było spodziewać, aby St. bez jakiegoś wynagrodzenia przyjął na się zaspokojenie długu, zaciągniętego przez Towarzystwo Wyrobów zbożowych, — realizacja bowiem interesu w drodze subhastacji sprowadzała na Bank i B-ci Łubieńskich stratę rs. 231,085 kop. 88. Wynagrodzenie to zamierzono uskuteczyć przez ustąpienie owej pięcioletniej produkcji cynku, o której już była wyżej wzmianka.

Między St. i B-mi Łubieńskimi stanęła druga umowa, zawarta tegoż samego 12 Września treści następującej:

Łubieńscy obowiązali się zakupić od Banku, a następnie odstąpić St. całą produkcję cynku na okres pięcioletni z wyłączeniem jedynie metalu, przeznaczonego do walcowania Sławkowskiej. Roczna wydajność hut miała być ograniczona do 60 tys. lecz nie mniejsza od 50 tys. centnarów po cenie złp. 15 w miejscu dobywania. Po skończeniu terminu, wskazanego przez kontrakt, kupujący miał pierwszeństwo do nabycia produkcji następnych lat trzech. Nadto B-cia obowiązali się tak urządzić stosunki, iżby kontrakt powyższej treści był zawarty wprost z St. Lecz Bank uznał za potrzebne odesłanie sprawy do wyższej decyzji. Rada Administracyjna po przejrzeniu kontraktu, który obiecywał dawać dochodu około 800 tys. złp., propozycję Banku przyjęła.

Bank, sprzedając cynk po złp. 15 za centnar, był w zupełnym porządku i z sumieniem, gdyż wynagradzanie w ten sposób St. nie było ciężarem ani dla górnictwa, ani dla Banku. Różnica między ceną zaofiarowaną przez przemysłowca, a targową nie przekraczała gr. 6 na centnarze.

W urzędowej umowie między St. a Bankiem, która w swej treści zbliżoną jest do układu, zawartego między St. i B-mi Łubieńskimi, zasługuje na uwagę pewien warunek, obznajmiający z ówczesną techniką dobywania cynku. Jeden z artykułów głosi, iż „cynk będzie topiony w żelaznych kociołkach i odlewany na cegielki grube i cienkie, stosownie do żądania St., a gdyby był topiony w glinianych, w takim razie do ceny złp. 15 St. dopłacać będzie gr. 20“.

Tym sposobem St. stał się wyłącznym posiadaczem nie tylko produkcji cynku w latach 1836—1841, lecz i produkcji z roku 1835, nabytej od Łubieńskich w ilości 33,500 centnarów.

Ciekawymi są zapewne motywy, jakie powodowały St., do objęcia tak zaszarganego finansowo interesu.

Oprócz szczerých uczuć obywatelskich, które uzewnętrzniają się w każdej zresztą pracy, mającej cechy rzetelności, są one następujące. St., bywając często zagranicą i znając, jak może nikt w Królestwie, stosunki, rynki zbytu i drogi, jakimi towary chodziły, posiadając nadto dane, dotyczące różnicy cen na tych rynkach i koszty przewozu, mógł lepiej od kogokolwiek zdać sobie sprawę, czy zakład, który on nabywał za tak wysoką cenę, opłacać się będzie, czy też nie.

Są zasady do przypuszczeń, że produkcyjność młyna przez szereg ulepszeń, jakie zamierzał wprowadzić St., miała być podniesiona do takiego poziomu, aby spodziewany zysk pokrywał raty, należne Bankowi. Brak rachunków nie pozwolił przekonać się, czy korzyści, otrzymywane z zakładu odpowiadały nadziejom przemysłowca w zupełności, że jednak młyn przynosił znaczny dochód, — świadczy o tem wiele danych. Najpoważniejszym z dowodów jest ten, że świetne rezultaty, otrzymane przez St., posłużyły prezesowi byłego „Towarzystwa wyrobów zbożowych“ za poważny powód do zażądania rachunków od B-ci Łubieńskich i wytoczenia im karnego procesu o niesumienne traktowanie cudzej, powierzonej im własności, a prokuratorowi Królestwa domagania się od tegoż domu zwrotu upadłej z jego winy sumy złp. 200 tys., wypożyczonej przez Komisję Przychodów i Skarbu.

Drugim powodem zaofiarowania za młyn tak wysokiej sumy była chęć wejścia w bliższe stosunki z Bankiem. St. miał już z nim do czynienia i znał pobudki, jakimi się w swych operacyach, a szczególnie w ostatnich czasach, powodował. Lecz Bank nie miał jeszcze możności poznać się dostatecznie na St., gdyż interesy, które miał on dotąd z tą instytucją nie mogły jeszcze nic o nim powiedzieć. Dostawa soli szła sobie zwykłym, utartym już trybem, drobne zaś pożyczki, jakie St. zaciągał na podniesiony przez się z ruiny były pałac Mniszchów, niczego nie dowodzą. Każdy, kto

dawał rękojmię, w miarę jej wartości, mógł otrzymać od Banku pożyczkę. Tu nie chodziło o interesy, z którymi Bank codziennie miał do czynienia, lecz o możliwość wyptknięcia z pomocą jego kapitałów na szerokie wszechświatowe wody. Projekt założenia przedzalni bawełny spełził na niczem, to też swoje zdolności, dobrą swą wolę, zgodną z obywatelskimi dążeniami Banku, postanowił St. okazać przy powrocie dawnej użyteczności młyna drogą zaprowadzenia współczesnych ulepszeń i racjonalnej administracji.

Trzecim, wynikającym już z poprzedniego, motywem było pragnienie ujęcia w swe żelazne dłonie handlu cynkiem. W tych niezwykle ciężkich czasach był to prawie jedyny przedmiot przemysłu polskiego, który wywożono za granicę. Cynk jednak, wskutek współzawodnictwa kopalni szląskich, miasto przynosić krajowi dochód, był powodem znacznych strat.

Ponieważ zaś Łubieńscy ułożyli się już byli z Bankiem o sprzedaż kilkoletniej produkcji cynku, St. zatem mógł tylko, wyświadczywszy im przysługę, żądać w drodze wzajemności ustąpienia mu tego interesu.

Trzy te dane składają się na odpowiedź, dlaczego St. ofiarował za młyn tak wysoką sumę wtedy, gdy nikt nawet połowy jej dać nie chciał. Kto się jednak zechce przyjrzeć całej sprawie dobrze, ten przez oschłą powłokę obliczeń i kalkulacyj handlowych dojrzy jeszcze i pewien lepszy promyk — szlachetności. Jest to jeden z najwydatniejszych rysów charakteru przemysłowca, który w danym razie nie pozwolił mu wyzyskać sytuacji, wynikającej z kłopotliwego położenia Banku i Łubieńskich. Na tem to właśnie polega ów romantyzm, jak podobny sposób wyjścia St. nazywa St. A. Kempner ¹⁾. Ale dzięki rycerskości w stosunkach St. zyskał to, czego właśnie szukał — zaufanie Banku. Odtąd też datuje się owo wzajemne wspieranie się instytucji i prze-

¹⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

mysłowca w usiłowaniach wydzwignięcia kraju z grożącej mu ruiny ekonomicznej.

Wspomniany przed chwilą autor dalej powiada, że St. „mierzył siły na zamiary“. Dodać jednak należy, że jakkolwiek bądź zamiary jego były wielkie, ale też i siły o wiele przewyższały miarę sił przeciętnego śmiertelnika, a w ciągu jego niezmordowanej działalności dobra wola szła zawsze w parze ze ścisłą rachunkowością.

Wyjątek stanowi handel cynkiem i cegielnia w Pomiechówku. W pierwszym wypadku St., nie zbadawszy gruntu, śliznął się po powierzchni, w drugim — padł ofiarą swej łatwowierności.

*

*

*

Będąc przedsiębiorcą wywozu płodów górniczych za czasów jeszcze ks. Druckiego-Lubeckiego, miał St. sposobność obeznania się z tajemnicami techniki, tak handlu, jako też i dobywania cynku; wiedział o istnieniu owych dziesięciu główniejszych właścicieli hut cynkowych, jak również o tem, że kto je będzie posiadał — ten może dyktować warunki odbiorcom; był świadkiem odbrzymiego popytu i podniesienia się cen na ten towar, a następnie upadku domu Pfergusen i przesilenia w handlu cynkiem. Nauczony doświadczeniem poprzedników widział, że sam on z swojemi kapitałami nie sprostą zadaniu. Lecz chęć zmonopolizowania tego produktu górnictwa, jeżeli nie w swoim wyłącznym ręku, to choć do wspólności z kimkolwiek, trwała w nim oddawna.

Steinkeller wówczas już posiadał szerokie stosunki w głównych ogniskach handlu europejskiego. Właściwy mu duch przedsiębiorczy zamierzał wynaleźć dla cynku szersze rynki zbytu, a w miarę tego i podniesienie cen. Wspólnika nie trzeba było długo szukać — znalazł go w paryskim domu handlowym L'Adam o bardzo, jak się zdawało, roz-

ległych stosunkach i trwałym kredycie. W rzeczywistości zaś dom ten przyjął interesy domu d'Alincourta, obciążone długiem przeszło 3 mil. fr., o czym St. nie wiedział.

I ta właśnie nieświadomość była ciężkim dodatkiem do niezmiernie trudnych warunków handlu cynkiem, zależnym od ruchomej skali tranzytu pruskiego i dalekich, nieznanych, a nad wyraz kapryśnych rynków zbytu metalu. Warunki te były ciasnymi ramami, wśród których trudno się było poruszać, a każdy nieostrożny krok mógł być powodem nieobliczonych następstw.

Spółka zaczęła zakupywać cynk i zastawiać go w domu handlowym Rougemont de Lövenberg. Ceny chwilowo podniosły się do niebywałej wysokości. Spółnik St. nie mógł wytrzymać przesilenia i zmuszony był zawiesić wypłaty. Podtrzymywany tylko obietnicami pomocy St. płacił jeszcze czas jakiś, wskutek czego ostatni uratował znaczną część swoich funduszy w sumie 600 tys. fr. i tylko narażony został na utratę kapitału zakładowego w ilości 400 tys. fr.

Ratując zaś owe 600 tys. fr., wydał mnóstwo weskli, które lada chwila mogły powrócić z protestami i zrujnować go do szczytu.

Chwila więc była nadzwyczajnie groźna. Z wiadomością o tym wypadku przybył do Banku 4 Listopada o godz. 6 z rana Trzetrzewiński, prokurent St. i, opowiedziawszy, o krytycznym położeniu szefa, oznajmił, iż ten zmuszony będzie zawiesić wypłaty, jeżeli mu Bank odmówi pomocy. W końcu zażądał pożyczki 600 tys. fr. na sześciomiesięczny termin. Bezpieczeństwo wystawił na cynku, na domu w Warszawie wartości złp. 500 tys., na dobrach Żarki, których szacunek wynosił złp. 2 mil., nie licząc w to fabryk wartości złp. 1,200,000, oraz na wszelkich innych posiadłościach.

Wice prezes (hr. Łubieński) był zdania, że „jeżeli ktośkolwiek zasługuje na pomoc Banku, o ile ta skuteczną być

może, to pewno St.^a, że wypadaloby zapewnić zaliczenie 600 tys. fr. a przynajmniej otworzyć na tę sumę kredyt. Na przypadek zaś powzięcia na sesyi Banku takiego postanowienia, zaproponował, aby do załatwienia tego interesu upoważniono jednego z dyrektorów.

Delegowany dyrektor wkrótce oznajmił, iż wskazany w danej mu przez władze instrukcyi tryb działania nie prowadzi do celu. Orzekł atoli jednocześnie, iż stan interesów St. jest zadawalający, okoliczności zaś wymagają pośpieszenia z pomocą przez wysłanie do Berlina 70 tys. talarów. Oznajmił wreszcie, że przeglądanie ksiąg i korespondencyi nie da się tak prędko załatwić i przyzwoiciej daleko byłoby dopełnić tej czynności w biurach Banku, niż w kantorze St., gdyż przez to mógłby ucierpieć jego kredyt.

W skutek streszczonej powyżej relacyi delegowanego dyrektora, powzięto na sesyi postanowienie, iż należy St. zrobić fundusz do Berlina, pożyczając 1,000 sztuk obligacyi cząstkowych. Papiery wartościowe złożono w domu B-ci Schiller, a jednocześnie zaczęto się układać o zasady i sposób, w jaki pożyczka ma być zwrócona Bankowi.

Tym sposobem dzięki pomocy Banku St. uratował kapitał obrotowy. Chodziło jeszcze o wycofanie zakładowego, który zawierał się w masie cynku, leżącego na składach firmy Rougemont de Lövenberg. Chcąc wyjść obronną ręką z niebezpiecznego położenia, należało wykupić cynk zastawiony, a to tem bardziej, że dom Rougemont de Lövenberg mógł lada dzień przystąpić do sprzedaży metalu z licytacyi. Wypuszczony tym sposobem z uwięzi towar groził niebezpiecznym współzawodnictwem cynkowi St. i zdyskredytowaniem go w cenie. Chodziło więc o najspieszniejsze nabycie metalu, jako też o zakupienie tego, który leżał dotąd na składach rozmaitych domów handlowych Europy, lecz zachęcony wysokimi cenami wciąż przybywał na wszechświatowe rynki.

Oprócz tego St. wówczas już wchodził był w zobowiązania pod względem handlu cynkiem w szerszym jeszcze zakresie z domami angielskimi Harman i John Ball, a jak się w jednym z następnych rozdziałów dowiemy, związany był już z Bankiem nowym kontraktem o dwudziestoletnią produkcję metalu w Królestwie, a kilkoletnią z hutami cynkowymi Szląska i okręgu miasta Krakowa. Wszystko to wymagało znacznego nakładu, to też w liście do dyrektora, sprawdzającego księgi, upraszał, aby ten wyjednał mu podniesienie pożyczki z jednego tysiąca obligacyj częściowych do trzech, przyczem złożył konsygnację cynku, w której wyrachował olbrzymie korzyści. Donosił wreszcie, że potrzebuje nowej pożyczki na miejscowe wypłaty, zwiększone postrachem upadku domu francuskiego, jako też w celu utrwalenia kredytu zagranicą. List ten oznaczony jest datą 29 Listopada r. 1836, a już w początkach Grudnia tegoż roku Bank podniósł pożyczkę do olbrzymiej cyfry złp. 2,500,000. Od tego też czasu St. nic już prawie w kraju na nieruchomościach nie posiadał, wszystkie zaś swoje kapitały umieścił we wszechświatowym handlu cynkiem. Od tego też interesu stał się zależnym odtąd cały stan materialny przemysłowca.

W liście pod datą 6 Grudnia r. 1836 St., dziękując Bankowi za udzieloną pomoc, oświadczył, że dopóki nie wróci pobranych zaliczeń w terminach, osobnym układem oznaczonych, chce być uważanym za administratora własnego majątku. Na wypadek niedotrzymania zobowiązań zostawił Bankowi nieograniczoną wolność do objęcia w zarząd wszelkich jego nieruchomości i przedsiębiorstw oraz całego zapasu cynku.

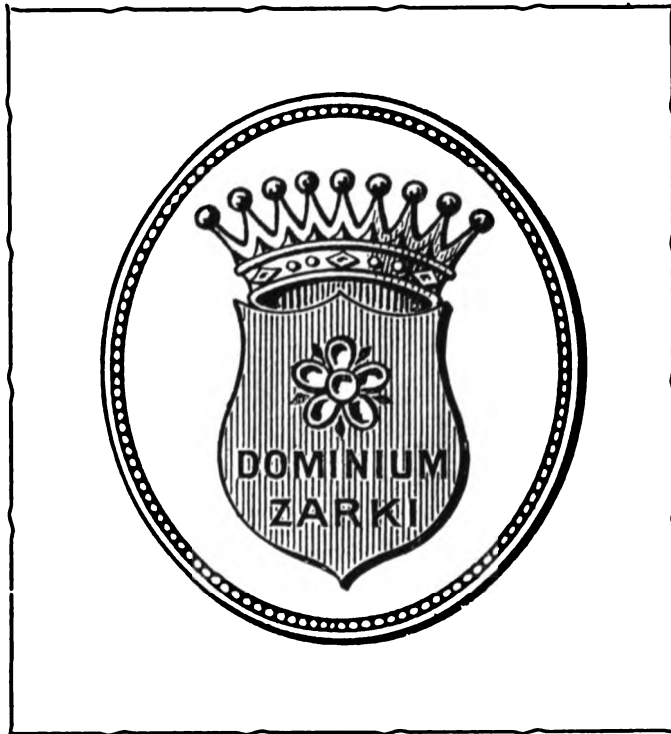
Jakoż rzeczywiście widzieć go odtąd będziemy tylko w charakterze administratora własnego majątku. Wszelkie zaś korzyści, jako owoce nieustannej pracy, zapobiegliwości, obszernej wiedzy, niezaprzeczonego talentu, pochłaniały wysokie odsetki należne Bankowi, tranzyto pruskie, cło wszyst-

kich państw ościennych i utrzymania olbrzymiej armii pracujących. Wszyscy ciągnęli z jego pracy zyski — on jeden był odtąd coraz biedniejszy.

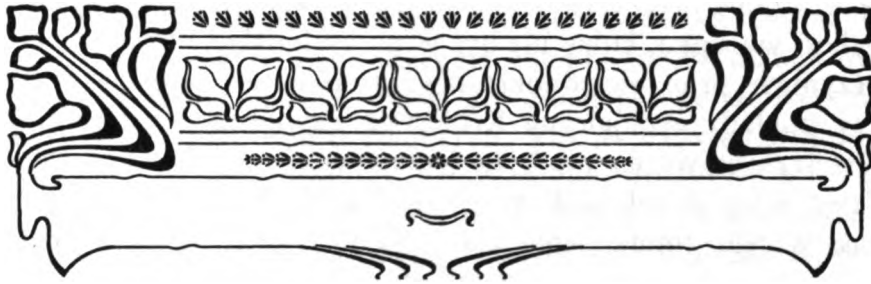
* * *

Kończąc część pierwszą pracy, autor przyznaje się, iż w porównaniu z dalszym ciągiem nie jest ona dość wyczerpująca z powodu braku materiału w archiwach. Zawierają one mnóstwo dokumentów, dotyczących przedsiębiorstw St., lecz przeważnie tych tylko, które z jakiegokolwiek powodu szły niezadawalająco i były powodem zatargów z władzami. Co zaś do innych prac przemysłowca, na przykład w Żarkach, które swego czasu świeciły wzorem na kraj cały, to w pozostałych z tych czasów aktach ślad tylko pozostał, iż „coś i niegdyś“ tam było, lecz co i w jakim stopniu trudno dziś odtworzyć. Wielką usługę mogłyby oddać prywatne papiery i rachunki domu handlowego „Piotr Steinkeller“ lecz z upadkiem firmy zniszczono je zapewne. To też rozdział ten osnuty jest przeważnie na danych piśmienniczych z małemi dopełnieniami lub sprostowaniami, jakie można było poczynić na zasadzie dokumentów urzędowych.





OKRES II
PRZEMYSŁ I HANDEL



DOSTAWA SOLI.

Kto miał możność przerzucania chropowatych, okrytych warstwą kurzu akt byłej Rady Administracyjnej, zatytułowanych „o soli“, ten odrazu zapewne został uderzony olbrzymią różnicą treści prac tej instytucji, przedsięwziętych w dwóch następujących po sobie okresach: przed rokiem 1831 i po tym roku. Dzieli je pod tym względem, jak dwa przeciwległe bieguny, niezmierny obszar i głębia mórz.

W pracach Rady przed rokiem 1831 widać zmarszczkę troski z powodu drożyzny soli. Szarpana przez zarzuty sejmów, doniesienia wojewódzkich rad obywatelskich o opłakanych skutkach drożyzny wysoka instytucja czyni wysiłki ku ulżeniu niedoli biednego ludu, poszukując kopalni niezbędnego produktu w rozmaitych punktach Królestwa.

Zapewne, że był to środek, który by położył raz na zawsze tamę wysączaniu się z kraju znacznej ilości gotowizny. Jakkolwiek uczyniono wszystko, co mogło zapewnić

powodzenie przedsięwzięciu, to jednak zależało ono najwięcej od warunku, który nie był w mocy ludzkiej. Podczas olbrzymich prac niejednokrotnie zastanawiano się nad tem, czy pokłady geologiczne Królestwa zawierają w sobie sól. Kwestya wówczas nie była jeszcze rozstrzygnięta, przewidzieć więc skutek usiłowań było bardzo trudno. Czasowo zaś, w celu zmniejszenia zła, rząd prowadzi układy z Austryą, Prusami i Anglią, chcąc wywołać między państwami temi współzawodnictwo. Skutki zabiegów widzieliśmy. Sól, dzięki ks. Druckiemu Lubeckiemu i Wolickiemu, spadła w cenie ze złp. 8 do 3 gr. 16. Co zaś do prób odkrycia kopalni w Królestwie, to jakkolwiek prace te nie osiągnęły na razie zamierzonego rezultatu — odnalezienia pokładów soli kamiennej na podobieństwo Bochni lub Wieliczki, ale stracone przez Rząd Królestwa na te poszukiwania miliony nie poszły na marne. Dzięki tym bowiem badaniom, posiadamy obecnie takie uzdrowiska jak: Ciechocinek, Busk i Solec.

Olbrzymie zeszyły Rady z okresu po r. 1831 na objętość wyglądają bardziej obiecująco, lecz przy przeglądaniu ich spostrzega się brak planowości i celowości; rozszerza się natomiast aż do drobiazgów jej kompetencya kosztem Komisji Przychodów i Skarbu.

Co zaś do zakresu działań tej ostatniej, to przybierają one charakter prokuratorski raczej, niż fachowo finansowy, czego by się należało spodziewać od instytucji, noszącej tę nazwę. Było to powodem do mnóstwo niezadowolonych, które uzewnętrzniły się w niezliczonej ilości skarg, wniesionych do Rady Administracyjnej — ona bowiem jedna tylko w całym kraju posiadała monopol sprawiedliwości. To też Rada w okresie po roku 1831 nie ma czasu na poważne debaty i czempredzej usiłuje zakończyć prace, rozpoczęte za czasów dawnego rządu. Akta jej nie zawierają już obszernych relacyj o pogłębieniu jednego lub drugiego szybu, posiadają natomiast niewyczerpane źródło przyczynków do historii obyczajów tej epoki.

Pomimo jednak widocznej niechęci władz do czynienia prób, mających na celu odkrycie kopalni soli, w aktach odnośnych spotykamy od czasu do czasu pewne usiłowania w tym kierunku osób prywatnych. Tak na przykład profesor Paweł Jarocki wnosi do Rady Administracyjnej prośbę, w której się poufnie zwierza, że na gruntach wsi Piestrzec w Województwie Krakowskim, wedle jego mniemania, powinna się być znajdować sól kuchenna. Sądzi więc, iż rząd „w nadzwyczajnej swej pieczołowitości o dobro poddanych“ zechce skorzystać z jego wskazówek. Lecz Rada nie chciała i nie miała czasu się tem zajmować.

Z tych samych, tchnących smutkiem, akt dowiadujemy się, iż sól, biorąc swą nazwę od miejsca pochodzenia i gatunku, znaną była w sprzedaży pod następującymi nazwami:

1) *Soli konwencyjnej*, pochodzącej z kopalni Galicyjskich — Bochni i Wieliczki. Zwana ona była tak dlatego, iż między rządami Austryackim i Królestwa Polskiego zawierano umowy, czyli konwencye, określające zasady co do jej ceny, oraz minimum i maximum zakupień rocznych. Sól ta wedle gatunków miała w sprzedaży dwa główne podziały :

„pierwszy“, składający się z gatunków lepszych, tak zwanych :

bałwany szybikowe,
sól w beczkach szybikowa,
bałwany zielone;

„drugi“, składający się z gatunków gorszych :

kruchy szybikowe,
sól w beczkach zielona,
kruchy zielone.

W umowach konwencyjnych wymieniano też ile i jakiego gatunku rząd Królestwa zamierzał rocznie w ciągu trwania kontraktu pobierać.

2) Oprócz rzeczonych gatunków znaną była jeszcze w tajnej sprzedaży sól *samborska*, sprowadzana też z Galicyi,

lecz sposobem przemycania. Sól samborska nie była przepuszczana przez gradyernie, ani oczyszczana od domieszki zuzli wapiennych, ziemi, rady żelaznej, marglu i t. d.

3) *Sól Liverpolską*, czyli tak zwaną przez lud *oczkową*, sprowadzano za byłego rządu z Anglii. Część jej leżała jeszcze na składach w czasie, o którym mowa.

4) *Sól Transytwą* przemycano z Prus, gdzie była, jako szkodliwa, zabroniona do użycia przez poddanych tego państwa pod groźbą konfiskaty i odpowiedzialnością sądową. Przeznaczano ją tylko na sprzedaż dla mieszkańców Królestwa. Sprowadzaniem trudnił się sam rząd pruski w celach zarobku. Przed rokiem 1831 przemytnicy polscy odprowadzani byli do domów pod ochroną wojennych komend pruskich z nabitemi karabinami, po r. 1831 zbrojna opieka nad defraudantami ustała, lecz składy soli szkodliwej wciąż istniały wzdłuż granicy pruskiej.

5) *Sól Ciechocińska*, brała swą nazwę od miejsca dobywania. Wywarzano ją z wody, zawierającej 4—5% soli. Zakład był własnością Wolickiego, a po wyjściu jego z kraju, na skutek wypadków r. 1830—1831, należał do jego spadkobierców. Około roku 1840 Konstanty Wolicki powrócił do kraju i objął powrotnie zarząd nad warzelnią. Wolicki za przysługę, wyświadczoną b. rządowi Królestwa w tak znacznej niższe cen soli (ze złp. 8 do złp. 3 gr. 16), otrzymał w nagrodę prawo dostawy tego produktu, lecz odstąpił je St. Odtąd też ten ostatni jest aż do końca swej działalności dostawcą soli konwencyjnej i ciechocińskiej.

Trudno jest obecnie obliczyć czysty zysk, jaki dawała dostawa. Dochód był zależny od wielu okoliczności, a głównie, jak już z rozdziału poprzedniego wiemy, od kursu pieniędzy krajowych za granicą i wysokości wody w rzekach. Podczas suchych lat niepodobnym się stawał spław soli rzekami, trzeba ją było przewozić na osiach, co zwiększało koszty i przyprawiało dostawców o wielkie straty.

Senator Morawski oblicza czysty zysk roczny z dostawy na złp. 313,333 gr. 10. Suma ta jednak wydaje się bardzo niedokładną. W szczegółowych wyliczeniach dyrektora Skarbu niema zupełnie wzmianki o kosztach utrzymania zarządu. Nie wspomina on natomiast i o zyskach, jakie St. miał z 12% nadwyżki soli. Rząd austrijski ofiarował ją dostawcom w charakterze wynagrodzenia za możliwe straty, pochodzące zwykle z zamoczenia lub rozsypania towaru.

Nie widać też w rachunkach senatora kosztów utrzymania składów solnych ¹⁾ wzdłuż wybrzeży rzek Królestwa.

W każdym bądź razie w roku jeszcze 1836 dostawa soli stanowiła znaczną rubrykę w dochodach St. Lecz tak te dochody, jak również i wszelkie inne wpływy, pochodzące z licznych jego przedsiębiorstw, pochłonął handel cynkiem.

Widzieliśmy już w okresie I-ym początek niepowodzeń przemysłowca w tem przedsiębiorstwie. Wyraziły się one w postaci olbrzymiej pożyczki, zaciągniętej na dobrach Żarki i na domu w Warszawie. W okresie omawianym, usiłując dźwignąć się z pomocą Banku Polskiego z pierwszego upadku, potknął się on ponownie o nieprzewidziane trudności. Chroniąc się zaś przed powtórnie grożącą ruiną, obciążał wszystkie swe rubryki niezawodnych dochodów.

Między innemi zaproponował on przez wice-prezesa, iż chce odstąpić Bankowi służące mu prawo do udziału w zwózce soli, jeżeli ten zwróci mu złp. 800 tys., dane jako zabezpieczenie zaliczeń. Propozycja była uczynioną w chwili, gdy St. był dłużnym Bankowi złp. 1¹/₂ mil., pobranych tytułem tych samych zaliczeń. Suma miała główne zabezpieczenie na wpływach, przewidywanych ze zwózki soli, a wnoszonych do Banku przez skarb Państwa. Zdawało by

¹⁾ Budowano je z półokrągłaków lub desek w celu ochronienia soli od wpływów atmosferycznych. Składy te były prywatną własnością przedsiębiorcy, a należy je odróżniać od składów stałych, które posiadało każde z większych miast Królestwa.

się, że przy likwidowaniu interesu owe złp. 800 tys. powinny być potrącone z 1 1/2 mil. długu. Wedle rozumienia jednak Banku rzecz tak się przedstawiała. Wolicki zawarł dogodny kontrakt z Austryackim ministeryum finansów, a za to otrzymał prawo dostawy soli bez licytacji po cenach, oznaczonych w poprzedniej umowie. Prawo to odstąpił on za pewne, niewiadome, wynagrodzenie Steinkellerowi i Bercksonowi. Ci też dwaj wspólnicy, dając odstępne, stawali się legalnymi dostawcami. Wychodząc też z tej zasady, Bank następnego dnia zgodnie z przedstawieniem wice-prezesa, zawarł ze St. układ, na mocy którego przemysłowiec zrzekał się nabytego przez się prawa dostawy soli konwencyjnej i ciechocińskiej do magazynów Królestwa w ciągu lat sześciu t. j. do r. 1842.

Bank zaś za to zobowiązał się:

- 1) Wypłacić Steinkellerowi złp. 800,000 w obligacjach częściowych.
- 2) Przyjąć na się odpowiedzialność za zaliczki, jakie przemysłowiec na interes dostawy był poczynił złp. 1,500,000 i
- 3) Zapewnić St. zwrot kapitału, włożonego w interes solny, jako to: kosztów pobudowania przystani, magazynów i t. d. złp. 400,000.

Tym więc sposobem St. za ustąpienie Bankowi dostawy soli otrzymał złp. 2,700,000 ¹⁾.

1) Ta właśnie suma jest mniej więcej przybliżoną do kapitału obrotowego, użytego w handlu cynkiem podczas 2-go okresu. Na ten tylko cel, a nie na inny St. wycofywał w miarę potrzeby swe kapitały z przedsiębiorstwa solnego. Jeżeli teraz do tej sumy złp. 2,700,000 dodamy	
wartość szacunkową Żarek	" 2,000,000
" " żareckich zakładów przemysłowych	" 1,500,000
" " byłego pałacu Mniszchów	" 500,000
" " dom przy ulicy Trębackiej	" 500,000

co wyniesie ogółem złp. 7,200,000
to będziemy mieć pojęcie w przybliżeniu o kapitale, który St. posiadał, przed nabyciem młyna parowego. Użyłem tu wyrażenia „w przybliżeniu“, urzędowej bowiem liczby, objaśniającej o pierwotnym stanie majątkowym przemysłowca, pomimo possu-

W umowie urzędowej uczyniono zastrzeżenie, iż ustąpienie entrepryzy soli dotyczy samego tylko St., — Bercksohn, spółnik przemysłowca, nie tracił prawa do zysków w stosunku do wniesionego przezeń kapitału, St., zaś służyło prawo odkupu swego udziału, w przeciągu 4-ch miesięcy. Przez ten też czas pozostawał przy nim zarząd przedsiębiorstwem. Należna Bankowi suma złp. 1¹/₂, mil. miała być umarzana z dochodów spodziewanych z dostawy soli.

W rok po wypadkach opisanych St. nabył i udział Bercksohna i odstąpił go Bankowi za złp. 600 tys. z prawem odkupu w ciągu czteromiesięcznego terminu. Lecz nie skorzystał z przysługującego mu prawa ani względem swego udziału, ani też względem nabytego od Berckshona. Cały więc interes przeszedł w ręce Banku. Ten zaś, pomny na przysługę przemysłowca podczas kupna młyna parowego, jego niewątpliwą użyteczność dla kraju, „oraz powodując się przyjętą stałą zasadą“, iż „instytucya rządowa nie powinna korzystać z położenia osób prywatnych“, postanowił wszelkie nadwyżki, które z dostawy będą uzyskane, obracać na pokrycie należności, przypadających od przemysłowca.

Że jednak zupełne usunięcie St. od przedsiębiorstwa solnego mogłoby go zdyskredytować w oczach sfer handlowych za granicą, a przez to wystawić na szwank lub nawet na zupełny upadek, — Bank Polski przeto, jako właściciel entrepryzy kupna i dostawy soli, wypuścił je przemysłowcowi spsobem subentrepryzy. „Za wykonanie obowiązków około tej subentrepryzy (słowa decyzji Banku), za przyjęcie firmy, za zatrudnianie się manipulacją entrepryzy kupna i dostawy soli, oraz za dostawę soli do magazynów“ Bank ofiarował St. $\frac{5}{18}$ części ogólnego dochodu oraz cały dochód z dostawy soli ciechocińskiej. Pozostałe $\frac{13}{18}$ szły na pokry-

kiwań, nigdzie znaleźć nie można. Z dokumentów widać, że nawet najbliższa rodzina nie była o tem należycie powiadomiona. W prośbie, wniesionej w r. 1862 na imię Namieśnika Królestwa, podaje ona kapitał, z którym St. przystępował do owonej swej działalności na „kilka miljonów zł. polskich“.

cie pożyczki St., zaciągniętej na przedsiębiorstwo dostawy. Bank zapewnił przytem przemysłowca, że wszystko, coby po zaspokojeniu tych należności pozostało, — będzie policzone na jego rachunek bieżący.

Lecz te $\frac{5}{18}$ ogólnego dochodu nie wystarczały snąc przemysłowcowi na opędzenie kosztów utrzymania administracji, gdyż w podaniu, datowanym 4 Czerwca roku 1839, prosi on aby zwracano mu przynajmniej $\frac{1}{3}$ część dochodu. Bank nie uwzględnił jednak prośby, wykazując cyframi, że $\frac{2}{3}$ dochodów nie wystarcza na pokrycie należności, „już istniejących, jako też przybyć mających“. Na to St. w liście datowanym 11 Czerwca 1839 r. oświadczył, że jeżeli mu „Bank nie zwróci za przeszłość przewyżki, wziętej po nad $\frac{2}{3}$ — zmuszony będzie usunąć się nietylko od interesu solnego, lecz od wszystkich swoich interesów i oddać takowe Bankowi“¹⁾. 13 go Czerwca Bank objął zupełnie przedsiębiorstwo dostawy soli i prowadził je do r. 1842, t. j. aż do czasu, kiedy skończyły się wszystkie konwencye, zawarte z rządem austriackim.

Rząd Królestwa Kongresowego, zawierając w r. 1829 ostatnią konwencyę na okres dziesięcioletni (1832—1842) spodziewał się, że w ciągu tego czasu ociągnie jakieś realne rezultaty z prac, mających na celu odszukanie w kraju soli kopalnej lub słonych źródeł wysokiej procentowości. Tymczasem, jak się to już rzekło, po r. 1831 przerwano wszelkie prace w tym kierunku. Nowy zaś rząd, nosząc się z zamiarem wcielenia administracyjnego Królestwa do Cesarstwa, a ewentualnie i zmiany systemu opodatkowania, konwencyj nie wznawiał. Uczyniono to dopiero w r. 1842. Referendarz Stanu Jagielski z polecenia rządu przedłużył je do r. 1852, licytację zaś na dostawę soli ogłoszono na okres trzechletni, t. j. do r. 1845.

¹⁾ Rok 1839, jak to wkrótce zobaczymy, był nadzwyczajnie niepomysłnym dla stanu gospodarczego nietylko Królestwa lecz całego świata cywilizowanego.

St. w roku poprzednim nabył od firmy „Wolicki“ flotyllę rzeczną i tym sposobem pozbył się poważnego współzawodnika na licytacjach o dostawę tego produktu. Doprowadziwszy statki rzeczne do należytego porządku, ponownie zjawił się na licytację. Lecz tu zastał niespodziewanych współzawodników w osobach Holtza, Akwilina, Hordliczki, Lewenberga i Hasperta, którym za odstąpienie od licytacji, zmuszony był wypłacić wysoką sumę złp. 350 tys. Prawo dostawy soli było nabyte znów na rzecz Banku który ze swej strony przyrzekł wszelkie zyski zachować dla St.

Lecz dochody z dostawy w porównaniu z latami zeszłymi nie przedstawiały się już tak obiecująco. Zmniejszono je o $\frac{74}{210}$, co stanowiło rocznie złp. 43,840. 12% nadwyżki soli, które rząd Austriacki dawał dostawcom w przewidywaniu możliwych strat, Fuhrman zredukował:

od soli szybikowej do 3^o/_o,
„ „ zielonej „ 4^o/_o,
co znów czyniło złp. 181,881 gr. 15 rocznie.

Za te ograniczenia wynagrodzono St. wybudowaniem windy na Solcu i urządzeniem kolejki szynowej od windy do zabudowań młyna parowego. Koszty ulepszeń, które wyniosły sumę złp. 89,137 rząd przyjął na siebie. Winda i kolejka stały się własnością St.

Następna trzyletnia kampania dostawy soli wypadła dla St. nadzwyczaj niekorzystnie. Nadzieje na zwykły, spodziewany z przedsiębiorstwa dochód zniweczyły dwuletnie nieurodzaje, pomór bydła i inne klęski, które w tym okresie kraj nawiedzały. Subentreprenerzy za dostawę soli do kilkunastu magazynów drożej byli płatni niż to Steinkellerowi z układu przypadało.

Wszystkie te nieprzyjemne okoliczności zmniejszyły w $\frac{3}{4}$ zwykłe zyski, które dotąd dawało przedsiębiorstwo. Jeżeli zaś chcielibyśmy z tak niewielkich dochodów potracić sumę złp. 350 tys., daną Holtzowi et C-o za odstąpienie od licy-

tacy, to przekonaliśmy się, że dostawa soli dała za ten okres straty.

CEGIELNIA W POMIECHÓWKU.

Cegielnię w Pomiechówku wzniesiono na skutek oczekiwanych korzyści przy odnowieniu twierdzy, która się znajduje przy zbiegu Bugu z Wisłą. Umowa, zawarta z szefem sztabu armii czynnej, była warunkową; oznaczono w niej roczne *maximum* zapotrzebowania, lecz pominięto *minimum*.

Na zasadzie układu St. w r. 1835 zobowiązał się dostarczyć 48 mil. cegły. Zobowiązanie było terminowe, to też, uzyskawszy od Płockiego Zarządu gubernialnego pozwolenie na założenie cegielni, przemysłowiec w tym samym jeszcze roku przystąpił do wzniesienia potrzebnych budynków, które wykończono z nadzwyczajną szybkością.

Na każde 500 tys. sztuk cegły potrzebna była szopa do suszenia wyrobionego materiału, a na każdy milion cegły wznoszono 3 piece, z których każdy mieścił 50 do 60 tysięcy cegły. Lecz wkrótce St. zauważył, iż sam nie podoła zadaniu, to też zawarł umowy z innymi przedsiębiorcami o dostawę 20 mil. sztuk tego materiału. Roczna zaś wydajność cegielni Pomiechowskich ograniczono do 28 mil. Ogólny koszt wzniesienia budowli akta podają na złp. 1,750,330 gr. 3.

Ukończywszy budynki, zaczęto wypełniać warunki kontraktu. Wtedy to dopiero St. spostrzegł jego niedomówienia. Sztab armii czynnej, otrzymawszy cegłę pomiechowską, zamiast budować twierdzę, jak tego spodziewał się przemysłowiec, zaczął wznosić własne cegielnie.

W tym też mniej więcej czasie dom l'Adam ogłosił niewypłacalność, a St. zmuszony był z początku dopuścić do interesu dwóch spółników, a następnie w r. 1837 pomieścić

zakłady między aktywami, zabezpieczającemi Bank na sumę rs. 300 tys. z zastrzeżeniem prawa odkupu do r. 1840. Kiedy się skończył oznaczony termin — Bank wszedł wprawdzie w prawa właściciela, lecz, powodując się raz na zawsze przyjętą zasadą, spodziewane z zakładu korzyści, przyrzekł obracać na umorzenie długu, zaciągniętego przez St. Wszelkie rachunki załatwiane były odtąd przez urzędnika Banku, zwierzchni zaś dozór nad robotami miał Trzetrzewiński, pełnomocnik St.

Rachunki między przemysłowcem a Bankiem, stały się w końcu nadzwyczajnie pogmatwane. Wchodziły tu w grę interesy: dwóch spółników, którzy otrzymywali dochód w stosunku do wniesionego kapitału, — Banku, jako głównego właściciela i wreszcie St., na korzyść którego szła nadwyżka po opędzeniu kosztów zarządu. Lecz bardziej się one jeszcze powikłały, gdy przez nieostrożność oficjalistów pomieszano: siano, owies, wódkę i wogóle produkty spożywcze, nagromadzone dla robotników przez St. z dostarczo-nemi później przez Bank Polski.

Każdy tysiąc sztuk cegły sztab armii czynnej zgodził po złp. 103. Nieznana jest wielkość wkładu spółników. Z rachunków widać jednak, iż od sumy złp. 1,033,000 otrzymanej za cegłę w r. 1837, wpłynęło na umorzenie długów St. złp. 399,899 gr. 10.

Wskutek, jak się to już rzekło, wadliwie zawartego kontraktu, po wybudowaniu cegielni rządowych, zakład stał się zależnym od postępów robót przy twierdzy, dostarczał cegły w takich tylko wypadkach, gdy z powodu nawału pracy, zapotrzebowaniom nie mogły nastarczyć cegielnie rządowe.

Z biegiem czasu obstalunki stały się coraz rzadsze, cegielnia więc mało procentująca zaczęła tracić na wartości.

Termin na prawo wykupu cegielni skończył się dnia 1 Stycznia r. 1840. St. z prawa tego nie skorzystał, suma zaś złp. 733,949 gr. 20, jako dług nie umorzony, pozostała w zawieszeniu. Prawnie, Bank, jako właściciel rzeczy, powi-

nien był ponieść tę stratę, St. zaś, jako powód strat Banku, powodując się słuszością, moralnie poczuwał się do obowiązku jej uiszczenia.

W takim stanie niezdecydowania przetrwały rzeczy do r. 1845, w którym senator Morawski wpisał kwotę wspomnianą na ciężar St. z doliczeniem odsetek składanych.

Przedsiębiorstwu temu udzielał w porównaniu z innymi mniej miejsca z powodu choćby jego tymczasowości i pozycji, również, jak i dostawa soli, czysto zarobkowej. Miało ono tyle tylko wspólnego z ogólną pomyślnością kraju, ile i jak długo dawało zarobek pracującym w cegielni. Umowa zaś zawarta z sztabem była najmniej przewidującą z układów, kiedykolwiek przez St. podpisanych, słusznie też spowodowała upadek przedsiębiorstwa, powróciwszy w niewielkiej zaledwie części wyłożony nań kapitał.

MŁYN PAROWY.

Powracając do dalszego opowiadania dziejów młyna parowego, nadmienić przedewszystkiem należy, iż rynki sprzedaży mąki, prawem spadku, pozostały te same, co i za poprzednich zarządów. Za St. przybyło nowe miejsce zbytu — dostawy dla wojska, które stanowiły dla zakładu poważną rubrykę dochodową. Tak na przykład z rachunków widzimy, iż w r. 1840 kasa intendenty wypłaciła zarządowi młyna za 29,589 ćwierci mąki.

O zainteresowaniu się Banku losami zakładu, można sądzić z tego, iż co rok, w oznaczonym przez intendenturę terminie, wysyłał urzędnika, który stawał do licytacji, wnosił kaucyę i regularnie utrzymywał się przy dostawie. Bywały wypadki, iż, z powodu nadmiaru zapotrzebowań, nie można było na czas dostarczyć jakiejś seryi, — Bank, aby nie

dyskredytować zakładu i nie narażać go na straty, udzielał w takich razach pożyczki na zakup mąki w sklepach.

Z wzrostem popytu na mąkę, trzeba się było zaopatrzyć w spichrze, których przemysłem i zabieглиwością St. stańło cztery. Trzy z nich na gruncie młyna parowego: Ś-go Tomasza, Józefa, Henryka, który nosił jeszcze nazwę 47, zaś Ś-go Piotra wzniesiono na gruncie posesyi po Eichmüllerze, położonej nad brzegiem Wisły, niedaleko Młyna Parowego. Jeden z trzech pierwszych budował cieśla Grosser w r. 1837. Koszty wzniesienia budowli wyniosły złp. 80 tys. Sumę tę zapłacił St. — dwa inne stanęły z funduszów, jakie przemysłowiec czerpał z kas Banku na rachunek otwartego kredytu na depozyty. Na wybudowanie czwartego Bank Polski odstąpił St. całą roczną należność od intendentury w ilości złp. 69 tys. za najem trzech spichrzy. Spichrz zaś kosztował złp. 110,496 gr. 20, wypłaconych cieśli Grosser gotówką, lub też materiałem budowlanym, jak: cegłą, cynkiem i t. d. Miał St. zamiar wznieść piątą drewniany. Był on potrzebny na skład zboża do mielenia i ziarna, z którego wyciskano olej. Bank zgodził się na budowę i przyrzekł wypożyczenie sumy, żądanej przez St., wymagał tylko rękojmi hipotecznej. Miał ją wystawić St. na dobrach Kłobuckich, należących do jego szwagra Lemańskiego.

Tymczasem w r. 1842 widzimy pewne zmiany w składzie właścicieli i zarządzie młyna. W roku tym odsunęli się zupełnie od udziału w sprawach zakładu B-cia Łubieńscy. Zarząd młynem St. poruczył Krzysztofowi Lewińskiemu a jednocześnie zażądał od Banku wydania nowych zaliczek na ulepszenia — ostatniego wyrazu nauki i techniki ówczesnej.

Bank zgadał się na udzielenie pożyczki, wymagał atoli udowodnienia istotnej potrzeby ulepszeń, jako też wykazania ich skuteczności.

Odnowienie młyna miało polegać na:

- 1) odmianie kotłów, które były w złym stanie;
- 2) nadaniu kamieniom prędszego obrotu;
- 3) zaprowadzeniu chłodnic do mąki;
- 4) przerobieniu pytli;
- 5) urządzeniu machin do czyszczenia zboża.

Koszty wszystkich inowacyi wyniosły złp. 40 tys., które Bank wyasygnował.

Wezwani biegli Antoni Hanu, Paweł Kaczyński i Julian Bayer, zbadawszy stan rzeczy na miejscu, oświadczyli, co do młyna parowego, że suma wyasygnowana nie będzie wystarczającą z powodu różnych napraw, które dopiero po rozebraniu maszyn można będzie widzieć. Dodali jednak, że gdyby koszty wyniosły nawet 50 tys. i więcej, to i w takim razie zaprojektowane zmiany uskutecznione być powinny, gdyż inaczej młyn parowy w stanie, w jakim się znajduje — żadnych prawie nie zapewnia korzyści.

Na poparcie swego zdania przytoczyli następujące wyliczenie:

Młyn w ciągu roku zemleć może 50 tys., a przy nowem urządzeniu do 60 tys. korcy:

50,000 korcy żyta po złp. 12 co uczyni	złp. 600,000
Koszty mielenia po złp. 3 gr. 4 uczynią	„ 156,666 gr. 20
Razem . . .	złp. 756,666 gr. 20

Z tego będzie:

a) Podług wydatku młyna Warszawskiego:

Mąki N. 1 i 2 35% t. j. 38,500 cent. po złp. 12	462,000
„ targowej 17% „ „ 18,700 „ „ „ 10	187,000
„ otrąb 47% „ „ 51,700 „ „ „ 3 gr. 10	186,120
Razem . . .	złp. 835,120

Zatem zysk spodziewany mógłby wynieść rocznie złp. 78,453 gr. 10.

b) Podług wydatku młyna w Ohlan:

Mąki przedniej 40% t. j. 44,000 cent. po złp.	
11 czyni	484,000
„ targowej 26% t. j. 28,600 cent. po złp.	
10 czyni	286,000
„ otrąb 30% t. j. 33,000 cent. po złp.	
3 gr. 6	105,000
	<hr/>
Razem . . . złp.	875,600
Potrącając wydatek . . „	756,666 gr. 20
	<hr/>
Czysty zysk wyniesie . . złp.	118,938 gr. 10

czyli, że młyn po odnowieniu miał przynosić rocznego zysku o 40 tys. złp. więcej, niż dawał w stanie ówczesnym.

Względem projektu założenia olejarni i tartaku biegli wynurzyli zdanie, że kapitał zakładowy na dwa te przedmioty wynieść może około złp. 180,000 czyli rs. 27,000, — obrotowy 30,000 rs. Bank otworzył St. kredyt na odnowienie młyna, co się zaś tycze żądania funduszu na budowę olejarni i tartaka to kwestyę tę pominął milczeniem.

Lecz St. był człowiekiem, który sam umiał wziąć los za bary, jeżeli ten nie chciał iść z nim ręką w rękę.

Kiedy roboty około restauracyi młyna były znacznie posunięte, przedstawił on Bankowi dane, wskazujące na niedostateczność funduszu wyasygnowanego, koszty bowiem odnowienia zakładu miały być o wiele wyższe. Między innymi okazało się przy rozebraniu maszyny, że na należyte wykończenie rozpoczętego dzieła potrzeba złp. 80 tys., t. j. sumy dwa razy większej od tej, którą Bank wyasygnował.

Wezwano znów wymienionych już przed tem biegłych aby sprawdzili koszty wyasygnowane. Ci zaopiniowali, że wartość robót, dotąd wykonanych około młyna, wynosi rs. 10,830, koszty zaś projektowanych obliczono na rs. 3,814 kop. 50. Ogół zatem wydatków podług tego rachunku podniesiono do 14 — 15 tys. rs. „Zawsze — pisali ci sami biegli — nie można tutaj spuszczać z uwagi, że wyłożone na

odnowienie młyna koszty są w związku z wzniesieniem *olearni* i *tartaka*, bo przy odnowieniu młyna już miano wzgląd na te dwa zakłady, a skutkiem tego i machina parowa młyna tak urządzoną została, iż siła jej nietylko poruszała młyn mączny, lecz i olearnię i tartak^a.

Koszty założenia przy młynie olejarni z potrzebnymi naczyniami wynosić miały podług obliczeń komisji około złp. 76,000, kapitał obrotowy złp. 90 tys. Co zaś do funduszu, potrzebnego do wzniesienia tartaka, to oznaczono go na złp. 100 tys. przy kapitale obrotowym 80 tys.

Po długich debatach Bank zgodził się wreszcie, aby przypadająca St. z interesu cynkowego suma rs. 6 tys. była na odnowienie młyna wyasygnowana. Co zaś do dalszych zaliczeń, mogących obciążyć *conto* przemysłowca — Bank ich stanowczo odmówił.

Jednocześnie ustanowiono nad młynem najściślejszą kontrolę, a mianowicie związano St. następującymi warunkami: 1) aby wszelkie wpływy były niezawodnie do kas Banku wnoszone, za potrąceniem jednak kosztów mielenia i wydatków tylko przez Bank uwzględnionych; 2) aby dyrektor młyna wszelkie rozporządzenia Banku bezwarunkowo wypełniał; 3) zboże miało być kupowane koniecznie na rynku Warszawskim, na prowincyi zaś — tylko za upoważnieniem Banku; 4) mąkę rozkazano sprzedawać tylko za gotowiznę; 5) Lewiński obowiązany był przedstawiać raporty dwutygodniowe, a wyszczególnione w nich wydatki powinny być być poparte przez urzędowe zezwolenie urzędnika, mającego nadzór nad młynem; 6) zastrzeżono, aby wszelkie rachunki z intendenturą załatwiano w obecności tegoż urzędnika, który z polecenia władz bankowych w tej chwili odbierał od intendentury wszelkie należności, wnoszone do kasy młyna i za potrąceniem uznanych wydatków wnosił je do Banku.

W celu zapewnienia się, ażeby punkt ostatni był ściśle wykonywany, Bank zniósł się z intendenturą wojskową,

którą uprzedził, iż bierze młyn w sekwestr i prosił, aby wszelkie rachunki z St. załatwiała nie inaczej, jak tylko w obecności urzędnika Banku ¹⁾).

W r. 1844 Steinkellerowi powtórnie już zwrócono roczny czynsz dzierżawny za spichrze w kwocie złp. 69 tys. na wybudowanie dwóch szop: jednej na skład materiałów drzewnych, drugiej na pomieszczenie pojazdów, wyrabianych w fabryce karet kuryerskich.

W r. 1845 powtórzyło się to samo, tylko w innej nieco formie. Wyjaśni to przytoczony poniżej ustęp listu urzędnika Banku, który, otrzymawszy od swych władz polecenie odebrania należności za dzierżawę spichrzy, donosi: „P. Gładkow, główny inspektor magazynów, wezwał mię przed kilku dniami, ażebym w dniu wczorajszym zgłosił się do niego, gdyż dla uregulowania ksiąg swoich przed ukończeniem roku zmuszony jest koniecznie wszelkie należności z roku upływnionego uskutecznić. Z tego powodu w dniu wczorajszym w mojej obecności dopełnioną była wypłata panu St. o godzinie 7-ej wieczorem w jego pomieszkaniu, a fundusz z tego tytułu dla Banku w sumie rs. 12,253 kop. 83 przynależny, przez pana St. dla wniesienia do kasy Banku, pomimo wszelkich przełożeń, wydany mi nie został.“

Przytaczając ustęp ten raportu urzędnika Banku, nadmienić należy, iż wtedy właśnie wprowadzono w młynie projektowane zmiany. Przeistaczano go w ten sposób, iż szesnaście kamieni do mielenia zredukowano do ilości ośmiu, pomieszczonych na jednej stronie zakładu, na miejscu ośmiu skasowanych, urządzono olejarnię, przy której znów wrzały roboty około urządzenia tartaka. Były to czasy, kiedy dług St. dochodził do *maximum* i sam przemysłowiec zrezygnował już zapewne z nadziei jakiegokolwiek ratunku dla same-

¹⁾ Sądząc z daty wnosić można, że rozporządzenia te wydano na skutek upadłości, ogłoszonej przez dom Steiner w Wiedniu i strat poniesionych przez przemysłowca przy budowie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wtedy to już Bank nosił się z zamiarami wzięcia St. w kuratele.

go siebie, Bank zaś na urządzenie tych zakładów pożyczki stanowczo odmawiał.

Maszyny do czyszczenia zboża oraz maszyna do suszenia mąki i zboża też posiadają swoją historię. Przyrządy te sprowadzono do Gdańska w tajemnicy przed Bankiem. Pozostawiono je tam w oczekiwaniu dalszych wypadków. Tymczasem w Warszawie między Bankiem a St. szły układy o wypłacenie pierwszemu pewnej sumy należnej listami zastawnymi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, branemi przez St. w charakterze pożyczki na Żarki. Gdy przyszło do ostatecznego załatwienia interesu, przemysłowiec oświadczył, że wtedy zezwoli na wydanie listów zastawnych, kiedy Bank zapłaci sumę 2,800 funt. sterling., należne John'owi Ball za maszyny odeń sprowadzone.

Żądanie to poparł wice-prezes Banku, ale w formie następującej: „nie tak już dla ratowania St., bo ten przebrał miarę względów na jakie zasługiwał, lecz dla zasłonięcia od strat John'a Ball sumę tę zapłacić należy, inaczej ten ostatni mógłby cofnąć swoje przyrzeczenie co do przybycia do Warszawy i pozbawić pomocy swojej, tak potrzebnej w zamierzonym ubezpieczeniu się Banku na Walcowni Londyńskiej“. Taką to drogą kraj dochodził do ulepszeń, jakie St. uważał za potrzebne zaprowadzić.

Suche dokumenty urzędowe z tych czasów posiadają mnóstwo śladów podobnych zatargów St. z Bankiem, z których pierwszy stawiał częstokroć kwestyę na ostrzu noża. Bank kilka razy groził subhastacją. Rozgniewany prezes lub wice-prezes wołali w takich wypadkach: „Trzeba raz już skończyć z St. i zająć wszystko w sekwestry, a zacząć od Żarek.“ Lecz sytuacja zmieniła się do niepoznania, kiedy St. przedstawiał na najbliższej konferencji którykolwiek ze swoich genialnych projektów. Czcigodne te, posiwiące w usługach krajowi głowy słuchały go wtedy w skupieniu, jako fachowca, nie mającego sobie w kraju równego. Przeważnie milczący ten człowiek musiał posiadać niezwykły

dar przekonywania, kiedy zabierał głos w kwestyach przemysłu lub handlu. „Oko jego — mówi Jenike — rozpromieniało się wtedy zapałem, twarz, zwykle zimna i poważna, dziwnie jaśniała ożywieniem, kiedy za powrotem (z zagranicy) opowiadał, co widział i co przeszczepić zamierzał na ziemię ojczystą.“

Pod wrażeniem tych pełnych otuchy słów St., zwiastunach lepszego jutra, zacichał powoli gniew w sercach strokskich pracowników, jedynych stróży dobrobytu narodu, a wszelkie ich pogróżki szły w niepamięć.

C Y N K .

Mała ilość kopalni cynku, a wskutek tego i rzadkość metalu, oddawna zajmowała umysły przedsiębiorcze, zachęcając je do zmonopolizowania handlu tym towarem. W jednym z rozdziałów poprzednich mieliśmy już możność zapoznać się w krótkości z pożądanymi chęciami w tym kierunku domu Pfergusen. Jego upadłość sprawia ciężki czteroletni kryzys, w ciągu którego Bank Polski dźwiga na sobie skutki braku przenikliwości handlowej Lubeckiego.

Wyprawa do Kalkuty nie poprawiła stanu rzeczy. Jedna z firm tutejszych, posiadająca na składzie wielkie zapasy towaru, po przybyciu urzędnika Banku na miejsce przeznaczenia, przystąpiła do sprzedaży zapasów przez licytację, w skutek czego ceny metalu znacznie spadły. Cynk, po potrąceniu wysokich kosztów przewozu sprzedano ze stratą. Kryzys trwa jeszcze, a już jakiś przemysłowiec Krakowski, w celu unormowania podaży, proponuje Bankowi urządzenie czegoś w rodzaju syndykatu. Następnie bierze się do handlu cynkiem St. lecz i jemu przeznaczonem było niepowodzenie. Przesilenie, spowodowane upadkiem domu Pfergusen, jeszcze się nie skończyło, a słabszy materialnie spół-

nik St., nie mogąc przetrzymać największej gorączki, pada i pociąga za sobą związanego z nim naszego przemysłowca. Jest to powodem pierwszej jego ruiny majątkowej. Pomógł mu się z niej dźwignąć Bank przez wdzięczność za uchronienie go od strat, spowodowanych upadłością młyna parowego. Jest to koniec okresu I-go.

Nie skończył się on był jeszcze zupełnie, kiedy zaczął się już drugi. St. wkrótce po zawiązaniu spółki z domem L'Adam miał możliwość przekonania się o istotnym jego stanie majątkowym, a widząc, że owe trwałe podstawy i szeroki kredyt, o jakich chodziły wersje, były więcej fikcyjne, niż rzeczywiste, zaczął poszukiwać innych spółników. Jakoż wkrótce dwie bardzo poważne firmy angielskie Harman et C-o i John Ball wyraziły chęć wzięcia udziału w interesie a za warunek, zapewniający powodzenie, uważali wybudowanie walcowni w Londynie. Przed streszczeniem dziejów nowej spółki, należy się słów kilka ówczesnym warunkom handlu cynkiem.

Przedstawiał on olbrzymie trudności, a powodem była odległość miejsca dobywania cynku od głównych ognisk handlowych, pośredniczących w sprzedaży, a tych ostatnich od miejsca zbytu.

Dobywano metal w Królestwie, na Szlązku i w obrębie wolnego miasta Krakowa.

Głównem targowiskiem hurtowego handlu był Hamburg, który, jako miasto wolne, był najdogodniejszym i najbliższym zbiornikiem cynku w stanie surowym. Największy popyt znajdował metal w Indyach Wschodnich, Chinach i Rosyi. Z powodu kosztów dalekiego przewozu i drogiego pośrednictwa towar ten dla nabywców był za drogim, po potrąceniu zaś najrozmaitszym wydatków — producentom nie powracał częstokroć kosztów wyrobu.

Zabiegi spółki Steinkeller et L'Adam sprawiły, że blacha cynkowa znajdowała coraz szersze zastosowanie we Francyi i Anglii, gdzie kryto nią dachy. Anglia nadto, po-

zostawiając nieznacznem cło od cynku w stanie surowym (w cegiełkach) znacznie go podniosła od blachy. W skutek tego dogodniej było mieć walcownię blachy cynkowej w Londynie, niż, jak dotąd, w Paryżu.

Chcąc cynk Królestwa skierować ku wszechświatowym rynkom, musiano go z hut przewieźć na kołach do Wisły. Tu przeładowywano go na statki i spławiano do Gdańska. Koszty przewozu i spławu do tego miasta w czasach omawianych wynosiły złp. 2 gr. 20 od centnara. Za przejście metalu przez Prusy opłacano dotkliwe cło przewozowe (tranzyto) w wysokości złp. 3 od centnara. Do obowiązkowych kosztów doliczyć należy jeszcze gr. 11 komisowego w Gdańsku. Ogół więc wydatków transportu centnara metalu do Bałtyku wynosił złp. 6 gr. 1.

W gorszych jeszcze warunkach był cynk, pochodzący z obwodu m. Krakowa. Ponościł on większe koszty spławu Wisłą, a przy wejściu do Królestwa obciążono go opłatą wagowego i windowego, nie licząc już strat, ponoszonych w czasie.

W najlepszych warunkach, pod względem zwózki i spławu był cynk Szlązki. Odrą spławiano go z Wrocławia do Szczecina, wychodził więc do morza obciążony tylko kosztami spławu.

Cynk Królestwa i Krakowski oprócz tego wysyłano jeszcze do Rosyi. Z Królestwa szedł na wschód trzema drogami: 1) Wisłą do Gdańska, a następnie morzem do któregośkolwiek z portów rosyjskich, przeważnie do Petersburga, skąd go spławiano Nową, kanałami i Wołgą. (Towar ten przeznaczony do Rosyi, podczas przejścia przez Prusy, opłacał tranzyto ulgowe); 2) łądem na osiach do guberni centralnych i 3) łądem do Odessy, przez Kraków, Brody. Tranzyta przez Austryę nie ponościł.

Cynk okręgu miasta Krakowa szedł w stronę Rosyi tylko do Odessy. Do centralnych guberni była mu droga nieznaną, przez Gdańsk zaś nie używał praw tranzyta ulgowego.



Warunki dobywania metalu też nie wszędzie były jednakie. Produkcya cynku jest wprost zależną od wydajności galmanu, który stanowi naturalną podstawę istnienia samego metalu. Podobnie jak warunki przewozu tak i warunki dobywania cynk Szlązki posiadał najlepsze. Korzec rudy szląskiej dawał do 130 f. galmanu, podczas gdy z korca kopalni Królestwa wytapiano tylko od 40 do 50 funtów. Kopalnie krakowskie posiadały wydajność galmanu pośrednią między temi dwiema.

Wobec dwóch tych niekorzystnych warunków, trudna była i rywalizacya cynku polskiego ze szląskim. Oprócz bowiem o trzy razy słabszej wydajności, a więc i tyleż droższej produkcji, musiał jeszcze opłacać wysokie tranzyto pruskie. Gdy przeto produkt ten pochodzenia szląskiego powracał koszty pracy, z pewnym niewielkim zyskiem, jako wynagrodzenie za włożony kapitał i zachody właściciela, wtedy już cynk polski musiano sprzedawać z wielką stratą. Tem się da tylko wytłómaczyć długotrwałość i częste powtarzanie się przesileń w handlu tym metalem w Królestwie.

W skutek tych to właśnie niezmiernie twardych warunków w niwecz się obróciły usiłowania wyprowadzenia handlu cynkiem na należyte tory, tak obywatelskiej instytucji jak Bank Polski, o nie się też rozbiły dobre chęci takich działaczy Królestwa jak: ks. Druckiego-Lubeckiego i Steinkellera. Słowem, historia handlu tym produktem górnictwa polskiego jest całym szeregiem niepowodzeń. Słońce na chwilę jedną ukaże się, olśni potokami światła, obudzi nadzieję promiennej przyszłości, ale dla tego chyba tylko, aby na całe szeregi lat znowu się zawlec gęstemi chmurami.

Zwróćmy się następnie do walcowni cynku. Dotąd jeszcze można się spotkać z zarzutami, czynionemi St., że nie urządził jej w Królestwie — lecz w Londynie. Na pozór należało by uczynić w myśl krytyków. Rozpoznawszy jednak ówczesne tajniki, przy warunku chęci zmonopolizowania handlu tym towarem, rzecz się zupełnie inaczej przed-

stawi. Tak naprzykład, cynk okręgu miasta Krakowa, jak się to już rzekło, spławiano Wisłą do Gdańska. Chcąc więc rzeczony towar zwrócić do walcowni, urządzonej w Sławkowie, trzeba go było holować Pilicą, a następnie wieźć na osiach. Co zaś do cynku szląskiego, to przerabianie go na blachę w polskiej walcowni byłoby połączone z jeszcze większemi stratami, trzeba go bowiem było transportować na kołach do Sławkowa, a następnie narażono by go najniepotrzebniej na tranzyto pruskie w stanie przerobionym na blachę, przy powtórnyem przejściu przez pruską granicę. Tranzyto zaś pruskie było o wiele względniejszem dla cynku w stanie surowym, niż przerobionym. Najważniejszą zaś okolicznością była ta, iż cło wchodowe dla towaru przy wejściu do Anglii w stanie surowym było o wiele mniejszem, niż od blachy. Chcąc więc mieć walcownię w Królestwie, trzeba się było bardzo drogo opłacać, przedewszystkiem na pruskiej granicy, a następnie w Anglii. Jakkolwiek istniała walcownia w Sławkowie, to jednak blachę w niej wyrabianą przeznaczano przeważnie na handel wewnątrz Królestwa i na wywóz do Rosyi.

Są to dane, dotyczące tego przedmiotu tylko w ogólnych zarysach z pominięciem bardzo wielu niezmiernie ważnych szczegółów z dziedziny techniki handlu i dobywania. Kto chciał zmonopolizować handel cynkiem, powinien był objąć umysłem całokształt wraz z niezmierną ilością detali, od których zależał pomyślny obrót sprawy.

Oprócz wymienianych trudności, jako danych, które niepodobna było zmienić, sam jeszcze kontrakt pięcioletni, zawarty z Bankiem przez B-ci Łubieńskich, pozostawiał wiele do życzenia. To też nowi spółnicy St., rozpatrzywszy się w szczegółach, zażądali w nim pewnych zmian. Jako na najważniejszą niedogodność wskazywali na walcownię w Sławkowie, pozostawioną sposobem wyjątku, w ręku Banku Polskiego. Samodzielne jej istnienie, z jednej strony zmniejszyło ilość cynku, pozostającego do rozporządzenia

spółki, z drugiej zaś mogło wywołać konkurencję i pośrednio wpłynąć na ceny metalu. Co zaś do wydajności galmanu — spółnicy zauważyli, iż jest ona za małą do potrzeb, to też, w celu jej powiększenia, St. zaproponował wyzyskać kopalnie Olkuskie, które od półtora wieku stały zalane wodą. Ułożono się co do sposobów ich osuszania. Ponieważ czynność ta wymagała olbrzymiego nakładu kapitału, pięcioletni przeto okres uznano niedostatecznym, aby powrócić koszty i wyciągnąć z kopalni odpowiednie zyski. Minimalny okres czasu na eksploatację uznano 20-letni. W skutek zaś większego popytu na cynk w Anglii, niż we Francyi i z powodu tego, że na cynk w stanie przerobionym przy wejściu do pierwszego z państw wymienionych nałożono wysokie cło, postanowiono przeto walcownię z Paryża przenieść do Londynu.

Co do nowej walcowni, to firmy zawarły ze sobą zaraz umowę. W myśl wypełnienia jej artykułów, John Ball i Harman powinni byli się zająć urządzeniem walcowni, St. zaś pojechał przeprowadzić układy o kopalnie w Królestwie, na Szląsku i w obwodzie miasta Krakowa. Bank, usłyszawszy o projekcie osuszenia kopalni Olkuskich, chętnie przystał na dwudziestoletnią dzierżawę zakładów cynkowych, nie wyłączając i walcowni w Sławkowie.

Dnia 13 Sierpnia r. 1836 spisano projekt do kontraktu; wedle jego brzmienia, roczny czynsz dzierżawy miał wynosić złp. 600 tys. Z sumy tej spółnicy zobowiązali się uiszczać z góry w ratach miesięcznych. Maximum produkcji oznaczono na 110 tys. centnarów rocznie. Gdyby zaś przedstawiała się możliwość dobywania większej ilości i St. chciał z niej korzystać, — obowiązywał się dopłacać po złp. 3 od centnara.

W celu zwiększenia wydajności galmanu przemysłowiec podejmował się swoim kosztem za pomocą machin w ciągu lat pięciu osuszyć stare kopalnie Olkuskie lub wypompować z nich wodę do takiej głębokości, iżby pod jej powierzchnią

mogły być urządzone „porządne zroby, aby z nich galman, a w razie znalezienia, i kruszec ołowiany ciągle wydobywane być mogły“. Gdyby wszakże St. przekonał Bank, że pomimo postawienia do wypompowania trzech machin o sile stu koni każda, celu dopiąć niepodobna, to powinien być zwolniony od zobowiązania i żadna ze stron do drugiej z tego tytułu pretensyi rościć nie mogła.

Na przypadek znalezienia pokładów srebra lub ołowiu $\frac{1}{8}$ część miała należeć do Banku. Na szkołę górniczą, którą Bank zamierzał założyć w Bendzinie, St. zobowiązał się wnosić po gr. 15 od centnara cynku, po gr. 10 od centnara ołowiu i po gr. 10 od grzywny srebra.

Najważniejszy ze wszystkich był artykuł II umowy, podług którego St. z kopalni istniejących miał prawo korzystać tylko z takiej ilości galmanu rocznie — jaka była oznaczona etatami r. 1836. Zastrzeżono nadto, że gdyby w późniejszym czasie kopalnie te nie były w stanie dostarczyć nawet takiej ilości, to St. sam powinien się postarać o galman skąd inąd, nie żądając za to wynagrodzenia od Banku. „Wszakże — głosił ten sam artykuł umowy — gdyby galmanu rządowego zupełnie przybrakło i gdyby Olkusz nie mógł być tak dalece osuszony, iżby z niego galman kopać można było, a nabycie tego od prywatnych zbyt drogo przychodzi, St. mocen będzie żądać niejakiego na cenie kupna galmanu wynagrodzenia, którego wysokość ustanawiać się będzie jak następuje: na teraz kupowany galman przez górnictwo płaci się kibel (35 garncy) po złp. 4 gr. 15, cena zaś sprzedażna cynku czystego po złp. 12, te więc dwa — data i cena galmanu po złp. 4 gr. 15, a targowa cynku we Wrocławiu, ustanawiając proporcję prostą, wykażą razem sumę, jaką stosunkowo p. St. płacić winien za galman bez żadnej od Banku bonifikacyi, nad którą cenę St. płacić był zmuszony, Bank winien będzie zwrócić mu przewyżkę lub wziąć obowiązek dostawy galmanu. I tak, jeśliby cynk czysty we Wrocławiu stał złp. 20 za cent. polski, p. St. za kibel manganu do złp. 6

włącznie opłacać powinien bez żądania od Banku wynagrodzenia. Przy cenie cynku czystego złp. 30 opłata za galman w tej proporcji podnieść się może bez wynagrodzenia aż do złp. 9 od kibla i dopiero gdyby w pierwszym stosunku p. St. nad złp. 6, a w drugim nad złp. 9 za kibel galmanu płacić był zmuszony, — mógłby do Banku o dopłatę, o której powyżej mowa, rościć pretensję, albo żądać od Banku dostawy galmanu za zapłatę od kibla według wyżej ustanowionej proporcji“.

W zamiarze zbadania rzeczy na miejscu i ułożenia projektu do rozwinięcia działań St. we Wrześniu r. 1836 udał się do Dąbrowy i Olkusza. Tu władze górnicze wskazały przeciętne koszty produkcji cynku na złp. 10 gr. 17 i zapewniły St., że z istniejących nawet kopalni liczyć można na 100—118 tys. centnarów rocznej produkcji. Zakomunikowane mu wyciągi i plany ekonomiczne, zatwierdzone już przez Bank na r. 1837, potwierdzały to zapewnienie władz górniczych. ¹⁾ To też powodując się temi danemi, pisał St. z Dąbrowy do Banku, że ostatecznie się już ugruntował w przekonaniu o możliwości spełnienia warunków kontraktu przez Bank zaprojektowanego i że nie odległą jest ta epoka, w której przemysł, wiedziony niezmordowanemi usiłowaniami urzędników górnictwa, wspierany przez Bank, będzie niewyczerpanem źródłem dochodów dla kraju, jemu zaś, t. j. St., pozostaje zaszczyt wspierania „użytecznych i obfitych zamiarów Banku Polskiego“. Co się zaś tycze kopalni Olkuskich, to w tym samym liście oświadczył, że „osuszenie takowych przy użyciu siły parowej i innych środków, znanych za granicą, przestało już być wątpliwem, i owoce, o które się od półtora wieku napróżno kuszono, Bankowi Polskiemu się należą“.

¹⁾ Należy dodać, iż plany ekonomiczne, sporządzone pierwszy raz za Lubeckiego, przepisywano z roku na rok, nie licząc się z okolicznością, iż galman wtedy już był wyczerpany, a wydajność jego z roku na rok stawała się mniejszą.

Chodziło jeszcze o pewne poprawki, które St. na zasadzie swych spostrzeżeń chciał poczynić. W zestawieniu z przeciętną produkcją roczną (50—60 tys. cent.) dotąd, — ilość wskazana przez Bank i władze górnicze wydawała się nieco przesadzoną, to też St. prosił władze bankowe o zmianę artykułu II układu. Wice-prezes nie zgodził się na razie na proponowaną poprawkę, obiecał atoli uczynić wszystko, co tylko będzie możliwem. To też przemysłowiec wykreślił z kontraktu artykuł II zupełnie, licząc na to, że gdyby urzędowe rachuby zawiodły, to Bank nie zechce korzystać z umowy opartej na błędzie“.

W tem stadyum sprawy St. wyjechał za granicę, a doprowadzenie układów do końca porучzył pełnomocnikowi swemu Trzetrzewińskiemu, zalecając, aby „trudnych warunków nie dopuścić“. Trzetrzewiński ograniczył się na redakcyi nowego artykułu, który zabezpieczał w razie powikłań możliwość powrócenia do kontraktu poprzedniego, t. j. zawartego w r. 1835. Bank znów ograniczył za to produkcję galmanu istniejących zakładów do 50—60 tys. rocznie.

Zawarty w ten sposób układ rujnował wszelkie nadzieje związania się spółki, która liczyła na produkcję roczną w ilości nie mniejszej jak 100 tys. cent.

Równolegle omawiano kwestyę dzierżawy hut cynkowych na Szląsku i w obwodzie miasta Krakowa. Układy miały na celu, aby „cynk obcokrajowy nie przeszkadzał handlowi cynkiem polskim.“ Tu należy podkreślić, iż w kontraktach rzeczonych produkcya tego metalu kopalni Szląskich zawarowaną była w tej mierze co dawniej, największą zaś uwagę St. zwraca na cynk polski, usiłując podnieść jego wydajność o 50 tys. centnarów rocznie, aby przez to wzbudzić dopływ kapitałów, dać „zarobek biednym ludziom, podnieść dobrobyt kraju“.

Jednocześnie zaczęto prace około ulepszeń w walcowni cynku w Sławkowie, na wzór zagranicznych. Wkrótce też blacha w niej wyrabiana nie ustępowała angielskiej.

Przekonawszy się po powrocie do kraju, iż kontrakt o eksploatację cynku, został tak niepomyślnie przez Trzetrzewińskiego zawarty, St. nie wstąpił w prawa dzierżawcy zakładów cynkowych. Chciał zyskać zwłokę, aby wy badać, jaki obrot weźmie cała sprawa: 1) jak pójdzie produkcya cynku, 2) jak przyjmą kontrakt spółnicy, 3) jak się wreszcie zachowa Bank w obec przyszłych wypadków. Lecz zewsząd przychodziły wiadomości niepomyślne.

Wszelkie zapewnienia urzędników górnictwa, jako też i plany ekonomiczne Banku były dalekiemi od rzeczywistości. Wydajność galmanu okazała się znacznie mniejszą, jako gatunek coraz gorszy, wykazujący coraz mniejszą procentowość, a wskutek tego koszty dobywania w dwójnasób prawie wyższe ponad wyrachowania, przedstawione przed kontraktem.

Spółnicy zawiadomili wreszcie, iż na układ w formie, zawartej przez Trzetrzewińskiego, nie przystają. Skłoniło ich do tego znaczne niżenie cen na rynkach, lecz w tym samym liście naglili St. o dopełnienie wziętych na się zobowiązań co do walcowni w Londynie, która była na dokończeniu.

Wobec pozawieranych wszędzie kontraktów położenie stawało się okropnem. Na jedno tylko tranzyto pruskie miało iść około 100 tys. cent., nie licząc cynku idącego z Szląska ku Szczecinowi i drogą lądową do Rosyi. St. pozostawiony sam sobie, nie miał środków do prowadzenia na taką skalę interesu, kierownictwo takim kolosem też było nad siły pojedynczego człowieka.

Bank wreszcie, na zasadzie jednego z artykułów kontraktu, po nieuiszczeniu się z trzech rat dzierżawnych, wszedł w posiadanie zakładów cynkowych. Wtedy to po raz pierwszy władze tej instytucyi zaczęły się namyślać nad tem, czy nie należałoby przystąpić do realizacyi aktywów St. Lecz wedle wszelkich wyliczeń zakończenie sprawy w ten sposób nie obiecywało dać pożądaných rezultatów. Długi prze-

wyższyły wartość ogółu nieruchomości je zabezpieczających, cena przedsiębiorstw i zakładów St. spadała, subhastacya była rzeczą nadzwyczaj długą, a przez nią wszystko straciłoby na wartości. Procenty rosły z zastraszającą szybkością. Pomimo to, interes cynkowy choć chwilowo zachwiany, obiecywał korzyści, a nadewszystko wiązały Bank ze St. względy natury moralnej, które nakazywały sprzedaż „Młyna Parowego“.

Z przyjęciem jednak zasady okazania pomocy koniecznym było następstwem zastępować St. w wypłatach.

To też władze bankowe zawiadomiły braci Łubieńskich, którzy mieli dom komisowy w Gdańsku, aby cynk, spławiany pod adresem St., uważali jako własność Banku, który jednak pozostawia przemysłowcowi prawo rozporządzania się tym towarem. Wezwał przytem dom rzeczony, aby o każdej wysyłce, zarządzanej przez St., jako też o sposobie pokrycia waluty donosił Bankowi, „przestrzegając wszakże, aby to uczucie miłości własnej przemysłowca w niczem nie obrażało, konossamenta zaś na cynk ekspedyowany z Gdańska dalej — żyrować in blanco, bez wyrażenia firmy Banku, a to dla tego, aby St. w operacjach cynkowych nie był żenowany“.

Steinkellera zaś Bank jednocześnie zawiadomił, iż wstąpiwszy w jego prawa, czuje się w obowiązku dopełnienia układów, zawartych przezeń z właścicielami prywatnych kopalni. Wszelkie zaś zyski ponad koszta administracyi, opłatę rat zaległych i bieżących, przyrzekł mu zwracać. Było to właśnie najlepsze z najgorszych.

Cały interes był na dobrej drodze: wszystko w karby ujęte, karne, posłuszne. Przewidziany każdy krok od Krakowa, Dąbrowy i Wrocławia aż do Hamburga, Londynu, Odessy, Indyi Wschodnich, wszędzie pozawierane kontrakty na kupno i sprzedaż metalu, słowem wszystko było tak zrobione, jak umiał zrobić jeden tylko St. Potrzeba jeszcze było dobrego administratora kopalni krajowych, a Bank pod tym

względem nie miał sobie równego — miał środki, posiadał w swym składzie pełnych poświęcenia urzędników, z tradycjami epoki niedawno minionej i z wybitnymi zdolnościami administracyjnymi.

Należało jeszcze zabezpieczyć się co do przyszłości walcowni w Londynie, bez której operacja sprzedaży cynku dałaby w rezultacie straty.

Jakkolwiek, jak się to już rzekło, wspólnicy odmówili podpisania kontraktu, zawartego przez Trzetrzewińskiego, to jednak żądali wniesienia przypadającej od St. części kapitału obrotowego na walcownię. Lecz przemysłowiec nie posiadał kwoty żądanej przez wspólników. Zawierając spółkę z Johnem Ball i Harmanem miał nadzieję, iż sprawa weźmie inny obrót i że Bank, zachęcony nadzieją zysku, udzieli zaliczenia na kapitał obrotowy. Niestety tymczasem zawarta umowa zniweczyła wszystko, a z obciążeniem *centa* trzechmiesięcznymi ratami nadzieja otrzymania od Banku zaliczenia była słabą. Sprobować w każdym bądź razie należało. To też przemysłowiec wyliczył Bankowi korzyści, jakie mogą z walcowni wyniknąć, gdy zamiar jego dojdzie do skutku. W zakończeniu prosił o pożyczkę na ten cel złp. 300 tys. Jako zabezpieczenie wskazał dochody z handlu cynkiem.

Argumenty były przekonujące, rękojmia atoli, wskazana przez St., była niedostateczną. Rachunki dowodziły, że handel cynkiem przynosił dotąd przemysłowcowi same tylko straty.

To też odpowiedź na to podanie nic wprawdzie nie obiecywała, ale i nie była zupełnie odmowna. Bank się chwiał. Trzeba było korzystać z chwili. St. ponowił prośbę, w skutek której odbyła się konferencja w mieszkaniu Lubowidzkiego. ¹⁾

¹⁾ Prezes Banku.

Przemysłowiec upewniał, iż kredytu tego nie użyje, uzasadniał zaś swe żądanie potrzebą wzbudzenia zaufania dla swych spekulacji i pewniejszych działań. Tym razem Bank zgodził się na prośbę St. i wydał list kredytowy na żadaną kwotę do jednego z bankierów w Hamburgu.

Dwie umowy, wobec których stał St. (z jednej strony z Bankiem z drugiej ze współnikami) były w przeciwieństwie jedna do drugiej; trzeba było wybierać jedno z dwojga: albo spełnić żądanie współników i przez to nadużyć zaufania Banku, lub też dotrzymać słowa Bankowi i narazić się na wielkie straty. Są ślady, iż St., chcąc wyjść z trudnego nad wyraz położenia, zamierzał obrać drogę pośrednią — był zdecydowany list kredytowy zastawić. Lecz trzeba było być przygotowanym na wszelki możliwy wypadek. Trzeba było zbadać grunt, jak się zapatrywać będzie Bank, gdy spółnicy zażądadają gotówki, a on będzie musiał list kredytowy spieniężyć.

Nazajutrz po dopełnieniu formalności pokwitowania, Bank otrzymał list, w którym St. dziękując za pomoc i „przeważną protekcję“, jakich mu władze bankowe w jego przedsięwzięciach udzielają, przyrzekł przez wdzięczność dlań cynk jaknajkorzystniej spieniężyć, zapewnił przytem, że z udzielonego mu kredytu, przed terminem oznaczonym na dzień 31 Grudnia r. 1837 wywiązać się nie omieszka tak, ażeby Bank nie miał potrzeby zastępować go w zobowiązaniach niedopełnionych“. Na odpowiedź nie czekał w kraju, lecz tegoż samego dnia wyjechał do Londynu.

Była to niewyraźna insynuacja, iż zamierza postąpić wbrew przyrzeczeniu danemu na konferencji. Postawiwszy w ten sposób kwestyę na ostrzu noża, St. był jeszcze w niepewności, jak się Bank na czyn jego będzie zapatrywał, jakie kroki przedsięwzięmie w celu przeciwdziałania, a co za tem idzie, jakie następstwa może mieć dla niego ten sposób wyjścia.

Lecz Bank, ufny w dotychczasową nieskazitelność St., a strapiiony tak niespodziewanym obrotem sprawy, wysłał za nim list sekretny, przypominając w nim, że „co innego było na konferencji umówione“. W końcu dodał, że gdyby St. pomimo przyrzeczenia ciągnął (trasował) jaką sumę na zasadzie otwartego kredytu na Salomona Hejne ¹⁾, Bank ją natychmiast pokryje, lecz on (t. j. St.) straci odtąd wszelkie prawo, z jakiego na zasadzie zaufania tylko doń Banku, odtąd korzystał.

A więc Bank, który trzymał go w rękę i miał tysiące sposobów ukarania za nadużycie zaufania, czy to przez jawne wejście w jego prawa dzierżawcy zakładów cynkowych, czy wreszcie przez subhastację całego majątku, zagroził karą moralną. Tu nie mogło być wyboru wobec wielkich strat, jakie mogły wyniknąć z niedopełnienia umowy ze współnikami.

To też ta łagodność zamiast polepszyć — pogorszyła sprawę Banku.

Będąc już pewnym pobłażliwości, St. zastawił list u Harmanna. Ten zaś, gdy gotówka była mu potrzebna, użył go w całości w ratach trzymiesięcznych ciągnionych na dom Hejnego.

Streszczając fakt z urzędowych dokumentów, nie mam bynajmniej zamiaru obrzucania błotem człowieka uznanych zasług, lecz wychodzę z zasady, że historia powinna być wiernym odzwierciedleniem przeszłości. Smutny obowiązek dziejopisa nakazuje mi przedstawić czytającemu ogółowi człowieka tego takim, jakim on był w rzeczywistości, a nie jakim chciała by go widzieć wyobraźnia, powodująca się skrupułami etycznymi. Notuję więc w szeregu innych i ten wypadek, jako stanowiący jeden z rysów charakterystycznych St.

¹⁾ Nazwisko bankiera na imię którego wydany był list otwarty.

Fakt ten wraz z analogicznym, opowiedzianym już przy sprowadzeniu maszyny do czyszczenia zboża, tworzy drugą plamę na zwierciadlanej zresztą powierzchni życia tego człowieka i dowodzi, że przemysłowiec, mając wielki cel przed oczami, nie wahał się w razie potrzeby użyć nawet podstępu.

Przestarzały już dziś, poszczerbiony w skutek długiego obiegu i nadużywania aforyzm twierdzi, że „życie to walka”. Gdzie toczy się bój, tam muszą być i zgrzyty. A czyż nie były to tytaniczne zapasy, w których kilkunastu zaledwie świadomych niebezpieczeństwa feodałów występowało przeciwko całym systematom żelaznym. Czyż dwa te wypadki wyjęte z pracowitego życia bohatera, nie są parafrazą słynnego z historii starożytnej „bij, ale słuchaj”?

Znamy naturę faktów i warunków, które popchnęły St. do nadużycia zaufania Banku, uprzytomnijmy teraz sobie powody pobłażliwości ostatniego. Przypomnijmy sobie świeże, gdyż zeszłoroczne dopiero wypadki, które zbliżyły przemysłowca do Banku przy kupnie młyna parowego. Bank skorzystał z ofiarności St., ustępując mu zakład za cenę, której nikt inny dać by nie chciał, a przez to zasłonięty został od wielkich strat i wybawiony z nadzwyczajnie przykłej sytuacji względem B-ci Łubieńskich i Towarzystwa zbożowego, jako niewypłacalnych dłużników. Cynk, który miał wynagrodzić oczywiste straty na młynie, był powodem upadku St. Bank poczuwał się do winy, że pośrednio przyłożył do tego rękę. Jakkolwiekby po części wynagrodził to, okazawszy St. pomoc przez pożyczanie rs. 800 tys., lecz było to palliatywem tylko. Dług pozostał długiem. Pomoc Banku okazała się o tyle tylko skuteczną, o ile na razie zasłoniła St. od zdyskredytowania go wobec świata finansowego.

Drugi raz ten sam Bank daje do podpisania pełnomocnikowi St. taki kontrakt, którego by nigdy nie akceptował sam właściciel. Naraziło go to na ponowne niepowetowane

straty. Trudno było w tym razie złożyć winę na jednego tylko Trzetrzewińskiego i Bank się musiał do niej poczuwać.

Z drugiej znów strony istniała w tych czasach jakaś solidarność i poczucie potrzeby wzajemnej pomocy przemysłowców względem siebie, Banku i odwrotnie. Było to jakieś bractwo, skupiające się pod sztandarem Banku w celach obrony, w celach pracy, mającej na celu wydzwignięcie kraju z grożącej mu ruiny. Wszyscy znali tę powolność władz Bankowych, które chętnie biegły ze skuteczną pomocą, narażając się na straty częstokroć. Tak też było i w danym razie. Bank, celowo wciągnięty przez St. w ryzyko strat, bronił się przed nimi. Zachęcany przezeń, widząc ofiarność przemysłowca jak również niewątpliwe korzyści dla kraju z jego projektów, ustępował. Lecz nie był on instytucją samodzielną. Czynności jego podlegały kontroli wyższych władz Królestwa, które powodowały się pobudkami zupełnie odmiennej natury od tych, jakimi on się rządził. To też aby mieć możliwość usprawiedliwienia się przed nimi, pozostawiał w dokumentach ślady tak swego oporu, jak też i wrzekomego postępu St. w celu złożenia nań jeżeli nie całej to przynajmniej części winy. Podobny stosunek stwierdza właśnie pożyczka złp. 300 tys. na walcownię w Londynie. Pomimo jednak pogroźek, jakie zawierał list sekretny, Bank nie pozbawiał St. swego zaufania, owszem do samego końca utrzymał z nim jaknajściślejsze stosunki.

Oto są w głównych zarysach czynniki, które stanowią podłoże wypadków tu omawianych.

Do tego jeszcze dodać należy, iż pobłażliwość władz Bankowych, nakazana przez dawne tradycje, które Bank do końca swego istnienia zachował, stawiały je w rozterce wobec nowych prądów. Co dawniej było cnotą i zasługą— teraz stawało się surowo karanem przestępstwem. To też gołębia ta dobroć zaprowadziła ówczesne władze bankowe na ławę oskarżonych. Proces długo się ciągnął, a następstwem było skazanie prezesa Lubowidzkiego, wice-prezesa

Łubieńskiego za nadużycie władzy na przymusowe opuszczenie kraju i osiedlenie w Kurskiej guberni. Lubowidzkiemu na pokrycie strat odebrano emeryturę, Łubieńskiemu zaś zajęto na własność rządu olbrzymie dobra Lubartów, Irena i inne.

Powróćmy jednak do dalszego skreślenia losów handlu cynkiem. W r. 1888 produkcja centnara tego metalu kosztowała złp. 17 gr. 7. Po odliczeniu zaś ciężarów: tranzyta, frachtu i komisowego, które pochłaniały złp. 6 gr. 2, koszty w Gdańsku wynosiły złp. 23 gr. 10, kiedy tymczasem w Paryżu, dzięki St., płacono za centnar po złp. 42. Niema dokładnych danych, dotyczących kosztów transportu morzem i Sekwaną do stolicy Francji, wraz z obliczeniem cła francuskiego, kosztów komisowego i przeładowań, lecz z rachunków przekonać się można, iż ogół ciężarów każdego centnara nie przenosił złp. 10, pozostawało więc zysku od złp. 9 do 10. Tymczasem w kontrakcie podpisanym przez Trzetrzewińskiego Bank, w obawie wyczerpania galmanu, ograniczył roczną jego wydajność od 50 do 60 tys., dochód więc roczny brutto chwiał się między 500 a 600 tys. złp. Tymczasem sam czynsz dzierżawny wynosił złp. 600 tys. Jeżeli zaś od poprzednich kwot odejmiemy koszty zarządu, to netto wskazywało straty.

Do strat, ponoszonych bezpośrednio na handlu cynkiem, dodać należy koszty osuszenia kopalni Olkuskich. Zaraz bowiem po zawarciu układu sprowadzono z zagranicy lub wykończono w Żarkach dwie maszyny o sile 40 koni do Żychcic i o sile 100 koni do sztolni Ponikowskiej. Bank ponosił wszystkie te koszty, lecz obciążał nimi konto St. Położenie stawało się coraz trudniejszym. Bank, nie wiedząc jaki obrót weźmie sprawa, wobec długu przekraczającego 1 mil. złp., który rósł z zastraszającą szybkością, wystąpił z procesem przed Trybunał Handlowy.

Sprawa wedle mniemania wydziału prawnego tej instytucji powinna była być rozstrzygnięta przez sąd polu-

bowny. Lecz wyrok nawet najsprawiedliwszy ostatniego nie był w stanie zadowolić obie strony. St. z narastającego długu uiścić się nie mógł. Bank zaś wyroku unieważnić nie miał mocy, gdyż kontrakt o dwudziestoletnią dzierżawę zakładów cynkowych był zatwierdzony przez Radę Administracyjną Królestwa — posiadał więc siłę prawa. Ta też tylko instytucja mogła go unieważnić. Poczyniono kroki, oczekujące z niepokojem epilogu.

Sprawa, wedle przyjętej procedury, powinna była przede wszystkim przejść przez komisję Rządową Przychodów i Skarbu. Stąd, jak należało się zresztą spodziewać, St. na prośbę otrzymał odpowiedź odmowną na zasadzie tego, jakoby sam on wykreślił artykuł II, „przez co pozbawił się obrony, która by go w razie wątpliwej rachuby od straty zasłonić mogła“.

2 Grudnia St. wniósł prośbę do Rady Administracyjnej, która wedle słów wnoszącego, „z wyższego na rzeczy zapatrząc się stanowiska, raczy wszechstronnie przedmiot próby obecnej rozpoznać i przychylić się do niej jako na prawie i słuszności opartej“. W prośbie tej St. prosi o unieważnienie kontraktu, podpisanego przez Trzetrzewińskiego, i o przywrócenie go do prawa korzystania z umowy r. 1835, co było zastrzeżeniem przez tegoż prokurenta.

Rada Administracyjna odmówiła Steinkellerowi prawa do korzystania z poprzedniego kontraktu z powodów następujących: 1) iż z dwóch układów, traktujących w jednym i tym samym przedmiocie — później zawarty obala poprzedni, 2) mniejszej wydajności galmanu, wobec czego koszty produkcji dochodziły do złp. 18, sprzedaż jego zatem po cenie zawarowanej kontraktem r. 1835 t. j. po złp. 15 widoczną przynosiłaby Bankowi stratę. Nie zgodziła się też Rada na opinię Banku, który zaproponował umorzenie długu za potrąceniem kosztów produkcji i wydatków jakie poniesiono podczas administrowania zakładami cynkowymi. W drodze łaski zarządziła natomiast rozwiązanie 20-letniego

kontraktu, rachunki zaś rozkazała Bankowi uregulować, uważając wykreślony przez St. artykuł II umowy za istniejący.

Podług nowego wyliczenia St. zamiast 1,800 tys. pozostał dłużnym Bankowi złp. 222,352.

Kiedy jeszcze dojrzewało tylko rozwiązanie kontraktu z St. już zaczęli się zgłaszać do Banku rozmaici przedsiębiorcy z chęcią wejścia z nim w układy o kupno cynku. Pierwszemi firmami, które poczyniły kroki w tym celu były: Deveaut et C-o z Londynu, Andréé et Cottre, Rougemon i inni. Lecz Bankowi przeważnie chodziło o to, aby gotowizna nie wychodziła z kraju. Z treści korespondencji, którą on o tem przeprowadził z wspomnianemi firmami, wynika najwidoczniej, iż nie chciał z nimi traktować, przekładając wydzierżawienie kopalni komuś z krajowych przedsiębiorców. To też oświadczył cudzoziemcom, że nie jest mu wiadomem, czy rząd zgodzi się na rozwiązanie kontraktu z St., a chociażby się i zgodził, to i w tym razie Bank ma pod tym względem zupełnie inne projekty, wysłanie więc komisanta do Warszawy naraziłoby ich tylko na koszty, nie dając pożądanego rezultatu.

Istotną zaś przyczyną tej odmowy były układy prowadzone z St., nad którymi pracowano już od 9 miesięcy w przewidywaniu rozwiązania przez Radę Administracyjną dwudziestoletniego kontraktu. Bank czekał tylko na ostateczną decyzję Rady, aby projekt swój już wykończony w czyn wprowadzić. Chodziło tu aby: 1) wynagrodzić St. za straty poniesione przy kupnie młyna parowego, i 2) dać mu możliwość do uiszczenia się z długów, spowodowanych stratami na handlu cynkiem. Długi te w skutek narastających procentów prostych i składanych zwiększały się z zaskakującą szybkością. Cynk jednak, przyczyna tylu strat, był jedyną jeszcze deską ratunku dla przemysłowca.

Jako podstawę do nowego kontraktu przyjęto niżej streszczone zasady: St. z należności, przypadającej odeń

Bankowi, miał pokwitować go sumą, którą posiadał na walcowni Londyńskiej. Suma ta w wysokości 30 tys. funt. st. miała być zapisaną na hypotece zakładu zaraz po należności firmie Harmann et C-o. Bank miał spłacić przedewszystkiem ten dom w ciągu 10 lat w ratach rocznych po 4,000 funt. każda. Administrację walcowni postanowiono powierzyć Johnowi Ball, byłemu wspólnikowi, który, jako już spłacony przez dwóch pozostałych, wycofał się ze spółki. Wybór Banku padł na Johna Ball, jako wtajemniczonego w interesy. Na niego też była zapisana suma St., przekazana za długi Bankowi, gdyż podług istniejących wówczas praw w Anglii, cudzoziemcy nie mogli na swoje imię hypotekować wierzytelności. Jakkolwiekby St. na walcowni nic już nie posiadał, firmę jednak Bank zdecydował się przepisać na niego, „gdyż — jak tłumaczył w jednym ze swych postanowień, — przyrowadzenie St. do ostateczności rzuciłoby jego bankructwo, a następnie wielkie wstrząśnienie i utrudniłoby znacznie otrzymanie należności bankowych przy utworzeniu masy wierzycieli. Dlatego wszystkiego, „aby nie otwierać oczu Anglii, aby nie wyrzucić szkodliwego wpływu na handel, musiał on unikać procesu, musiał zostawić firmę przy St.“, a dla otrzymania jej ten ostatni wszedł z prośbą do parlamentu o naturalizowanie.

Za to zrzeczenie się swej części na walcowni St. miał osiąść wyłączne prawo na lat 5 sprzedaży tak w kraju, jak za granicą, sposobem komis, wszelkiego cynku z kopalni rządowych.

Ustanowiono normę różnicy między ceną centnara cynku i tegoż blachy na 14 złp. Przewyżka ceny targowej ponad te 14 złp. różnicy miała należeć do St. jako wynagrodzenie za komis. Stałe wynagrodzenie ustanowiono 2% od sprzedaży cynku i 4% od blachy.

W celu zakończenia sprawy wezwano Johna Ball do Warszawy. Wice prezes wspólnie z nim i jednym z mecenasów, posiadających plenipotencję St., ułożył projekt do

kontraktu. Oparto go na dwóch następujących podstawach : 1) że zysk z komisu pójdzie na umorzenie długu St., i 2) że Bank przy sprzedaży cynku nie może obyć się bez kupca. Lepiej więc — rozumowano — użyć St., a dochody przezeń otrzymywane z tego interesu obracać na pokrycie wydanych mu zaliczeń, oraz korzystać ze zdolności i drogo okupionego przezeń doświadczenia, niż powierzać tę czynność komu innemu.

Projekt ten znalazł jednak poważnych oponentów w osobach dwóch dyrektorów Banku. Po długich dopiero sporach hr. Łubieński zdołał wreszcie jednego z dwóch przeciwnych dyrektorów usposobić przychylnie. To wpłynęło na zawarcie kontraktu w duchu, w jakim życzył sobie wiceprezes.

Skasowanie uciążliwego kontraktu rozwiązało ręce St. Odtąd działalność jego na tem polu, przybiera cechy mistrzostwa. Już w początkach r. 1841 handel cynkiem prowadzony przez St. przedstawiał tak wielkie korzyści i obiecywał większe jeszcze na przyszłość, iż zjawilo się mnóstwo chętnych nabywców, którzy weszli do Banku z deklaracjami o zakupienie całych partyj. Z pomiędzy wszystkich nich najkorzystniejsze warunki przedstawiała oferta Fraenkla, który ofiarował po złp. 38 za centnar, nabyty w kopalniach, obowiązując się w ciągu lat czterech brać po 15 tys. centnarów. Bank na wszystkie te oferty dał odmowną odpowiedź. Rozumiał on, iż zaofiarowanie to (złp. 20 po nad koszta dobywania) jest owocem pracy St. To też na jednej z sesyj Banku zapadła uchwała, aby tytułem dodatkowego komisu wynagrodzić przemysłowca przewyżką nad złp. 35, co w owej chwili wynosiło po złp. 3 od centnara.

Ponieważ zaś ceny tak wysokie trwały przez lat 2, przewyżką więc ceny nad 35 złp. za cały ten przeciąg czasu umorzono odpowiednią część długu St.

W roku następnym widziimy cenę cynku złp. 43 w Gdańsku. Były to złote czasy dla handlu tym towarem. Do po-

czątku roku 1843 Bank miał na nim olbrzymi zysk, który wynosił do 100%, St. zaś pokrył 600 tys. rs., przypadającej odeń należności.

Lecz koniec roku 1842 przyniósł ważne zmiany, które decydująco zaważyły na losach St. Wydział Górnictwa w skutek Najwyższej woli, zakomunikowanej przez ministra sekretarza stanu, przechodził od nowego 1843 roku pod bezpośredni kierunek Dyrektora Głównego, prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Ukaz ten jest w ścisłym związku ze zdarzeniami poprzedzającymi. W tym czasie wykryto w Banku zdradę stanu przez roztrwonienie funduszków rządowych.

Kończąc rozdział działalności St. w dziedzinie przemysłu fabrycznego dodać jeszcze należy, że jemu kraj zawdzięcza sprowadzenie z Wiednia do Warszawy fabrykantów cbić papierowych, którzy pod firmą Rahn et Vetter długi czas zaopatrywali Królestwo i Rosyę swemi wyrobami, pomnażając ruch handlowy w kraju, a przez to przyczyniając się do jego dobrobytu.

Tu byłoby właśnie miejsce do podania choćby w krótkości projektów wielkiego przemysłowca, mających na celu zaprowadzenie w Warszawie oświetlenia gazowego, jako też urządzenia w tem mieście wodociągów. Pozostał ślad, iż St. dla zadośćuczynienia tym potrzebom prowadził własnym kosztem obszerne studia za granicą, lecz jaki wynik dały badania, nic nie wiadomo. Prawdopodobnie wraz ze starym magistratem miasta Warszawy spłonęły i cenne projekty.

Jakkolwiekby pozostały one na razie projektami tylko, to jednak myśl, rzucona przez St., nie przestała kiełkować wśród publiczności i niepokoić ludzi dobrej woli, a przez to samo i wiele przyspieszyła wprowadzenie w czyn zamiaru. Projekty zaś i owoce studyów służyły później za podstawę do dalszych debatów nad kwestyą oświetlenia i zaprowadzenia wodociągów.

K O M U N I K A C Y E.

Spóźnione nieco początki usiłowań, zmierzających do podniesienia stanu ekonomicznego Rzeczypospolitej Polskiej, przypadają na okres panowania Stanisława Augusta. Tej też epoce zawdzięczamy pierwsze, jakkolwiek niedołążne jeszcze kroki, mające na celu ulepszenie opłakanego wówczas stanu dróg i zaprowadzenie urzędów pocztowych. Lecz co wtedy było przedmiotem wielkopańskiej zabawy częstokroć, — wyrazem mody raczej, niż potrzeby, a za czasów pruskich wynikiem interesów czysto politycznych, t. j. chęci zjednoczenia podbitych prowincyj z Państwem Pruskim, ¹⁾ to za czasów Królestwa Kongresowego traktowano z całym pietyzmem fanatycznym, jako rzecz niezbędną, bez której, jak bez powietrza, istnieć nie podobna.

Ze wszystkich czynności krótkotrwałego rządu kongresowego widać, że doświadczenia nabyte w trosce o przyszłość kraju, nie poszły na marne.

W dalszym ciągu będzie jeszcze mowa o pracach rządu Królestwa kongresowego, oraz o projektach, jakie zamierzał w czyn wprowadzić na polu poprawy komunikacyj krajowych. Tu tylko należy nadmienić, że ówczesną nagłość sprawy stwierdzają długie i wyczerpujące debaty na dwóch Sejmach Królestwa. Ztąd referaty przesłano do umyślnie wysadzonych w tym celu z łona sejmu komisyj, poddano szczegółowym rozprawom w Radzie Administracyjnej, roztrząsano w komisjach Rządowych: Przychodów i Skarbu oraz Spraw Wewnętrznych i Policji.

Po r. 1831 rząd ograniczył swe prace do wykończenia kanału Augustowskiego, wszelkie zaś zapoczątkowanie

¹⁾ Dodać należy, że jedyną zasługą rządów pruskich u nas, było zaprowadzenie lepszych dróg i prawidłowej komunikacji pocztowej.

w kierunku urzędzeń komunikacyjnych i wykonanie przeszło do rąk osób prywatnych które, mając na względzie dobrobyt kraju, uznały konieczność przeprowadzenia dróg z uwzględnieniem wszelkich wymagań techniki ówczesnej; w poczuciu przeto swych obowiązków obywatelskich wprzęg się w to jarzmo, uginając się pod ciężarem nadmiernej pracy.

P O C Z T Y.

Już na sejmie r. 1818 złożono rządowi Królestwa wyrazy uznania za prace, podjęte około urzędzenia poczt i dróg publicznych. Podziękowanie to wypowiedziano z powodu rozpoczęcia robót przygotowawczych około bicia dróg szosowych i przyprowadzenia do względnego porządku gruntowych.

St. A. Kempner ¹⁾ powiada, iż „w roku 1820 było na całym obszarze Królestwa 30 i pół mili dróg bitych“. Dalej w tej samej pracy znajdujemy, że „Komisya sejmowa (r. 1820) zaznaczyła jednak, że powinno być wogóle 176 mil dróg“.

W r. 1824 ogół dróg, dzięki Lubeckiemu, wynosił 66 mil. ²⁾; na które składały się trakty: Radomsko-Kielecki, od Puław do Lublina, od Puław na Piotrków i Widawę, od Łowicza przez Łask do Kalisza, od Jabłonny do Torunia, od Łomży do Tykocina.

Do liczby wspomnianych 66 mil traktu bitego, nie wchodzi droga szosowa Warszawa-Brześć Litewski, którą później nieco, lecz przed r. 1831 przeprowadzono.

Wszystkie pomienione trakty stanęły dzięki pracom Kossy Spraw Wewnętrznych i Policji przy bardzo czynnym

¹⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

²⁾ *ibid.*

współdziale Banku Polskiego. Pomimo to jednak komunikacja kołowa, przed ujęciem dalszych prac na tem polu przez St., pozostawiała wiele do życzenia. Nie odznaczała się ona ani zbyt niemiernym ożywieniem¹⁾ (biegające dotąd, tak zwane „delizanse“, robiły jeden tylko kurs w ciągu tygodnia), ani też rozgałęzieniem, nie grzeszyła także regularnością, w szczególności zaś odczuwano brak wygodnych pojazdów.

Trudno się było pogodzić przedsiębiorczemu, nie znośszącemu przeszkód charakterowi St. z nieustanną zależnością komunikacji od zmienności pogody i pór roku. W pewnych okresach czasu, przy ówczesnym okropnym stanie dróg gruntowych, zupełnie prawie ustawał w kraju ruch kołowy. Bystry, wrażliwy umysł przemysłowca oddawna spostrzegał potrzebę doprowadzenia poczt do stanu, w jakim widywał je na przykład w Anglii, gdzie najbardziej oddalone od siebie punkty powiązane były okresowo biegającymi pojazdami. Pierwsze poczynione przezeń w tym celu kroki przypadają na rok 1838.

Podanie, wniesione przezeń w Listopadzie na imię głównego dyrektora, prezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia publicznego, wyraża gotowość sprowadzenia z Anglii „znakomitych fabrykantów powozów, obeznanych z postępami ulepszeniami w przemyśle tego rodzaju“. Treść dalszego ciągu prośby wypełnia pewność, iż dyrektor rzeczonyj komisji zechce w celach dobra publicznego, a łącznie z tem i dobra rządu, udzielić zasiłku pieniężnego w kwocie 200,000 złp. na założenie odpowiedniej fabryki i zaspokojenie jej niezbędnych potrzeb.

Należy dodać, iż w tym czasie istniała w Warszawie podobna do projektowanej, lecz w miniaturze i goniąca ostatkami fabryka „wyrabiania i kucia kół“, założona przez

¹⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

byłego pułkownika Alphonce. Bank Polski, który ją zaliczkami wspierał, przewidywał konieczność objęcia zakładu w swą administrację, gdyż wypożyczona właścicielowi suma 600,000 złp. zaledwie na machinach rzeczony fabryki ubezpieczenie znajdowała.

Komisyja Rządowa Spraw Wewnętrznych, otrzymawszy prośbę St., a nie czując się w tej kwestyi kompetentną, odesłała projekt przemysłowca do Banku Polskiego dla zasięgnięcia jego rady. Bank w odpowiedzi uznał użyteczność pomysłu, lecz odmówił poparcia, mając na względzie: iż 1) wspomagana przezeń fabryka Alphonce upadnie, 2) z powodu braku oddzielnej i dostatecznej rękojmi na majątku Steinkellera. Punkt drugi odmownej odpowiedzi Banku będzie bardziej zrozumiałym, jeżeli wziąć pod uwagę, że działo się to w dwa lata po pierwszym upadku St., który w istocie prawie nic w kraju nie posiadał, a był tylko administratorem swego majątku. Cała przyszłość jego zawisała od obrotu, jaki powźmie handel cynkiem, który w owym czasie, jak widzieliśmy, pozostawiał wiele do życzenia.

Nie dał się jednak łatwo zrazić przeciwnościami Steinkeller. Nie zaprzestał kołatać, ale nie używał już tym razem współdziałania Komisyi Rządowej Przychodu i Skarbu, lecz szukał pomocy bezpośrednio Banku Polskiego. Instytucya ta prawie bezwiednie została wciągnięta w wykonanie planów przemysłowca, a zamiast złp. 200 tys., których zażądał początkowo, wydał na ten cel powoli kwotę trzy razy większą.

W tym samym roku St. wniósł do Banku podanie, prosząc o udzielenie pożyczki 30,000 złp., oraz wydanie ze składów 50 centnarów stali. Ale już w kilka dni potem widzimy ponowną jego prośbę, w której, wykazując cyframi niedostateczność wzmiankowanej pożyczki, żąda podniesienia jej do 80,000 złp. na wybudowanie „wozowni i kuźni do konserwacyi i reparacyi pojazdów“. Na pożyczkę tę Steinkeller dawał rękojmię w ratach kwartalnych, jakie miał po-

bierać za używanie pojazdów od Dyrekcyi poczt, z którą wszedł był uprzednio w bliższe porozumienie, dowodząc potrzebę rozwinięcia działalności na szeroką skalę.

Bank Polski wydał stal w ilości żądanej, lecz postanowienie co do pożyczki zawiesił na czas nieokreślony, uważając słowne zapewnienie Steinkellera za niedostateczne. Otrzymałszy dopiero z Dyrekcyi Poczt urzędowe zawiadomienie, że układy zawarte z Steinkellerem o dostawę karet na trakty Kalisko-Poznański i Krakowski zapewniają mu trzecią część zysków, pobieranych z poczt, co obiecywało rocznego dochodu około 64,000 złp., Bank Polski na pożyczkę 80,000 złp. przystał. Steinkeller zaś na mocy cesyi urzędowej z dnia 2 Października 1840 r. odstąpił dochód roczny w kwocie 30,000 złp., do czasu umorzenia pożyczki, zastrzegając sobie jednak zwrot nadwyżki. Tak więc mieszkańcy Królestwa, pierwszy raz ujrzeć mieli wygodne pojazdy, które później „Steinkellerkami“ nazwano. ¹⁾

Potrzeba ożywienia ruchu kołowego wymagała rozszerzenia zaczętego dzieła. Widziała tę konieczność Dyrekcyja poczt, która chętnie zaczęła korzystać z usług Steinkellera, widział użyteczność przedsiębiorstwa i Bank Polski z rachunków, wykazujących znaczny dochód, a najlepiej chyba wyczuwał niezbędną ożywienia kraju sam wielki przemysłowiec, który w swych podaniach suggestyjonował obie rzeczony instytucje.

To też, jak lawina, która wzięwszy początek od małej grudki śniegu na szczycie góry, spada u jej stóp w postaci

¹⁾ Wyparte obecnie z szerszego oblegu żalosne te szczątki dni minionych, biegają jeszcze z Warszawy w kierunku Radomia i na niektórych innych traktach pocztowych. Składają się z postawionego na czterech kołach długiego drewnianego kadłuba, obitego zewnątrz blachą. Wewnątrz posiadają stojące wzdłuż ścian ławki dla dziesięciu pasażerów. Jedenasty mógł się umieścić z woźnicą i konduktorem, którzy, siedząc pod niewielkim daszkiem na przedzie, byli oddzieleni od towarzystwa podróżnych krótką ścianą z okienkiem. Wchodziło się do wnętrza po stopniu przez drzwiczki w tylnej ścianie. Tak zwane Steinkellerki odznaczały się niezwykłą trwałością, resory ich i osie, pomimo tylu lat użycia, dotąd są chętnie nabywane.

olbrzymiej masy, tak i rzecz zaczęta przez Steinkellera od 30,000 tysięcy złotych, w skutek wewnętrznych potrzeb samej fabryki, a głównie wymagań kraju, zaczęła wzrastać do kolosalnych rozmiarów. W r. 1842 Steinkeller spłaca zaciągniętą przez się pożyczkę w kwocie 80,000 złp., lecz prosi i otrzymuje nową, dochodzącą do 200,000 złp. Tym razem chodziło o budowę 30 nowych wehikułów, zamiast starych zużytych i niewygodnych delizansów, biegających na trakcie Kowieńskim. Rzeczoną kwotę wraz z przypadającymi procentami umarzano z dochodów, jakie pobierał Steinkeller w końcu każdego kwartału od Dyrekcyi poczt za używanie pojazdów.

Nie koniec na tem. Z rozwojem przedsiębiorstwa daje się odczuć dotkliwy brak obszernej wozowni, mogącej pomieścić takie mnóstwo pojazdów, a szczególnie dobrej olejarni i lakierni. To też już w początku r. 1843 przemysłowiec występuje do Banku Polskiego z nowem podaniem, żądając zwrotu wniesionych rat na rozszerzenie fabryki powozów. Jako motyw, uzasadniający żądanie, wskazuje na nalegania Dyrekcyi poczt o dostarczanie większej ilości pojazdów dla biegu na traktach: Brzesko-Litewskim, Lubelskim, Toruńskim i tak zwanym fabrycznym: z Łowicza przez Łask do Kalisza. Bank Polski przyjął propozycję St., zastrzegając sobie jednak: 1) aby ogół wszystkich zaliczeń na to przedsięwzięcie nie przewyższał sumy złp. 300,000; 2) aby cesya dochodów, należnych od Dyrekcyi poczt ze wszystkich traktów na rzecz Banku Polskiego przez Steinkellera przelaną została.

Steinkeller przystał na decyzję Banku Polskiego, który znów ze swej strony przyrzekł zwracać mu połowę dochodów, otrzymanych od Dyrekcyi poczt.

Lecz już w Kwietniu 1843 r. Steinkeller w nowem podaniu do Banku Polskiego oświadcza, iż dochód z pierwszych przynajmniej miesięcy jest mu potrzebny na ostateczne urządzenie fabryki. Bank i tym razem okazał się powolnym żądaniom przemysłowca i zezwolił na korzystanie z całko-

witych dochodów, aż do wysokości 12,000 rs. pod warunkiem jednak uprzedniego złożenia zatwierdzonych przez odnośne władze układów z Dyрекcją poczt „o dostawę karet i furgonów na nowe trakty: Brzesko-Litewski, Lubelski, Toruński i fabryczny zawarte“. Steinkeller zaś nalegał aby mu odstąpiono cały dochód z poczt. Na poparcie swego żądania złożył korespondencyę Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z Dyрекcją poczt.

Przekonawszy się z niej, iż dwie rzeczony instytucye obciążyły Steinkellera nowemi zobowiązaniami, a jednocześnie przewidując ztąd i nowe dla kraju korzyści, Bank rzekł się zupełnie na czas jakiś obowiązkowego pobierania rat. Aby się atoli formie stało zadość, zawarto słowny układ, mocą którego Steinkeller połowę miał pobierać osobiście, drugą zaś połowę, przypadającą Bankowi, odbierał urzędnik tej instytucji, Krauss, zaciągał w odpowiednie księgi, następnie wydawał przedsiębiorcy, pod warunkiem jednak, „aby użytą była całkowicie na rzecz ulepszeń pocztowych“.

Ogółem stały dochód roczny z tego przedsiębiorstwa zapewniał sumę rs. 16,146 kop. 79 ¹⁾. Tak świetne rezultaty zadały kłam pesymistycznym przepowiedniom współczesnych przemysłowców, którzy nie wierzyli, by — jak powiada L. Jenike — podobne przedsięwzięcie mogło się opłacić, a jednak doświadczenie nauczyło, że był to jeden z najlepszych pomysłów St., bo przynosił, aż do otwarcia drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, znaczne korzyści.

Wymieniona wyżej kwota zaciągnięta była do ksiąg handlowych St. pod rubryką dochodów stałych. Oprócz tego poczta przynosiła poważny dochód niestały, pobierany za wynajem karetek. Ten, podług kontraktów, zawartych z Dyрекcją poczt co do traktów: Krakowskiego, Kalisko-Poznańskiego, Kowieńskiego, należał w $\frac{1}{3}$ części ogólnego

¹⁾ Z nowego kontraktu zawartego z Dyрекcją poczt d. 21 Sierpnia 1843 r. widać, iż „Steinkeller obowiązał się własnym kosztem i na własne ryzyko wysyłać poczty osobowo-listowe:

wpływu do Steinkellera; z Brzesko-Litewskiego zaś, Lubelskiego, Zamojskiego, fabrycznego i Toruńskiego, przemysłowiec pobierał w całości.

Należało by w końcu dodać słów kilka o wpływie, jaki miało to przedsiębiorstwo na dobrobyt ogólny, przypuścić jednak należy, iż same liczby, zaczerpnięte z dokumentów

a)	dwa razy tygodniowo traktem przez Warszawę, Siedlce, Brześć-Litewski. Za przewożenie korespondencji rządowej i prywatnej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	rs. 1,352 kop. 74
b)	dwa razy tygodniowo traktem przez Warszawę, Markuszew, Lublin. Za przewożenie korespondencji rządowej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	„ 1,352 „ 49 ¹ / ₂
c)	raz na tydzień traktem przez Warszawę, Markuszew, Lublin, Zamość. Za przewożenie korespondencji rządowej i prywatnej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	„ 1,054 „ 14 ¹ / ₂
d)	dwa razy na tydzień traktem przez Warszawę, Łowicz, Kallsz. Za przewożenie korespondencji rządowej i prywatnej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	„ 9,108 „ 34
e)	dwa razy na tydzień traktem przez Kraśnice, Kowal, Włocławek, Toruń. Za przewożenie korespondencji rządowej i prywatnej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	„ 875 „ 16
f)	dwa razy na tydzień traktem Kowieńskim. Za przewożenie korespondencji rządowej i prywatnej Dyrekcyja poczt obowiązała się do wynagrodzenia	„ 3,291 „ 79 ⁴
Oprócz więc pominiętych w kontrakcie z niewiadomej przyczyny traktów Krakowskiego i Kallsko-Poznańskiego roczny dochód wynosił		rs. 10,215 kop. 67

„	Za dostawę furgonów Dyrekcyja poczt zobowiązała się płacić na trakcie Krakowskim	rs. 1,175 kop. 20
„	„ „ „ „ zobowiązała się płacić na trakcie Kallsko-Słupieckim	„ 924 „ 56
„	„ „ „ „ zobowiązała się płacić na trakcie fabrycznym	„ 496 „ 08
„	„ „ „ „ zobowiązała się płacić na trakcie Kowieńskim	„ 1,571 „ 44
„	„ „ „ „ zobowiązała się płacić na trakcie Zamojskim	„ 992 „ 16
„	„ „ „ „ zobowiązała się płacić na trakcie Brzesko-Litewskim	„ 771 „ 68

Czyli razem, oprócz pominiętego tu traktatu Toruńskiego, rs. 5,931 kop. 12⁴

urzędowych, są już dość wymownemi dla wyobraźni czytelnika. Zdają one lepiej sprawę od pustych hymnów pochwalnych o ogromie interesu, który w swem rozgałęzieniu dotykał całego kraju, ożywiając go przez wprowadzenie taniego i wygodnego sposobu przejazdu i dając utrzymanie setkom rodzin rzemieślników, zatrudnionych w lakierniczych, stolarskich, ślusarskich, tokarskich, siodlarskich, kłodziejskich i t. p. warsztatach Steinkellera.

Dla przyszłości była to dzielna szkoła, która, pod kierownictwem angielskich rzemieślników, dała życie kwitnącemu obecnie przemysłowi lakierniczemu.

*

*

*

Mówiąc o komunikacjach, a szczególnie o ruchu kołowym, niepodobna pominąć pierwszych prób użycia przez Steinkellera drzewa miasto kamienia do zabrukowania ulic Warszawy. O ile rzecz ta jest dogodną i praktyczną, widzimy teraz, a przyjęła się dopiero w 50 lat po pierwszej próbie.

K O L E J E.

Rok 1838 jest początkiem najszerzej, najbardziej gorączkowej działalności St. na polu ulepszenia komunikacyi. Tę dążność widać nietylko w usiłowaniach uruchomienia możliwie największej ilości wehikułów pocztowych, których przeznaczeniem było obiegać najodleglejsze zakątki kraju, lecz i w nieustannych usiłowaniach około budowy jednej lub drugiej kolei, jako też w usiłowaniu możliwie prawidłowej nawigacyi na rzekach spławnych Królestwa.

W dziesięcioletnim okresie, który rozpoczyna rok 1830, widzimy Europę, stojącą jakby w wielkiej zadumie wobec doniosłego wynalazku pierwszej maszyny parowej. A było

nad czem pomyśleć, gdyż, wyczerpane materialnie poprzedniami wojnami społeczeństwa europejskie, wszedłszy dopiero co w erę wielkiego przemysłu, miały wstąpić w nową fazę handlu, wspomaganego przez lokomocyę parową. Nowe wynalazki wymagały wielkich nakładów — pracy i kapitału, a społeczeństwa biedne musiały nastarczyć nowym potrzebom, aby nie upaść we współzawodnictwie ekonomicznem z temi, które więcej sił i środków zachowały.

W czasach, o których mowa, samo wykonanie techniczne wielkiej myśli, było jeszcze w kolebce i dało powód do rozbicia się świata cywilizowanego na dwa nierówne obozy — mały, który z dokładnością niemal proroczą widział całą użyteczność i wielką przyszłość wynalazku i nierównie większy, zapatrujący się na rzecz tę sceptycznie.

Szczupłe kółko ludzi, wierzących w przyszłość nowego sposobu lokomocyi, godziło się jednomyślnie na użyteczność kolei. Co zaś do siły pociągowej, to zdania były podzielone. W Anglii przyjęto ideę w całej rozciągłości, w jakiej ją obecnie pojmują t. j. zespół szyn żelaznych, ułożonych na równym plancie wraz z maszyną parową. Tam też przez wyznaczenie wysokich nagród poczyniono pierwsze usiłowania w urobieniu typu maszyny parowej, jako taniego, szybkiego i niezawodnie pewnego czynnika, mającego wprowadzać w ruch pociągi. Praktyczni zaś amerykanie widzą niedorzeczność w istocie niedołęznego jeszcze wówczas wynalazku. Nie czekając też na wynik ogłaszanych konkursów, poprzestają na korzystaniu tymczasem z szyn, a jako środka pociągowego — koni. Rozłam w łonie zwolenników wynalazku dotrwał do r. 1842, a partye od miejsca ich pochodzenia nazwano, pierwszą — angielską, drugą — amerykańską. Stały ląd Europy naśladował przeważnie ostatnią.

Jeżeli ludy, które korzystały w najszerszym zakresie z tak dogodnych i tanich gościńców handlowych jak morze, czyniły wszystko możliwe aby ulepszyć i komunikacye lądowe, to odcięte od morza powinny były uchwycić się tej my-

śli ze zdwojoną siłą. Nie można powiedzieć, aby świadomość wielkiej tej potrzeby istniała w całym społeczeństwie polskim, lecz są dowody, że wyczuwały ją pojedyncze jednostki. Kiedy bowiem na zachodzie trwały jeszcze gorące spory, w Polsce dwóch ludzi, miłujących kraj swój, chwyciło w lot użyteczność wielkiej myśli i zamierzyło wprzód ją na usługi swego społeczeństwa.

Jednym z tych ludzi, niedocenionych jeszcze, jest Henryk hr. Łubieński, drugim Steinkeller. Rok 1834 zastaje obu ślęczących nad planami w zamiarze wytknięcia najdogodniejszego, najtańszego, najkorzystniejszego kierunku trzech dróg, wymierzonych w trzy strony, z których płynęły niedomagania ekonomiczne społeczeństwa.

a) *W stronę Austrii czyli kolej Warszawsko-Wiedeńska.*

Początkodawcą budowy pierwszej kolei w Królestwie był Henryk hr. Łubieński, ówczesny wice-prezes Banku Polskiego. „Jemu to przypada — mówi w swem dziele „Badania i Szkice ekonomiczne“ St. A. Kempner — zasługa narysowania pierwszego planu budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Szkic z jego zapoczątkowania powstał w r. 1834 t. j. w cztery lata po wybudowaniu pierwszej kolei na świecie. Gdy w Europie zachodniej jeszcze spierano się o korzyści tego nowego środka lokomocyi, gdy nawet Thiers po powrocie z Anglii, gdzie przyjrzał się pierwszej kolei z Liverpoolu do Manchesteru, oznajmił parlamentowi, że „kolej służyć może za zabawkę dla ciekawej gawiedzi wielkich stolic“, Łubieński w gabinecie swoim kreślił już plan techniczny przyszłej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.“

Przedstawwszy owoce swej pracy rządowi, wice-prezes Banku wyjednał pozwolenie na studia. Wystany w tym celu za granicę inżynier Banku Wysocki, zbadał warunki budujących się wówczas kolei Drezdeńsko-Lipskiej i Ferdinand-Nordbahn, był w Anglii i widział niedołączony jeszcze wówczas pierwowzór maszyny parowej. Wystudyowawszy wszystko należycie na miejscu, umocnił po powrocie Łubień-

skiego w przekonaniu, iż korzyści, jakie kraj może osiągnąć z projektowanej przezeń kolei, są niewątpliwe, szczególnie w krajach, nie posiadających rzek spławnych.

Nie przesądzając kwestyi pożytku, jaki może wyświadczyć w przyszłości maszyna parowa, praktyczny Wysocki oświadczył się narazie za systemem budowy Amerykańskim. Polegał on na tem, iż na wyrównanym plancie, którego pochylność spadków nie powinna być większą od $\frac{1}{100}$ (stosunek wysokości do długości poziomu), wkopywano pod poziom gruntu i wzdłuż niego nieprzerwane linie legarów, a w nie wpuszczano matematycznie prawie równoległe do siebie płaskie szyny.

Sposób, zapobiegający wykołowaniu, polegał na tem, iż szyny posiadały niewielkie wgłębienie odpowiednie poprzecznemu przekrojowi grzebienia koła. Ostatnie, opierając się całym ciężarem na zewnętrznym kancie szyny, grzebieniem swym toczyło się w odpowiednim jej wyłobieniu.

Siłą pociągową, jak się to już rzekło, miały być konie. Obliczono, iż kolej taka przewieść może w przybliżeniu do 4,000,000 centnarów rocznie i dać dochodu *brutto* około złp. 3,000,000. ¹⁾

¹⁾ Przypuszczenie to oparto na następującem wyrachowaniu, które Roger hr. Łubieński podaje jako wyciąg z notesu Tomasza hr. Łubieńskiego, współnika St. „Speranda drogi żelaznej”:

	Korcy.	Cetnarów	po cenie	
Węgiel kamienny . . .	600	1,180,000	20 gr.	złp. 1,200,000
Sól	600	500,000	złp. 1	„ 500,000
Żelazo		300,000	„ 1	„ 300,000
Cynk		150,000	„ 1	„ 150,000
Marmur		30,000	„ 1	„ 30,000
Kamień ciosowy . . .		100,000	gr. 24	„ 80,000
Gips		30,000	„ 20	„ 20,000
Wapno		150,000	złp. 1	„ 150,000
Drzewo do budowli . .		100,000	„ 1	„ 100,000
Zboże		300,000	gr. 24	„ 240,000
Wódka		20,000	złp. 1	„ 20,000
Nieprzewidziane . . .		500,000	„ 1	„ 500,000
Razem		3,980,000		złp. 3,290,000.

Kosztów utrzymania nie można było jeszcze dokładnie obliczyć.

W każdym razie kolej, w porównaniu z używanym dotąd sposobem przewozu towarów na osiach, obiecywała zmniejszyć wydatki przynajmniej o kilkakroć.

Niezależność tego środka przewożenia ciężarów od pór roku, stanu pogody i własności gruntu była widoczną. Koła wagonów, tocząc się po szynach żelaznych, doznawały w swym biegu mniejszego tarcia, a zatem i mniejszego oporu od kół grzęzących bezpośrednio w gruncie. Okoliczność powyższa dawała możliwość zaoszczędzenia siły pociągowej, a w skutek tego czyniła o wiele tańszym przewóz ciężarów.

Pozostawała do rozwiązania ważna kwestya „czy i o ile“ nowy sposób przewożenia towarów będzie tańszym w porównaniu z transportowaniem ciężarów rzekami spławnymi. Zdania się pod tym względem dzieliły, to też rozwiązanie zagadnienia pozostawiono dalszej praktyce i czasowi. A ponieważ projektowana przez wice-prezesa kolej, miała przetrząsnąć kraj, zupełnie rzek spławnych pozbawiony, koniec zatem relacji Wysockiego jej nie dotyczył, z początkiem zaś projekt rzeczony był w zupełnej zgodności.

A teraz zdajmy sobie sprawę ze znaczenia projektowanej kolei, jako dźwigni ekonomicznej, przeznaczonej dla uczynienia zadość potrzebom ówczesnym Królestwa.

W rozdziale „stan ekonomiczny Królestwa“, zaznaczono, iż były rząd Królestwa Kongresowego zmusił w r. 1829

Przypuszczając, że trzeba będzie w ciągu roku przewieźć 3,980,000 centnarów, rachując tylko 300 dni, będzie można prowadzić transporta, z powodu przypadków nieprzewidzianych wszelkiego rodzaju, wypadków na dzień 13,000. Jeżeli wagon jeden będzie mógł znieść 200 cent., toby trzeba 67 wagonów, gdyby zaś wagon nie mógł znieść jak 100 cent., toby trzeba 133 wagonów. Trzeba by więc, żeby transporta trzy razy na dzień wychodziły: o 4-ej rano, w południe i o 8-ej wieczorem. Gdyby transport podróźnych nastąpił z czasem, można by go tak urządzić, znając dokładnie wszystkie momenta, w których transport w różnych punktach znajdować się będzie, ażeby uniknąć spotkania i mijać je bez wstrzymania.

austryackie ministerjum finansów, sposobem wywołania współzawodnictwa, do możliwego zniżenia cen soli (ze złp. 14 do złp. 3 gr. 16 za centnar). Lecz niezbędny ten w codziennem użyciu produkt był jednak jeszcze bardzo drogim z dwóch powodów: 1) stanowiąc monopol rządu był, jak się to już rzekło, jednym ze sposobów opodatkowania ludności Królestwa; 2) obciążały go znaczne koszty przewozu ze względu na brak dogodnych, szybkich i tanich środków przewozowych.

W dostawie soli do wschodniej części Królestwa można się było jeszcze posilkować spławnami rzekami jak: Wisłą, Bugiem, Narwią, Biebrzą, Niemnem i łączącym dwie ostatnie kanałem Augustowskim. Tylko zachód i południo-zachód kraju był pozbawiony jednego wówczas taniego sposobu lokomocyi.

W tym samym kącie kraju i z tych samych właśnie powodów, pozostawiony był na pastwę bezdroży, pór roku z ich śnieżnemi zamieciami i roztopami, przemysł metalurgiczny i srautne lecz wegetujące jeszcze resztki przemysłu sukienniczego. Dostęp do nich, jak również i wyjście ich na świat szerszy przez większą część roku były niemożliwe, a przez mniejszą, mogły się odbywać na osiach. Ten to właśnie bogaty, lecz, ze względu na brak komunikacyi, odosobniony zakątek kraju, miał na celu projektodawca, przemysłiwając nad sposobami usunięcia przeszkód. Oprócz wymienionych korzyści, miał nadzieję osiągnięcia przy pomocy kolei o wiele szerszych rezultatów. Jednocześnie bowiem w Austrii przystępowano do budowy kolei Bocheńsko-Wiedeńskiej. Otóż po połączeniu się tej drogi żelaznej z projektowaną w Królestwie koszty przewozu towarów do Tryestu nad morzem Adryatyckiem, wedle obliczeń Łubieńskiego, powinny być mniejsze od wydatków spławu Wisłą do Gdańska wraz z opłatą wysokiego tranzytu pruskiego. Co zaś do kierunku kolei, to jeden z listów Tomasza hr. Łubieńskiego z dnia 1-go Sierpnia 1840

roku ¹⁾ przekonywa, iż zmieniono go w osobistej kancelaryi namiestnika tub też w Petersburgu. Skierniewice są w obrębie księstwa Łowickiego, gdzie odbywały się dworskie polowania. Przez wzgląd więc na ułatwienie komunikacyi z tem miastem, zmieniono kierunek kolei, który w projekcie Łubieńskiego przypuszczalnie wskazany był w prostszej linii ku okręgowi górnictwu, a dalej ku Bochni.

Chodziło teraz o przyśpieszenie wykonania. Sporządzenie kosztorysu wice-prezes powierzył Steinkellerowi. Odtąd też rządziej spotykamy nazwisko Henryka hr. Łubieńskiego, występuje natomiast wykonawca jego planów. St. widział w projekcie Łubieńskiego dopełnienie swych zamysłów, a mianowicie: dróg żelaznych Warszawa, Niższy-Nowogród i Kowieńsko-Libawskiej, których plany w rok później rządowi przedstawił.

Jeżeli „zasługą“ — jak powiada St. A. Kempner — było bezinteresowne sporządzenie projektu, to rzeczą większej jeszcze doniosłości było wykonanie. Składa się ono z następujących poszczególnych części: 1) sporządzenia kosztorysu; 2) uzyskania sankcyi prawnej; 3) sfinansowania i 4) budowy czyli wykonania technicznego.

W tym też porządku będziemy rozpatrywali losy, jakim podlegało omawiane przedsiębiorstwo.

Kosztorys drogi Warszawsko-Wiedeńskiej znajduje się najprawdopodobniej w jednym z archiwów Petersburskich. Trudno też rozprawiać o rzeczy, której się nie widziało.

To tylko pewna, iż:

- 1) *Maximum* wydatków Steinkeller podał na 19,473,607 złp.
- 2) Podzielił sumę tę na 5,000 akcji.
- 3) Wymagał dla niej — 4% dywidendy aż do ukończenia budowy.

¹⁾ List ten brzmiał: „Roboty nasze postępują na całej linii, chociaż tak, jak od początku przewidywaliśmy, zejście ze wskazanej naturą drogi do Skierniewic, wiele nas będzie kosztowało“.

4) Prosił, aby ze względu na zwyczaj panujący w Anglii, wypuszczono udziały nie imienne, a na okaziciela.

5) Oznaczył trzymiesięczny termin, w ciągu którego zobowiązał się spieniężyć połowę akcji, poczem Towarzystwo powinno się być uważać za zawiązane.

Przerobiony wedle wskazówek rządu projekt wraz z kosztorysem, wypracowanym przez Steinkellera wysłano do Rady Administracyjnej Królestwa dnia 10 Lipca 1838 r. a ztąd do Petersburga.

W odpowiedzi otrzymano wkrótce przez ministra sekretarza stanu zezwolenie monarsze „w zasadzie“ na budowę kolei do Niwki. Urzędowe to zapewnienie posłużyło za podstawę do dalszych działań.

Jednocześnie z rozpoczęciem starań około pozyskania dla budowy kolei przychylniej opinii władz, a ewentualnie i usunięcia wszelkich przeszkód, mogących wyniknąć na drodze urzędowej, widzimy St. krzątającego się około założenia Towarzystwa akcyjnego, t. j. zbiorowego zarządu projektownego przedsiębiorstwa. Przystąpił doń dom Handlowy B-ci Łubieńskich.

Udział rzeczonyj firmy w całej sprawie, jako też funkcye, które pełnił jej szef, generał Tomasz hr. Łubieński, nie są dość wyraźne. Nie uchybi, zdaje się, prawdzie twierdzenie, że firma Łubieńskich była wciągnięta do przedsiębiorstwa w celu pozyskania popularności w kraju, a rozgłosu za granicą, ze względu na mitry hrabiowskie ich przedstawicieli. Z korespondencyi generała wynika, że dom ten przystępował do przedsiębiorstwa budowy kolei z niechęcią. Tak naprzykład hr. Tomasz Łubieński uskarża się na uciążliwość pracy, mówiąc w jednym z listów, iż okoliczności wprowadziły go do tego „labiryntu i mętneho błota“. Że sprawa posuwała się naprzód dzięki tylko niezłomnej woli i wytrwałości St., świadczy ustęp tegoż samego listu: „St. przyjechał z Drezna, Wrocławia i Krakowa, — pisał ten sam hr. Łubieński, — a ponieważ ani kroku nie robi bez Henryka

i bezemnie, tysiące więc mam z nim z tego względu interesów i rozmów, które cały czas mi zabierają“.

Dzięki niewyczerpanym więc tylko zasobom energii St., że sprawa stała na należyj drodze. Towarzystwo zawiązało się ostatecznie na mocy aktu notaryalnego podpisanego dnia 25 Listopada 1838 r. i publicznie obwieszczonego dnia 26 Listopada w Trybunale Handlowym Gubernii Mazowieckiej.

UZYSKANIE SANKCYI PRAWNEJ.

Zaraz też przystąpiono do układów między towarzystwem a rządem. Formalność chciała, aby Rada Administracyjna Królestwa zażądała opinii w tej kwestyi Banku i Dyrektora Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

Bank Polski w celu zbadania trudności technicznych na miejscu wyznaczył Komisję pod zwierzchniem kierownictwem inżyniera Wysockiego. Komisya znalazła, iż fundusz wskazany w kosztorysie, jako *maximum* kosztów, jest niedostateczny, a na zasadzie ścisłych obliczeń ogólną sumę wydatków podniesiono z 20 do 21 mil. złp. Fakt ten podkreślić należy, dzieje bowiem przedsiębiorstw rzadko notują podobne wypadki, aby suma, zażądana przez odpowiedzialnego za roboty przemysłowca, była tak skromną, iżby aż instytucya rządowa zmuszona była ją podwyższać.

Co zaś do Fuhrmana, to ten opatrzył projekt budowy następującemi uwagami: „Skoro handel weźmie nowy kierunek na Tryest, wówczas Królestwo Polskie będzie w możności, skoncentrowawszy dozór w środkowym punkcie między trzema granicami: austryacką, pruską i krakowską, oszczędzić znaczne wydatki na strzeżenie zachodniej granicy od Prus, gdzie z powodu taniości nowej drogi defraudacya niezawodnie zmniejszy się“, dalej już nieco jaskrawo zaznacza się tendencya działaczy, którzy stali u steru poszczegól-

ných gałęzi rządu Królestwa: „a nawet dla samego Cesarstwa wyniknęłaby stąd największa korzyść po połączeniu Wisły z Niemnem, — mówi w swych uwagach Fuhrman — tylko urządzona będzie bezpośrednia komunikacya między Królestwem a portem Windawskim“.

Uwaga ta pozwala wysnuć jeszcze przypuszczenie, że w sferach miarodajnych, znany był wówczas projekt St., połączenia za pomocą drogi żelaznej Niemna z morzem Bałtykiem, w celach uniknięcia opłaty wysokiego tranzytu pruskiego od towarów polskich ¹⁾.

Treść projektu i losy, jakim on uległ będą niżej omówione, teraz zaś powróćmy do wyszczególnienia uwag Dyrektora Skarbu, jakie ten poczynił był na projekcie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wnosząc z ówczesnego stanu handlu, nie ulegało prawie wątpliwości, iż dochody tego przedsięwzięcia dadzą po skończeniu budowy co najmniej 4%. Innemi słowy, Skarb, gwarantując dywidendę, ryzykował dopłacać do kolei w ciągu pierwszych tylko czterech lat, t. j. przez czas trwania jej budowy. Fuhrman znów, za udzielenie przez rząd rękojmi, domagał się koniecznieniżenia do pewnej oznaczonej sumy ceny zwózki soli i węgla kamiennego. Podług jego obliczeń Skarb powinien był otrzymać oszczędności:

- 1) przez zmniejszenie kosztów zwózki soli złp. 380,000
- 2) przez zamianę drzewa na węgiel kamienny „ 400,000

Razem rocznie złp. 780,000

nie licząc dochodu z rozszerzenia przemysłu i handlu“.

Z zachowanych nadto brulionów obliczeń widać, iż nosił się dyrektor z innym jeszcze zamiarem. W celach też zaprowadzenia oszczędności nie chciał on wypuszczać akcyi odrazu, a w miarę postępów robót.

4%, które rząd zobowiązał się był wypłacać akcyonaryuszom od 20 mil. złp. wynosiłoby rocznie 800 tys. Tymcza-

¹⁾ Kolej od Kowna lub Jurburga po Libawy.

sem pożyczka, wedle kalkulacji Dyrektora nie od razu była potrzebna, a w miarę postępu robót. Zgodnie z projektem dyirekcji budowy kolei zamierzano dokonać dzieła w ciągu lat czterech. W myśl też projektu Dyrektor podzielił początkowo przeznaczoną kwotę 20 mil. złp. na cztery równe części. Jeżeli więc co rok, jak mniemał, ilość akcji, wypuszczoną zostanie za otrzymaną w wypadku kwotę złp. 5 mil., to odsetki wyniosą: 1-go roku 200 tys. złp., 2-go 400 tys. złp., 3 go 600 tys. złp., 4 go i następnych 800 tys. złp.

Lecz teoretyczno-gabinetowym kalkulacyom dyrektora głównego nie sądzonem było wyjść po za obręb murów Rady Administracyjnej Królestwa.

Są ślady nadzwyczajnie ożywionej z tego powodu dyskusji słownej Dyrektora z kimś, a przypuszczać należy, iż z Steinkellerem. Na tych samych brulionach czyjaś ręka kreśliła nowe jeszcze wówczas zasady założenia udziałowych towarzystw. Lecz wszelkie argumenty, przytaczane przez przemysłowca, trafiły na opokę. Poskutkowało dopiero ostrzeżenie otrzymane z zagranicy, iż śpieszyć należy z zaangażowaniem, o ile można, całej kwoty, gdyż „na zachodzie zaczęto już spostrzegać całą doniosłość korzyści, jaką może dać kolej. Tak naprzykład, Francya poczęła czynić starania o pożyczkę w świecie cywilizowanym, wchodzącym wówczas w fazę dróg żelaznych, z niepokojem oczekiwano gorączkowego angażowania kapitałów, a ewentualnie, podniesienia stopy odsetkowej. Czynienie więc oszczędności na procentach mogło narazić całą sprawę na upadek.

Ostatecznie po porozumieniu się władz ednośnych uchwalono na posiedzeniu Rady Administracyjnej następujące główne zasady, na których oparto wzajemny stosunek do siebie rozmaitych władz rządowych, zarządu kolei i udziałowców.

1) Fundusz na budowę kolei, wyrachowano na 21 milionów.

2) Rząd udzielał poręczenia, na zasadzie którego akcyonaryusze od kapitałów, przez się włożonych, pobierać mieli 4% dywidendy.

3) Bank Polski, który miał odbierać wszelkie wpływy, pochodzące z eksploatacji, zobowiązał się do wypłacania akcyonaryuszom 4% do chwili, w której pochodzący z tych akcji kapitał nie będzie wyczerpany na budowę kolei.

4) Zrealizowanie 5,000 akcji, każda na złp. 4,200, miało stanowić ogół kapitału. Oprócz tego wypuszczono na rzecz dyrekcyi 200 akcji dodatkowych, w charakterze zwrotu wydatków w części już wówczas poniesionych, jak również i przewidywanych w przyszłości. Po skończeniu budowy zapewniono dyrektorom dochód z kolei w stosunku 2% aż do czasu przejścia kolei na własność rządu.

5) Zarząd towarzystwa postanowiono powierzyć jednemu odpowiedzialnemu przed rządem domowi handlowemu.

6) Położono za warunek rozpoczęcia robót na tych mianowicie przestrzeniach, które obiecywały ułatwić dowóz ciężarów skarbowych, jako to: soli i węgla kamiennego.

7) Postanowiono oddać czynności towarzystwa pod dozór komisarzy rządowych i Banku Polskiego.

8) Od początku eksploatacji drogi rząd zastrzegał odanie pierwszeństwa przed innemi, transportom skarbowym.

9) Plany kolei dyrekcyja miała przedstawić do zatwierdzenia rządu za pośrednictwem Banku Polskiego.

10) Rząd ze swej strony zapewniał pomoc w usunięciu przeszkód stawianych przez osoby prywatne, przez których grunta kolej miała przechodzić, pola zaś należące do Skarbu, powinny być być ustąpione bez wynagrodzenia ze strony Towarzystwa. Prawidło to rozszerzało się również do bezpłatnego korzystania z kamieni, gliny, drzewa, darniny i t. p. materiałów budowlanych, znajdujących się na gruntach skarbowych.

11) Rząd pozostawił sobie prawo mianowania urzędników do budowy drogi.

12) Sformowano zasady co do dzielenia zysków w sposób, zasłaniający rząd, o ile to było możliwem, od straty z powodu udzielonej gwarancyi.

13) Zyski, przypadające na akcje już wykupione, miały być obracane na umorzenie kapitału.

14) Zastrzeżono oddanie kolei na własność rządu po zupełnem umorzeniu kapitału.

Dyrektor Główny Przychodów i Skarbu, przyjmując na posiedzeniu Rady Administracyjnej powyższe główne zasady, zwrócił szczególną jej uwagę na dwie okoliczności następujące: że wzamian za poręczenie przez rząd na rzecz akcyonaryuszów 4% dywidendy nie zniża się na korzyść skarbu do pewnej oznaczonej sumy cena transportu soli i węgla kamiennego, czego on się z samego początku był domagał.

Drugim punktem, skłaniającym Fuhrmana do opozycji przeciwko zawartemu już układowi był ten, że akcje miały być na okaziciela, „co jest w Cesarstwie na zasadzie ukazu z dnia 6 Grudnia 1836 r. wyraźnie zabronione“.

Lecz zdanie Dyrektora Głównego Przychodów i Skarbu nie bardzo było snać cenione w Radzie Administracyjnej. Nie odbierając mu praw autorstwa, zawsze zapisywano je w protokołach posiedzeń, jako jego „własne“ i podszywano, gdzie należało, jako świadectwo niezwykłej gorliwości.

Pierwszą z tych uwag odpiera Bank Polski w osobnym protokule, na zasadzie listu Steinkellera. Treść jego w podstawowem swem założeniu polega na tem, że główni założyciele towarzystwa, nie mogąc z pewnością obrachować wydatków tak na budowę drogi, jako też i na jej utrzymanie, nie byli w stanie oznaczyć i ceny za transport soli i węgla kamiennych. Zachodziła nadto obawa, czy zobowiązanie podobne nie będzie „odstręczającym dla osób zagranicznych w przystąpieniu do tego przedsięwzięcia“. Wzamian jednak

za to wyrazili gotowość transportowania soli i węgla kamiennych po cenie własnego kosztu z doliczeniem 8%, w czym poddawali się kontroli Banku.

Wedle zdania St. i ten nawet układ można było uważać za zbyt dobry. Kolej po spłaceniu akcjonariuszów miała przejść na własność rządu, spłacać zaś zamierzano dochodami, otrzymywanymi z kolei. Obniżenie cen za zwózkę węgla kamiennego i soli zmniejszyłoby dochody, a ewentualnie odwlokło ostateczny termin spłaty. Jeżeli zatem przewóz wspomnianych artykułów nie zapewniał wówczas Skarbowi spodziewanych na razie przez Dyrektora głównego oszczędności, to i w „takim wypadku powiększenie ceny transportu przeciwko żądanej, przyspieszy tylko chwilę przejścia kolei na własność rządową; nadwyżka bowiem dochodu nad 4% idzie na umorzenie zaciągniętego długu“.

Drugi zarzut założyciele towarzystwa odpierają niemożliwością wypuszczenia akcji imiennych dlatego, że w Anglii, gdzie sprzedaż ich miała się głównie odbywać, nie były one używane. Dyrektorowie, będąc przymuszeni zaangażować do swego przedsiębiorstwa kapitały zagraniczne, musieli stosować się do zwyczajów i porządku, jakie tam istniały.

Co zaś do zarzutu Fuhrmana, jakoby wypuszczenie bezimiennych akcji, sprzeciwiało się brzmieniu odnośnego aktu, — to sama Rada uważała go za nieuzasadniony z powodu, że „przepisy, dotyczące Cesarstwa, nie były bynajmniej obowiązującymi dla Królestwa“.

Po zwalczeniu opisanych wyżej trudności władze Królestwa, nagłone przez St., poczyniły kroki ku możliwemu przyspieszeniu sprawy. Wypadki następowały po sobie w nadzwyczajnie szybkim tempie, a zmieniające się wciąż okoliczności mogły nadać przedsiębiorstwu obrót najmniej pożądanym. Niebezpieczeństwo nadciągało z tej samej Francji, w której pesymistyczne zapatrywania Tiers'a nie mogły się długo ostać wobec niewątpliwej użyteczności wynalazku kolei.

Steinkeller, który zobowiązał się do spieniężenia udziałów, otrzymał uprzednio przyrzeczenia największych domów handlowych w Anglii, że w danym razie nie odmówią mu nabycia ich „al pari“. Domy te, mogąc korzystać z kredytu banku angielskiego za opłatą $2\frac{1}{2}\%$, chętnie nabywały akcje pewne, dające 4% czyli $1\frac{1}{2}\%$ czystego zysku rocznie. Tymczasem rząd francuski, nosząc się z zamiarem budowania u siebie kolei, począł też czynić starania w Anglii o pożyczkę.

Chodziło więc o jak największy pośpiech, aby się nie dać wyprzedzić. Każda trudność lub zwłoka, uczyniona w Petersburgu, gotowa była się odbić najfatalniej na losach przedsięwzięcia, gdyż mogłaby być podaną przez bankierów angielskich jako powód do niespełnienia przyrzeczeń danych Steinkellerowi.

W obawie przed taką ewentualnością wysłano wraz z projektem i kosztorysem kolei list do Ministra Sekretarza Stanu Turkułła, zalecający jak największy pośpiech. Uczyniono to dnia 2 Stycznia 1839 r., a w siedmnaście dni otrzymano wypis z protokołu Sekretarza Stanu Królestwa, który zawierał w sobie zezwolenie Cesarskie „względem budowy drogi żelaznej pod nazwaniem DROGA MIĘDZY WARSZAWĄ A WIEDNIEM za pośrednictwem kompanii przez akcje uskutecznić się mającej“.

Jeden z artykułów dekretu cesarskiego pod datą 19 Stycznia 1839 r. głosił: „Kontrakt między Bankiem Polskim i p. Piotrem Steinkellerem o budowę drogi żelaznej z Warszawy do Galicyi Austryackiej w imieniu Rządu zawarty, równie jak i ustawę kompanii, mające na celu przywiedzenie do skutku tego przedsięwzięcia niniejszym zatwierdzamy“. Na oryginale podpisano MIKOŁAJ, w zastępstwie Ministra Sekretarza Stanu, Pomocnik Turkułł.

Wszystko, co dotąd powiedziano o pracy, podjętej przez St., jest zaczerpnięte z dokumentów urzędowych. Jakkolwiek martwa bibuła jest w wielu razach bardzo wielo-

mówną i pedantyczną, pomija jednak mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów. Tak na przykład, trzymając się ściśle źródeł, — nic, albo bardzo mało można powiedzieć o wielu trudnościach: obmyślenia planu działań, zawiązania spółki, sporządzenia kosztorysu, napisania ustawy, poczynienia studyów przedwstępnych i t. p.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, z ilu to ludźmi musiał Steinkeller wejść w styczność, których interesy nie zawsze zgadzały się z jego interesami, przeciwnie były, jak w każdej rzeczy pieniężnej, w zupełnej sprzeczności, wtedy dopiero będziemy mieli słabe zaledwie pojęcie o całym ogromie wytrwałości przemysłowca, jego znajomości stosunków, praw i rzeczy, dotyczących techniki, handlu, przemysłu, zwyczajów i to nietylko u siebie w kraju, lecz i po za jego granicami, aż do gruntownej znajomości ludzi z ich namiętnościami, upodobaniami i antypatjami.

Dla każdego z nich trzeba było posiadać jakiś pewny argument, który częstokroć jemu tylko jednemu mógł trafić do przekonania. Zważmy przytem, ile to trzeba było użyć sposobów do pojednania zwaśnionych, podniecenia leniwych, aby wszystkie te czynniki od natury w bezmiernych jej formach i objawach, aż do ludzi z nieskończoną różnorodnością charakterów, temperamentów i usposobień, aby cały ten ogrom najrozmaitszych czynników, w grę wchodzących, ująć w karby, uczynić posłusznym swej woli, tchnąć weń jedną duszę i puścić zgodnie płynący jednym korytem.

Listy hr. Tomasza Łubieńskiego pozostawiły ślady, że przemysłowiec nasz miał do zwalczania z jednej strony wielkopańską bierność współników i niechęć społeczeństwa, z drugiej odporność władz. W dokumentach urzędowych pozostały oczywiste dowody zatargu z Dyrektorem Głównym Przychodów i Skarbu. Wejdźmy na chwilę w położenie Steinkellera i wyobraźmy sobie, ile razy ten człowiek musiał być w biurach Komisji Przychodów i Skarbu, ile mieć z Dyrektorem konferencyi, ile użyć wpływów ubo-

cznych, aby przełamać opór tego człowieka. Oprócz Dyrektora Skarbu byli i inni, z którymi trzeba się było borykać. Inżynier Wysocki broni interesów Banku Polskiego, sztab główny podejrzliwie bada, czy kolej zaprojektowana jest drogą dla nieprzyjaciela, który by ją mógł w czasie wojny zużytkować „et toutti quanti“.

Przeprowadzenie podobnej sprawy nie jest może rzeczą tak efektowną, bijącą w oczy, jak wygranie kampanii. Składając się jednak z takiego samego mnóstwa najróżnorodniejszych czynników, jest nie mniej, jeżeli nie więcej trudną do skutecznienia. Wódz włada masą już wyrobioną, posłuszną jednej woli, częstokroć ożywioną jednym duchem, jedną myślą przewodnią. Ma zaś do czynienia z przeciwnikiem, którego wie jak traktować. Maruderzy i dezernerzy na zasadzie x. x. paragrafu prawa są rozstrzeliwani. Tu zaś podstęp czyha bezkarnie i ustrzedz się go nie można inaczej, jak tylko przez bacność swego oka i czujność ucha. Uciekinierów nie zawsze dosięgnąć może x. x. paragraf prawa, a maruderzy wszelkich kalibrów i gatunków, okryci mrokiem nocy, myszkują prawie bezkarnie.

Wódz wygrawszy bitwę lub kampanię, wątpliwej częstokroć wartości etycznej, a nawet materialnej, zyskuje poklask, podziw i wdzięczność społeczeństwa, w sprawie którego walczy, — zaszczytną kartę w historii. Przemysłowiec zaś tej miary i wypróbowanej dobrej woli, co Steinkeller, bez względu na owoce, jakie praca jego obiecywała przynieść społeczeństwu, zyskał na razie zaledwie uznanie najbliższego otoczenia, lecz był za to przedmiotem napaści domorosłych krytyków, swojskich dowcipnisiów, rodzimych paszkwilarzy. Ślady podobnych wycieczek przeciwko Steinkellerowi pozostawił nieboszczyk Jenike, mówiąc: „lecz w pewnych sferach ludzi, szukających w przemyśle i handlu osobistej korzyści, każdy jego pomysł przyjmowano z niedowierzaniem, nicowano, krzyczano na niepraktyczność i ślepe naśladownictwo wzorów zagranicznych, a namiętne te wrza-

ski, wywołane podszeptami zawiści, szerzone czynnie i usłużnie przez licznych swej partyi popleczników, sięgały zwykle daleko po za koło zwykłego współzawodnictwa“.

SPIENIĘŻENIE UDZIAŁÓW.

Dotąd sprawa była załatwiona ze strony prawnej. Towarzystwo, uzyskawszy sankcyę Monarszą, przystępowało do wprowadzenia w czyn swego przedsięwzięcia. Wedle zawartej umowy mogło się ono uważać za związane wtedy dopiero, gdy założyciele spieniężą nie mniej, niż połowę akcji z ogólnej liczby 5,000. Rzecz oprócz tego wymagała pośpiechu, albowiem Dyrekcyja skrępowana była trzechmiesięcznym terminem, kończącym się dnia 19 Kwietnia r. 1839.

Przystępując do skreślenia dziejów sfinansowania interesu, zaznaczyć przedewszystkiem należy, iż oprócz zatargu, jaki z tego powodu miał St. z Fuhrmanem, który chciał, aby spieniężano akcye w miarę tylko potrzeby, były trudności i ze strony społeczeństwa polskiego. Kwestya wypuszczenia akcji za granicę Królestwa i płacenia prowizyi od zaciągniętego tam długu targowała sumieniem przodujących jednostek. Należało je uspokoić, kładąc nacisk na to, że budowa kolei da zarobek ludziom biednym, że pieniądze te pozostaną w kraju, że wreszcie z towarów, przeznaczonych na wywóz za granicę, większe niż dotąd można będzie osiągnąć korzyści, gdyż koszty przewozu będą tańsze, oszczędności zatem pokryją płaconą dywidendę i przyniosą dochód na spłacenie kapitału, że należy się tylko śpieszyć, aby przed innymi spieniężyć udziały.

„Zdaje mi się — pisał w tej kwestyi hr. T. Łubieński — że zasady tak są dobre, gruntownie położone, że niechybnie wszystkie akcye powinny być rozebrane. Ale podobne rze-

czy ulegają częstokroć kaprysowi, modzie momentalnej, nic więc przewidzieć nie można, jaki obrót wezmą“.

Lecz ani kaprys, ani chwilowa moda nie przeszkodziły przedsięwzięciu — stanęła wpoprzek twarda rzeczywistość.

Jak już powyżej było nadmienione, bankierzy angielscy zgadzali się na przyjęcie u siebie *al pari* udziałów kolei, skoro tylko ogłoszone będzie urzędowe zezwolenie Cesarskie na budowę kolei. Kiedy tymczasem uzyskano to, od czego, zdawało się, zawisł był los przedsiębiorstwa, kiedy przelamano niezliczone przeszkody, stojące na drodze do celu, — wtedy właśnie zaczynają się piętrzyć inne nieprzewidziane trudności, udaremniające wszelkie wysiłki założycieli towarzystwa.

W chwili właśnie rozpoczęcia kroków ku spieniężeniu akcji, kiedy z 2,000 sztuk, które zamierzano zbyć na razie, zaledwie 794 nabył dom londyński Harman et C-o, a 143 sprzedano na innych rynkach. Wypadki we Francyi, Belgii i na Wschodzie, zwróciły na się uwagę całej Europy.

Były to czasy, kiedy Nolé, uważając przewagę swą w izbie deputowanych nad opozycją (221 gł. przeciwko 208) za niedostateczną, rozpuścił ją. Po zwołanych wyborach partya jego weszła do nowej izby w mniejszości, wskutek czego zmuszony był podać się do dymisyi (8 Marca 1839 r.). Dwa miesiące Francya była bez rządu, a partya anarchistów t. z. „pory roku“ (Blanqui i Barbesse), korzystając z tej przerwy, gotowała się do podniesienia rokoszu.

W Belgii parlament protestował przeciwko postanowieniom Londyńskiej konferencyi, nakazującej wymienić Luxemburg i Limburg na forty zajęte przez Niderlandy podczas ostatniej wojny. Był to wreszcie okres, kiedy zdawał się dojrzewać wrzód kwestyi wschodniej. Chmurzący się horyzont polityczny mącił umysły burżuazyi paryskiej. Anglia zachowywała się chwiejnie, nie wiedząc, co przedsięwziąć, czy wraz ze sprzymierzoną z nią Francją popierać khedywa Egipskiego, rokującego nadzieje utworzenia w Turcyi silnego

rządu, czy też, ulegając konieczności, wejść w porozumienie z wielkimi mocarstwami przeciwko Mehemet-Alemu.

Czasy więc były krytyczne, a czuła, jak zwykle w tych wypadkach, giełda przechodziła drgawki.

W takiej chwili, w przededniu może wojny europejskiej, kiedy uwagę wszystkich przykuwały miejsca wypadków, nie mogło być nawet mowy o ogłoszeniu na rynkach programu nowego przedsięwzięcia w Królestwie.

Trzeba było burzę przeczekać aż do ułożenia się stosunków politycznych.

Na taki to właśnie nieszczęśliwy okres przypadła pierwsza podróż Dyrektorów przedsięwzięcia do Anglii. Po powrocie, powoławszy się na powyższe przyczyny, stawiające ich w chwilowej niemożności wprowadzenia w czyn swoich zamiarów, proszą oni w d. 26 Maja 1839 r. o przedłużenie naznaczonego terminu jeszcze na 3 miesiące.

Prośba, poparta przez władze Królestwa i umotywowana tem, „iż skoro państwo na żądanej zwłoce ucierpieć nie może“, zyskała Monarsze zezwolenie na żądaną przez dyrektorów zwłokę.

Po niejakiem czasie rozpoczęto czynić ponowne usiłowania ku zamienieniu na gotówkę udziałów kolei. Lecz Anglia, w której pokładano tyle nadziei, powtórnie zawiodła. Czego obawiał się oddawna Steinkeller, to stało się teraz właśnie. Najrozmaitszego rodzaju przedsięwzięcia przemysłowe, w celach budowy nowych kolei, wywołały wkrótce brak gotowizny. Największe zamieszanie spowodowało „zamieszczenie przez Bank Angielski pożyczki 80 milionów franków w Banku Francuskim“. To przelanie funduszy z Anglii do Francji, jak również zapotrzebowanie gotowizny na innych rynkach pieniężnych, podwyższyło w Londyńskim Banku państwowym stopę odsetkową z 2¹/₂, a rzadko 3 do 6%, a procent w prywatnych bankach i towarzystwach do 8%. Umieszczenie papierów wartościowych, przynoszących tylko 4% stało się niemożliwym.

Ciągle deszcze, padające w tym roku w całej Europie, kazały spodziewać się nieurodzajów. Okoliczność ta nakazywała spekulantom podwójnie mieć się na ostrożności w wypuszczaniu z rąk gotówki.

Miary złego dopełniał coraz bardziej chmurzący się horyzont polityczny Europy.

Francya szybkimi krokami zmierzała do anarchii. Nowa izba posiadała w swym łonie większość żywiołów opozycyjnych, które, zjednoczywszy się, utworzyły tak zwaną „koalicję parlamentarną“. Po dwóch miesiącach walk w obu izbach udało się wreszcie utworzyć wojskowy gabinet Soult'a.

O bankructwie rządów Ludwika Filipa, oprócz zamieszek wewnętrznych, świadczyło jeszcze niedołęztwo polityki zewnętrznej Francyi. Jej protegowany Mehemet-Ali, napadnięty przez wielkiego wezyra Hozrewa w Syryi, pobił go wprawdzie i ruszył ku Konstantynopolowi. Lecz był to właśnie krok, którego obawiały się sfery zarówno polityczne, jak i finansowe Europy.

Anglia od początku stulecia była wrogo usposobiona dla Rosyi, podejrzewając ją o zamiary zaborcze względem Turcyi i Indyj Wschodnich. Podejrzenie to przeszło w pewność wypadków r. 1833, w którym Turcyja, napadnięta po raz pierwszy przez khedywa Egipskiego, nie mogąc uzyskać pomocy Anglii, zwróciła się z prośbą o to do Cesarza Mikołaja I. 15 tys. Rosyan ruszyło ku Konstantynopolowi w zamiarze obrony tureckiej stolicy przed Mehemetem. Za tę przysługę Rosya wymówiła dla swej floty wojennej prawa wolnego wstępu do Bosforu. Na zasadzie zaś traktatu zawartego w Unkiar-Skelessi, Dardanele były zamknięte dla wszystkich okrętów wojennych Europy. Innemi słowy, Turcyja od tego czasu stawiała się względem Rosyi lennem prawie państwem. Zachodziła więc obawa, aby, wobec ponownego pochodu khedywa ku Konstantynopolowi, Rosya na prawach mocarstwa sprzymierzonego nie wmieszała się

w sprawy Wschodu i nie wymogła dla siebie nowych jakich ulg. Powikłania nadto polityczne na Kaukazie, w Persyi i Azji środkowej były nagromadzonym materiałem wybuchowym, który mogła zapalić lada iskra. Wojna między Anglią i Rosyą wisiała w powietrzu. Ponieważ zaś z pierwszą sprzymierzona była Francya a z drugą Prusy i Austria, wojna więc mogła objąć dwa kontynenty.

Niezależnie od tego rzeczy w Hiszpani przybierały obrót, jakiego nie życzyły sobie państwa z rządami absolutnemi. Zmęczony wojną naród żądał za jaką bądź cenę pokoju. Don Carlos z 8,000 ludzi zmuszony był szukać schronienia we Francyi. Nie chodziło tu o Don Carlosa bynajmniej, który, obrawszy sobie za Opiekunkę Matkę Boską wszystkich strapiionych, nie troszczył się już o swą sprawę. Niezwykła ta jego pobożność nie przeszkadzała mu jednak do skazywania na śmierć wszystkich wziętych do niewoli. Rdzeń rzeczy tkwił w tem, że wspierające go monarchie absolutne mogły postawić swoje veto. I tu więc zarzewie wojny Europejskiej gotowe było wybuchnąć w całej swej okropności.

Reszty dokonał kryzys handlowy w Stanach Zjednoczonych, którego oczekiwano wówczas z dnia na dzień.

W tych ciężkich warunkach rząd, widząc niemożliwość prowadzenia zaczętego przez przedsiębiorców dzieła, sam udzielił im zwłoki na czas nieograniczony, a właściwie do powrotu zwykłego kursu pieniędzy na giełdach angielskich. Lecz za wiele warunków niekorzystnych złożyło się na kryzys handlowo-przemysłowy na całym świecie w r. 1839, aby można było oczekiwać prędkiego powrotu do dawnego stanu rzeczy.

W ciężkich terminach dyrektorowie nie tracą jednak jeszcze zupełnie nadziei w doprowadzeniu do końca rozpoczętego dzieła. Steinkeller nie należał do ludzi, którzy łatwo ulegają przeciwnościom. Wiedział on, że każdy medal posiada swą stronę odwrotną.

Badając stan rzeczy w Anglii, miał on sposobność przekonania się, że upadek akcji przemysłowych, a szczególnie kolejowych wywołał zastój w przemyśle żelaznym. Fabryki żelazne na skutek nieumiarkowania wielkiego wzrostu popytu, porobiły liczne zapasy. Nadzieja sprzedaży zawiodła i mnóstwo szyn, a jak wówczas nazywano „railsów“ leżało na składzie, jako uwięziony kapitał, nie przynoszący żadnych korzyści.

Steinkeller odszukał takich towarzyszków niedoli w osobach przemysłowców żelaznych i ułożył się z nimi o umieszczenie u nich 1,540 akcji wzamian za 15,000 tonn szyn. Rękojmia pewności była — przemysłowcy angielscy zgodzili się. Lepiej zawsze otrzymywać pewnych 4%, niż liczyć na niepewne zyski w przyszłości. Kiedy tym sposobem sprawa zdawała się już być zupełnie załatwioną, zaszła nagle przeszkoda, wobec której niczem były wszelkie kryzysy gospodarcze i chmurne horyzonty polityczne świata.

Roger hr. Łubieński na zasadzie dokumentów, znajdujących się w archiwach rodzinnych, twierdzi, iż przeciwko tej tranzakcyi zaczął potajemnie agitować Koniar, dzierżawca kopalni rudy żelaznej. Był on żydem rosyjskim, ożenionym z rosyanką, a salon jego miejscem zebrań Rosyan, mieszkających w Warszawie. Mając wpływ na sfery rządzące w kraju, zaczął on intrygować, aby nie dopuścić sprowadzenia szyn angielskich „do kraju, który sam posiada zakłady żelazne“. Utyskiwania jego doszły do Paszkiewicza. Ten wydał rozporządzenie, aby kolej była pobudowana z materiałów wyłącznie krajowych. Nie było już na to apelacyi. Pomimo wszystko jednak St. pojechał do Petersburga w celu uczynienia starań, czy nie da się sprawy tej przeprowadzić, pomijając namiestnika. Lecz sfery ministeryalne były uprzedzone przez Koniara i jemu życzliwych i stanowczo oparły się żądaniu przemysłowca.

Tymczasem takie, jak projektował St., przeprowadzenie interesu było koniecznością, gdyż od niego zawisła przy-

szłość przedsięwzięcia. Te 1,540 akcji wraz z umieszczonymi poprzednio, miały stanowić ową połowę udziałów, jako normę, nakazującą uważać Towarzystwo za zawiązane.

Lecz i w tak trudnem położeniu pomysłowość i dar orientowania się tego człowieka, wskazały drogę wyjścia. Zaproponował on Koniarowi, aby przyjął na się całkowicie zobowiązania przemysłowców angielskich. Koniar, jak się później przekonano, nie tylko, że nie mógł dostarczyć szyn na proponowanych warunkach, lecz nawet wyrabiać ich nie był w stanie. Zawiadomił jednak Dyrekcyę, że zgadza się na cenę, lecz nie jest przygotowany na tak wielkie zapotrzebowanie. Odpowiedź ta rozwiązała ręce Towarzystwu, które, umieściwszy teraz około 2,900 akcji (z ogólnej liczby 5,000), mogło się, wedle brzmienia słów ustawy, uważać za zawiązane.

Odtąd też kolej Warszawsko-Wiedeńska wstępowała w nowy okres — okres budowy.

Jakoż niezwłocznie przystąpiono do niwelacyi na wytkniętym już uprzednio kierunku. Równolegle robiono kosztorys, zawierano umowy z różnymi przedsiębiorcami, oraz właścicielami gruntów, przez które miała przechodzić kolej. Mimo jednak tak pomysłnie rozpoczętych czynności, które jak najświetniejszą przedsięwzięciu rokowały przyszłość, dyrektorowie kolejno napotykali wszelkiego rodzaju trudności, jak w spieniężeniu udziałów, tak i przeciwności natury technicznej.

Dyrekcyja, jak widzieliśmy, 2,900 akcji uważała za umieszczone; potrąciwszy z tej liczby 1,500, któremi miano wypłacić za szyny, pozostanie 1,400, wyobrażających jakoby gotówkę. Tymczasem wypłata ich wartości wskutek układow, które podyktowały trudności spieniężenia, rozłożona była na raty. Prowadzenie zaś robót wymagało gotowizny, która się wyczerpywała. Dyrektorowie, aby nieprzerywać rozpoczętych robót, czerpali z prywatnych swych szkatuł. Lecz i tych kapitałów starczyło nie na długo. Oko-

liczność ta zmusiła dyrektorów do ponownego wyjazdu za granicę.

Poszukiwania chętnych nabywców, czynione przez Steinkellera w Anglii i przez dom handlowy B-ci Łubieńskich w Niemczech, pomimo dogodności i możliwych ustępstw, jakie ofiarowywano rozmaitym domom handlowym, nie osiągnęły pożądanego rezultatu, a raczej odniosły skutek, mający związek z dalszym ciągiem opowiadania.

Dyrektorowie, chcąc u bankierów prywatnych spieniężyć resztę udziałów, otrzymali od nich propozycje, które Bankowi Polskiemu, a przezeń i ówczesnym władzom Królestwa dały wiele do myślenia. Bankierzy ci nie odmawiali pożyczki, żądali natomiast, aby wydano im nie akcje kolei, lecz państwowe papiery 4%-owe. Z drugiej znów strony Koniar zgadzał się przyjąć wszystkie nierozprzedane akcje pod warunkiem, aby żelazo na szyny, brane było z jego zakładów. A że w ówczesnem przesileniu pieniężnem, jak motywował swą propozycję, trudno było za granicą puścić w obieg udziały nieznanne jeszcze na giełdach obcych, prosił przeto rząd, aby ten przyszedł mu czasowo z pomocą, biorąc akcje w zastaw, a wydając wzamian certyfikaty, przynoszące 4%. Zastawione udziały obowiązywał się wykupić w ciągu lat czterech.

Był to warunek nadzwyczajnie uciążliwy. Wypuszczenie w jednym celu podwójnych papierów wartościowych, z których drugie miały gwarantować pierwsze, wywarłoby niewątpliwie wpływ ujemny na ogólny kredyt papierów Królestwa na giełdach zagranicznych. Obawa była tem większa, że działo się to w czasach wielkiego przesilenia, które wówczas przechodził świat cały.

Rada Administracyjna, zasiągnąwszy w tej kwestyi opinii Banku Polskiego i idąc za jego wskazówkami, odrzuciła obie propozycje. Lecz żywy współudział i pieczołowitość o dobro kraju rzeczonyj instytucyi finansowej uwidoczniły

się i w tak trudnych warunkach. Po pewnym namyśle postanowiono, co następuje:

Bank Polski z 85 milionowej pożyczki, zaciągniętej na rachunek funduszu dróg i spławów, posiadał jeszcze w depozycie 5 milionów. Otóż stanął projekt, aby temi pieniędzmi przyjść z pomocą Dyrekcji kolei, o czem doniósł Dyrektorowi Skarbu, pozostawiając to jego decyzji. Ten postanowił, aby w oczekiwaniu końca przesilenia pieniężnego, zanim akcje Towarzystwa staną się znanymi na giełdach, zanim nabiorą należytej wziętości i kredytu, zarezerwować z kwoty rzeczonych 5-ciu milionów, i z niej w razie potrzeby udzielać przedsiębiorcom zasiłków sposobem zastawu na akcje za opłatą 5⁰/₀. Położono jednak warunek, aby zastawione akcje wykupione były najdalej w ciągu lat czterech od daty zastawu. Ponieważ zaś od udziałów kolejowych zapewniono tylko 4⁰/₀, przedsiębiorcy więc powinni byli składać taką ich ilość, jaka stanowiła różnicę między procentami, oraz różnicę między nominalną ich wartością, a kursem na giełdzie warszawskiej w dzień zastawiania. Przewidział Dyrektor i gorszą ewentualność, a mianowicie, iż akcje mogły bardziej jeszcze stracić na wartości od czasu złożenia ich w kasie Banku. Żądaniem przeto jego było, aby zarząd kolei obowiązał się dopłacić, gdyby tego było potrzeba, różnicę kursów między dniem zastawienia i dniem wykupienia.

Wobec chmurzącego się coraz bardziej horyzontu politycznego, a co za tem idzie w przewidywaniu upadku wszelkich papierów wartościowych, ogłoszonych wówczas mnóstwa upadłości i bardzo niepewnych horoskopów na przyszłość, był to taki warunek, który dla Towarzystwa stawał się powrozem, zaciąganym na szyi. To też dyrektorowie skorzystali, jak zobaczymy, z proponowanej im pożyczki w ostatecznym dopiero razie. Pozostawiając przyrzeczoną im pożyczkę Banku w odwodzie, czyniono tymczasem starania około umieszczenia pozostałych akcji za granicą.

Tym razem zwrócono się do domu handlowego Steiner et C-o w Wiedniu. Ten zobowiązał się przyjąć 2,000 udziałów, lecz postawił takie warunki, które przyprawiłyby Towarzystwo o olbrzymie straty. Prosił on oprócz tego o pewne ułatwienia przez wzgląd na otrzymane wiadomości polityczne, które zachwiały istnieniem mnóstwa domów handlowych. Warunki te jednak były dogodniejsze od postawionych przez Dyrektora Skarbu, gdyż nie trzeba było opłacać różnicy procentów, a możliwy spadek akcji, rzeczony dom handlowy brał na swoje ryzyko.

B U D O W A .

Dobiegłszy prawie do końca omówienia strony finansowej interesu, przyjrzyjmy się teraz jego warunkom technicznym, które pospołu z trudnościami spieniężenia wpłynęły na zaniechanie budowy kolei.

Towarzystwo, umieściwszy wszystkie prawie udziały, przystąpiło na zasadzie zezwolenia Rady Administracyjnej do wykonania robót ziemnych.

Wspomniana Instytucya na posiedzeniu dnia 27 Grudnia 1839 r. uchwaliła, aby do składu Dyrekcyi kolei weszli przedstawiciele rządu od zainteresowanych gałęzi administracyi krajowej. Na zasadzie tego rozporządzenia do Rady Administracyjnej wyznaczono oficera komunikacyi lądowych i wodnych, podpułkownika Szuppe, od Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu pozostawiono w zawieszeniu, od Banku Polskiego urzędnika, Jana Kunieckiego, i wreszcie w charakterze inżyniera naczelnego kolei, Stanisława Wysockiego.

Równoległe z opowiedzianem, od czasu zatwierdzenia budowy kolei prowadzono układy o połączenie kolei, projektowanej w Królestwie, z projektowaną wówczas w Austrii — od Bochni do Wiednia. Pertraktacye wydały w wy-

niku zgodę rządu austriackiego, o czym zawiadomił Radę Administracyjną minister austriacki, Mitrowski.

Na dworzec kolei w Warszawie rząd wyznaczył place, leżące przy ulicy Widok, które stanowiły własność „nieobecnych i nieznanymi rządowi właścicieli ksiąząt Ogińskich ~~z~~ hipoteczny 1,573 i Sułkowskich bez numeru“. Rozporządzenie to stawało znów w sprzeczności z interesami Magistratu Warszawy. Place znajdowały się w obrębie miasta, a okoliczność ta pozbawiała magistrat dochodu, pobieranego na rogatkach. Lecz Dyrekcyja drogi złożyła ze swej strony ofertę, w której obowiązała się wnosić do kas miasta więcej o złp. 600 tys., od sumy, która stanowiła przeciętny dochód roczny z kopytkowego. Nadwyżkę ofiarowano na budowę mostu stałego na Wiśle. Nie potrzeba chyba dodawać, że Rada przychyliła się do prośby Dyrekcyi.

Przygotowania do robót ziemnych rozpoczęto jeszcze w Grudniu r. 1839. Korzystano z zimy, aby rozpocząć roboty wczesną wiosną roku następnego. Chodziło tu o zorganizowanie partyi roboczych, rozdzielenie ich na dystanse, naznaczenie osób dozorujących, określenie ich kompetencji i wzajemnych stosunków — jednym słowem, o zaprowadzenie niezbędnego w takich razach porządku. Dyrektorowie obawiali się trudności w przewidywaniu, iż będą mieć do czynienia z masą, wśród której „łatwiej jest znaleźć ludzi z twórczymi pomysłami, jak ludzi do ich wykonania, którzy by mieli w charakterze ten porządek, tę wytrwałość, a szczególnie oszczędność czasu i pieniędzy, bez czego nic udać się nie może“ ¹⁾. Jednocześnie zawierano kontrakty o dostawę drzewa, szyn i przedmiotów z żelaza lanego.

Wczesną wiosną, r. 1840, wedle zamiaru, przystąpiono do robót ziemnych, a z listu pisanego dnia 1 Sierpnia 1840 r. przez Tomasza hr. Łubieńskiego, w którym ten mówi, iż

¹⁾ Listy Tomasza hr. Łubieńskiego, wydanie Rogera hr. Łubieńskiego.

„roboty nasze następują na całej linii“, możemy się przekonać, iż postępowały one w szybkim tempie.

Ten sam list dowodzi, iż w wykonaniu technicznym, spotkano trudności większe, niż tego można się było spodziewać, przy sporządzeniu kosztorysów. Pod Skierniewicami natrafiono na glinę, „która o znaczne sumy wydatki nasze powiększy, — pisze ten sam hr. Łubieński — pod Strzemieszycami znowu napotkaliśmy na kamień piaszczysty, bardzo twardy w miejscu, a rozsypujący się prawie skoro wyniesiony na powietrze. Zgoła ze wszystkich stron okazują się większe wydatki, aniżeliśmy na nie z początku rachowali“.

Jednocześnie zaczęto spostrzegać, iż wszelkie zasady i wskazówki, z którymi przystępowano do budowy, rozkruszają się w zetknięciu z praktyką. Tak na przykład, gruntośnie ustanowiony rachunek podczas robót dopiero przekonywał, iż na jednotorowej kolei, obsługiwanej końmi, nie można było przewieźć czterech milionów centnarów, które przyjęto, jako cyfrę średnią, w układaniu pierwotnego kosztorysu. Ten sam ścisły obrachunek dowiódł również, że wydatek, na rozszerzenie toru, będzie daleko większy po dokonaniu robót ziemnych dla jednotorowej kolei. W celu więc ochronienia następnych pokoleń od tych wydatków, poczucie obowiązku nakazywało zarządowi kolei odślonić rąbek przyszłości i rozważyć, że co wówczas uważano za wystarczające, to dla przyszłych pokoleń może być niedostatecznym. Wychodząc z tej zasady dyrektorowie postanowili sypać tor i budować mosty jak dla kolei dwutorowej, co zwiększyło koszty blisko o milion po nad kosztorys pierwotny.

Od czasów Thiersa, który tak niekorzystnie przedstawił kolej parlamentowi francuskiemu, ubiegło już lat dziesięć z górą. Odtąd i technika poczyniła znaczne postępy i zapamiętania na tę rzecz ludzi ówczesnych zmieniły się do niepoznania. Co w r. 1830 wydawało się zabawką dla gawie-

dzi, to w dziesięć lat później stawało się potrzebą, bez której obejść się było niepodobna.

Oprócz tego postęp nauk i doświadczenie nabyte w budowaniu dróg żelaznych na Zachodzie zachwiały całkiem podstawami, z jakimi Dyrekcyja przystępowała do budowy, oddając pierwszeństwo drogom żelaznym systemu amerykańskiego. Tak naprzykład odbierano zewsząd zawiadomienia, iż obok transportu towarów, każda droga żelazna powinna uwzględnić potrzebę przewożenia podróźnych. Dowiedziano się przytem, iż inne koleje pobudowane już na sposób amerykański nie mogły zadość uczynić potrzebie przewożenia podróźnych. Użycie koni okazało się oczywiście zupełnie nieodpowiedniem do tego rodzaju postugi. To też 3 Marca r. 1840 Towarzystwo zawarło z Cockerill'em kontrakt o dostawę maszyn. Część ich niezwłocznie sprowadzono na ryzyko dyrektorów, co do drugiej, oczekiwano tylko zezwolenia Banku Polskiego.

Doświadczenia, czynione z maszynami na szynach płaskich, dały ujemne rezultaty — pociągi przy szybszym biegu wykolejały się na łukach. Takież same rezultaty dały próby, czynione na innych kolejach, jak: „Ferdinand-Nordbahn“ i na Lipsko-Drezdeńskiej, na których szyny już ułożone, na sposób amerykański, odrywano i zastępowano angielskimi. Wieść tę przywiózł gen. Rautenstrauch, który delegowany za granicę na studia techniczne budowy dróg żelaznych, orzekł: iż „przeobrażenie kolei w jej pierwszym projekcie, na kolej angielską z lokomotywami, powiększy koszty jej budowy o 1½ mil. rs. Innemi słowy, chcąc zadość uczynić wymaganiom współczesnej nauki, trzeba było ilość akcyj z 5,000 podnieść do 7,000.

Sama wreszcie Dyrekcyja przyszła do przekonania, iż droga żelazna pobudowana według systemu amerykańskiego mogłaby pokryć zaledwie 4% przez rząd poręczone. Odkrycie to nie odpowiadało ani nadziejom udziałowców, ani też oczekiwaniom rządu, który przy takich dochodach nie

mógł liczyć, aby kolej przeszła kiedykolwiek na jego własność. Wszystkie kwestye, niepokojące zarząd kolei, wyłuszczone były przezeń w osobnem sprawozdaniu.

Na skutek tego, z wyraźnej woli Monarszej, utworzony został komitet dla powzięcia szczegółowych wiadomości o kolejach żelaznych, budujących się wówczas za granicą, oraz rozpoznania kwestyi, jaki z systemów kolei odpowiadałby najlepiej potrzebom kraju i towarzystwa. Komitet orzekł, iż należy dla zbadania rzeczy wysłać kilku urzędników za granicę, co też i uczyniono.

Zdanie Komitetu, oparte na raporcie delegacyi inżynierów, wysłanych dla zbadania główniejszych dróg żelaznych łańdu stałego, było jednozgodnem. Kończyło się ono wywodem, że „w stanie obecnej nauki, przy obecnym jej postępie droga żelazna według systematu amerykańskiego prawdziwym byłaby ciężarem“ i dla tego też oświadczono się jednogłośnie za budowę drogi na sposób angielski, t. j. obsługiwanej lokomotywami. Podług anszlagu, sporządzonego przez Dyrekcyę kolei, potrzeba było na ten cel posiadać gotówkę około 38 milionów złp. Lecz w owych czasach kryzysu niepodobna było nawet myśleć, aby prywatni przedsiębiorcy mogli zrealizować taką sumę „al pari“, wobec doświadczeń, iż próba umieszczenia udziałów na kwotę o dwa razy prawie mniejszą doprowadziła do tak opłakanych rezultatów.

W Grudniu r. 1841 zaczęto czynić starania o zaciągnięcie pożyczki od rządu, lecz z Petersburga nadchodziły wiadomości nieobiecujące. Listy Tomasza hr. Łubieńskiego przekonywają, że Cesarz życzył sobie koniecznie, aby kolej była pobudowana, „ale kto chce skutku, trzeba, żeby dał możliwość doprowadzenia do niego“ ¹⁾. Książę Paszkiewicz na propozycyę generał-adjutanta Rauttenstraucha i Banku Polskiego poczynił kroki ku umieszczeniu 6,000 udziałów kolei u bankiera Frenkla; lecz ten postawił tak uciążliwe

¹⁾ Listy Tomasza hr. Łubieńskiego, wydanie Rogera hr. Łubieńskiego.

warunki, iż przyjęte być nie mogły. Tymczasem część akcyonaryuszów angielskich przestała uiszczać raty w oznaczonych terminach, pomimo wszelkich ułatwień, jakie względni dyrektorowie robić im nie przestawali. St. osobiście musiał udać się do Londynu w Lutym r. 1841. Lecz nie wpłynęło to bardzo na regularność rat, gdyż czasy były nad wyraz krytyczne.

Domy handlowe, które wymieniły szyny na akcye Towarzystwa, chciały zmusić dyrektorów na drodze sądowej do zapłacenia za nie gotowizną. Jako powód do zrzucenia z siebie zobowiązań wskazywały na zwłokę spowodowaną intrygami Koniara i jego stronników.

Nakoniec dom Steiner et C-o upadł. Z 2,000 wziętych przezeń akcji niewielka tylko część została zapłaconą, reszta została zaś zwróconą Towarzystwu.

Tak więc wskutek nieprzewidzianych wypadków 3,500 akcji, które uważano już za umieszczone, powróciły do zarządu kolei.

W obec rozpoczętych już robót położenie było bez wyjścia. Wedle zatwierdzonego przez władzę statutu, Dyrekcyja obowiązana była zwołać ogólne zebranie udziałowców w celu przedstawienia im stanu rzeczy i rozwiązania Towarzystwa. Lecz groza położenia najwidoczniej rozmyślnie była utajoną. Dziś trudno jest orzec, kto jeszcze oprócz Dyrektorów należał do spisku. Dyrektorowie w obec rządu tłomaczyli się niemożnością zwołania ogólnego zebrania, „albowiem nie było wówczas liczby akcyonaryuszów statutami przepisanej, aby też zebrania uważać za ważne“. Tak czy inaczej, najwidoczniejszą tu jest chęć ukrycia prawdy, aby skorzystać jeszcze z kredytu, jaki ofiarował Bank Polski na budowę kolei i możliwie daleko posunąć roboty, a przez zaangażowanie funduszy rządowych postawić władze w niemożności wycofania się bez wielkich strat z obranej już raz drogi. Ukrycie faktu nie przedstawiało zresztą tak bardzo wielkich znów trudności. Rząd, złożwszy całą odpowie-

działność na Dyrekcyę, nie wchodził w postępowanie robót, ani się też troszczył o następstwa. Obawiał się on każdej nowości, uważając ją za niepotrzebny dla niego wymysł i „uciekał od niej jak od zapowietrzonego“¹⁾. Ze wszystkich instytucji najwięcej troszczył się o los przedsięwzięcia Bank, który wedle, świadectwa Tomasza hr. Łubieńskiego, „zastępował wszystkie inne władze rządowe“. Pragnął on i wszelkich starań dokładał, aby kolej była zbudowaną. To też i władze Bankowe albo były wciągnięte do spisku, lub też patrzyły na wszystko przez szpary.

Jest to jeszcze jeden więcej dowód, że w charakterze całej działalności Steinkellera leżało, aby w rzeczach, które on dla kraju uważał za niezbędne, dać zapoczątkowanie, postawić dzieło na trwałym gruncie, puścić na należną drogę i wskazać w perspektywie cel, resztę pozostawiał przyszłości, będąc aż nadto przekonany, że ktoś zaczęta przezeń pracę podejmie.

Aby zaś nie dać możności wycofania się z obranej przezeń drogi, należało poczynić koszty. Temu komuś, a we wszystkich razach Bankowi Polskiemu, żal już było puścić na marne przedsięwzięcie, w które włożono pewien, często-kroć poważny kapitał, żal było porzucić raz rozpoczęte dzieło, które w razie doprowadzenia do skutku, obiecywało dać piękne owoce. Jak się więc rzekło, był to wypróbowany sposób, który w wielu razach nie zawodził. Tak było z Dyrekcyą poczt, tak było z młynem parowym. I w danym razie St. zażył go skutecznie.

W tym też celu przyjęto ów twardy warunek pożyczki 4-ch milionów pod zastaw udziałów kolei żelaznej, z obowiązkiem dopłaty różnicy kursów i 1% do odsetek, które dawały udziały. Projekt ten, pozostający dotąd w zawieszaniu, (gdyż ani Koniar, ani Dyktorowie nie chcieli zeń do-

¹⁾ Listy Tomasza hr. Łubieńskiego.

tań korzystać), na skutek podania wniesionego przez przedsiębiorców, uzyskał sankcję prawną 21 Maja 1841 r.

Dopiero po wyczerpaniu wspomnianego funduszu, Dyrektorowie podali prośbę na imię Namiestnika Królestwa o unieważnienie założonego aktem notaryalnym z d. 25 Listopada 1838 r. „Towarzystwa budowy drogi żelaznej z Warszawy do Wiednia“.

„Widzimy się więc, — kończą swą prośbę Dyrektorowie, — w smutnych okolicznościach zrzeczenia się naszego przedsięwzięcia i upraszamy Rząd o rozwiązanie kontraktu, którym zobowiązaliśmy się zbudować drogę żelazną, i upoważnienie nas do rozwiązania Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Cel, dla którego Towarzystwo się zawiązało, nie może być osiągniętym. Towarzystwo więc znajduje się w przypadku przewidzianym art. 1865 kodeksu cywilnego, który w ustępie 2-im stanowi, że nieistnienie rzeczy, która jest przedmiotem kontraktu, jest jedną z przyczyn dla której Towarzystwo się kończy.

A dalej proszą: „zapewnić akcyonaryuszom, posiadającym pierwsiastkowe akcje, że dopóki nie odbiorą swojej *należytości w zupełności* pobierać będą regularnie zareczzone 4^o/_o prowizyi, jak niemniej i pierwszeństwo do kupna nowych akcji, jeżeli by budowa drogi żelaznej prowadzoną być dalej miała przez wypuszczenie akcji.

„Mamy również nadzieję, że Rząd raczy utrzymać w swej mocy wszystkie kontrakty i zobowiązania, jakie Dyrekcyja w czasie swej administracyi pozawierała i na siebie przyjęła, aby nikt nie mógł narzekać, że w interesach, jakie miał z Towarzystwem, pokrzywdzonym został.

„Nareszcie ośmielamy się polecić względem Rządu osoby, jakie użyte były tak w wydziale technicznym jak i wydziale administracyi, upraszając, aby pozostały na swoich posadach, o ile się tego godnemi okażą.

„Przedsięwzięcie, którego się zrzekamy naraziło nas na znaczne wydatki i zrzędało nam wielkie straty od lat czte-

rech, jak mu się wyłącznie poświęcamy, porzucając wszelkie inne zatrudnienia bez żadnego z funduszków Towarzystwa wynagrodzenia. Statuta przeznaczyły założycielom Towarzystwa 200 sztuk akcji dodatkowych i zapewniły Dyrekcji przez czas trwania drogi żelaznej 2^o/_o od wszelkich wpływów. Warunki te, zapewniając domem naszym handlowe zatrudnienie zaszczytne i dochód stały z pomyślnością przedsięwzięcia połączone, którego zrzekamy się, rozwiązując Towarzystwo, chociaż w tem najmniejszej ze strony naszej niema winy i pomimo wszystkich starań jakich pod tym względem nie szczędziliśmy. Dlatego też poddajemy się zupełnie Sprawiedliwości i Wspaniałomyślności Rządu, co do wynagrodzenia jakie mu się przeznaczyć nam podobą“.

Prośba ta wstąpiła w mury Rady Administracyjnej Królestwa dnia 18 Maja 1842 r. O zamęcie jaki tu wywołała dowodzi mnóstwo danych.

Jako skutek widzimy pod tą datą zapytanie Rady, jak wielkie straty Towarzystwo poniosło przy budowie kolei. W wyczerpującej relacji Bank Polski doniósł, iż „Towarzystwo straciło na kursach, 1,800,000 złp., nie licząc wydatków komisowych, poważnych kosztów podróży i innych, jak na przykład: przy sprowadzeniu szyn spowodowanych“, które wraz z tamtą wynoszą olbrzymią kwotę 3,342,542 złp. Jest to obliczenie zaczerpnięte ze źródeł urzędowych, które nie uwzględniły bardzo wielu innych kosztów, jak na przykład sprowadzenia maszyn parowych, oderwania szyn starych i ułożenia nowych i t. d. Wziąwszy je pod uwagę, daleko prawdopodobniejszym jest liczenie strat przedsiębiorców przez Ludwika Jenikiego, który je podaje na rs. 2 mil.

Na tem miejscu podkreślić należy, iż straty poniesione przy budowie kolei, były najpoważniejszą rubryką deficytów, które spowodowały upadek Steinkellera, największe zaś z nich poniesiono przy spieniężeniu udziałów w domu handlowym Steiner et C-o. Jeden z pisarzy nazywa transakcję

tę uśmiechem losów. Przejrzawszy jednak rachunki można by ją raczej nazwać uśmiechem paralytyka: połowa twarzy uśmiecha się do publiczności, obiecując jej doprowadzenie do końca rzeczy pożytecznej, a tak pożądaney, uśmiecha się i do władz Królestwa, robiąc „une bonne mine au mauvais jeu”, a druga martwa, na wieki wykrzywiona zmarszczkami nieuleczalnego cierpienia, w których kryją się niczem nie-wstrzymane łzy.

Drugą kwestyą niepokojącą Radę Administracyjną było: „w jakim stanie są roboty”, na co otrzymano odpowiedź, iż takowe „zaczęte są na całej linii”. Najmniejszy postęp uczyniły one na drugim oddziale (od Kielc do Piotrkowa) z powodu własności gruntu (głina). Groble zaprojektowano tam tak wysokie, iż ziemię nie taczkami dostarczano na plant, jak zwykle, lecz wożono ją w wagonach po prowizorycznej kolejce.

Najgorsze wrażenie w sferach rządzących wywarła wiadomość, że 3,000 robotnika sprowadzonego z Rosyi leży obozem na całej linii ¹⁾).

Sekretaryat Rady Administracyjnej, nie wiadomo z jakiego już tytułu, uważał za stosowne zapisać w osobnym protokule słowa Prezesa Rady, Księcia Paszkiewicza, iż on swego czasu wszystko był przewidział, a mianowicie okoliczność, że Towarzystwo o własnych siłach prowadzić powziętego przedsięwzięcia nie może i dlatego też zabronił był swego czasu Steinkellerowi sprowadzać nawet robotników z Rosyi.

Czy Namiestnik przewidział upadek przedsiębiorstwa kolei — wiadomem się stało już po fakcie spełnionym. Jakkolwiek dość obszerna korespondencya księcia Warszawskiego, której przedmiotem jest sprawa kolei, zawiera dużo rzeczzonego sceptycyzmu, nigdzie jednak nie widać zaznaczonej

¹⁾ Robotnicy ci w tym właśnie roku na wiosnę przez Steinkellera byli sprowadzeni.

wyżej przepowiedni. Co zaś do owego wrzekomego zabronienia, to kto choć trochę posiada świadomości, jaką władzę dzierżył książę Paszkiewicz, ten śmiało może odpowiedzieć, iż zabronienie to miejsca nie miało. Namiestnik jeździł zawsze ze świtą, a w niej znajdowała się osobistość, obowiązana do skrupulatnego zapisywania poleceń naczelnika. Gdyby taki rozkaz był wyraźnie oddany, to ściślej by go wykonano, niż by tego życzył sobie namiestnik.

Lecz Bank Polski uspokoił Paszkiewicza zapewnieniem, iż z funduszu 4 milionów, wyasygnowanych przez Radę Administracyjną, jako pożyczkę pod zastaw udziałów kolei, pozostała kwota, którą da się opędzić pierwsze potrzeby bezczynnych robotników. Obiecywał on też wynaleźć środki na prowadzenie robót ziemnych około zakończenia planu, aby wywiązać się z zawartych kontraktów.

Na tem samem burzliwem posiedzeniu Rady Administracyjnej (d. 13 Maja 1842 r.) postanowiono co następuje:

1) Przedewszystkiem utworzyć komitet, zadanie którego polegało na przyjęciu od Dyrekcyi wszelkich akt i rachunków, zrewidowaniu ich, porobieniu inwentarzy, szczegółowych obrachunków i t. p., zgoła dokonania wszystkiego, co mu szczegółowa instrukcja wskazywała.

2) Ułożyć projekt do pomienionej instrukcyi w celu przedstawienia jej w czasie jak najkrótszym do zatwierdzenia namiestnika.

3) Stosownie do wniosku namiestnika powołać do składu komitetu na jej prezesa Generał-Adjutanta Księcia Górczakowa, a na członków między wielu innymi: Dyrektora komunikacyi Lądowej i Wodnej Lewińskiego, budowniczego generalnego Ritschla, urzędników kolei: Rusieckiego, Przyrembla i Wysockiego.

Na zakończenie dodać należy, iż Paszkiewicz czuł niechęć do przedsiębiorstwa budowy kolei, czemu należy przypisać lwią część niepowodzeń. Za jego sprawą upadł projekt podany do petersburskich sfer ministeryalnych o za-

ciągnięcie dodatkowej pożyczki złp. 10 milionów. Jego też winą był ów zatarg z przemysłowcami angielskimi o wymienienie akcji na szyny, co spowodowało wiele kłopotów i strat. Przyznanie się następnie wobec generałów i Rady Administracyjnej, iż został on w błąd wprowadzony, oraz oświadczenie, że „dyrekcyja dopełniła swoich obowiązków, że ceny robót niższe są od najniższych cen w Petersburgu”¹⁾, było bardzo po niewczasie. Nie wskrzesiło ono upadłego przedsięwzięcia i nie powróciło strat Dyrektorom. Spóźnione to uznanie niechaj świadczy jednak o czystości całej sprawy i bezinteresowności pobudek dyrekcyi.

Potomności pozostają do osądzenia dwie kwestye następujące:

1) Czy Dyrektorowie mogli skończyć podjęte przez się dzieło w warunkach, w jakich postawiły ich okoliczności.

2) Gdyby nawet mogli, to czy wobec zmieniających się wciąż warunków powinni byli je kończyć na tych zasadach i w tym zakresie, jakie przed budową przyjęto. Dwie te kwestye dotyczą więcej strony zasadniczej rzeczy, co zaś do strony praktycznej, to, jako owoc swych prac, Dyrektorowie pozostawili plany, kosztorysy, wyrobili pozwolenie, sporządzili anszłagi, zawarli kontrakty, w ogóle załatwili wszelkie czynności przedwstępne, z których Dyrekcyja następna korzystała prawie bez zmiany.

Jako rzecz dotykającą, widoczną dla wszystkich, pozostawili Dyrektorowie prawie ukończony plan kolei, z którego, chcąc nie chcąc, trzeba było skorzystać w przyszłości. A największą chyba zasługą było wyćwiczenie personelu roboczego i nadzorczego, które, dzięki opisanym usiłowaniom Dyrekcyi, posiadały mnóstwo praktycznych wskazówek. Budowa kolei, jako rzecz wówczas nowa, musiała się zacząć od prób, które nauczały — jak robić nie należy.

¹⁾ Listy Tomasza hr. Lubieńskiego.

Oddawna, gdyż prawie od politycznego upadku, panuje u nas nieuzasadniony zwyczaj samooplwania. Nieszczęścia usposobiły nas do niesprawiedliwie krańcowego samokrytycyzmu, który do niedawna jeszcze przybierał rozmiary orgii z jej niesmacznym humorem. Społeczeństwo nasze jednak nie jest gorszem od innych. Upadku pierwszego przedsiębiorstwa budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nie należy kłaść na karb niedołęztwa polskiego, które najniesłuszniej, jako uznany pewnik, nalazło prawo obywatelstwa wśród ogółu.

Praktyczne zastosowanie każdego wynalazku zaczyna się od prób — jak robić nie należy — a potwierdzeniem tego może być uznana prawda, iż jedna jest tylko prosta droga łącząca dwa punkty, krzywych zaś, czyniących to samo, nieskończona ilość.

Niedołężna ludzkość zawsze zaczyna od prób, które prowadzą z początku na drogi krzywe. Sprawdzono, że nie jesteśmy gorsi od innych, mogą służyć choćby niepowodzenia, jakich doznały również nieudolne próby przy budowie kolei Ferdinands-Nordbahn i Lipsko-Drezdeńskiej i wielu jeszcze innych.

b) *IV stronę Prus czyli kolej z Kowna lub Furburga do Libawy.*

Jakkolwiek kolej Warszawsko-Wiedeńska miała i ma niezaprzeczenie wielkie znaczenie dla stanu gospodarczego Królestwa, to jednak miała ona więcej na względzie zaspokojenie wewnętrznych jego potrzeb, a przedewszystkiem była wynikiem zrozumianej potrzeby taniego wywozu przetworów górniczych. Wice-prezes Banku był naczelnikiem górnictwa krajowego, naturalną przeto była dążność tego człowieka do ułatwienia transportu produktów metalurgicznych.

Połączenie kolei z Wiedniem było ślepym trafem tylko. W chwili gdy wice-prezes Banku, Henryk hr. Łubieński, zasiadał do wytknięcia jej kierunku, nikt jeszcze w Austrii nie

myślał o czemś podobnem i owa przypuszczalna dogodność połączenia z Adryatykiem, obiecująca uczynić koszty przewozu towarów do Tryestu tańszymi niż spław ich Wisłą do Gdańska, była bardzo problematyczną, szczególnie przy użyciu koni, jako siły pociągowej. Później, przy zastosowaniu maszyn, ożywiając handel z Austrią, kolej zrobiła swoje i w stronę Prus. Była to bezwątpienia skuteczna kataplazma na gorączkę chciwości Brandeburskiej, gdyż odtąd datuje się umiarkowanie pod względem pruskich ceł przewozowych. Lecz gdyby kolej Warszawsko-Wiedeńska, przy ówczesnym stanie techniki, miała na celu jeden tylko ten warunek: przeciwdziałania wysokiemu tranzytu pruskiemu, to cel byłby chybiony. Nie wyrwano by przez to złęgo z korzeniem, nie zniszczono by szkodliwości w zarodku.

Wyżej powiedziane nie ma na celu zmniejszenia zasług hr. Łubieńskiego, należy jednak przyznać, iż ideowo donioślejsze były dwa projekty Steinkellera, które on, w rok niepełna po przedstawieniu planu przez wice-prezesa, rządowi zakomunikował. Projekty te dążyły do przewyciężenia lub wyminięcia przeciwności, jakie miały do zwalczania polskie towary, czy to ze względu na niedogodności geograficznego położenia Królestwa, czy też wypływające z zależności politycznej, w jaką je wtrąciła nieubłagana w swej konsekwencji konieczność dziejowa.

Niedogodność geograficznego położenia Królestwa polegała na tem, że Prusy, wcisnąwszy się z północy wązkim pasmem swoich posiadłości między morze Bałtyckie, objęły Polskę jakoby lubieżnem ramieniem. Uścisk ten stał się od razu karesem płatnej ladacznicy, gdyż ramię wyciągało się namiętnie, ale tylko po zapłatę przy lada poruszeniu.

Nadzwyczaj wysokie cła wywozowe (importowe), przewozowe (tranzytowe) pruskie równały się kosztom transportu z miejsca pochodzenia do miejsca przeznaczenia, a czasami przewyższały je nawet.

Dotąd wyminąć przeszkody tej było niepodobna, gdyż Wisła stanowiła jedyną łącznię z resztą świata cywilizowanego. Jej korytem spływały, szukając sobie zbytu na zewnątrz, owoce pracy mieszkańców Królestwa, przy pomocy tej też arteryi, zaopatrywało się ono we wszelkie produkty, których nie posiadało w swym obrębie.

Jest to okropny błąd przodków naszych, że od czasów unii z Litwą, cały ciężar swej polityki i dążności ekspansywnych przeniesiono na Wschód, zamiast, zbierając owoce bitwy Grunwaldzkiej, dotrzeć do morza Bałtyckiego, — naturalnej granicy, której szuka każde państwo. Zasadniczy błąd ten jest nieobliczonym w swych następstwach. Jak grzech pierworodny ciąży on na dalszych pokoleniach i jest najpierwszym pono z powodów upadku wielkiego niegdyś państwa. Wygrzany na naszym łonie wąż, utuczywszy się krwią Słowian nadbałtyckich, tylokrotny krzywoprzysięzca na wierność koronie polskiej, stał się później głównym instygatorem, napastnikiem, faszczem monety polskiej, a po roku 1815 chciwym owoców pracy naszej sąsiadem.

Wywożąc Wisłą do Gdańska cynk i mąkę, Steinkeller miał z nim wciąż do czynienia i widział tę chciwą rękę, która, nie zadawalając się wysokimi cłami tranzytowemi, łapczywie ściągała z towarów polskich możliwe zyski pod rozmaitemi postaciami. Na granicy pruskiej towary wyładowywano i spławiano je do Gdańska z kosztownemi plombami, które u kresu podróży odczepiano, aby je następnie użyć, a zawsze z dobrym skutkiem do innych polskich produktów. Ominięcie tej to właśnie jaskini miał przedewszystkiem na względzie Steinkeller. Nosząc się z myślą budowy kolei, nakreślił jej kierunek z Kowna lub Jurburga do Libawy.

Tak więc wedle projektu Steinkellera, towary, przeznaczone do handlu z Zachodem, miały spływać Wisłą, holować się w górę Narwi i Biebrzą, następnie kanałem Augustowskim do Niemna. Dalej już z Kowna miały iść koleją.

Długą i uciążliwą byłaby ta droga. Stawiałaby ona towary w zależności od pór roku i wysokości wód na rzekach. W każdym bądź razie była zgodną z potrzebą, a co ważniejsza z środkami społeczeństwa.

Uzasadniając potrzebę kolei, St. zaznacza, iż rozważył całą doniosłość rozkwitu do jakiego by doszło Królestwo, mając w tym kierunku drogę żelazną, i że po długoletnich studyach teoretycznych, a zwłaszcza praktycznych, poznał całą wartość tych przyśpieszonych środków komunikacyjnych, „skutki których ani znać nie podobna, ani uwierzyć“. Za wzór zaś rozumnej przedsiębiorczości stawia Anglików, których ulepszenie komunikacji kosztowało olbrzymie sumy. „Naród ten — mówi — jest zjawiskiem w dziejach gospodarczości; zanim osiągnął nieobliczone bogactwa, które posiada, wydać musiał dwa miliardy na kanały, dwa na doprowadzenie do porządku portów, miliard na drogi i znaleźć musiał jeszcze środki na budowę kolei, które kosztują trzy miliardy, a podniosą dobrobyt kraju do potęgi“.

Dalej przechodzi do Królestwa Polskiego. Wykazuje bogactwa kraju, oraz wylicza korzyści, jakie może on osiągnąć z postępu przemysłu. „Kolej — mówi dalej — powinna związać Polskę z siecią dróg żelaznych Europy środkowej“ i stać się dźwignią rozwoju „niezmiernego handlu“ Królestwa. „Kraj ten tak szczęśliwie jest położony: dla tranzytu jest w środku handlowym północnej i południowej Europy i panuje nad dwoma morzami — Bałtyckiem i Adryatyckiem; handlowe stosunki Polski liczne, choć uciążliwe dzisiaj — dziesięć razy wówczas się zwiększą, gdyż prócz połączenia krótkiego i łatwego dla handlu, kraj ten znajduje się w centrum handlowym pomiędzy Europą i Rosją“.

Wyjaśnwszy tym sposobem korzyści, jakie można by było osiągnąć dla Królestwa wogóle, przechodzi w końcu do projektowanej przezeń drogi żelaznej.

„Kolej Warszawska z przedłużeniem do Libawy zasługuje na poparcie rządu. Żadne inne przedsiębiorstwo nie

będzie tak taniem w stosunku do dobrobytu, jaki na Królestwo spłynie“¹⁾). A dalej już następują prorocze słowa, przepowiadające wzrost Warszawy: „Warszawa stanie się ośrodkiem wielkiego handlu; Polska wzbogaci się na tranzycie handlu Europejskiego“.

To samo mniej więcej, lecz w innej nieco formie powtórzył o wiele później wielki inżynier Ferdynand Lesseps, który przypuszczalnie nic nie wiedział o prorocztwie St.

Prośba podana do władz Królestwa zyskała uznanie tronu ze względu na jej „należyte objaśnienie i usprawiedliwienie“. Steinkeller, opierając się na takim zapewnieniu, przedsięwziął kroki ku wykonaniu projektu.

¹⁾ J'avais déjà depuis longtemps calculé l'immense portée de cette entreprise; j'avais mesuré toute l'étendue de prospérité que pouvait faire parcourir à la Pologne un (?) chemin de fer dans cette direction, je connaissais la valeur de ces communications nouvelles, de ces moyens rapides que le génie d'homme a créés pour dominer l'espace et le temps; je savais enfin quels résultats on pouvait obtenir de ces communications accélérées, résultats auxquels on ne peut croire, qu'on ne peut comprendre sans en avoir étudié les causes par des années de méditation et d'études non seulement théoriques, mais encore et surtout pratiques ainsi que j'en avais fait moi-même dans toute l'Europe et particulièrement en Angleterre — ce phénomène dans l'histoire de la richesse de nation qui avant d'arriver à la hauteur de prospérité dont on peut à peine mesurer l'étendue, a dû dépenser deux milliards pour ses canaux, deux milliards pour améliorer ses ports, un milliard pour ses chaussées, et trouver par là le moyen de dépenser encore trois milliards pour se donner des chemins de fer qui élèveront sa prospérité jusqu'à l'inconnue. A la tête de tant d'établissements divers en Pologne, je savais mieux que personne quelles ressources offrait ce pays, quels progrès l'on pouvait faire à son industrie, de quels étaient susceptible sa richesse territoriale et son commerce;...

Ce chemin de fer doit rallier la Pologne au réseau de chemins de fer de l'Europe centrale, et en faire bientôt le siège d'un immense commerce, placé si heureusement qu'elle est pour le transit, au centre du commerce du Nord et au Sud de l'Europe, et dominant deux mers: la Baltique et l'Adriatique, dont les rapports déjà si nombreux quoique longs et difficiles, décupleront du jour au jour indépendamment d'une communication directe et rapide qui lui sera ouverte, il se trouvera au centre de cette communication un point de contacture du grand commerce qui se fera entre l'Europe centrale et la Russie... Le chemin de fer de Varsovie, avec sa perspective de prolongation jusqu'à Libau est digne plus que toute entreprise de toute la sollicitude du G-t, aucune autre ne coûtera aussi peu pour offrir autant de garanties de prospérité pour le Royaume et d'utilité en même temps; Varsovie sera le siège d'un grand commerce; la Pologne s'enrichira du transit du commerce Européen...

Kupcy miasta Libawy, dowiedziawszy się o decyzji Monarszej, wyrazili gotowość poniesienia kosztów około robót przygotowawczych. Poczyniono kroki ku obraniu kierunku drogi, zniwelowaniu, oraz sporządzeniu kosztorysu pod zwierzchniem kierownictwem inżyniera Polliniego, któremu dodano do pomocy trzech konduktorów drogowych. Bank, posiadając zapewnienie kupców Libawskich, wyznaczył na ten cel 4,000 złp.

Lecz już na samym wstępie napotkano trudności. Gubernator Wileński nie pozwolił przystąpić do robót przygotowawczych, wymawiając się tem, iż nie posiada upoważnienia władz odnośnych. Tak samo i z tych samych powodów postąpił i gubernator Kurlandzki. Nalegania Steinkellera, który przedstawił powyższym władzom urzędowe wyrażenie uznania Monarszego, odniosły ten tylko skutek, że pozwoliły uczynić rekonesans, zabraniając jednak wytykać linię, niwelować i zdejmować plany. Przechodziły tygodnie i miesiące, a gubernatorzy urzędowego pozwolenia nie otrzymywali. Projekt tymczasem oddano pod debaty sztabu głównego. Ztąd odesłano go do komisji projektów i anszlagów w departamencie dróg, komunikacji i gmachów publicznych w Petersburgu.

Komisja ta wydała o projekcie Steinkellera opinię nieprzychylną.

Kupcy Libawscy, na skutek upadku sprawy, sumy obiecanej odmówili, Bank Polski zaś, zaliczkę wydaną zapisał na rachunek Steinkellera.

c) *W stronę Rosyi czyli kolej Warszawa - Niższy Nowogród.*

Jak już wiadomo z rozdziału I-go (stan ekonomiczny Królestwa) omawiającego stosunki handlowe z tem państwem pięć warunków nieprzyjaznych składało się na trudność skutecznego współzawodniczenia towarów polskich z rosyjskimi na rynkach Cesarstwa.

- 1) Taryfa.
- 2) Monopol rosyjskich kupców gildyjnych na wyłączne prawo nabywania towarów pochodzenia zagranicznego.
- 3) Uciążliwe formalności, którym podlegały towary polskie przy przekroczeniu granicy rosyjskiej.
- 4) Trudności pasportowe.
- 5) Odległość rynków rosyjskich i zły stan dróg w Cesarstwie.

Z pierwszemi czterema warunkami, jako nakazanemi przez prawo, trzeba się było chcąc nie chcąc zgodzić. Ostatni usunęła by droga żelazna. Opracowany przez St. projekt takiej kolei, jak również i poprzedniej, zyskał uznanie władz, które orzekły, iż jest on „należycie usprawiedliwionym“.

Trudno jest dziś rozprawiać o jego szczegółach, gdyż ta część idei, którą należało przedstawić rządowi, znajduje się albo w dziewiczych jeszcze dla historii archiwach Banku Polskiego, lub też w jednej z instytucyj petersburskich. Większość zaś z tych motywów, utajonych przed baczniemi okiem petersburskiego ministerjum finansów, poszła do grobu z wielkim projektodawcą. Nie wiadomo nawet przez jakie punkty miała kolej przechodzić, dla tego też zachodzi trudność rzucenia błędnych choćby domysłów, co miał projekt na celu. Z ogólnego tylko kierunku można się domyśleć, iż miała ona na względzie handel z Rosją, o ile pozwalały na to pozycje taryfy celnej r. 1832. Z krańcowych zaś punktów Warszawa-Niższy Nowogród można wywnioskować, iż Steinkeller miał więcej na celu połączenie Królestwa za pomocą tej arteryi z dalekim Wschodem.

W Niższym Nowogrodzie odbywały się doroczne jarmarki, na które zjeżdżali kupcy z całego nieomal Wschodu, przywożąc ze sobą towary pożądane w Europie, jak: futra, tkaniny z surowego jedwabiu, misterne wyroby rękodzielnicze Chin, herbatę i t. d. i zakupując wyroby, których ludy wschodnie nie posiadały u siebie.

Tu też, w celu sprzedaży przedmiotów wielkiego przemysłu w europejskim słowa tego znaczeniu, napływali z całego Zachodu, Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Niemcy, Szwedzi i t. d. Aby jednak nie opłacać wysokiego cła rosyjskiego, przyjeżdżano tylko z próbkami wyrobów fabrycznych i przeprowadzano tylko transakcje, dostawa zaś towarów szła inną drogą, a mianowicie morzem.

Kolej, którą projektował Steinkeller, taniością przewozu zrównoważyłaby taniość produkcji odpowiednich wyrobów zagranicznych i wprowadziłaby przemysł polski na daleki Wschód. Oprócz tego część handlu towarami wschodnimi z zachodem zogniskowała by się prawdopodobnie w czasie między jarmarkami w Warszawie. Lecz w Petersburgu, przy rozważaniu warunków mówiących za i przeciw projektowanej kolei, te ostatnie przeważały. Wedle obliczeń taniość przewozu wyrobów sukienniczych Królestwa koleją mogła zrównoważyć wysokość cła nałożonego na nie przy przekroczeniu granicy, a fabryki sukien, które taryfa szczególnie miała na względzie, mogły znów powstać na nogi.

To też po jakimś czasie Steinkeller otrzymał rezolucję ministerium finansów, orzekającą, że wykonanie tego projektu było „przedwczesnem“, a projekt ów tułał się jeszcze czas jakiś po rozmaitych biurach. Tak naprzykład, pozostał ślad, iż w r. 1842 kwestya ta raz jeszcze wznowiona była przez Paszkiewicza, lecz ministerium finansów na zasadzie opinii, wydanej przez kupców moskiewskich, znajdowało go i wtedy jeszcze „przedwczesnym“ do wykonania.

*

*

*

A teraz spojrzmy na Królestwo z lotu ptaka. Uprzymiśnijmy sobie kierunek budowanej wówczas kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i projektowanych przez Steinkellera Warszawa-Niższy Nowogród i Kowieńsko-Libawskiej, trzeba przyjść do przekonania, że trzy projekty, które jedno-

częście prawie wyszły z gabinetu dwóch ludzi, pragnących dobra kraju, skombinowane były nie bez uprzedniego porozumienia się. Kolej Warszawsko-Wiedeńska, przechodząc przez kraj przemysłowy, miała na celu uprzystępnić wyjście na świat szerszy przedmiotów przemysłu polskiego przez dostarczanie ich do Warszawy. Ztąd zamierzono je rozwozić koleją Warszawa-Niższy Nowogród na Wschód, na Zachód zaś, wymijając Prusy, rzekami spławnymi do Kowla lub Jurburga, i następnie koleją do Libawy. Zrozumiałemi są powody zabronienia budowy kolei we wschodnim kierunku, co zaś do Kowieńsko-Libawskiej, to tajemnicę zakazu tego wyświetlają dopiero prusko-rosyjskie stosunki dyplomatyczne.

Przyjaźń polityczna Prus z Rosyą i odwrotnie datuje się od początku szesnastego stulecia. Szczerść tego uczucia nie ulega zaprzeczeniu, oparte bowiem było ono na potrzebie obrony przed potęgą Rzeczypospolitej Polskiej. Historia dyplomacyi obu narodów dowodzi, iż przedmiotem ciągłej wymiany myśli między ich rządami była sprawa polska. Jaskrawie barwnym szlakiem wije się ona wzdłuż dziejów kilku stuleci. Jedyne tylko wyjątek stanowi wojna siedmioletnia, wywołana przez nieporozumienie. Rząd rosyjski wyszedł wówczas z błędnej zasady, głoszącej, że „pożądany jest silny sprzymierzeniec, lecz słaby sąsiad“. Jeszcze bardziej zbliżyła oba państwa wojna roku 1830—1831. Zjazd w Münchengrätz, łączy Prusy z Rosyą nierozzerwalnym węzłem. W tym czasie, kiedy paliły się głowy liberalnych Niemców, kiedy lada iskra przerzucona przez zachodnią barierę graniczną mogła wzniecić niestłumiony pożar w samych Prusiech, państwo to nie tylko, że odegrało drugorzędną rolę, lecz stało się w stosunku do Rosyi nieomal lennem. Kanclerzowi pruskiemu bardziej chodziło o uznanie Cesarza Mikołaja I, niż o względy swego panującego. Stała jednak chmurką, zawsze mącą czystość pogodnego horyzontu, były sprawy ekonomiczne.



Pomijając już czasy, należące do zamierzchłej przeszłości, zwróćmy się do okresu, który stanowi początek epoki omawianej. Jest nim rok 1813. Zaledwie wojska francuskie przekroczyły w swym odwrocie zachodnią granicę Księstwa Warszawskiego, a już król pruski zażądał od Aleksandra I, w charakterze wynagrodzenia wojennego, ulg dla towarów pruskich przy przejściu ich przez granicę rosyjską. Cesarz chętnie zgodził się na to względem Księstwa Warszawskiego, lecz baryery celne rosyjskie pozostały dla handlu pruskiego, jak i dawniej, szczelnie zamknięte. Zabiegi Prus podczas kongresu Wiedeńskiego osiągnęły pożądaný skutek. Towary pruskie otrzymały znaczne ulgi, które najfatalniej odbijały się na stanie gospodarczym Królestwa Polskiego i Cesarstwa.

Po dziesięcioletnim zastosowaniu rosyjsko-pruska taryfa celna okazała się dla Rosyi rujnującą. Kankrin pomimo to, iż nie skończył się jeszcze termin zawartego traktatu, wprowadził na komorach obostrzenia, a następnie zmusił Prusy do przyjęcia takich warunków, jakie uważał dla Rosyi za dogodne. Prusy w większym jeszcze stosunku podniosły cła od zboża rosyjskiego. Zaczął się okres olbrzymiej kontrabandy, którą rząd pruski nieurzędowo popierał. Statystyka notuje po kilka, a nawet kilkanaście ofiar miesięcznie w personelu straży pogranicznej, strzegącej pruskiej rubieży. Na krótkim pasie granicznym od Jurburga do Memla wzmocniono straż graniczną czterema batalionami piechoty. Przemytnictwo na razie ucichło, lecz wkrótce wzmoгло się i doszło do niebywałych rozmiarów. Przemytncicy pruscy staczali z wojskiem rosyjskiem formalne bitwy. To samo się działo na granicy polskiej. Interpelowane w tej sprawie władze pruskie tłumaczyły podobne objawy: 1) że gdyby pograniczni mieszkańcy Rosyi i Królestwa nie potrzebowali przemycanego towaru, nie byłoby i przemytncików; 2) że kontrabandzistom pomagają same rosyjskie władze graniczne; 3) że rząd pruski nie jest

obowiązany do ochrony interesów materialnych obcego mocarstwa z uszczerbkiem swoich poddanych.

W skutek braku zboża Prusy częstokroć przymierały głodem, ale cło od ziemiopłodów rosyjskich i polskich szło wciąż w górę.

Szczególnie na tej wojnie celnej traciło Królestwo. Jedynymi drogami do Bałtyku były Wisła i Niemen, a kończyny ich znajdowały się w obrębie Prus. Tranzyto pruskie, w miarę obostrzania stosunków rosło z roku na rok.

W takim napięciu dotrwały stosunki te do czasu, kiedy projekt St., dotyczący budowy kolei od Niemna do Libawy, zaczęto roztrząsać w centralnych biurach petersburskich, t. j. do początku r. 1840. Zainteresowane w tej kwestyi rządzące sfery pruskie, dowiedziawszy się, iż rząd rosyjski nosi się z zamiarem pozwolenia na budowę rzeczonyj kolei, a nawet daje na nią gwarancję, uderzyły na alarm. Baron Meyerdorf, rosyjski poseł przy dworze berlińskim ze smutkiem donosi swemu gabinetowi pod datą 20 Lutego r. 1840, iż opinia publiczna w Prusach jest silnie z tego powodu podniecona. W Berlinie wszyscy byli zdania, iż z chwilą doprowadzenia do skutku tego przedsięwzięcia handel pruski ze Wschodem zupełnie upadnie i dla tego też powzięto postanowienie nie notowania obligacyj kolei na giełdzie berlińskiej. Osobiście poseł był zdania, że nie należało by za cenę korzyści czysto materialnych zrzekać się interesów politycznych olbrzymiej doniosłości.

Rząd Cesarstwa Rosyjskiego wyraził zdumienie, jak nawet przyjść mogło do głowy gabinetowi berlińskiemu zamiar wzbronienia notowania na giełdzie obligacyj projektowanej drogi w razie nawet, gdyby zaszła potrzeba zaciągnięcia pożyczki w Prusach. Dalej wice-kanclerz tłumaczy, że budowa rzeczonyj kolei jest wynikiem konieczności posiadania drogi łączącej bezpośrednio Królestwo Polskie z Bałtykiem, w celu wyminięcia Prus, które nałożyły nieumiarkowanie wysokie cło przewozowe, uniemożliwiając przejście polskich

towarów przez to państwo. Rząd pruski — tak kończył hr. Nesselorode swą depezę, datowaną 6 Marca r. 1840 — mocen jest wprowadzić zabronić notowania rosyjskich papierów wartościowych na giełdzie Berlińskiej, ale co powie cała Europa, gdy ujrzy, że sprzymierzone „Mocarstwa zachowawcze (conservatees)“ wszczęły otwartą walkę z powodu kwestyj handlowych.

Na tem prof. Martens urywa niezwykle ciekawą wymianę myśli między dwoma rządami zaprzyjaźnionemi. Czy ni tylko w końcu uwagę, że osłabianie wiary mocarstw zachodniej Europy (Anglii i Francyi, które stanowiły oddzielną i wrogą grupę względem Rosyi, Austrii i Prus) w trwałość przymierza konstelacyi politycznej mocarstw Wschodu nie leżało w interesach ani Rosyi, ani też Prus. Mikołaj I, wedle zdania uczonego rosyjskiego, był zawsze gotów skorzystać z każdej sposobności, aby załatwić z Prusami polubownie stosunki handlowe, jeżeli na tem nie miał tylko ucierpieć handel i przemysł rosyjski ¹⁾.

¹⁾ Au reste le gouvernement russe n'avait pas besoin du tout d'avoir recours à des repressailles pour provoquer en Prusse des fortes apprehensions au sujet de l'avenir du commerce de ce pays avec la Russie. Tout mesure sage, prise par le gouvernement russe en vu du développement de l'indépendance du commerce et de l'industrie russe, jetait l'alarme dans la société prussienne intéressée à cette question. C'est ainsi qu'au commencement de l'année 1840, l'opinion publique de la Prusse fut violemment surexcitée par la nouvelle, que le gouvernement russe avait consenti à la construction d'un chemin de fer depuis le Niémen jusqu'à Libau et qu'il avait même accordé sa garantie à cette entreprise. De l'avis de tous les Prussiens, — écrivait de Berlin le Baron Meyendorff, le 8 (20) fevrier 1840, — cette ligne tuera complètement le commerce de la Prusse orientale et c'est pourquoi on a déjà pris à Berlin la résolution de ne pas côter à la Bourse les obligations du chemin de fer en question. Le ministre de Russie était très affligé de cette mesure, et à son avis, en prenant en considération des intérêts politiques de haute importance, il été bon de ne pas attacher tant de prix à des avantages purement matériels.

Le gouvernement impérial exprima l'étonnement qu'il ressentait en apprenant que le Cabinet de Berlin se proposait de prohiber à la Bourse de cette ville la cote des obligations du chemin de fer projeté dans le cas ou l'on aurait eu besoin de conclure un emprunt à Berlin. La construction de cette ligne est exigée par la nécessité impérieuse d'ouvrir une voie directe vers la mer Baltique aux produits du Royaume de Pologne, afin qu'ils pussent éviter le territoire prussien, maintenant que les droits

Jakoż była to chwila przełomowa. Znajdując się wciąż pod grozą utraty rynków polskich, a co ważniejsza olbrzymich dochodów, które skarb pruski pobierał z towarów Królestwa, przeznaczonych na tranzyto, gabinet berliński okazał się o wiele skłonniejszym do ustępstw. W chęci podtrzymania tych samych dobrych stosunków z Prusami rozpoczęto układy, które dały w wyniku nowy traktat podpisany 2 Lipca r. 1842.

Obowiązywał on rząd Królestwa do uczynienia wielu ustępstw żądaniom gabinetu berlińskiego, a mianowicie:

1) Znosił pograniczne komory konsumcyjne i powiększał ilość komór celnych pierwszej i drugiej klasy.

2) Mieszkańcy pograniczni Prus mogli swobodnie przechodzić granicę Królestwa, przedstawiając władzom kordonowym przepustki (półpaski) wydawane przez komisarzy obwodowych. Rzeczony dowody legitymacyjne wydawano bezpłatnie i na zwyczajnym papierze.

3) Opłaty celne z towarów, które przeznaczano na jarmarki, odbywające się w pasie granicznym, składały się na komorach w depozycie. W razie niesprzedania towaru komory obowiązywały do zwrotu cła przez cały czas trwania jarmarku i w ciągu całej doby po nim.

4) Zobowiązano się do zmniejszenia opłat celnych według sporządzonego spisu towarów, które mogły być przerna-

de transit imposés par la Prusse, rendent presque impossible le passage en transit des marchandises par ce dernier pays. „Il est vrai — disait le comte Nesselrode en terminant sa dépêche du 6 mars 1840 — que le gouvernement prussien a légalement le droit de prohiber la cote des valeurs russes à la Bourse de Berlin, mais que dira toute l'Europe, quand elle verra que l'alliance „des Puissances conservatrices“ se manifeste par une lutte ouverte dans le domaine de leurs opérations commerciales reciproques?”

Il est evident qu'il n'était ni dans l'intérêt de la Russie, ni dans celui de la Prusse d'ébranler la conviction des Etats de l'Europe en la solidité de leur alliance et de leur amitié, une fois que la politique de ces deux puissances avait précisément pour base cette alliance et cette amitié.

Aussi, l'Empereur Nicolas I était-il prêt à profiter de toute occasion pour arriver à une entente avec la Prusse sur les rapports commerciaux, pourvu qu'on n'exige pas de lui, qu'il sacrifie les intérêts légaux du commerce et de l'industrie russes.

czone na jarmarki. Do szeregu przedmiotów tych powinien należeć bursztyn, jako produkt czysto pruski.

5) Art. 16 traktatu głosił, że towary pruskie nie powinny być obciążone cłami wyższymi od takich samych, przychodzących z innych państw, pod warunkiem jednak, aby pruskie władze celne traktowały towary polskie narówni z innymi. Artykuł ten nie miał znaczenia dla Królestwa, gdyż Prusy nie potrzebowały zniżać swoich ceł. Królestwo zaś, ze względu na niedogodność swego położenia geograficznego, musiało nabywać pruskie towary; berlińskie bowiem ministerium finansów posiadało groźną broń w ręku — tranzyto, które podwyższano w miarę potrzeby, aby towary, pochodzące z innych państw, były na rynkach polskich zawsze droższymi od pruskich. Wobec zaś wysokiego tranzyta pruskiego krzywdzącym był art. 15 traktatu. Tranzyto towarów przez Królestwo pozostawało i nadal bezpłatnym, jak to obowiązywał art. 19 konwencji r. 1825.

Art. 18 zmniejszał opłaty z podróży na rzecz komunikacji Królestwa: wyruszających nie dalej jak o trzy mile od granicy w $\frac{1}{4}$ z pobieranych zwykle i w połowie z tych, których kresem podróży była stolica Królestwa.

Na zasadzie art. 19 zniesione były w Królestwie pobory za zbiórki leśne od szyprów, pruskich poddanych ¹⁾.

¹⁾ 12) L'administration du Royaume consent à réorganiser son système de douanes, en supprimant les douanes des consommations et en établissant en conséquence le long de la frontière, des douanes de première et de seconde classe en nombre suffisant (conforme aux dernières contrepropositions prussiennes).

13) „Dans le cas où ce nombre se trouverait être insuffisant, le Gouvernement du Royaume serait prêt à s'entendre sur une augmentation des points des passages.

b) Les habitants limitrophes pourront librement passer et repasser la frontière tant par douanes que par les points de passage, sauf les restrictions, de police et de douanes indispensables.

A cet effet les commissaires d'arrondissement seront autorisés à délivrer des cartes de légitimation valables pour trois jours, gratis et sur papier ordinaire (concession nouvelle), conforme à la proposition prussienne.

5) Le Gouvernement russe est prêt à s'entendre avec celui de Prusse sur l'établissement des jours de marchés à des endroits rapprochés de la frontière. Les droits de douane payés à l'entrée des marchandises qui auront été apportées aux mar-

Dawszy takie ulgi, gabinet perersburski oczekiwał na rewanż. Nastąpiło to dnia 3 Marca r. 1843. W odpowiedzi

chés seront restitués dans le cas où ces marchandises ne seraient pas vendues. A cet effet, ces droits resteraient déposés à la douane pendant toute la durée du marché et un jour de plus (concession nouvelle conforme à la proposition prussienne).

On s'entendra avec le Gouvernement prussien sur la spécification des marchandises qu'il conviendrait d'admettre aux marchés (nouvelle).

6) Diminution des droits de douane pour les articles spécifiés dans le tableau qui se trouve annexé au § 6 du projet d'arrangement.

A cette concession serait ajoutée une nouvelle réduction des droits sur l'ambre jaune produit essentiellement prussien (nouvelle).

En Pologne, ce sont les commissaires d'arrondissement qui délivreront les cartes des légitimation.

14) Les propriétaires dont les possessions sont coupées par la frontière, seront traités, relativement à ces possessions d'après les principes les plus libéraux.

Ces propriétaires mixtes, leurs domestiques et les habitants auront le droit de passer et repasser avec leurs instruments aratoires, leurs bestiaux, leurs outils de la possession aussi coupée par la frontière dans l'autre, sans égard à la différence de souveraineté, de transporter de même d'un endroit à l'autre leurs moissons, toutes les productions du sol, leurs bestiaux et tous les produits de leur fabrication, sans avoir de passeport et moyennant des simples cartes de légitimation, valables au moins pour un an sans empêchement, sans redevance et sans payer de droit quelconque.

Cette faveur est restreinte toutefois aux productions naturelles ou industrielles dans le territoire aussi coupé par la ligne de démarcation.

De même elle ne s'étend qu'aux terres appartenantes au même propriétaire dans l'espace déterminé d'un mille de quinze au degré de part et d'autre, et qui aurait été coupé par la ligne de frontière.

Il est entendu, que les barrières à doubles clefs, dont l'une entre les mains du douanier, l'autre chez le propriétaires mixte, ne sauraient être envisagées comme un empêchement.

Chaque retard de la part du douanier à qui une des clefs des barrières se trouve confiée sera envisagé comme vexation, et donnera lieu à des poursuites contre le douanier, prévaricateur. Le gouvernement du Royaume s'engage à augmenter le nombre des douaniers, de manière à ce qu'il y en ait toujours un de présent à la barrière depuis le lever jusqu'au coucher du soleil.

15) Le transit par le Royaume de Pologne sera maintenu libre de tout droit tel que l'a stipulé l'art. 19 de la convention de 1825 (§ 3 du projet d'arrangement pour la Pologne).

16) Les produits de la Prusse ne seront pas plus fortement imposés dans le Royaume, que les produits de même nature, provenant d'autre pays, l'Empire de Russie excepté, bien entendu que la Prusse observera le même principe à l'égard du Royaume de Pologne (§ 4 du projet d'arrangement pour la Pologne).

En conséquence de ce principe la surtaxe sur le sucre raffiné, venant de Prusse sera supprimée.

Toutefois, ne seront pas censés déroger à ce principe les arrangements existants avec Cracovie, ni le dégrèvement accordé aux vins d'Autriche et de Hongrie (§ 4 du projet d'arrangement pour la Pologne).

zwolniono w Prusach od ceł przewozowych *rosyjskie zboże splawiane Wisłą i Bugiem*. Polskie zaś towary traktowane były po dawnemu.

ŻEGLUGA.

Oddawna, bo od początku świata, rzeki są pierwszymi drogami, pierwszymi arteriami komunikacyjnymi z których, ze względu na łatwość ich opanowania korzystała ludzkość. Są one nadto najkrótszymi łącznikami z wszechświatowym gościńcem — morzem. W kierunku splawnych rzek rozszerzały się państwa, a rozwój umysłowy i kulturalny ich mieszkańców w wysokim stopniu zależał od zdolności przewozowej i kierunku przerywających je naturalnych dróg komunikacyjnych.

Współrzędnie z rozwojem życia państwowego w Polsce widać usiłowania około urządzenia niezależnego bytu gospo-

17) L'administration du Royaume fera droit a toute plainte et reclamation concernant des vexation et des abus de la part des autorités des douanes polonaises (comme au § 10).

18) L'administration du Royaume vient de réduire les droits de communication, perçus sur les chaussées en tout qu'il concernent les voyageurs qui ne s'éloignent pas au delà d'une distance de trois milles de la frontière ou ne se rendent directement qu'aux chef-lieu du gouvernement. Dans le premier cas, le droit se trouve réduit à la quotité du taux primitif, fixée par le tarif de 1838, dans le second à la moitié. L'administration admettra le taux perçu en Prusse sur les chemins de la même catégorie qui existent dans le Royaume.

Les droits de communication perçus sur les fleuves et les canaux seront supprimés le 1/18 septembre 1842.

19) Les droits de flottage seront abolis dans le Royaume de Pologne, en faveur de la navigation des sujets prussiens.

Péterhoff le 2 juillet 1842. N^o 325, tome VIII traité avec Allemagne 1825—1838.

„D'autre part il était impossible au gouvernement prussien de ne pas répondre à l'acte du juillet 1842 par des immunités quelconques en faveur du commerce russe. En effet, par une disposition prise le 3 mars 1843, le droits de transit à payer par le blés russes, transportés par la Vistule ou le Niémen, furent abaissés jusqu'au chiffre fixé par la convention de commerce du 27 février 1825. C'est ainsi qu'il fut fait droit à l'une des exigences les plus impérieuses du gouvernement imperial.

darczego. Zdrowy rozsądek naszych praojców wskazał, iż osią zbiorowego życia społeczeństwa powinna być Wisła, która za pomocą dopływów łączyła wszystkie niemal prowincje państwa. Lecz była to rzeka niezwykle trudna do poskromienia. Otaczające ją lasy, utrzymujące wilgoć, dostarczyły wód w obfitości i powiększyły jej szerokość i głębokość. Płynąc pośród nizin, często zmieniała ona koryto. Odwieczne drzewa zwały się w jej głębie i zanieczyszczały dno; brzegi miała błotniste i niedostępne. Cały szereg pokoleń odszedł do wieczności zanim pozostawił Wisłę taką, jaką ją obecnie widzimy. Trzeba było wyciąć lasy, aby dać możność wiatrom osuszenia pól; wydobyć sterczące z dna pnie drzew i ująć wreszcie krnąbrną rzekę w stałe koryto.

Z zanikiem w narodzie trzeźwej myśli politycznej przestał się on niepokoić sprawami gospodarczymi pierwszorzędnej wagi.

Opamiętanie przyszło po szeregu ciosów. Pierwsze usiłowania, dążące do rozumnego zużytkowania wód Wisły, przypadają dopiero na okres Królestwa Kongresowego.

Z akt „o soli“ dowiadujemy się, iż spław Wisłą do Gdańska wszystkiego, co Królestwo posiadało do zbycia, jak również holowanie towarów od Bałtyku w górę rzeki, odbywało się do r. 1825 statkami niemieckimi. Dopiero w tym roku ks. Drucki-Lubecki, pragnąc położyć tamę odpływowi pieniędzy do Prus, postanowił pobudować flotyllę rzeczną środkami wyłącznie krajowemi.

Z początku zamierzono skutecznie to kosztem rządu. Lecz minister przewidywał snąć w tem jakieś niedogodności, gdyż pod datą 24 Czerwca r. 1825 widzimy go zawierającym w tym samym przedmiocie kontrakt z Steinkellerem i Wolickim. Przedsiębiorcy podejmowali się dopełnić zobowiązania rządu w ciągu dwóch zaraz lat następnych, urządzając na rzekach spławnych Królestwa, flotyllę ze 100 statków płaskich (o płaskim dnie), berlinkami zwanych, tudzież statku parowego, przeznaczonego do holowania.

Spółka trwała rok niespełna, gdyż już pod datą 31 Marca lata następnego w podaniu na imię Namiestnika Królestwa wymienieni przedsiębiorcy proszą o podzielenie między nimi wziętych na się zobowiązań w sposób następujący: St. prosił o powierzenie mu dostawy soli i wyrobów górniczych, jako wypełnienie kontraktu dawniejszego, też wspólnie z Wolickim zawartego, ten zaś ostatni brał na się odpowiedzialność za urządzenie prawidłowej żeglugi na rzekach.

Ks. Zajączek adnotacją z tego dnia i roku postanowił wstrzymać się z wydaniem decyzji, aż do powrotu z Petersburga ministra Przychodów i Skarbu ¹⁾. Lecz prośbę przesłano do Rady Administracyjnej po uprzednim snać porozumieniu się przemysłowców z ks. Druckim - Lubeckim, który, wezwany dnia 30 Marca do Petersburga w celu zawarcia układów handlowych z Rosyą na nowe trzechnie, w dniu otrzymania prośby przedsiębiorców przez Radę Administracyjną, był już w drodze do stolicy Cesarstwa. Miarą zaś tego, jak minister był nadzwyczajnie skrupulatnym w pełnieniu swych obowiązków i dbałym o dobro kraju, może służyć okoliczność, iż przypomniawszy sobie w Pułtuskach dopiero o prośbie przemysłowców, listownie zawiadomił Radę Administracyjną o zgodzie na treść podania pod dwoma jednak warunkami: 1) aby zastrzeżona w kontrakcie solidarna odpowiedzialność rozwiązana była z d. 3 Maja r. 1826 i 2) złożenia przez Wolickiego nowej kaucyi w sumie złp. 50 tysięcy.

¹⁾ Adnotacja głosiła, co następuje:

a) St. wykonał wszelkie warunki rzeczonoego kontraktu, ścigające się do transportu soli tudzież wszelkich wyrobów i płodów górniczych.

b) P. Wolicki zaś, aby dopełnił warunków tegoż kontraktu, tyczących się zaprowadzenia flotylii złożonej ze stu statków płaskich i jednego parowego, zakupienia od rządu zakładu berlinek rządowych w Kybakach pod Wyszogrodem i wybudowania zakładów górniczych w Kunowie, Rudzie i Brodach, a następnie aby zastrzeżona Art. 28 wyżej cytowanego kontraktu solidarna odpowiedzialność co do powyższych punktów — zniesiona została.

Zawieszają się decyzja w tym przedmiocie do powrotu p. Lubeckiego.

Lecz o ile St. z całą ścisłością dopełnił wziętego na się zobowiązania, o tyle znów przedsiębiorstwo Wolickiego nie szło jakoś w myśl podpisanego kontraktu. W czasie wojny r. 1830 widzimy tylko statek parowy i 51 łodzi żaglowych różnego typu zamiast 100, żądanych w umowie, a i te w r. 1831 podczas przeprawy wojsk rosyjskich przez Wisłę uległy zupełnemu zniszczeniu wraz z przygotowanym materiałem na budowę pozostałej ilości 49.

Po wojnie firma „Wolicki“ odbudowała 51 zatopionych statków, a następnie, podając jako powód upadek handlu w okresie popowstaniowym, wskazała na bezużyteczność dalszych wysiłków w tym kierunku, które, oprócz jej ruiny materialnej, żadnej korzyści nie obiecywały. Prośbę swą o zwolnienie z zobowiązań poparła rzeczona firma ofiarą statku parowego dla górnictwa, które, po odnowieniu dwóch maszyn parowych, otrzymało zań złp. 33,000. Rząd Królestwa, udobruchany tym darem, a głównie mając na względzie okoliczność, iż, po zasekwesterowaniu majątku Wolickiego, sam byłby zmuszony wejść w jego zobowiązania, od takowych rzeczoną firmę zwolnił.

Tak stały rzeczy do r. 1857, w którym do współki z firmą „Wolicki“ przystępuje Pusławski. Chodziło tu o transport soli Bugiem i Narwią. Rzekami temi, mającemi koryto płytsze od Wisły, niepodobna było uskutecznić spławów berlinkami, które do głębokości ostatniej były dostosowane. Niedogodności tej miały zaradzić łodzie żaglowe (krypy), na pobudowanie których Bank Polski zaliczył Pusławskiemu złp. 100 tys.

Lecz już w roku 1841 Pusławski zrzeka się tego interesu na rzecz Wolickiego. Tym sposobem firma „Wolicki“ zostaje znów posiadaczem całej flotyli rzecznej w Królestwie, ale dla tego chyba tylko, aby w roku zaraz następnym zbyć ją Steinkellerowi. Data więc (r. 1842) obala fakt w tem oświeteniu, jak je chce widzieć Jenike, który twierdzi, iż statki od St. „w latach 1836 i 1837 przeszły pod administracyę, a później na własność Banku Polskiego“.

Na statki te poprzedni dwaj właściciele zaciągnęli w Banku pożyczkę w wysokości złp. 180 tys. Podług obliczeń senat. Morawskiego warte one były znacznie mniej. St. zaś nabył je za olbrzymią sumę 252 tys. złp. wedle oceny uczynionej zaocznie, w porównaniu z widzianymi, 56 z nich bowiem było wówczas w drodze.

Z ogólnej liczby 80 nabytych statków było: 25 berlinek, 40 łodzi żaglowych, 7 łyżw ze starym inwentarzem i 8 z nowym. Łyżwy były lekkiej budowy, ze słabego materiału (świerk) i nie odpowiadały celowi ich nabycia. 26 z tych statków, nie kwalifikujących się do użycia, sprzedano; dwa z nich wkrótce po nabyciu zatoneły podczas burzy. Z pozostałej tedy liczby 59 — 16 przeznaczono na sprzedaż, 11 do reparacji. Nadających się więc do użycia pozostało 32 tylko.

Niezrozumiała jest w całej tej sprawie okoliczność, dla czego mianowicie statki, które nie były warte nawet złp. 180 tys. oceniono na sumę jeszcze wyższą. Powodów, zdaje się, należało by szukać w okresie czasu, a właściwiej w ogólnym stanie interesów St. Było to, jak się już rzekło, w r. 1842. W roku tym dług przemysłowca dochodził do *maximumu*, a bezpowrotne straty, poniesione w przedsiębiorstwie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej poczyniły olbrzymie rysy we wznoszonym przezeń gmachu. Dach trzymał się jeszcze ale lada chwila groził zawaleniem. Bank zaś prowadził rachunki doskonale, i jak się później przekonamy, przemysliwał już wtedy nad sposobami wyjścia z krytycznego położenia. Obadwaj więc wiedzieli o istotnym stanie rzeczy i w chwilach sporów—chwilach krytycznych, spojierali sobie znacząco w oczy. W owych już czasach, co Bank chciał, to robił, a St. milcząco musiał w myśl jego działać przeciwko swej woli i przekonaniu czasami. Najoczywiściej zachodziły tu jakieś kombinacje kupieckie, czy też zobowiązania, wynikłe z zaległych rachunków między Wolickim lub St. z jednej strony, a Bankiem z drugiej.

Jest jeszcze jedno przypuszczenie, mające rechy wiarygodności, a mianowicie: W roku następnym kończyły się kontrakty St. z rządem o dostawę soli, firma zaś „Wolicki“, jako posiadacz jedynej w Królestwie flotylli, była najważniejszym współzawodnikiem na licytacji o rzeczoną dostawę. St. oprócz tego, że dążył do tak uprawianej obecnie niezależności w handlu i przemyśle, miał na celu, przez kupienie statków, pozbycia się niebezpiecznego współzawodnika, a suma 72¹/₂ tys. nadwyżki dana była może w nadziei odzyskania w przyszłości na dostawie.

Kwestyę tę mogłyby wyświetlić archiwa Banku, lecz nie pozbyły się one jeszcze dotąd puszkę dziewiczości.

Że sprzedaż była fikcyjną, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdyż Bank pozostawił przy sobie „posiadanie statków prawem zastawu do czasu odebrania z dochodu frachtowego waluty z procentem 6 od sta.“ Kontrolę i kierunek interesem powierzono wydziałowi Banku „przedsiębiorstwa soli“, dozór zaś i zarząd na miejscu ekspedytorowi soli rządowej w Nowym Dorze. Miał on wspierać St. swem doświadczeniem co do użycia statków.

Są ślady, że St. żądał, aby cały oddział tego przedsiębiorstwa był przeniesiony z Banku Polskiego do jego kantoru, lecz wice-prezes oparł się żądaniu. Przyjęto natomiast za zasadę, nic bez St. nie postanawiać. Kontrakty o przewiezienie towarów prywatnych, sprzedaż, przebudowanie, reparać statków, kupno żagli, gwoździ, lin, kotwic, najem lokalu na stacyę statków za wiedzą tylko i pośrednictwem St. miały być czynione. Jednem słowem, część finansową utrzymał w swem ręku Bank, oddając kierownictwo techniczne całego interesu St.

Skutki energicznej pracy przemysłowca nie dały długo czekać na siebie. W rok po nabyciu spuszczone na wodę 27 łodzi żaglowych. 11 w tym samym czasie poddano gruntownej przeróbce, nie mówiąc już o nabyciu nowego inwentarza dla starych, lecz zdatnych do użycia statków. Zabiegi

więc St. sprawiły, że w r. 1843 zamiast starej zniszczonej, widzimy już nową flotyllę, składającą się wprawdzie nie z 80 jak dawniej, tylko z 70 statków, lecz zupełnie zdatnych do użytku. Oprócz tego czytamy w dziele St. A. Kempnera ¹⁾, iż Steinkeller puścił w ruch dwa statki wykończone w Anglii, które miały podwójne znaczenie: służyły do holowania i do przewożenia pasażerów na Bielany, a Tomasz hr. Łubieński w jednym z swych listów mówi, iż „nie brały (one) więcej jak 14 cali wody“. Jakoż znajdujemy potwierdzenie tego w spisie inwentarza, sporządzonym w roku 1846. W tym samym spisie wymieniono „statek transportowy żelazny do użycia przy statku parowym złożony w Gdańsku wartości 480 funt. sterl.“

Statek ten miał za zadanie zastąpić tak zwane galary, t. j. statki drewniane, budowane z desek, które, nie posiadając ani steru, ani żagli, nie mogły płynąć w górę Wisły i skutkiem tego służyły na jedną tylko podróż do Gdańska, gdzie po odbytych kursach sprzedawano je za bezcen, na opał. Podobny sposób spławu niszczył lasy. To też St., chcąc zapobiedz barbarzyńskiemu rabunkowi jednego z naturalnych bogactw kraju, sprowadził wspomniany statek transportowy, który brał mniej wody niż zwyczajne, a będąc nadto krytym, ochraniał towar od zepsucia, silna zaś budowa jego dawała nadto większą rękojmię przeciw rozbiciu i zatopieniu; mógł być wreszcie holowany przez statki parowe. Próba ta jednak nie znalazła dotąd naśladownictwa. Obecnie zapomniano o niej nawet, a tępienie starodrzewu idzie dawnym utartym już szlakiem, pomimo wrzekomo racjonalnych gospodarstw i ochrony leśnej.

*
* *
*

Już pierwszy sejm Królestwa Kongresowego (r. 1818) dopominał się o jaknajśpieszniejsze przystąpienie do regula-

¹⁾ „Badania i szkice ekonomiczne“.

cyi Wisły, która wylewami rok rocznie olbrzymie szkody okolicznym mieszkańcom wyrządzała; lecz aby nie były to prace dorywcze, aby nie miały charakteru palliatywów — żądano sporządzenia ogólnego systematycznego planu robót, z wymienieniem czasu i miejsca rozpoczęcia ich i wykończenia. Roboty, o które sejm się dopominał, miały na celu uregulowanie koryta rzek i kanałów ku ułatwieniu ich spławności jako też przedsięwzięcie środków ku zabezpieczeniu pól od wylewów.

Głos sejmu pozostał dotąd głosem wołającego na puszczy. Za lat czternaście będziemy mieli możliwość obchodzić stulecie wezwania po raz pierwszy publicznie do czynu tak niezbędnego a użytecznego. Od tego czasu nurty rzeki pożarły setkę przynajmniej wsi i setki tysięcy mórg najurodzajniejszej gleby w kraju, a jednak pomimo to albo mało, albo prawie nic na tem polu nie uczyniono.

Bez ścisłych danych nie można przesądzać kwestyi. Nie będzie atoli grzechem rzucić nieśmiało przypuszczenie, iż ogół strat w ciągu ubiegłego odtąd czasu, przewyższa zapewne koszty, jakie poniesionoby na uregulowanie niesfornej rzeki.

Panuje dotąd nieuzasadnione przekonanie, że „Wisła jednemu odbiera, a drugiemu daje, ogół więc nic na tem nie traci“. Po bliższem jednak zbadaniu rzeczy zdanie to należałoby zmienić w sposób następujący: odbiera ona jednemu ziemię urodzajną — drugiemu daje piaski. Aby zaś powyższego zdania nie uważać za gołosłowne na niczem nie oparte twierdzenie, przytoczę tu jeden przykład długoletniej obserwacyi.

Niegdyś, bardzo już dawno, mieszkając pod Gołębim lecz z przeciwnej strony Wisły, kiedy autor niniejszej pracy dziecięcym uchem słuchał pierwszych lekcji historii ojczyстей, mówiono mu, że na tamtym brzegu Czarnecki pobił Szwedów. Całokształtu dramatu dziejowego w dziecięcej wyobraźni dopełniły legendy ludowe o pokutujących du-

szach najeźdców. Ze wszystkich kwestyj, jakie zwykle trapią dziecięcą głowę, usiłującą rozwiązać zawikłane zagadnienia życiowe, najdłużej męczyła go jedna: dla czego Szwedzi, mając swoją własną ziemię, chcieli zagarnąć naszą i za to tu teraz muszą pokutować? Czas wypełnił tę lukę wiedzy i teraz już rozumie. Chcąc jednak choć raz w życiu ujrzeć męczone za ich chciwość dusze, wybiegał on często nad rzekę o rozmaitych porach dnia i nocy, ale zawsze, o ile tylko można było dojrzeć brzeg przeciwny, widział tylko bezmiernie wielki obszar piasków z tamtej strony. Odwiedzając w kilkanaście lat później miejsca rodzinne, stał długo nad brzegiem rzeki w zamiarze przekonania się, co oddała Wisła Gotębiowi, zabrawszy z tej strony najurodzajniejszą ziemię. A oto ogólna suma wrażeń: ze starego wału ochronnego nie pozostało śladu nawet. Później usypano podobny inny, lecz i ten pożarła wściekła rzeka. Wznoszono właśnie nową grobelkę. Spojrzenie na brzeg przeciwny przekonało, że te same piaski, jak były, tak pozostały, tylko jeszcze większe i jeszcze smutniejsze, niż dawniej. Wiatr wzbijał kłęby kurzawy, a w fantastycznych, nieokreślonych ich konturach teraz dopiero dostrzegalnym się stawał szalejący w piekielnym tańcu korowód złych duchów tej ziemi.

Przyszła regulacja Wisły składać się będzie z dwóch prac:

- 1) z pogłębienia i ustalenia koryta;
- 2) z ujęcia w wały ochronne od wylewów.

W ciężkiej epoce działalności St. nie było czasu, ani środków na skuteczenie robót w tak wielkim zakresie, jak tego wymagała konieczność, trzeba było bowiem ratować z ogólnej powodzi to, co było jeszcze do wyniesienia, a wszystko, co wówczas już przedsięwzięto w tym kierunku, St. jedynie zawdzięczyć należy.

W r. 1841 widzimy go kierującym robotami w celu zwrócenia głównego koryta pod nadbrzeże kamienne na Solcu. Płytkość wody w tem miejscu, zwłaszcza w porze

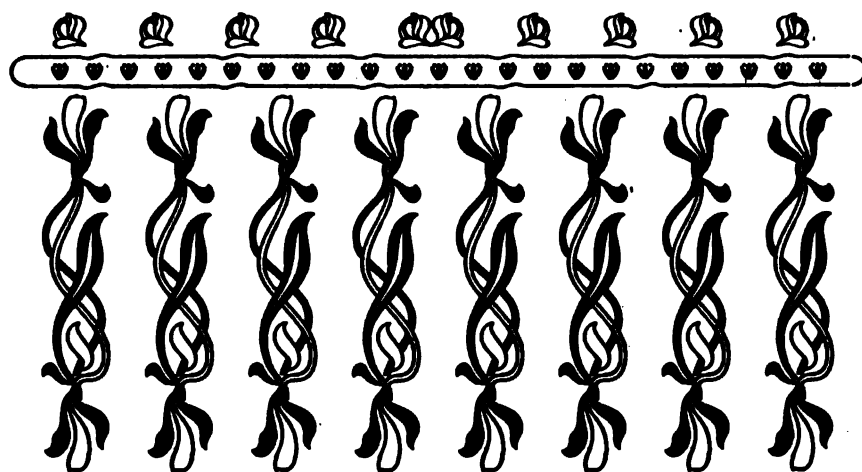
letniej przeszkadzała statkom dobijać do brzegu. Okoliczność powyższa była przyczyną, iż St. prosił magistrat miasta Warszawy o zarządzenie złemu. Na skutek prośby przemysłowca postanowiono ubić nową tamę na lewym brzegu Wisły, naprzeciwko ulicy Czerniakowskiej, a na prawym przedłużyć dawną od strony Saskiej Kępy, oddając wykonanie robót projektodawcy.

Z zapoczątkowania też St. powstało obwałowanie części brzegów Wisły. Miało ono na celu zabezpieczenie od wylewów zakładów młyna parowego, a przez to samo i sąsiedniej z niemi części miasta.



OKRES III.

PRZYCZYNY UPADKU STEINKELLERA.



Mnóstwo niegdyś obiegało i dotąd jeszcze istnieje przypuszczeń, tłumaczących upadek St. Miłośnicy plotek buduarowych, upatrując wszędzie i we wszystkim jako źródło wszelkich przyczyn kobietę, wskazują Lolę Montez, słynną wówczas awanturnicę, która w istocie była powodem wielu nieszczęść, a między innymi rewolucyi w Bawaryi. Inni znów wymieniali nazwisko jednego z prokurentów St. Żadnej z tych wersji potwierdzić stanowczo nie można.

Wszystkie te pogłoski, wzięte razem, lub każda oddzielnie, mogą być prawdą, lub też jej częścią, t. j. jedną z tajemnic upadku przemysłowca, albo wreszcie prawdopodobieństwem, które, choć się nie zdarzyło, zgodne było z duchem czasu, charakterem osób działających i okolicznościami. To tylko nie ulega wątpliwości, że sprawa upadku St. jest w ścisłej łączni ze sprawą bankructwa fabryki Żyrardo-

wskiej, która, pomimo pomocy Banku, zmuszona była ogłosić upadłość wskutek nieprzyjaznych warunków celnych. Bank wspierał ją zaliczeniami, lecz ten sam Bank, wychodząc ze starej zasady, że dobro kraju jest jednocześnie jego dobrem, wspierał swą radą i pomocą nie tylko fabrykę Żyrardowską, ale każda z gałęzi przemysłu krajowego doznawała w równej mierze jego pieczołowitości.

Władze Banku wiedziały, że z chwilą, gdy handel ustanie, zniknie przemysł i że w kraju, w którym rolnictwo jest oddawna w upadku, instytucja tego rodzaju będzie zbyteczna. Ze wszystkich więc sił popierały każdą dążność, która przyczyniała się do podniesienia stanu gospodarczego kraju. Historia Banku powiada, iż na jednych przedsiębiorstwach on tracił, na innych zyskiwał, lecz ogólnie, nawet w tak niepodatnym, jak omawiany, okresie, nie narażał rządu na straty, a wobec wierzycieli uiszczal się z należnej im prowizyi. Wypłacalność jego w ciągu całego istnienia ani razu nie była zachwiana.

Po ogłoszeniu upadłości Żyrardowa znaleziono karygodny fakt, że wice-prezes Banku posiadał w tym interesie kilka akcji. Prezesa i wice-prezesa oddano pod sąd. Ostatniemu skonfiskowano olbrzymie dobra Lubartów, Irena i t. d., resztę deficytu pokryła siostra Łubieńskiego i Scholtze, który pomimo, że był wówczas za emigracyjnym pasportem w Berlinie i ręka sprawiedliwości nie mogła go dosięgnąć, wniósł jednak znaczną sumę, aby zmniejszyć karę, oczekującą prezesów. Pomimo to jednak odebrano mu emeryturę i skazano na wygnanie.

Ścisłe stosunki Banku ze St. dawały uzasadniony powód do podejrzeń, lecz cokolwiekbydz działa się między przemysłowcem a instytucją, stanowiło dotąd tajemnicę. Wspólne rachunki wobec ogromu interesów były za trudne do sprawdzenia. Jedne z przedsiębiorstw St. ¹⁾,

¹⁾ Było ich aż 26.

wznosiły się i zyskiwały na wartości — inne znów padały, w skutek czego traciły na cenie. Bank wiedział tylko, iż ogół długów wraz z procentami przewyższa nieco wartość majątku St. Ten ostatni zaś był przekonany, że pomimo wielkich strat, poniesionych w ostatnich czasach, po ścisłym obrachunku i zlikwidowaniu wszystkiego, powinien jeszcze otrzymać niewielką sumę. Każdy z nich liczył tak, jak mu wskazywał własny interes, a w skutek tego obadwaj przychodzili do rozmaitych rezultatów. Pomimo to jednak Bank był spokojny, gdyż handel cynkiem, dzięki zdolnościom St., przynosił wciąż nadspodziewanie wielkie korzyści górnictwu i przemysłowcowi, pomimo olbrzymich strat, jakie dała w wyniku budowa kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Zanosilo się na to, że cała sprawa będzie załatwiona polubownie. Dług, jaki ciążył na górnictwie z lat dawnych, nieprędko jeszcze mógł być zaspokojony. Władze więc bankowe oczekiwały ze spokojem końca, sądząc, że, nim górnictwo uiszczy się z należności, St. zdąży uregulować rachunki.

Tymczasem zaszedł wypadek, którego nikt nie oczekiwał w Królestwie i który był największą niespodzianką dla Banku i Steinkellera. Tym piorunem z pogodnego nieba był ukaz o przyłączeniu Wydziału Górnictwa do Komisji Przychodów i Skarbu. Porządek postępowania spraw, wymagających sankcyi Najwyższej, chciał, aby były przedstawiane przez władze Królestwa. Tymczasem archiwa b. Rady Administracyjnej nie posiadają takiego dokumentu, — sprawa więc musiała być załatwioną w Petersburgu przez kogoś osobiście.

Brak danych każe jednak pominąć uboczne, choć może najważniejsze w całej sprawie wpływy i wziąć za punkt wyjścia ukaz.

Skutkiem jego był szereg rozporządzeń Dyrektora Głównego Przychodów i Skarbu, dążących do ścisłego wykonania tego prawa. Między innemi Dyrektor rozkazywał Wydziałowi Górnictwa, aby porozumiał się z Bankiem

w sprawie uregulowania handlu cynkiem. Senator zaznaczył przytem, iż posiada dokładne wiadomości o znacznej różnicy między ceną, pobieraną za centnar od St., a targową.

„Tym więc sposobem — kończył swą odezwę Morawski — po rozwiązaniu dwudziestoletniego kontraktu, St. zwolniony został od wszelkich ciężarów i niezastuzenie zbiera zyski“.

Co zaś do kopalni Olkuskich, to Dyrektor nie spodziewał się, aby prace, podjęte ku ich osuszeniu, a pochłaniające znaczne fundusze skarbowe, wydały plon pożądany.

W poglądach swych senator znalazł zupełne współczucie w Zarządzie Wydziału Górniczego, który w odpowiedzi donosił Dyrektorowi, że kontrakt, zawarty w r. 1840 z St. o komisową sprzedaż cynku, miał nie dobro Górnictwa na celu, lecz jedynie interes przedsiębiorcy, i że Bank chciał dać przez to możność St. zapłacenia należności odeń przypadających. Górnictwo więc, mając mały zysk z wysokich stosunkowo cen, było przez to pokrzywdzone. Nie dość na tem; mogło ono być narażone na straty, gdyby koszta produkcji podniosły się nad złp. 28, czego prędko należało się spodziewać, z powodu zmniejszającej się procentowości galmanów, wzrastających kosztów osuszania kopalni i drożyzny zwózki galmanu. Wydział Górnictwa potwierdził wreszcie zdanie Dyrektora, że i podług niego, osuszenie kopalni Olkuskich nie przedstawia nadziei pomyślnego wyniku. W końcu zażądał dochodu na rzecz swoją po złp. 5 od każdego sprzedanego centnara i usunięcia od sprzedaży St., znajdując udział jego „w tej rzeczy szkodliwym“.

Tego rodzaju „unisono“ wydziału Górnictwa z Komisją Skarbu trwało w ciągu całej pertraktacyi.

Dyrektor Skarbu, komunikując Bankowi przytoczoną tu w streszczeniu odezwę Wydziału Górnictwa dodał, że ten ostatni „nie ma obowiązku przykładać się do opłacania długów, przez St. zaciągniętych“, zażądał przeto, aby Bank obmyślił sposoby do pogodzenia interesu swego z interesem Górnictwa.

Tym więc sposobem owoce pracy St. miał zbierać teraz Skarb.

Bank w odpowiedzi wykazał dochód roczny Wydziału Górnictwa ze sprzedaży cynku na złp. 100,953, co też poparł szczegółowym rachunkiem: Doniósł przytem, że, jeżeli St. odnosi w interesie korzyści, to ma prawo do nich ze względu na wyświadczone Górnictwu usługi przez podniesienie cen cynku i „upowszechnione onego użycie.“ Przytoczywszy zaś artykuł umowy, na zasadzie którego rozwiązanie może nastąpić tylko na skutek niedopełnienia przez St. zobowiązań, lub też strat dla Górnictwa, dodał, że nie widzi możliwości rozwiązania kontraktu, ponieważ żaden z punktów rzeczonych nie jest naruszony. Na tej zasadzie sądził Bank, że pozostawienie interesu tego w dotychczasowym stanie „godzi obie strony“.

Co zaś do zarzutu, uczynionego przez Dyrektora Skarbu, że St. płaci swoje zaległości kosztem Górnictwa, to Bank odparł go znaną już historią młyna parowego. Opierając się na zobowiązaniach, zaciągniętych przez Bank względem St., poczuwał się on do długu wdzięczności względem przemysłowca. Wynagrodzić go miał zamiar za tę usługę przez kontrakty, zawarte w r. 1835 i 1836. Ponieważ zaś ostatni z nich wadliwie był spisany i Rada Administracyjna nie uwzględniła zastrzeżonego w nim powrócenia do kontraktu roku 1835, poczucie zatem sprawiedliwości nakazywało to uczynić, zawierając umowę roku 1840. Uzasadniając w końcu powody udziału Steinkellera w sprzedaży cynku, dodawał, że musiał się posiłkować znajomością rzeczy jakiegoś zdolnego przemysłowca. Odmówiwszy zaś St., zmieniłby tylko osobę, gdyż nikt bezinteresownie w tak trudnych warunkach (odpowiedzialności materyalne), pracowaćby nie chciał ¹⁾.

¹⁾ Nadmienić przytem należy, iż pisał w ten sam sposób Niepokojczycki, który, za starego jeszcze zarządu będąc jednym z dyrektorów Banku, w większości wypadków stał w opozycji w kwestyi dawania zaliczeń St.

Spory między Dyrektorem Skarbu i Bankiem Polskim trwały do 23 Listopada r. 1843, w którym to dniu Fuhrman wydał rozporządzenie, aby zawiesić kontrakt z r. 1840, jako niezatwierdzony przez Radę Administracyjną Królestwa. Lecz rozporządzenia tego w czyn nie wprowadzono z powodów niewiadomych.

Sprawę wznowiono dopiero w początkach r. 1845, kiedy tekę Komisji Skarbu objął senator Morawski. Rozpatrzywszy się w całej sytuacji, doniósł on Radzie Administracyjnej d. 9 Lutego r. 1845, iż sprawa posiada pewne oznaki, które każą się domyślać poważnych zawikłań, a może je wyświetlić tylko „rozbiór wszelkich stosunków pieniężnych St. z Bankiem Polskim“. Prosił więc o decyzję i instrukcję co do dalszego postępowania względem Banku i przemysłowca, oraz wznowił kwestyę zawieszenia kontraktu z r. 1840, jako przez rząd niezatwierdzonego.

Rada Administracyjna rozkazała poczynić kroki ku rozpoznaniu sprawy, orzekła przytem, że gdyby pełniący obowiązki Dyrektora Skarbu uznał za potrzebne poruczyć rozbiór stosunków St. z Bankiem osobnej Komisji, to mocen jest uczynić w tym celu oddzielne przedstawienie. W obawie zaś o kredyt cynku, „który mógłby postradać z powodu wstrzymania go na handel zewnętrzny“, poleciła, aby z produkcją roku bieżącego postąpiono w sposób dotychczasowy pod ścisłą kontrolą pełniącego obowiązki Dyrektora Głównego.

Odtąd zaczęło się sondowanie rachunków St. z Bankiem. Ostatni ze skrupulatnością wykazywał w obszernem swem sprawozdaniu pochodzenie zaliczeń, ich wysokość i dla każdego z nich poszczególnie rękojmię na odpowiedniej nieruchomości lub też przedsiębiorstwie St. Lecz Morawskiemu ten sposób obliczenia nie zupełnie trafiał do przekonania, to też wszystkie poszczególne pozycje sprowadził do jednego rachunku. Suma wskazała, iż ogół zaliczeń, wydanych St. wraz z odsetkami prostymi i składanemi, wynosił rs. 1,696,154 kop. 77, świadectwa zaś depozytowe wraz z takiemiż pro-

centami uczyniły sumę rs. 100,249 kop. 60¹/₂. Poczem przystąpiono do oszacowania mienia przemysłowca. Oddzielne przedsiębiorstwa, nieruchomości lub sumy, na których zabezpieczyły się odpowiednie zaliczenia Banku, Morawski rozklasyfikował na: pewne, warunkowe, wątpliwe i nieobjaśnione lub nieprzedstawiające zabezpieczeństwa.

Ogół sum pewnych podług			
obliczeń wynosił	rs.	377,360	kop. 68
" warunkowych	"	35,109	" —
" wątpliwych	"	816,258	" 8
nieobjaśnionych lub nieprzedstawiających zabezpieczenia	"	509,324	" 30 ¹ / ₂ ,
Razem		rs. 1,238,051	kop. 24¹/₂, ¹⁾

	1) R O D Z A J F U N D U S Z U							
	P e w n e		W a r u n k .		W ą t p l i w e .		N i e o b j a ś n .	
	rs.	kop.	rs.	k.	rs.	kop.	rs.	kop.
Na dobrach Koziegłowy	—	—	—	—	—	—	8,933	62
" Niedzobórz	5,750	5 ¹ / ₂	—	—	—	—	—	—
" Kaluszyn	4,869	26 ¹ / ₂	—	—	—	—	—	—
Stal w składzie B. będąca	7,115	43	—	—	—	—	—	—
Należność za tamy w W.	881	66 ¹ / ₂	—	—	—	—	—	—
Dom po Eichmüllerze	818	36 ¹ / ₂	—	—	—	—	7,149	—
Dom przy ulicy Trębackiej	21,810	—	—	—	69,941	35	98,758	35
Dobra Żarki z zakładem fabrycz.	75,000	—	—	—	155,000	—	—	—
Walcownia w Londynie	53,544	20	—	—	—	—	60,320	41
Activa i zapasy walcowni	—	—	—	—	—	—	—	—
U Johna Bahl Adm. Wal. w Żar.	—	—	—	—	—	—	8,415	29
Zapasy cynku w Z. Gd.	—	—	—	—	—	—	82,481	87
Młyn parowy z 3 spłchrz. i fab. kar.	—	—	—	—	—	—	—	—
Olejarnia oraz wszelkie przyległości	177,548	70	—	—	—	—	47,401	80
Karety, kurjerki	—	—	—	—	70,618	93 ¹ / ₂	47,320	10 ¹ / ₂
Activa Administracji, Mapa pap.	—	—	—	—	11,136	91	20,416	49
Wartość znajdującego się w młynie drz. wok. owsa, żyta, pszenicy	—	—	—	—	8,960	88 ¹ / ₂	—	—
W zarządzie kolei żelaznej	13,273	21	—	—	—	—	—	—
Łodzie żaglowe	17,700	—	—	—	—	—	12,225	82 ¹ / ₂
W papierach publicznych	—	—	35,108	—	—	—	—	—
Przyrzeczona St. darowizna sumy procentowej	—	—	—	—	—	—	13,902	—
Poissa asekuracyjna	—	—	—	—	—	—	72,000	—
Cegielnia w Pomlechowku	—	—	—	—	—	—	80,000	—
Dochody roczne	—	—	—	—	—	—	—	—
Ogółem	377,360	86	35,108	—	316,258	8	509,324	30¹/₂

Zastanawiając się następnie nad rzeczywistą wartością każdej z tych liczb szczegółowo, Morawski kończy swą relację temi słowy: „Ale dopuszczając najlepszy dla St. przypadek, t. j., uważając chociażby na moment wszystkie wykazane fundusze za rękojmię pewną, co nie jest prawdopodobnem, bo wymienione przy ocenieniu szczegóły przekonują, że wiele funduszków jest idealnych, to i w tym przypadku po porównaniu tych funduszków w ilości

	rs.	1,238,051	kop.	24 ¹ / ₂
z ogółem zaliczeń	„	1,696,154	„	77
<hr/>				
okaże się brak zabezpieczenia w sumie	rs.	458,103	kop.	52 ¹ / ₂ ¹⁾
zawsze oprócz kaucyi, nie mających także żadnego pokrycia	„	100,249	„	60 ¹ / ₂

Z tego okazuje się, że fundusze Steinkellera Bankowi odstąpione tylko co do sumy rs. 377,360 kop. 86 przedstawiają pewniejszą rękojmię.

Ogół zaś zaliczeń oprócz kaucyi wynosił rs. 1,669,154 kop. 77

Zachodzi różnica o sumę rs. 1,318,793 kop. 91

która tylko w funduszach warunkowych, wątpliwych, nieobjaśnionych lub nie przedstawiających bezpieczeństwa ma swoje oparcie.

Przypuszczając, że fundusz warunkowy rs. 35,108 z kaucyi solnej będzie mógł być użyty na pokrycie zaliczeń Bankowych, że z ogółu funduszków wątpliwych, połowa zaś z funduszków nieobjaśnionych i nie stanowiących teraz rękojmi trzecią część zrealizowaną zostanie w takim razie do ogółu funduszków w rubryce 1-ej wykazanych
rs. 377,360 kop. 86

Przybyły kwoty:

Z rubryki drugiej	„	35,108	„	—
„ trzeciej	„	158,129	„	4
„ czwartej	„	169,774	„	76 ¹ / ₂
Wartość zabezpieczenia wynosiaby	„	704,372	„	66 ¹ / ₂
W porównaniu z ogółem zaliczeń	„	1,696,154	„	77
Brakowałoby zabezpieczenia na	„	935,782	„	10 ¹ / ₂

¹⁾ O ile ogół zaliczeń liczony był nieprawnie, gdyż ze składanemi odsetkami, o tyle oszacowanie przedsiębiorstw i nieruchomości czyniono dowolnie nie przez rzeczoznawców, lecz przez pojedynczych urzędników Komisji Skarbu wysłanych z ramienia Marwskiego. Otrzymana w skutek tego olbrzymia różnica prawie pół miliona rubli przeszła nawet oczekiwania Banku, którego jako zainteresowanego nie można pościć o skłonność do czynienia niezasadliwych ustępstw na rzecz St.

Suma ta już jest zanadto wysoką, ażeby nieuchronny upadek jej nie miał zwrócić na siebie uwagi władzy zwierzchniej i nie wskazywał potrzeby poznania bliżej powodów, które Bank Polski do tak znakomitej masy zaliczeń Steinkellerowi udzielonych doprowadzić mogły“.

Referatu tego Morawski dokonał w ciągu kilku miesięcy, wraz z historycznym wyjaśnieniem: początku przyczyn, wielkości długów i stopniowego ich wzrostu. Jest to olbrzymia relacya, a właściwie akt oskarżenia o 500 blisko stronicach ścisłego pisma, skierowany przeciwko Bankowi i St. Takiego ogromu pracy i w tak krótkim czasie mógł tylko dokonać dawny pedant-urzędnik.

„Oświekliwszy w ciągu historyi zaliczeń dwa opowiedziane wypadki zatargu z Bankiem z najgorszej, bo nieomal zbrodniczej strony, Dyrektor Skarbu kończy swą relacyę w sposób następujący: *Co do mnie, to, nie mogąc, nauczony przeszłością, ufać działaniom i zapewnieniom St., obawiam się, może i nie bezasadnie, że wszelka pomoc, jaka dla wspierania jego przedsięwzięć ze strony Banku jest lub będzie udzielona, pomnażać będzie tylko korzyści nierzetelnego dłużnika i świększać jego, jak przypuszczać należy, utajone fundusze* ¹⁾, skarb zaś i Bank Polski przyprawiać o nowe szkody, zwłaszcza przy pobłażliwych dążnościach zachowania krajowi użytecznego przedsiębiorcy i nie narażania go na jakąkolwiek kompromitacyę.

„Lepiej wiadome straty znieść, aniżeli na nowe się narażać.“

Z kart relacyi powstaje smutny obraz gorliwości ówczesnego męża stanu. Dla chleba, przeciwko swemu, być może nawet, przekonaniu musiał nastawać na zgubę człowieka, któremu senator nie odmawia zresztą użyteczności dla kraju. Lecz relacya ta była stanowczo za długa. Rada czytała

¹⁾ Wyodrębnione w tekście wyrazy są podkreślone ołówkiem i w relacyi i opatrzone kilkoma wykrzykawkami.

z niej ustępy podkreślone ołówkiem, — te zaś mówiły przeciwko St. Było to spełnienie prokuratorskiego obowiązku przez bezwzględniego stróża Skarbu.

Tylko Rada Administracyjna, a właściwie jej prezes miał wówczas prawo być sprawiedliwym.

Morawski, jako wytrawny prawnik—biuralista, bądź co bądź wysokich zdolności, o czem świadczy między innymi relacya, powinien był wiedzieć naprzykład, iż pobieranie procentu od procentu było przez prawo wzbronione nie tylko w stosunku instytucji rządowej do osób prywatnych, lecz nawet w stosunkach tych ostatnich między sobą. Gorliwość jego nadzwyczajna kazała mu jednak prawo to przeoczyć. Przeoczył on również i z tych samych powodów okoliczność, że cegielnia Pomiechowska była zastawiona w Banku z terminowem prawem odkupu. Termin przeszedł i cegielnia nie była wykupioną, prawo więc nakazywało uważać ją, jako własność Banku.

Minęła potrzeba posiadania zakładu, traci więc on swą dawną wartość, gdyż nie może dać prowizyi od kapitału wyłożonego. Suma wisi w rachunkach Banku, jako sporna, a właściwie niezdecydowana, niewiadomo bowiem, co z nią począć. St. ma prawo za sobą, lecz sam to rozumie, że nie ma słuszności, jako początkodawca i powód upadku. Przeciwnie, Bank ma słuszność, lecz nie ma prawa za sobą. Wskutek drażliwości sprawy pozostawiono ją w zawieszaniu, oczekując lepszych czasów dla St., który by nie zaważał się przyjąć strat na siebie. Pomimo jednak litery prawa, mówiącego na korzyść przemysłowca urzędowe sumienie Morawskiego nakazało mu zapisać sumę rzeczoną na ciężar St. i policzyć od niej odsetki składane.

W historii sprzedaży młyna parowego sam on wspomina, iż St. z należności zań przypadającej ma się uścić, nie płacąc procentów, lecz w końcu pamięć go zawodzi i liczy odsetki znów składane. Zapomina również, pomimo kilkakrotnych przypomnień Banku, że wzięte od Banku obligacje

cząstkowe, po upadku domu handlowego L'Adam, miały w owym czasie kurs daleko niższy od nominalnego, lecz nie robiąc sobie z tem skrupułów, liczy ilość sztuk papierów wartościowych i mnoży na wartość nominalną.

Bank na zakłady przemysłowe udzielał zaliczeń na 5%, od pożyczek zaś wydawanych na spekulacje handlowe po 6%, bezgraniczna jednak dbałość o dobro skarbu kazała senatorowi policzyć ogólnie prowizję składaną po 6 od sta.

Bank wielu przedsiębiorstwami i zakładami St. sam zarządzał, składając świadectwa kaucyjne w papierach procentowych uprzedzał odnośnie osoby lub instytucje, iż papiery są jego własnością. Morawski jednak w pieczołowitości swej o dobro skarbu, komisowe od świadectw doliczył do ogólnej sumy za czas nawet administracji Banku.

Wszystko to razem stanowiło poważną sumę, która by znacznie zmniejszyła dług St. a przez to samo usunęła powód do wykrzykników pełnych zgrozy za rzekome nadużycie.

Lecz co drażliwe sumienie Morawskiego, jako stróża „wspólnego już odtąd skarbu“, umyślnie przeholowało, aby dowieść swej bezwzględnej katonowskiej cnoty, to w Radzie Administracyjnej przyjęto za najlepszą monetę i wzięto za podstawę do dalszych działań.

Z drugiej znów strony słuszność każe przyznać, że interesy St. były oddawna w stanie, pozostawiającym wiele do życzenia. Powodem był cały szereg niepowodzeń, które rozpoczął upadek domu handlowego L'Adam i olbrzymie straty, poniesione na handlu cynkiem, zawarcie z Bankiem niedogodnego kontraktu o cynk w r. 1836, uchylene się odeń wspólników i straty poniesione podczas budowy kolei.

Gdyby graficznie wykreślić stan majątkowy interesów St. to podziątka, przypadająca na rok 1841, zawierała by w sobie punkt kulminacyjny krzywej, wyobrażającej poglądo-wo wzrost długów. W Czerwcu tego właśnie roku ogłoszono upadłość domu handlowego Steiner w Wiedniu. St. był wówczas w Hamburgu. Jego prokurenci donieśli Bankowi,

że potrzebują zlp. 120 tys. na zapłacenie weksli, mogących wrócić z protestem. Bank oświadczył, że ostatni raz jeszcze chce przemysłowcowi przyjść z pomocą, lecz pod warunkiem, aby się poddał kurateli, która by mu nie pozwalała dalszych zaciągać długów. St. przyjął warunek, podziękował za udzieloną już pomoc, oświadczył atoli, że ma do zaspokojenia inne jeszcze passywa, na ogólną sumę zlp. 400 tys., przyczem załączył szczegółowy ich wykaz, prosząc o jaknajspieszniejsze wyasygnowanie kwoty. „Chcę być wszystko winien Bankowi — pisał w swym liście — całe moje ocalenie i przyszłe istnienie. Poświęciwszy cały swój majątek w najczystszych, najszlachetniejszych zamiarach, cierpię niezastąpienie.“ W końcu zaklinał Bank, aby dłużej nie pozostawiał go w tak okropnem położeniu.

Wtedy właśnie Bank zaczął przemyśliwać nad sposobami, jeżeli nieodzyskania, to przynajmniej należytego zabezpieczenia wydanych St. zaliczeń. Na żądanie władz bankowych w przedmiocie urządzenia kurateli, obrońca tej instytucji wypracował trzy projekty.

W pierwszym z nich zaproponował, aby Maksymilian Soldenhof, urzędnik Banku, zawarł z St. spółkę z prawem podpisywania wszelkich zobowiązań. W drugim doradzał, aby spisać ze St. umowę, w której by tenże wszystkie długi swoje przyznał, dane zastawy, kaucyje, cessye, weksle za-twierdził, a przytem oddał pod kontrolę Banku cały swój terażniejszy i przyszły majątek ruchomy i nieruchomy, znajdujący się w kraju i za granicą. Trzeci projekt zawierał propozycję zrzeczenia się majątku na rzecz wierzycieli, czyli, ogłoszenie upadłości St.

Bank, rozważywszy każdy z trzech projektów, z osobna, znalazł pierwszy z nich niedogodnym pod względem osobistej pozycyi Soldenhofa, przy wejściu bowiem w spółkę handlową z Steinkellerem stawał się on odpowiedzialnym majątkowo i osobiście za długi terażniejsze i przyszłe. „Gdyby się więc odważył nawet przystąpić do spółki, — narażać

by go nie wypadło na wszelkie możliwe skutki tego poświęcenia¹⁾). Ostatni zaś projekt, jakkolwiek najbardziej zgodny z prawem i przedstawiający największe bezpieczeństwo dla Banku, zanadto dotykał osoby St., którego zdolności niewątpliwie mogły się jeszcze przydać krajowi. Ogłoszenie przytem jego upadłości wywołałoby nieobliczone następstwa w zakresie ogólnego stanu ekonomicznego kraju skutkiem bankructw innych firm, czego należało się w tych krytycznych czasach bezwarunkowo spodziewać.

Z tych powodów zatrzymano się dłużej nad projektem drugim. Lecz władze bankowe nie zgodziły się na zasady pojedynczych jego artykułów. Łubieński poprawił je w myśl większości, poczem projekt przybrał formę, która da się streścić temi mniej więcej słowy: St. miał się uznać dłużnym Bankowi ze wszystkich rachunków na ogólną sumę złp. 7,782,479, wyszczególnioną w oddzielnym wykazie z procentami od 1 Września r. 1841. W celu zabezpieczenia tej sumy kontrola Banku rozciągać się miała nietylko do zakładów przemysłowych St., jak dotąd, lecz i do wszelkich ruchomości jak: mebli, sreber, kosztowności, zapasów i inwentarzy, słowem wszystkiego, co można było uważać za jego własność tak w domu w Warszawie, jako też w młynie pańrowym, w fabryce karet w Żarkach i we wszystkich innych zakładach i majątnościach. Jeden z artykułów zastrzega St. dożywotnie prawa posiadania tych rzeczy i wykupienia do lat pięciu.

Dla ściślejszej kontroli Bank żądał od St., aby ten dał pełnomocnictwo jego urzędnikowi do zarządzania majątkiem. O przyjęciu prokurenta publiczność miała być powiadomioną przez cyrkularze.

Bez wiedzy i pozwolenia prokurenta Banku St. żadnej czynności nie mógł przedsięwziąć. Gdyby przepisu nie zachował — utracił prawo do dalszej względności Banku, który

¹⁾ Słowa decyzji Banku.

w takim razie mocen byłby „z osoby i majątku poszukiwać swojej satysfakcji.“ Rezultaty narad z prokurentem, odśnie zaspokojenia weksli, których termin płatności upływał, miały być protokularnie komunikowane Bankowi.

Prokurent składać miał co pół miesiąca raporty o postępie i sposobie prowadzenia interesów.

Kasa domu handlowego taki tylko fundusz mogła zatrzymywać, jaki na bieżące wydatki mógł być potrzebny. Wszystkie inne miały być przelewane do Banku.

Nowe spekulacje mógł St. przedsięwziąć tylko za pozwoleniem Banku, który w razie uznania istotnej ich potrzeby miał udzielać zaliczeń, a za to otrzymywać cały zysk, osiągnięty z interesu.

Na utrzymanie domu i rodziny St. miał pobierać rocznie złp. 40 tys. W powyższą sumę włączone zostało już i wynagrodzenie, kontraktem cynkowym z r. 1840 zapewnione.

Bank zobowiązał się zaspokoić wszystkie weksle St., ciągnięte na dom Steiner, a protestowane z powodu ogłoszenia upadłości ostatniego.

Warunki, jak widzimy, były nadzwyczajnie trudne, i wyprowadziły z równowagi nawet tak spokojnego i powściągliwego, jak St. człowieka. To też w odpowiedzi swej odmówił sporządzenia na rzecz Banku żądanych wykazów. „Nie jestem jeszcze tak bezwładny — głosił jeden z ustępów odpowiedzi St. — ażebym ciągle dla Banku robił ustępstwa, gdyż układ znieważyłby obie strony. Nigdy nie zezwolę na zmianę firmy domu mego i zawiadomienie o tem publiczności przez cyrkularze, gdyż przez to splamiłbym pamięć ojca mego“.

Kontrolę jednak Banku przyjął St. w osobie Soldenhofa. Lecz anioł ów opiekuńczy schwytyany był przezeń wkrótce na jakiejś malwersacyi skutkiem czego władze bankowe widziały się zmuszone kontrolera swego odwołać, a zawstydzone tak niefortunnym wyborem, innego już nie naznaczyły.

Tymczasem w Maju r. 1842 Rada Administracyjna rozwiązała Towarzystwo akcyjne budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, a co zatem idzie i St. został zwolniony od ponoszenia olbrzymich strat, które obciążały jego „actiwa“. Interesy zaczęły się powoli poprawiać. Widać to z cyfr, które Bank w raporcie swym do Rady Administracyjnej na skutek relacji Morawskiego pomieścił.

Stosunek braku zabezpieczenia do ogólnego długu był

w roku	1842 jak	32 do 100
„ „	1843 „	29,3 „ 100
„ „	1844 „	29,28 „ 100

Wyłączając zaś z rachunku zaliczeń pozycję cegielni Pomiechowskiej, którą Bank uważał zasadnie przez St. zakwestyionowaną, stosunek braku zabezpieczenia wyrażał się w liczbach: w roku

1842 jak	27,9 do 100
1843 „	24,9 „ 100
1844 „	23,0 „ 100.

Opierając się na tych danych, bronił się Bank wobec zarzutów Morawskiego, dowodami: 1) że długi St. zbiorowo wzięte, jakkolwiek nieznacznie, — zmniejszają się przecież, a skutkiem tego zwiększa się odpowiednio i ich zabezpieczenie; 2) że Bank utrzymywał dotąd tak wolne stosunki z St. dlatego, że mając względem ostatniego pewne moralne zobowiązania, zaciągnięte przy sprzedaży młyna parowego, zamierzał teraz passywa pokryć wpływami cynkowemi, które powiększyły się, tylko dzięki znajomości rzeczy, zdolnościom i pracy przemysłowca. Dotąd Bank zniewolony był część wpływów obracać na zaspokojenie długu Harmana, teraz zaś od chwili, gdy go już spłacono, skutki kontraktu cynkowego silniej odbijać się będą w powiększającym się stosunku zabezpieczeń względem długów — „także, zdaniem Banku, musiała nastąpić chwila, w której te ostatnie zostaną pokryte, a im później ogłoszona będzie upadłość St., tem mniejszą będzie strata Banku“; 3) że przy rozbiorze stosunków należy mieć wzgląd na ich źródło, okoliczności czasu i osób, które

na te stosunki wpływały. Taki zaś rozbiór, jak mniemał Bank, powinien był doprowadzić do przekonania, że St. jest jednym z tych przedsiębiorców, który zawsze dobro kraju, lecz nie cel osobistych zysków miał na widoku¹⁾ i 3) że choćby z tego powodu rząd, a mianowicie Bank, ma obowiązek wspierania St., gdyż „gwałtowne zerwanie stosunków z nim spowodziłoby ważniejsze straty dla Banku, aniżeli te, które z cyfr rachunkowych przewidywać się dają“.

Sądził wreszcie Bank, że z czasem zaliczenia dane St., przy opłacie bieżących procentów, znajdą zabezpieczenie w zupełności, o ile zasady tych stosunków, tak jak one wówczas istniały, rząd zechce uszanować. To też wnosił projekt, aby nietylko interes cynkowy, lecz wszystkie interesy prowadzone z przemysłowcem, pozostawić w stanie dotychczasowym i wspierać St. za przykładem lat ubiegłych, zaliczeniami pod ścisłą kontrolą Banku.

Tak wielostronnie oświetlona kwestya podległa rozpatrzeniu Rady Administracyjnej, która do szczegółowego zbadania rachunków St. z Bankiem wyznaczyła Komisję pod prezydencją senatora Dymitrjewa. W skład Komisji mieli wejść członkowie: referendarz stanu Brzeziński i podsekretarz stanu przy Radzie Administracyjnej Petrow, lecz Brzeziński pełnił wówczas obowiązki prokuratora w znanej już sprawie byłych prezesów.

Tymczasem zaszły okoliczności, które wstrzymały na lat kilka bieg przytoczonych tu wypadków.

Skończył się proces, zaczęły się w całej Europie wrzenia, które wstrząsnęły dotychczasowymi podstawami ustrojów państwowych. Rewolucya w Paryżu i powstanie na Węgrzech odbiło się dalekiem echem w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii i innych. Większa część wojsk rosyjskich

¹⁾ Przypominamy na tem miejscu, iż tak pisał ten sam Niepokojczycki, który w większości wypadków na sesjach Banku przy dawnym zarządzie stał w opozycji do projektów St.

wymaszerowała pod dowództwem Paskiewicza z Królestwa do Węgier. Tym sposobem stało się zadość żądaniu Banku, gdyż pozostawiono przez sześć lat sprawę St. sposobem próby, w stanie dotychczasowym. Lecz w ciągu tych sześciu lat właśnie. Morawski postanowił dowieść, iż odpowiada najzupełniej zaufaniu władz, które postawiły go na straży dochodów skarbu wspólnego.

Sześć lat zwłoki, uzyskane wskutek wymienionych przyczyn, stanowią właśnie okres trzeci działalności St. pod kuratelą wszystkich prawie władz Królestwa. Jest to okres najcięższy, gdyż pomimo niezmiernie trudnych warunków ekonomicznych całej Europy, wywołanych kataklizmami politycznymi, wszystko, cokolwiek bądź St. chciał przedsięwziąć, podlegało kontroli nie tylko Banku, jak dawniej, lecz dyrektora Skarbu Królestwa, kontrolera generalnego komisji umorzenia długu państwowego, dyrektora Sprawiedliwości. Najdrobniejsze nawet przedsięwzięcie musiało być oświetlonem z punktu widzenia każdej z tych władz z osobna, poczem dopiero odsyłano je do zatwierdzenia Rady Administracyjnej.

Pomimo jednak takich nawet trudności, żelazny ten człowiek zrobił jeszcze bardzo wiele. Jeżeli w poprzednich okresach działalność St. miała jeszcze jakiegokolwiek pozory własnych korzyści, to teraz każdy czyn jego świeci bezinteresowną miłością dla kraju i upodobaniem do fachu. W działalności tego okresu widać zaparcie się siebie. Jeżeli bowiem przedtem przyświecał mu coraz bledszy wprawdzie promień nadziei wyrwania się z sieci wypadków, nieprzyjaznych okoliczności, złej woli, to teraz ostatni promień nadziei zapadł w bezbrzeżną otchłań. Jakkolwiek pogoda, oczekiwanego z niecierpliwością lepszego jutra, zapowiadała się pomyślnie, to już dla innych lecz nie dla niego. On stał jeszcze na pokładzie ukochanego okrętu, który się powoli zanurzał w topieli, lecz stał z obowiązku, oddając ostatnie rozporządzenia ratującej się załodze.

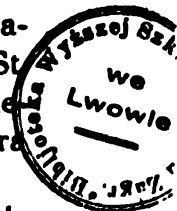
Jedne tylko odsetki od obliczonego w taki sposób długu wynosiły rocznie rs. 84,807 kop. 74. Gdyby zaś przeznaczyć na jego umorzenie po 2% rocznie t. j. rozłożyć wypłatę kapitału na lat 50, to należało by przeznaczyć rocznie rs. 33,923 kop. 10, czyli, że wszystkie razem przedsiębiorstwa St. powinny były przynosić czystego dochodu rs. 118,731 kop. 83. Jeżeli zaś przedstawiały one ogólną wartość rs. 1,237,232 kop. 88, to czystego zysku powinny były dawać nie mniej, jak 10%.

Tymczasem okoliczności i warunki, omawianego okresu były o wiele gorsze, niż w okresach poprzednich. Wszystkie prawie przedsiębiorstwa St., na skutek wymienionych już przyczyn, przynosiły daleko mniejsze korzyści, niż dotąd, a jego zakłady przemysłowe z postępem techniki wymagały wciąż nowych nakładów.

W końcu okresu poprzedniego widzieliśmy, że dostawa soli, przestała być już tym niezawodnym źródłem zysków, co dawniej. Pomór bydła, nieurodzaj i inne klęski, które na przełomie okresów kraj nawiedziły, wpłynęły niekorzystnie na spodziewane dochody z tego przedsiębiorstwa w omawianym czasie. Przed ogłoszeniem licytacji na r. 1847 Bank, wnosząc podanie za St. o pozostawienie go przy dostawie, zwraca uwagę rządu na tę okoliczność, jak również na to, iż dostawa na skutek swej krótkotrwałości, z powodu oczekiwanego otwarcia kolei i zmian przewidywanych w sposobie opodatkowania ludności Królestwa, nie może przyciągnąć na licytację solidnych przedsiębiorców; że skutki dotkliwych klęsk roku 1845 dotąd dają się odczuwać; że w tych warunkach jeden tylko St., mając odpowiednią ilość statków żaglowych i gotowe szopy na tymczasowe składy, nie potrzebując w dodatku wykładać na to nowych kapitałów, może poprzestać na dotychczasowych cenach. Wniosek swój popierał Bank, przemawiając do rozsądku Rady, że korzyści z tego interesu nadal będą wpływały na pokrycie zaliczeń udzielonych przezeń Steinkellerowi. Wszelki więc

dochód z tego źródła będzie dochodem Skarbu przez odzyskanie mniej pewnych jego aktywów. Gdyby zaś przedsiębiorstwo dostawy soli było mu odebrane, to widziałby się zmuszonym odprzedać i statki żaglowe, zarówno, jak i tymczasowe składy solne, następstwem zaś tego byłyby niepowetowane straty znów ze szkodą rządu. „Doświadczenie zresztą nauczyło — donosił Bank w końcu — że jeden tylko St. może być istotnym do tego interesu konkurentem, a inni współzawodnicy w takim położeniu rzeczy więcej udani, jak istotni, spekulują jedynie na uboczu z pojawienia się do licytacji. Licytacja więc mogłaby przeciwne oczekiwany wywrzeć skutki“.

Jako rezultat tego przedstawienia Banku, Rada rozkazała dyrektorowi Skarbu przedłużyć umowę do r. 1850. St. zobowiązał się dostawiać sól austryacką i ciechocińską koleją, wodą i na osiach ryczałtowo po kop. $3\frac{3}{4}$ od centnara wagi berlińskiej ¹⁾.



W r. 1850 zjawiają się Pusłowski i Fejnkind jako współzawodnicy St. o dostawę soli. Przedstawili oni swe oferty z zastrzeżeniem, że gdyby warunki w nich wyłuszczone wydały się rządowi niezadawalniającymi, to proszą o zarządzenie licytacji. Lecz warunki, jakie dawał St., okazały się dla rządu najdogodniejszymi, — on też utrzymał się przy dostawie ²⁾.

W przewidywaniu dowozu soli koleją i cena *statków żaglowych* spadła do połowy.

Ze sprawozdania kontrolera generalnego, który osobiście w r. 1852 jeździł do *Żarek* w celu ich oceny, wywnioskować można, iż znajdowały się one w zupełnym upadku.

¹⁾ 125 funt.

²⁾ Należy przy tej sposobności zanotować następujące dane:

Pud soli konwencyjnej w owych czasach wraz z dostawą kosztował	kop. 20
Sprzedano go zaś po	rs. 1 „ 28 ¹ / ₂
Rząd zyskiwał na pudzie	rs. 1 kop. 8 ¹ / ₂

Po przejściu Wydziału Górnictwa do Komisji Przychodów i Skarbu *fabryka maszyn i warsztaty mechaniczne* wskutek braku poparcia przez Bank przestały mieć rację bytu i upadły. Do upadku przyczynił się w większej może części brak kapitału obrotowego w rękę przemysłowca. Podczas, gdy za lat poprzednich w fabryce maszyn pracowało do 200 robotników, to w czasie zwiedzania Żarek przez kontrolera było ich tylko 15. Ponieważ zaś zakłady takie wtedy tylko posiadają wartość, gdy odpowiadają swemu przeznaczeniu, to jest przynoszą odpowiedni dochód od włożonego w nie kapitału, przeto — ze zmniejszeniem się produkcji obniżyła się i wartość fabryki do połowy pierwotnego szacunku ¹⁾.

Machiny i narzędzia, bezużytecznie wówczas leżące, kontroler generalny proponował odprzedać kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, czemu sprzeciwił się przedsiębiorczy umysł St., znajdując niezwłocznie korzystniejsze dla nich zastosowanie w założonej przez siebie w Łodzi na wspólnkę z niejakim Lichtensteinem przedzalni bawełny o sile 15,000 wrzecion. Przędzą swej fabrykacji zasilał łódzkie fabryki wyrobów bawełnianych, nader szybko wówczas powstające na gruzach fabryk bawełnianych.

Dochód z poczt z uruchomieniem kolei, — jak notuje Ludwik Jenike — znacznie się zmniejszył.

Najwięcej zaś w owych czasach dawał korzyści tak zwany Młyn parowy. Właściwie nie był to już wyłącznie młyn, lecz olbrzymi zakład przemysłowy, znany w Warszawie pod tą nazwą.

W tym właśnie okresie podniesiono w Prusach cło przewozowe od mąki, idącej z Królestwa ku Bałtykowi. Młyn musiał ograniczyć podaż do miejscowego popytu. Wskutek niskich cen mąki rachunki zakładu w r. 1846 wykazały straty w wysokości rs. 22,404. Trzeba było budynki i kotły wy-

¹⁾ Rs. 123,485.

zyskać w innym kierunku. To też St. w roku zaraz następnym, zwrócił się do Banku z prośbą o wydanie pożyczki na sprowadzenie maszyny do rżnięcia fornierów, maszyny do mielenia gipsu i kory drzewnej. Wydatek wraz z kosztami sprowadzenia miał wynosić rs. 69,149 kop. 44.

Bank pożyczki odmówił. Wobec tego trudno było liczyć na poparcie innych instytucji. Same pertraktacje między niemi zabrałyby około roku czasu, w ciągu którego młyn straciłby drugie 22 tys. Sprawa więc nie cierpiała zwłoki. Należało przedsięwziąć coś stanowczego.

Kuratela rządu była ogłoszona, lecz St., dzięki nieposzlakowanej swej uczciwości w stosunkach z osobami prywatnymi, nie stracił zaufania sfer finansowych w kraju i za granicą. Porozumiewszy się z Wrocławskim domem handlowym Rufer, ułożył się z nim o przysłanie rzeczonych maszyn do Warszawy. W celu zaś odzyskania należności doradził mu natomiast, aby wszedł na swobodną hypotekę młyna, którą Bank przeoczył był zająć.

Że Bank lub przynajmniej urzędnik, dozorujący młyna należał do zмовy, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, gdyż przed czujnym jego okiem nie podobna było by ukryć podstęp w ciągu półtora roku. Dopiero kiedy maszyny dały dobre rezultaty wypadkowi nadano rozgłos i doniesiono o nim dyrektorowi Skarbu.

Morawski dowiedziawszy się o tem, wołał o pomstę za samowolę St., prosząc Radę o pozwolenie rozpoczęcia kroków do ścigania winnego na mieniu i osobie.

Na skutek tych żądań dyrektora wyznaczono komisję z biegłych z kontrolerem generalnym na czele. Młyn tymczasem po sprowadzeniu maszyn, zamiast strat, jak to miało miejsce w roku zeszłym, dał w pierwszym już roku czystego zysku rs. 18,878, pomimo to, iż maszyny działały rok niepełna, a w następnym (1848) księgi wykazały czysty dochód 24 tys. t. j. 9% od nominalnej wartości zakładu.

Komisya orzekła, że Rufer wobec pierwszeństwa Banku nie powinien by w prawdzie swej sumy uzyskać. St. zaś mógł by być na drodze sądowej wywłaszczonym. Lecz przy administracyi Banku, młyn nie dał by korzyści, jaką obiecywał podczas zarządu zakładem zainteresowanego właściciela. Fakt zaś uczynienia długu może być usprawiedliwionym dobrmi chęciami upożytecznienia zakładu w stosunku do jego pierwotnej wartości.

Czyn, wobec którego stoimy, dowodzi, że St. umiał chcieć i nakazać poszanowanie swej woli, że woli tej, która pochodziła z głębokiego przeświadczenia o potrzebach kraju, nie mógł się oprzeć ani dyrektor Skarbu, ani Rada Administracyjna w całym jej składzie ¹⁾).

Ciekawą w tej sprawie jest jeszcze opinia dana przez Wyczechowskiego, dyrektora głównego Komisji Rządowej Sprawiedliwości, który, w myśl kontrolera generalnego, wycieczkom Morawskiego i innych daje następującą odprawę: „Gdyby spór zachodził między stronami prywatnemi, gdzie jedna, albo dla odwrócenia szkody, albo też w nadziei zysku, korzysta z uchybień strony przeciwnej i wybiegami, oparte mi na formalnościach, żądanie swoje popiera, było by to wypadkiem codziennie w sądach zdarzającym się. Lecz tu chodzi rzecz z Bankiem, z instytucją, której istnienie polega całkiem na dobrej wierze i słuszności, tu zachodzi spór z instytucją, będącą pod zawiadywaniem rządu, którego godność dopuszczać nie może, aby ktokolwiek prywatny z jego winy krzywdę mógł ponieść“.

Lecz tą zasadą powodowano się już coraz rzadziej, uważano ją za zło nieuniknione, z którym godzić się ponieważ było potrzeba. Wychowywało się już nowe pokolenie

¹⁾ Dziwnym się wydaje opisany fakt w zestawieniu z tą wrzekomą biernością St., w jaką go ubiera względem siebie Tomasz hr. Lubieński w liście pod datą 8 Marca r. 1842: „St. jeździł za tem do Berlina i Hamburga, a teraz posyłam go do Petersburga“.

o wiele podatniejsze i wróżące, jeżeli nie lepszą, to odmienną przyszłość. Na czele jego stał Morawski.

W r. 1849 St. sprowadził do olejarni dwie prasy hydrauliczne. Bank zezwolił na ich ustawienie w młynie; zastrzegął się jednak, że w razie, gdyby St. nie mógł uiścić się z długu, — Rufer, który maszyny do Warszawy sprowadził, zabierze z powrotem w stanie, w jakim je znajdzie, bez żadnej pretensyi do Banku lub majątku St. Doświadczenie jednak wkrótce pokazało użyteczność wynalazku. Korzec rzepaku, wygniecionego nowemi prasami, dawał o 4 funty oleju więcej niż sposobem poprzedniego wytłaczania. Co zaś do zysków, to rzecz tak się przedstawiała: rzepak podrożał, a ceny oleju nie podniosły się, zakład jednak zyskiwał rs. 2,300 rocznego dochodu więcej niż lat poprzednich, prasy zaś z procentami kosztowały tylko około rs. 6,000. Rada Administracyjna, nauczona poprzedniemi doświadczeniami, wydatek ten przyjęła. Jeden z motywów uchwały głosił: „gdyż w ciągu dwóch lat zyski powracały koszty“.

Ze wszystkich zakładów, objętych ogólnem mianem Młyna Parowego, jeden jeszcze tylko tartak nie był na wysokości swego przeznaczenia. St., który śledził za postępem techniki ówczesnej, postanowił sprowadzić piły Borsiga. Wraz z frachtem miały one kosztować rs. 5,000. Czasy były nieco wolniejsze — namiestnik wraz z wojskiem był na wojnie węgierskiej. Rada Administracyjna wyznaczyła biegłych w celu sprawdzenia użyteczności tej inowacyi. O pomyśle St. Komisya złożyła następującą relacyę: „Nowy ten system pił, dziesięcioramiennymi zwanych, dozwala cały kłoc drzewa przerzynać, z czego znakomite ułatwienie pod względem pracy i czasu wynika, bo w tym razie nie masz potrzeby użycia koniecznej dziś pomocy ludzi do cofania założonego kłoca, aby powtórnemu i następnym cięciom piły pojedynczo działającej mógł być poddany. Kiedy więc obecnie dziewięć razy tyle czasu potrzeba, aby kłoc na deski zamienić, przy zamierzonym urządzeniu na raz to dokonać będzie

podobna. Gdy oprócz tego wskutku obecnego urządzenia kotłów parowych, trociny które dotąd tartak zalegały i o uprzątnienie których starać się musiano, użytymi są teraz jako paliwo pod kotłami parowymi i w miarę rozszerzenia produkcji tartaka, taniością desek spowodowanej, znakomita oszczędność w kosztach kupna drzewa nastąpić musi. 4 piły dają dziennie 28 korcy. Z 22 w dwóch ramach otrzymało by się 154 korce, a że według robionych doświadczeń 45 korcy trocin wyrównywa małemu o 108 stopach kub. sążniowi drzewa, wart jest przeto korzec trocin kop. $6\frac{1}{8}$, a 154 — rs. 10 kop. Tym sposobem opędzono by blisko $\frac{3}{4}$ potrzeby zwyczajnego opałowego drzewa, czyli rocznie oszczędzono by rs. 24 tys., oprócz obladrów i wierzchołków, które stanowią również materyał do opalania potrzebny“.

Oszczędność na paliwie przez użycie wyrzucanych dotąd trocin była tylko wstępem do przedsięwzięcia daleko szerszego. Na zasadzie przedstawienia rzeczoznawców St. przedstawił Radzie Administracyjnej prośbę o sprowadzenie maszyny parowej o sile 120 koni systemu Wolfa, wykazując niedostateczność dotychczasowej o sile 60 koni, niskiego ciśnienia, a zatem niezaspakajającej tych potrzeb, jakich zakład ze względu na znaczenie rozszerzenia wymagał. Delegowani biegli, po zbadaniu rzeczy na miejscu, dodali, iż młyn ze względu na swój stan ówczesny, z fundamentami porysowanymi, wspartymi na drewnianych belkach, które były zniszczone przez wilgoć, koniecznie potrzebowały gruntownego odnowienia. Reparacya starej maszyny przeciągnęła by się około sześciu miesięcy ze znaczną stratą czasu, gdyż wszystkie maszyny stały by nieczynne. Delegowani radzili chwycić się projektu St., wykazując, że proponowana przezeń maszyna z kotłami tubularnymi nada ruch wszystkiemu jednocześnie, że praca jej jest większą o $2\frac{3}{8}$ raza od dawnej; że zyska się 18% oszczędności na paliwie, co wyniesie rs. 2,500 rocznie; że wreszcie może być ustawioną w innem miejscu, a dawna przez ten czas mogłaby działać. Bieg więc

zakładu wstrzymany by był nie więcej jak na 2 miesiące. Koszty wraz ze sprowadzeniem i ustawieniem obliczono na rs. 62,250.

Wszystkie te atoli wysiłki były pracą Danaid — nalewaniem próżni. Młyn i bez kosztownych inowacyi przeciążony był nad swą wartość długiem hipotecznym. Ulepszenia, wprowadzone przez St., dług ten powiększyły, a usiłowania umorzenia go dochodami, jakkolwiek i wielkimi, mogły dać rezultaty w dalekiej tylko przyszłości.

Jednocześnie z zakończeniem tego przedsięwzięcia powrócił do Warszawy książę namiestnik. Należało oczekiwać epilogu.

Przejdźmy tymczasem do opowiadania dalszej historii handlu cynkiem. Przedewszystkiem należy omówić dzieje walcowni, która, jako zakład przetwarzający surowy cynk na blachę, była prawie niezależną od cen cynku, na rynkach europejskich.

Walcownia w Londynie przy ulicy Wenlock Road City Road była zakładem, nie mającym sobie w owych czasach równego, gdyż wszystek prawie cynk, który chciano na blachę zamienić, zwracano do niej. Od czasu gdy skutkiem postanowienia parlamentu angielskiego zniesiono cło wchodowe od cynku,—sądzone, że walcownia upadnie; tymczasem wbrew przewidywaniom, dostosowała się ona do nowych warunków i przetrwała kryzys. Zakład ten wytrzymał prawie jednocześnie i konkurencyę Prus, które chciały posiadać walcownię u siebie, lecz krótkotrwałą jego wegetacyę przypłaciły stratami. Zakład ten przynosił Bankowi stałego dochodu rs. 12 tys. rocznie i pomimo rozkazów Rady Administracyjnej, a nawet wyraźnej woli Cesarza, pozostała w ręku tej instytucyi aż do r. 1866. Przed rokiem 1846 nominalnym jego posiadaczem, jak się to już rzekło, był dom handlowy Harmann, dla tego, że wedle praw angielskich, cudzoziemiec nie mógł być dłużej po nad lat 2 posiadaczem nieruchomości w Wielkiej Brytanii i to jeszcze pod warun-

kiem jeżeli był poddanym państwa zaprzyjaźnionego. Postanowienie parlamentu obowiązywało go w takim razie do stałego zamieszkiwania w Anglii. Po upadku domu Harrmann, Bank przejął jego prawa na dom Rothschildów. Administratorem walcowni po Joh'nie Ball do r. 1866 t. j., aż do odprzedania zakładu Rothschildowi był Ludwik Lemański, ułaskawiony emigrant, a szwagier St.

Handel cynkiem prowadzony umiejętną ręką naszego przemysłowca szedł z początku dawnem tempem i przynosił znaczne korzyści. Lecz dochody te Morawski umiał upożytecznić tak, jak on to rozumiał. Obciążył on przede wszystkim każdy wstępujący w rozporządzenie St. centnar cynku pewną kwotą: 1) idącą na umorzenie kapitału, zatraconego na nieudatne próby osuszenia kopalni Olkuskich, i 2) na odkrycie kopalni węgla. Węgiel był potrzebniejszy hutom żelaznym, lecz te, z powodu bankructwa Kaniora, zawiesiły czynność. Odkrycie jednak kopalni węglowych trwało wedle dawnego rozporządzenia, a wszystkie koszty ponosiły teraz huty cynkowe.

Obadwa wymienione wydatki czyniły koszty produkcji każdego wychodzącego ze składu centnara o 31 kop. większemi w porównaniu do lat zeszłych. Oprócz tego koszty administracji zachodniego okręgu górniczego z powodu zamknięcia hut żelaznych Dąbrowskich spadły na ten sam cynk, co wynosiło znów kop. 40 więcej od centnara w porównaniu do lat poprzednich, t. j. okresu, w którym wydatki na ten cel kopalnie galmanu ponosiły wspólnie z kopalniami rudy żelaznej.

W r. 1850 spaliły się huty cynkowe i kopalnie węgla w Bendzinie. Wydatki na ich restaurację zamiast na Wydział Górniczy, jako właściciela, spadły na St. Tylko spłatę kosztów rozłożono mu na lat 10.

Zapasy galmanu i glinki ogniotrwałej, jako też cynk, nie sprzedany, a zatem pozostający na składach, Morawski domyślił się obciążyć procentem, jak od zaciągniętej pożyczki.

Zmusił wreszcie St. do poniesienia wydatku na poprawę dróg górniczych. Pomimo to wszystko jednak interesy St. przybierały obrót bardzo pomyślny. Przekonywa o tem raport kontrolera generalnego komisji umorzenia długu państwowego, który donosi o tem jak następuje: „Ten jest dzisiejszy stan głównych zakładów St. jak powiedziano wyżej w pomyślność od r. 1842 wzrastających, która tak dalece jest widoczną, że gdy z końcem r. 1842 na dług od niego w kapitale należny nie dostawało zabezpieczenia dla rs. 325 tys. to z końcem r. 1848 t. j. epoką dopełnionego oszacowania głównych jego aktywów rękojmię przewyższały dług w kapitale o rs. 170 tys.

Lecz przyszły czasy gorsze. Technikę dobywania cynku po roku 1848 widzimy w zmienionych znacznie warunkach. Na Szlązku zamiast galmanu zaczęto używać „blendy“, znajdowanej w obfitości na brzegach Renu. Wyrzucana dotąd, jako bezużyteczna, okazała się bogatszą w cynk od galmanu. Dawała ona nadto przy wytapianiu „kwas siarczany i gletę“. Ze sprzedaży tych przetworów chemicznych otrzymano dochód, który pokrywał koszty wytopu cynku. Bank, przewidując z tego powodu upadek krajowych kopalni, domagał się koniecznie ponownych prób osuszenia podziemi Olkuskich, jako bogatszych w galmany. Lecz we wszystkich przełożeniach, czynionych w tym celu, Morawski widział tylko zamiar uszczuplenia dochodów rządu.

Łatwość dobywania blendy w Niemczech była powodem niebywale dotąd konkurencji Szlązkiego cynku. Metal ten we Wrocławiu płacono po $4\frac{1}{8}$ talara, a w hutach, polskich rs. 2 kop. $48\frac{1}{8}$, za centnar, wtedy, gdy koszty produkcji wraz z ciężarami, jakie ponosił St. na każdym centnarze wynosiły rs. 4 kop. 23. Za taką też cenę St. odpowiadał jako poręczający komisant.

*

*

*

W r. 1852 dobiegały do końca prace Komisji pod prezydencją senatora Dymitrjewa, które dały następujące rezultaty: W końcu roku 1844 bilans domu St. przedstawiał się w sposób następujący:

Dług w kapitale	rs.	1,057,720	kop.	28 ¹ / ₂
„ „ procentach	„	627,362	„	33 ¹ / ₂
Razem	rs.	1,685,082	kop.	62

W końcu roku 1849:

Dług w kapitale	rs.	1,395,152	kop.	50 ¹ / ₂
„ „ procentach	„	1,179,368	„	4 ¹ / ₂
Razem	rs.	2,571,520	kop.	55

Długi więc w ciągu lat pięciu powiększyły się:

W kapitale	rs.	334,432	kop.	22
W procentach	„	552,005	„	71
Razem	rs.	886,437	kop.	93

Prezydujący przytoczywszy te wyliczenia orzekł w końcu, iż jedynym wyjściem w tej kwestyi może być tylko zlikwidowanie interesów St.

Dodać jednakże należy, iż do przytoczonych tu rezultatów Komisya doszła, rachując także, jak i Morawski, — podwójną kredką. Czasy były ciężkie. Masę funduszków państwowych pochłonęły dwie wojny: bezskuteczna obrona Konstantynopola przed napaścią Mèhomed Alego i kampania Węgierska. Rosya, w skutek zatargu z całą Europą, była w przededniu większej jeszcze wojny ¹⁾.

Dla formy niezbędną była w tej sprawie opinia kontrolera generalnego. Zebrała się pod jego prezydencją inna Komisya. W skład jej weszli urzędnicy Banku i komisji umorzenia długu państwowego. Ta po szczegółowem obliczeniu znalazła, że St. po zlikwidowaniu interesów, powinien otrzymać jeszcze rs. 133,870 kop. 55. Do opinii Komisji przyłączył swe zdanie i jej prezes.

¹⁾ Krymskiej kampanii.

W obszerniej swej relacji wskazywał on na widocznie polepszający się stan interesów przemysłowca, zwracał uwagę na moralne zobowiązania Banku, a tem samem i rządu względem St., zaciągnięte przy kupnie młyna parowego; ostrzegał, że drogą tylko prawną Bank może wejść w posiadanie majątku, który przez czas trwania procesu wiele straci na swej wartości; wskazywał, że wiele z pretensyj St. jest uzasadnionych z punktu widzenia słuszności i prawa; usiłował przekonać Radę, że ta wiele już z tych pretensyj uwzględniła, a ewentualnie nadała im przez to samo cechę prawa; że wychodząc z tej właśnie zasady, on, kontroler generalny, obliczył taką właśnie sumę należną St. po likwidacji jego interesów; że wreszcie należy go pozostawić przy własności ze względów choćby na „użyteczność jego zakładów“¹⁾.

1) Zaliczenia Banku od zawiazania stosunków ze St. po koniec r. 1850 wynosiły podług załączonego tu wykazu		rs.	17,791,829 kop. 70
gdy na rachunek tej należności wpłynęło w tymże czasie podług powyższego wykazu		„	16,593,247 „ 35
Pozostaje zatem St. winien w samym kapitale		rs.	1,198,582 kop. 35
Potracając od tego wartość świadectw depozytowych na kaucyę dla przedsięwzięć St. wystawionych, które właściwego długu nie stanowią, albowiem kaucyę te nie są narażone na odpowiedzialność z powodu, że służą dla takich przedmiotów, które zostają pod bezpośrednim nadzorem i kontrolą samego Banku		„	76,714 „ 75
Wynosi dług w kapitale		rs.	1,121,867, 60 kop. —
Dodawszy do tej sumy prowizyę, po koniec r. 1850 obliczoną, która podług wykazu tu dołączonego składa się z prowizyj prostej			
	rs.	883,764 kop. 21	
„	składanej	„	421,133 „ 3 1/2
z komisju	„	39,501 „ 32	
Łącznie		„	1,344,388 „ 56 1/2
Wogóle wierzitelność Banku na St. w końcu r. 1850 zalegająca wynosi		„	2,466,266 „ 16 1/2
i takowa wykazana jest w księgach Banku na 26 oddzielnych rachunkach wyszczególnionych w oddzielnym a tu załączonym wykazie.			
W rzędzie długów St. napotykają się dwie pozycye, które nie noszą na sobie cechy zwyczajnego zaliczenia, jako to:			
a) List kredytowy.			
b) Samowolna sprzedaż cynku.			

Lecz większości Rady chodziło o coś wręcz przeciwnego temu, czego żądał kontroler generalny. Zamierzano

Jaklekolwiek atoli mogły być jego przeciwko temu rachunkowi zarzuty, to tu w tem miejscu nadmienić należy, że stosownie do wniosków tak samych asystujących tej czynności członków Banku, jako też członków umorzenia z wydziału sądowego, niektóre pozycje mogły by być przedmiotem zmoderowania na drodze prawa, jako też uwzględnienia słuszności a mianowicie:

a) W drodze prawa:

1) Prowizya od prowizyi z samej zasady prawa	rs.	421,133 kop.	3 ¹ / ₂
2) Kapitał i prowizya na rachunek cegielni Pomiczowskiej notowane, z powodu, że lubo St. cegielnię sprzedał Bankowi z prawem odkupu, przecież gdy z prawa tego nie korzystał, zatem strata wynika tak na samej wartości przedmiotu jak i na użytkowaniu, nie może być regulowaną do sprzedawcy, lecz do nabywcy t. j. do Banku w kapitale	"	73,618	46 ¹ / ₂
w prowizyi	"	54,977	34 ¹ / ₂
3) Różnica z policzonych Steinkellerowi obligacyj cząstkowych <i>al pari</i> a kursem wówczas notowanym, łącznie z prowizyą na zasadzie nie wylczenia waluty t. j. w kapitale	"	18,600	—
w prowizyi	"	13,020	—
4) Prowizya od szacunku mlyna parowego z powodu, że oplata rat była kontraktem bez procentu zastrzeżona, a zatem procenta tylko od daty pożaru, a uchylone raty liczone być mogły	"	74,855	40 ¹ / ₂
Łącznie	rs.	691,162 kop.	45

b) W drodze słuszności:

1) Nadpłacony przez St. szacunek mlyna parowego nad wartość w r. 1835 taksą do licytacji wskazaną	rs.	199,288 kop.	48 ¹ / ₂
2) Różnica pomiędzy 6-ym i 5-ym procentem z powodu, że Bank zwykle od pożyczek na zakłady przemysłowe prowizyę 5% oblicza, a zaliczenie Steinkellerowi udzielone, właśnie do kategorii pożyczek na zakłady przemysłowe należa	"	21,302	41
3) Komisy od świadectw depozytowych na kaucyje do różnych przedsiębiorstw wystawionych, z powodu, że sam Bank administrował temi zakładami, a zatem na żadne <i>risico</i> przez przedsiębiorcę nie był wystawiony	"	89,501	32
Łącznie	rs.	280,092 kop.	21 ¹ / ₂
Obydwie zatem te kategorie uczyniłyby w sumie	rs.	956,254	66 ¹ / ₂
A że długi z końcem r. 1850 wykazane . . .	"	466,266	16 ¹ / ₂
Przeto na przypadek zmoderowania powyższych dwóch kategorii dług St. wynosiłoby tak w kapitale jak w procencie	"	1,510,011	50

otworzyć granicę, lecz dawna obawa przed żywotnością przemysłu polskiego tkwiła w tradycjach centralnych biur

t. j. w kapitale rs. 830,360 kop. 65
w procencie „ 679,650 „ 85

Prezes komisji umorzenia, podziеляjąc opinię członków Banku komisji umorzenia długu państwowego, popiera takową swym wnioskiem, raz ze względu na położenie dłużnika, drugi raz dla oczyszczenia inwentarza z aktywów niepodobnych do zrealizowania, z tem nadmienieniem, że środki do dopełnienia takiego zmoderowania znajdują się bez uszczuplenia uposażenia Banku.

Co do statków żaglowych.

Wartość 37 statków żaglowych i należących do nich narzędzi, według sporządzonej taksy jakkolwiek podana na rs. 46,255 kop. 42¹/₂, w razie jednak nieutrzymania się St. przy entrepryzie transportu soli, nie dawałaby dostatecznej dla Banku rekojmii i dlatego wypadalo by zniżyć ją tu do połowy t. j. rs. 23,127 kop. 71.

Odnosząc przeto powyższe uwagi do cyfry ogólnej zabezpieczenia długów Steinkellera rs. 1,399,214 kop. 86

Potrącając zniżoną wartość

na budowlach fabrycznych . . . rs. 61,742 kop. 78
Na statkach żaglowych rs. 23,127 „ 71¹/₂ „ 84,870 „ 49¹/₂

Wartość aktywów wynosić będzie . . . rs. 314,344 kop. 36¹/₂

A w tym stanie rzeczy nie pokrywałby długów

St. w kapitale i 2% rs. 2,466,266 kop. 16¹/₂

Brakuje ubezpieczenia rs. 1,151,921 kop. 80

Gdyby zaś, jak wyżej w punkcie 2-ym się nadmieniło, z długów St. miała być w drodze prawa i słuszności potrącona suma rs. 956,254 kop. 66¹/₂

A nadto jeszcze poręczona za Brać Lubleńskich na młyne parowym zahipotekowana kwota rs. 54,537 „ 68¹/₂

Z powodu, że jeżeliby St. za młyn parowy obowiązany był zapłacić taki tylko szacunek, za jaki realność ta Bankowi na licytacji przysądzona została, to suma poręczona za Braćmi Lubleńskimi hipoteki mlyna obciążać by nie mogła, a tem samem, w wykazie aktywów zmniejszać by szacunku jego nie powinna, przez co wartość mlyna parowego, podana w wykazie aktywów rs. 245,462 kop. 31¹/₂, powiększała by się do 300,000, który to szacunek nie zdaje się być przesadzonym, jak skoro zakład utrzyma się w użyciu na cel właściwy i zapatrywany będzie, jak dotąd, dostatecznym kapitałem obrotowym.

Tym sposobem było by wogóle do potrącenia . . . „ 1,010,792 „ 35

I w tym razie aktywa St. nie pokryłyby długów jego w kapitale i w prowizji już tylko o „ 141,129 „ 45

Gdyż brakowało ubezpieczeń „ 1,151,921 „ 45

Po zmoderowaniu „ 1,010,129 „ 45

Ra. 141,129 kop. 45

petersburskich. Zamiar otworzenia granicy jest też w ścisłej łączni z rozporządzeniami, dotyczącymi ograniczenia kredytów Banku. Wtedy też zdecydowano o przyszłości tej instytucji. Istnieniu jej naznaczono kres, który przypadał na

Nie wchodząc w rozbiór pretensyj jakie może mieć St. z całego interesu cynkowego, Prezes Komisyi Umorzenia długu państwowego ogranicza się tu jedynie na wykazaniu reklamacyj jego względem zmienionej zasady przez wydział górniczy przy obrachunkach cynkowych, a z uwagi, że Bank popiera w tej mierze żądanie St. i decyzya Rady administracyjnej z d. 4 Lipca niektóre punkta tej reklamacyj już na przyszłość uwzględniła, — prezes komisyi wspólnie z członkami jest zdania, że to uwzględnienie w drodze słuszności rozciągający się powinno i za lata przeszłe od r. 1843.

Reklamacya St. z obrachunku cynkowego redukuje się do następujących punktów:

a) Że wydział Górniczy obciąża cynk zbyt wielkimi kosztami administracyi ogólnej okręgowej po kop. 40 na każdym centa.

b) Że przeciwko kontraktowi obciąża Steinkellera procent od wartości cynku w hutach z roku na rok pozostających, których St. na sprzedaż jeszcze nie odebrał, jako też od zapasu galmanów i glinki ogniotrwalej.

c) Że z powodu zaniechania osuszenia kopalń Olkuskich, niewłaściwie dolicza do kosztów produkcji cynku 8% na umorzenie wyłożonego w epoce administracyi Banku kapitału.

d) Że z powodu zamknięcia hut żelaznych w okręgu Zachodnim, dla których jedynie rozszerzenie i odkrywka kopalni węgla kamiennego przedsięwzięta i wykonana była, niesłusznie obciąża cynk 8% na umorzenie kapitału, na toż rozszerzenie kopalni wyłożonego.

e) Że gdy cynk coraz jest droższy, on nie powinien ponosić żadnego wydatku na drogi górnicze.

f) Że podwyższona zapłata robotnikowi w hutach cynkowych, jako przez niego od r. 1843 nie żądana, dotyczyć go nie powinna.

g) Że wydatki na restauracyę spalonych hut cynkowych ponieść by całkowicie powinien Wydział Górniczy, jako rzeczy właściciel, a w najgorszym razie rozkład tych kosztów na produkcjach cynku zamiast na lat 10 powinienby być rozłożony na lat 30.

Według przybliżonego w Banku obrachowania, przy uwzględnieniu powyższych okoliczności, różnica z obrachunku po koniec r. 1850 mogłaby uczynić na korzyść St. około rs. 275000, które, jeśliby potrącone były z długów jego, cyfra tychże zostałaby zredukowana do sumy . . . rs. 1,235,011 kop. 50 t. j.

w kapitale	»	655,360	»	65
w prowizyj	»	679,650	»	85

I w tym przypadku nietylko by już nie zabrakło aktywów na zabezpieczenie, ale owszem wysokość przewyższyłaby długi o rs. 133,870 kop. 55

Gdyż brakowałoby ubezpieczenia » 141,129 » 45

Przejmując pretensyę z obrachunku » 275,000 » —

Okazuje się przewyżka zabezpieczona nad cyfrę długu jak wyżej.

ostateczny termin wypłacenia 150 milionowej pożyczki obligacyj częściowych.

Co do sprawy St., to uchwała Rady Administracyjnej zapadła 28 Listopada r. 1851 następującej treści:

1) „Przerwać niezwłocznie wszelkie stosunki z St. i nie udzielać mu żadnych kredytów na jakiegobądź nowe przedsięwzięcia lub rozszerzenia dawnych. Co się zaś tycze przedsięwzięć istniejących — utrzymać w biegu z takowych tylko młyn parowy i fabrykę powozów, o ile takowa jest w związku z przyjętym przez St. obowiązkiem utrzymania karek pocztowych.

2) Rozciągnąć najściślej kontrolę nad majątkiem St. i użyć innych praw, Bankowi służących, dyrektorowi zaś Głównemu Przychodów i Skarbu polecić rozciągnąć szczególnie nadzór nad urzędzi się mającą kontrolą.

3) Wystawić na drodze przymusowej wywłaszczenie nieruchomości dotąd St. własnością będące, na których wierzytelności Banku hipotecznie są ubezpieczone.

4) Żądać w drodze sądowej zasądzenia od St. należności, co do których Bank tytułów egzekucyjnych nie posiada i, po ustanowieniu ogólnej wysokości długu, zająć się jak najspieszniej jego realizacją.

5) Polecić przedsięwzięcie kroków, jakie za stosowne uznane będą celem rozwiązania kontraktu o sprzedaż komisową cynku przez Bank ze St. w r. 1840 zawartego“.

Z dalszego przebiegu sprawy widać, iż najwięcej przestraszały St. artykuły 3 i 4 rozporządzenia Rady, które żądały zasądzenia w drodze prawnej całego jego majątku Bankowi. Domagały się one bowiem, aby ta jego praca całego życia, owoc dobrej woli, który on „w najszczerzych zamiarach nieszczęśliwemu krajowi niósł w ofierze“¹⁾, poszły teraz na marne. Innemi słowy, punkty rzeczzone skazywały zakłady przemysłowca na czas długiego procesu, na urzędo-

¹⁾ Słowa podania St.

wą opiekę płatnych syndyków, którzy dla własnych swych widoków korzystałoby z wszelkich formalności, aby sprawę jak najdłużej przeciągnąć. Tymczasem wszystko to potrzebowało pielęgnacy i bacznego oka właściciela, a nie ociążałego kierunku rządowych instytucyj na wspólkę z ludźmi, których własny interes więcej obchodził, niż dobro kraju. To też pomimo, iż na drodze sądowej St. uzyskałby owe przyznane mu przez kontrolera generalnego 133 tys., nie skusił się jednak niemi, lecz tegoż dnia, w którym otrzymał zawiadomienie o postanowieniu Rady Administracyjnej, zgłosił się do biura Komisji Skarbu i oznajmił Morawskiemu, że pragnie uregulować wszystko dobrowolnie, oddając Bankowi cały swój majątek.

W tym właśnie akcie odzwierciadła się czysta, jak lza, pełna zaparcia się siebie, dusza wielkiego człowieka. Fakt ten, jako ostatni końcowy efekt wielkiego dramatu,—żywe świadectwo szlachetnej bezinteresowności, rzuca jaskrawe światło na całą przeszłość i przekonywa o istotnej tendencji nawet tych jego czynów, które wydawały się być skazami. Proces bowiem, sądząc ze wszystkich danych, które przemawiały za nim, wygrałby napewno, lecz jego zakłady przez czas trwania postępowania sądowego uległyby zniszczeniu.

Morawski przyjął ofiarę St., żądał atoli, aby dał deklarację, że mienia swego nigdzie więcej nie posiada i za to bierze na się prawną odpowiedzialność. Lecz St. nie dał się do tego nakłonić, wyłuszczając powody w kilku punktach. Nie przeczył, że posiadał w Galicyi dom i majątek ziemski, lecz to wystarczyć mu za ledwie miało do zaspokojenia osób trzecich, względem których miał „pewne zobowiązania“. Oświadczał wreszcie, że kończąc w ten sposób z Bankiem, chce „stanać na równi z innymi ludźmi, wziąć się do pracy i nie pozostawać na całe życie w obawie nieprzyjemności i szykan, na jakie przez niechętnych“ mógłby być narażony.

Bank znalazł te powody „słusznymi i odpowiadającymi położeniu rzeczy“. Nie mogąc się na drodze procesu spo-

dziewać lepszych dla siebie wyników, wyraził zdanie, że bez względu na odmowę St. dania wymaganej przez dyrektora Skarbu deklaracji, należy przystąpić do układu.

Jakoż następnego dnia Bank zaczął wchodzić w posiadanie majątku St.

Nadzwyczajnie znaczącem jest w całej sprawie zachowanie się Wyczechowskiego, dyrektora głównego Sprawiedliwości. Jak bronił on St. i wrocławski dom Rufer, oskarżonych przez Morawskiego o nieprawne zajęcie hipoteki młyna parowego za sprowadzone doń maszyny, tak też usiłuje on bronić przemysłowca i w danym razie. Nie czyni tego wyraźnie, lecz ucieka się do znanych mu wybiegów prawnych, aby sprawę z drogi administracyjnej sprowadzić na drogę sądową i tu rozstrzygnąć na zasadzie prawa i słuszności.

Artykuł 4 Postanowienia Rady Administracyjnej, którego się tak obawiał St., jest bezwątpienia jego dziełem.

Dowiedziawszy się, iż rzecz ta, pomimo—artykułu 4-go postanowienia Rady, pozostała zakończoną polubownie, dyrektor Sprawiedliwości widzi w tem, jakoby przestępstwo przemysłowca, który wrzekomą zgodą i poddaniem się losowi chce pokryć podstępne bankructwo. To też powtórnie już żąda, aby sprawę poddano obradom prawnym. Lecz opiera się temu jego żądaniu większość Rady, Morawski, a głównie St., który pomimo słuszności swej sprawy nie chciał sądu.

Po objęciu już przez Bank całego mienia St., występuje z pretensjami jeszcze brat jego, Rudolf Steinkeller, żądając zwrotu 10 tys. rubli, jakoby umieszczonych przezeń w fabryce powozów. Żądanie było bezzasadne i umotywowane nadzwyczajnie naiwnie, lecz i to daje powód Wyczechowskiemu wystąpienia w krańcowo namiętnej replice, żądającej bezwarunkowego skierowania całej sprawy na drogę sądową. Pomimo widocznych strat, jakie by bezwątpienia Bank przytem poniósł, zachowuje się on biernie, Rada

chwiejnie, gdyż nie widać w aktach jej protokołu z tego powodu. Tylko Morawski odpiera nadzwyczajnie zjadliwie, bo aż do nieprzyzwoitości replikę Wyczzechowskiego.

Później nieco do Komisji Przychodów i Skarbu wnosi pretensje generałowa Hauke, siostra St., o rs. 40 tys., zapisanych na hypotecę Żarek. To daje, po raz już czwarty, powód dyrektorowi Sprawiedliwości do wystąpienia w charakterze obrońcy cudzej własności, żądającego ogłoszenia likwidacji interesów przemysłowca. Było to uczynione w nadziei, że może się jeszcze ktoś zjawi ze słusznymi pretensjami i da powód do rozpoczęcia procesu. Lecz nikt więcej skargi nie wniósł — wszyscy byli zażpokojeni, generałowa wkrótce swą sumę odzyskała.

W tym właśnie czasie, kiedy roztrząsano w Radzie sprawę St., pani Lubowidzka, żona byłego prezesa Banku, podała prośbę na imię Cesarza Mikołaja I o skrócenie, w drodze łaski, z powodu stanu zdrowia męża, obowiązkowego pobytu jego na wygnaniu. Prośbę zwrócono do namiestnika, pozostawiając ostateczną decyzję jego uznaniu.

Rezolucya była odmowną ze względu na tożsamość przestępstwa Lubowidzkiego w sprawie St. Tym więc sposobem zbiegły się raz jeszcze losy tych dwóch ludzi. Działo się to na krótko przed otwarciem granicy między Królestem i Cesarstwem. Doczekali się więc ci pracownicy lepszych czasów w chwili właśnie, gdy stargani nieszczęściami zmuszeni byli ustąpić miejsca młodszemu pokoleniu.

Oni swoje zrobili.

Mając mnóstwo danych, bierze w końcu ochota oświetlenia wydatniejszych rysów wielkiego obywatela — przemysłowca, uwypuklenia tej postaci w perspektywie dziejów i na tle epoki. Uczynienie tego nie przedstawia już tych trudności, co za życia St. lub wkrótce po jego śmierci. Dziś, widząc skutki, łatwiej już ocenić doniosłość wielkich jego czynów. Z oddalenia nadto więcej niż połowy wieku łatwiej odnaleźć punkt widzenia, skąd ogarnąć już można tak

samą postać, jak również zdać sobie sprawę z roli, która St. przypadła w dziejach naszych.

Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej był tym właśnie ciosem, który oddziałał otrzeźwiająco na pokolenie ówczesne. Zadał on klam wielu fałszywym pewnikom, które najniestudziej zyskały prawo obywatelstwa wśród najszerszego ogółu. Brzydziło się ono dotąd łokciem i miarką i uważało „ród kramarzy za najnędniesze plemię ze wszystkich plemion“. Rozejrzawszy się w około, spostrzegło niebawem, iż jednym z najważniejszych niedomagań była zależność ekonomiczna od pracowitszych i bardziej przedsiębiorczych narodów. Niewola gospodarcza, pochodząca z przesądów ogółu i wewnętrznych urzędzeń kraju uwydatniła się jeszcze bardziej na tle następnych wypadków, jako skutku pierwszego rozbioru. Społeczeństwo, które jakkolwiek słabą, to jednak zachowało dotąd pewną łącznię z morzem, zostało odeń nagle oddzielone pasem przyłączonych do dawnych jego posiadłości. Cena ziemioplodów, które stanowiły jedyny przedmiot wywozu, spadła nagle o wysokość cła pobieranego na granicy. Cios wydawał się tem boleśniejszym, iż głównie dotyczył obywateli ziemskich, którzy byli klasą rządzącą w kraju. W trzynastcie lat później dała się też we znaki i zależność ekonomiczna od Austrii, która posiadłszy Bochnią i Wieliczkę, podniosła znacznie cenę na sól.

To też już w owych czasach powstała spóźniona wprowadzie myśl wznowienia starego szlaku handlowego między morzami Bałtyckiego a Czarnem. Przystąpiono niezwłocznie do wykonania projektu Staszycy — kopania kanałów: Augustowskiego, Ogińskiego, Berezyńskiego i Królewskiego. Tyzenhauz, minister Skarbu, wraz z innymi ludźmi dobrej woli, czyni pierwsze kroki ku uprzemysłowieniu Rzeczypospolitej. Dążenie to wzmaga się wkrótce, potęguje i staje nieomal żywiołem, przetrwało niesumienną gospodarkę pruską, przetrwało burze i niepogody następnej epoki Księstwa Warszawskiego.

Warunki, w jakie zostało postawione Królestwo Kongresowe, były nawet gorsze jeszcze niż za Rzeczypospolitej po pierwszym jej rozbiore.

W tych czasach widzimy już nowe zastępy pracowników około podniesienia stanu gospodarczego kraju.

U steru nawy państwowej stanął ks. Zajączek, weteran legionów epoki Napoleońskiej. Stary żołnierz nie zna się, jak wskazują liczne dane, na sprawach gospodarczych kraju lecz instynktem wyczuwa jego potrzeby i interesuje się nimi. Liczne dokumenty Rady Administracyjnej opatrzone są jego inicjałami, kreślonymi drżącą ręką. Ostrożny starzec nic jednak nie przedsiębrał na własne ryzyko bez rady doświadczonych swych pomocników, których miał w ministrze Przychodów i Skarbu ks. Druckim-Lubeckim i sekretarzu Rady Administracyjnej generale Kosseckim.

Usiłowano wyczerpany na skutek wojen kraj zaludnić, a zatarte w nim przez prusaków ślady przemysłu wznowić.

Olbrzymie sumy wydane i liczne foliały praw i rozporządzeń administracyjnych, które miały na celu rozwój przemysłu i dobro klas produkcyjnych, świadczą o pieczołowitości, jaką je otaczano.

Po tej epoce nastaje inna — pełna prób. Lecz były rząd zdołał już przygotować godnych siebie zastępców w władzach Banku Polskiego i szczupłym lecz zwartym zastępie ludzi prywatnych, którzy podtrzymali tradycje i dążności okresu poprzedniego.

Na czele ich staje Steinkeller.

Zadanie było tem trudniejsze, że nowy rząd Królestwa na zasadzie postanowienia Rady Administracyjnej zaprzestał udzielać zapomóg przemysłowcom, a niezwykle nieprzyjemne stosunki fiskalne na wszystkich granicach stawiały kraj w nader niedogodnem położeniu. Do tego wszystkiego dodać trzeba, iż w chwili właśnie tak krytycznej cały świat cywilizowany przechodził od rękodzieł do przemysłu wielkiego, wspomaganego przez kapitały i posiłkującego się maszy-

nami parowemi. Królestwo nie posiadało ani dostatecznej ilości ludzi fachowych, ani kapitałów. St. nie zraża się jednakże przeciwnościami.

Spróbujmy przebież myśłą liczne przedsiębiorstwa, które St. w ciągu swej działalności prowadził. Każde z nich wymagało umiejętności prowadzenia, ciągłych badań i śledzenia za postępem techniki w najdrobniejszych jej szczegółach.

Jeżeli teraz przypomnimy sobie projekty St. omawiające przeprowadzenie kolei na Wschód do Niższego-Nowogrodu i Kowieńsko-Libawskiej, to przekonamy się, iż genialny umysł przemysłowca posiadał dwa rzadko chodzące ze sobą w parze przymioty. Z równą łatwością ogarniał całokształt potrzeb kraju, jak również był zdolny do najdrobiazgowszego badania szczegółów

Podczas gdy bowiem synteza polega na wrodzonej lotności myśli, — analiza wymaga nieustannej mrówczej pracy. Pomimo, iż zdolność do uogólnień tego człowieka spotyka się na każdym niemal kroku, pracowitość jednak jest stałą cechą jego charakteru. Podania rodzinne mówią, iż był on tylko gościem w domu, cały zaś czas spędzał albo w podróży za granicą, gdzie z upodobaniem oddawał się wielostronnym studjom, lub też zużywał go na zwiedzanie przedsiębiorstw, rozrzuconych po całym Królestwie.

Tak niezwykła ruchliwość czerpie źródło w olbrzymiej energii. Zaznacza się ona aż nadto błyskotliwie w wielu razach i była kilkakrotnie w ciągu tej pracy podkreślana, jako jeden z najwydatniejszych rysów charakteru przemysłowca.

Najwyrazistszym atoli rysem, uwypuklającym tę postać na tle stosunków ówczesnych, jest siła woli. Ten nadmiar ognia czyni zeń jakąś żywiołową istotę, przejętą swem posłannictwem, przeświadczoną o użyteczności swej pracy. Ta moc, którą obdarzone są tylko wyższe wyjątkowe jednostki, sprowadza go, jak niejednokrotnie mogliśmy się przekonać, na krawędź przepaści. W ciągu tej pracy wymienio-

no kilka wypadków, które omal, że nie były powodem osadzenia St. na ławie oskarżonych. Tylko wewnętrzne przeświadczenie władz ówczesnych o niewątpliwej użyteczności przemysłowca, wrywa go za każdym razem z otchłani, do której popychał go temperament. Taki tylko zasób siły woli do współpracy z energią, płodnością myśli i wytrwałością w pracy był w stanie wydać mnóstwo czynów doniosłych owocnych dla kraju.

Ludwik Jenike, mówiąc o powodach upadku St., podaje za główny z nich brak równowagi między płodnością myśli i wytrwałością w wykonaniu. St., wedle zdania rzeczzonego pisarza, rozpoczęte przez się dzieło wkrótce porzucił i chwycił się innego. Nie można nie przyznać słuszności autorowi w sprawiedliwym zanotowaniu faktu; St. posiadał większe kwalifikacje na ministra Skarbu, rozporządzającego środkami państwa, niż na przemysłowca, posiadającego prywatne fundusze, które były za szczupłe w stosunku do ogromu interesów przezeń prowadzonych. Lecz Jenike żył w epoce za nadto bliskiej chronologicznie, aby mógł objąć całość stosunków. Nieznany mu był najwidoczniej fakt pierwszego upadku St., a mianowicie, że padając, chwycił on rękę pomocy, podaną przez Bank Polski, a usiłowaniami wydzwignięcia się na powierzchnię kraj i potomność zawdzięczają lwią część pracy, o której wypełnia opowiadanie treść dwóch okresów następnych. Pierwszy więc upadek, a nie brak wytrwałości jest powodem gorączkowych, nerwowych walk z trudnemi okolicznościami, oplątującemi tytana przemysłu polskiego.

Najtrudniejszym atoli jest zdanie sobie sprawy z pobudek, jakimi się St. powodował, czyniąc tak wiele dla kraju. Jedni zechcą w nim widzieć pelikana karmiącego dzieci swą krwią. Ci na potwierdzenie swych przypuszczeń mieć będą wiele danych. O dobrej woli tego człowieka świadczy wiele czynów, które dowodzą prawdziwej bezinteresowności. L. Jenike daje o nim świadectwo, że jakkolwiek posił-

kował się w swych przedsiębiorstwach cudzoziemcami, czynił to jednak z musu w braku uzdolnionych ludzi w kraju. Pomagał młodzieży polskiej i wielu wyprowadził na pożytecznych członków społeczeństwa. Brał udział w rozdawnictwie tak zwanej „zupy rumfordzkiej“ dla biednych klas ludności miasta Warszawy. W Warszawie i Żarkach przy młynach parowych urządził piekarnie, które dostarczały taniego i dobrego pieczywa, a przez to obniżały wysokie ceny, windowane sztucznie przez piekarzy. W Żarkach wybudował kościół i wyposażył go własnym kosztem. Między żareckimi zakładami przemysłowymi a koszarami biegały bezpłatnie ku wygodzie robotników i ich żon pojazdy. Odsetki, wnoszone na szkołę górnictwa też są dowodem, niezwykle obywatelskiego serca St.

Inni znów upatrywać w nim będą przemysłowca z krwi i kości, który własny tylko interes miał na względzie. I tym trudno będzie stanowczo zaprzeczyć.

Znajdą się i tacy, którzy pogodzą pierwszych z drugimi twierdząc, iż dobrze zrozumiany własny interes zawsze można pogodzić z użytecznością dla społeczeństwa i ci prawdopodobnie będą mieć najwięcej słuszności, lecz tylko co do początku działalności St. Z postępem akcji, kiedy wybrnięcie z krytycznego położenia stawało się już coraz bardziej niepodobnem, — w duszy tego człowieka odbywał się jakiś powolny przewrót na korzyść ofiarności połączonej z zaciętym uporem w wykonaniu dla kraju swych genialnych projektów. Zaciętością właśnie można sobie wytłomaczyć tych kilka faktów w życiu St., którym senator Morawski usiłował nadać w swej relacji cechę przestępstw.

Trudno je wprawdzie postawić w jednym szeregu z katonowskimi cnotami, ale są one prędzej wynikiem nieprzyjaznych okoliczności, niż niedomagań charakteru przemysłowca. Epigonowie narodu, który swego czasu nie miał dobrych dyplomatów, musieli kłamać. Niewolnik kłamię więcej, niż człowiek wolny. W końcu zaznaczyć należy, że

co do wewnętrznych pobudek, jakimi powodował się w swej działalności St., to niepodobna ich podawać jako pewniki, lecz przypuszczenia tylko. Dokąd kwestya ta nie będzie dokładnie wyjaśnioną na zasadzie listów lub dokumentów prywatnych, dotąd St. pozostanie w dziejach sfinkssem. To jedno można jeszcze tylko dodać, że jakkolwiek w życiu jego są pewne cienie, to jednak jest i mnóstwo niezaprzeczonych zasług, i gdyby nawet patrzeć nań oczyma cen Morawskiego, to niepodobna przejść po nad niemi do porządku dziennego, wypowiedziawszy o ich wykonawcy „De mortuis aut bene aut nihil“.

Co do upadku St. to był on nieuniknionym. Przyglądający się z oddalenia wieku mrówczej pracy ludzi ówczesnych doznaje wrażenia, że czołgają się oni po krawędzi przepaści, — każdy ich krok nieostrożny mógł być powodem nieuchronnej ruiny. I St. runął, niosąc bowiem na swych barkach ciężar za wielki, jako następstwo smutnych dziejów swego społeczeństwa, spotykał przeciwności, które przewidzieć i obrachować było trudno.

Współcześnie ze St. około podniesienia gospodarstw rolnych pracował Andrzej hr. Zamojski. Mikołaj Berg w swych zapiskach opowiada o każdym z tych działaczy z osobna. Pozostały ślady, że obadwaj usiłowali zaszcześcić na niwie ojczystej kierunek intensywności gospodarstw rolnych i każdy z nich był ośrodkiem pewnej grupy ziemian. Czy jednak dwaj ci wybitni ludzie porozumiewali się ze sobą — nic nie wiadomo. Pracę ich podniosło Towarzystwo Rolnicze, którego hr. Andrzej był prezesem. Przedsiębiorstwa zaś przemysłowe St., jak się to już wyżej rzekło, objął Bank Polski i prowadził ze zmiennem szczęściem ale zawsze z pożytkiem dla kraju. Budowę kolei Warszawsko-Wiedeńskiej podjęło po St. akcyjne towarzystwo, w którym pierwszorzędną rolę odegrał Kronenberg. Maszyny z przemysłowych zakładów przeszły do warsztatów mechanicznych kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w części zaś rozku-

pili je prywatni przedsiębiorcy. Dłużej od innych istniała założona przez St. w Żarkach przędzalnia bawełny, która przyczyniła się znacznie do wzrostu miasta Łodzi.

* * *

W roku 1853 St. przeniósł się z rodziną do Krakowa. Podania rodzinne mówią, iż podczas zamieszkiwania w tem mieście był on milczącym. Co się działo pod tą obojętną, lodowatą powłoką, jakie uczucia targały wielką niegdyś, a wówczas zmiażdżoną już duszą — trudno jest dziś coś o tem powiedzieć.

Umarł St. 11 Marca 1854 r. zapomniany przez społeczeństwo, dla którego poświęcił całe swe pracowite życie. W sześć lat dopiero po jego śmierci przypomniał o jego wielkich zasługach Ludwik Jenike.



STAN EKONOMICZNY KRÓLESTWA przed otwarciem granicy rosyjskiej.

Wkrótce, po zamknięciu granicy, gdyż już w r. 1832, w petersburskich sferach ministeryalnych poruszono kwestyę ponownego jej otworzenia. Powodem do tego było przypomnienie władz Królestwa, że granica miała być otwartą po trzech latach istnienia taryfy. W petersburskich kołach ministeryalnych panował rozłam zdań co do losów Królestwa. Podczas, gdy Kankrin był zwolennikiem cel protekcyjnych, mających na względzie podniesienie przemysłu rosyjskiego i ekspansyi na zewnątrz, — ministerium spraw wewnętrznych było zdania, iż należy skasować granicę między Cesarstwem i Królestwem w celach prędszego zespolenia drugiego z pierwszym. Zdanie ministra finansów przeważało — taryfa r. 1832 pozostała dłużej, niż to z początku zamierzano. Z wynikłej z tego powodu korespondencyi najbardziej interesującą jest opinia władz Królestwa, która znajduje się poniżej „in extenso“¹⁾.

¹⁾ Powodem do niej była prośba, podana przez właścicieli fabryki płóten i wyrobów lnianych pod firmą Girard et C-o. Nosząc się z zamiarem zastosowania własnych wynalazków, prosiła ona Rząd o ulgi dla tego rodzaju przemysłu. Dy-

Nie potrzeba się chyba bardzo wczytywać w treść tych dokumentów urzędowych, aby zdać sobie sprawę z pobu-

rektor główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia publicznego, radca tajny Gołowiń, do którego wniesiono rzeczoną prośbę w urzędowej odezwie swej z dn. 3 Lipca 1835 r. do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, mówiąc o historycznym rozwoju przemysłu lnianego w Królestwie, twierdził iż upadł on w skutek wojny 1831 r. Jako powód tego widzi on okoliczność, że Rząd rosyjski zamknął granicę polską w obawie przed przemysłem, aby „nie cierpiał na niem przemysł rosyjski“. Tymczasem statystyczne dane, zebrane z roku 1833 twierdzą, iż przywieziono z Prus do Królestwa:

Płótna	56,000 funtów.
Drelichu i cwelichu	32,000 „
Innych wyrobów lnianych	10,000 „
Razem	98,000 funtów.

Statystyczne zaś dane z tegoż samego roku, mówią, iż z Rosyi do Królestwa przewieziono rozmaitego rodzaju fabrykatów płóciennych 490,000 funtów.

Królestwo samo posiada 2,000 warsztatów, które corocznie wyrabiają do 4,000,000 łokci.

Obecnie Girard urządził mechaniczne przedziałnie, które po podróży swej ulepszył według wymagań techniki współczesnej. „Nie uczuwa się tam braku foluszu białinków i walców“. Len oprócz tego rośnie w Królestwie w znacznej ilości, dowodem czego może służyć okoliczność, iż w r. 1833 z jednego województwa Augustowskiego wywieziono 65,000 korey siemienia lnianego.

Mając to wszystko na względzie wraz z ogólną tendencją wzniesienia się przemysłu lnianego, ale tylko w granicach potrzeb kraju, gdyż wszystkie przytoczone tu cyfry są zatem, iż wznieść on się nie może tak, aby aż miał zagrażać tego rodzaju przemysłowi rosyjskiemu, słuszną byłoby rzeczą, aby wspomniane fabrykaty były traktowane i na równi na obu komorach zjednoczonego państwa, t. j. aby były oclone jeńnakowo.

A gdyby, zawdzięczając wspomnianym ulepszeniom, niektóre z fabryk polskich wzniosły się, to, w potrzebie większego popytu i niechcąc opłacać dość wysokiego cła przy przekroczeniu granicy rosyjskiej, przeniosłyby się do Cesarstwa.

Taką była treść referatu Komisji Spraw Wewnętrznych i t. d. Wszelkie tego rodzaju sprawy opracowane w rzeczonej Komisji, dotyczące stosunków handlowych, przedstawiała Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu odnośnym ministerjum rosyjskim przez ministra Sekretarza Stanu. Posłuchajmy więc, co mówi o tem przy sposobności radca tajny Fuhrman, prosząc o zaleszenie wymienionych w taryfie celnej zakazów wywozu przedmiotów przemysłu polskiego: „Królestwo Polskie, mając już wzbroniony wywóz towarów bawełnianych do Cesarstwa i ścięśniony mocno wysokiem cłem wywóz sukna, potrzebując nadto wiele wyprowadzić do Cesarstwa gotowizny za bydło, lniane i bawełniane towary, w bilansie handlowym z Cesarstwem stoi bardzo niekorzystnie, bo, wzięwszy za przykład rok 1834, ponieważ sprowadzono z Rosyi do Królestwa towarów za złp. 23,081,330 gr. 6

a wyprowadzono tylko do Rosyi	„ 7,313,930 „ 29
siła handlu tutejszego jest niższy o	„ 15,767,399 „ 77.

dek, jakimi powodowali się ludzie, postawieni u steru oddzielnych gałęzi administracyjnych Królestwa, poruszając

Przedstawiona w tem oświetleniu rzecz podlegała snadź rozpatrzeniu Cesarskiego ministerium finansów, gdyż otrzymana odpowiedź stamtąd, streszcza znów w urzędowej odezwie ten sam Gołowiń, mówiąc: „Ministerium finansów Cesarstwa w odezwie swej uważa za stosowne pozostawić wzbronienie przywozu do Rosyi wyrobów lnianych z Królestwa z wyjątkiem płótna z opłatą cła po 40 kop. od funta, na tej zasadzie, iż jakoby ta gałąź przemysłu zaczyna się dopiero w Rosyi rozwijać i byłaby bardzo ścięloną przywozem przedmiotów tego rodzaju z Królestwa.

Nowe przepisy dla handlu z Królestwem ukazem z d. 11 Listopada ustanowione, — wprowadzone były w egzekucję od r. 1832. Od tego czasu wszystkie korzyści handlu ciągnęła Rosya, jak o tem świadczą następujące statystyczne dane:

Przywóz towarów do Rosyi:		Wywóz towarów z Rosyi:
rok 1824	4,349,308	2,945,883
„ 1825	5,836,624	3,597,381
„ 1826	7,144,824	6,007,449
„ 1827	8,179,582	5,845,207
„ 1828	8,088,299	6,614,754
„ 1829	9,886,831	7,815,288
„ 1830	8,061,835	8,953,028
„ 1832	4,567,454	11,945,883
„ 1833	2,919,460	13,435,904
„ 1834	2,798,803	10,656,440.

Takie rezultaty przy widocznym upadku fabryk i przemysłu w Królestwie sąsiednim, zdaniem mojem, ażeby rząd zwrócił uwagę i przyszedł z pomocą przemysłowi Królestwa, którego dochody są już nierozdzielne od dochodów Cesarstwa, albowiem sam tylko przemysł, stanowiący główne źródło bogactwa tego kraju, może podać sposobność utrzymania oddzielnej administracji i wnoszenia odpowiedniej sumy do kasy państwa.

Podczas gdy handel i przemysł rosyjski postępuje olbrzymim krokiem, takowe w Królestwie chyli się najwidoczniej ku upadkowi. Ścieśniane stosunki handlowe zdziślały i to jeszcze, że Królestwo, wyzbywszy się wielu fabrykantów, których znaczna część przeszła do Cesarstwa, nie przedstawia żadnych korzyści dla cudzoziemców, trudniących się przemysłem w Królestwie.

Wielu z ostatnich, znajdując się w przykrem położeniu, z powodu wprowadzenia między krajami ościennemi związku celnego, zwróciło było swą uwagę na sąsiednią Polskę i miało zamiar przenieść się ze swoim majątkiem i fabryką, lecz, dowiedziawszy się o stosunkach handlowych pomiędzy Królestwem i Cesarstwem, odstąpiło od swego zamiaru. Fabrykant papieru, wełnianych i półwełnianych wyrobów z Berlina, Szyldknecht, przybywszy tu z całym swym fabrycznym zakładem i dowiedziawszy się o stanie rzeczy, udał się z powrotem do Prus.

Nie sądzę, aby współubieganie się przemysłu lnianego mogło przeszkodzić takowemu rosyjskiemu i ażeby ustanowienie cła po 40 kop. od funta pierwszych mogło wyrównać cłu od płócien rosyjskich, stanowiącemu 1 grosz od funta. Nie można nie dostrzedz przytem, że podług istniejącej taryfy w Rosyi, niektóre zagraniczne wyroby lniane i konopne pozwolono przywozić do Rosyi wtenczas, gdy przywóz tychże sa-

tak ważną kwestyę. Nacierają oni na rząd Cesarstwa, w celu wyjednania dla kraju jakichkolwiek ulg, gdyż potrzebowal tego koniecznie roczny bilans państwa, który przed rokiem 1831 pokazywał znaczne saldo, po objęciu zaś steru przez nich dochód tak zmalal z powodu zaniku przemysłu, stanowiącego „główne źródło bogactwa tego kraju“, że z jego upadkiem, rząd został w niemożności „utrzymania oddzielnej administracyi i wnoszenia odpowiedniej sumy do kasy państwa“.

Takie świadectwa dają ludzie, których niewątpliwa szczerosc nie zaznaczyła się chęcią szkodzenia przemysłowi rosyjskiemu na korzyść polskiego. Lecz tak mówią i urzędnicy, którzy, dotykając się codziennie własnymi rękami rzeczy, widzieli konieczną potrzebę przewietrzenia zatkaanej zewsząd zbiorowej siedziby ludzkiej.

Petersburskie jednak sfery rządzące zasiegały w tej kwestyi opinii moskiewskich kół przemysłowych, a stamtąd, ze zrozumiałych zresztą powodów, przychodziła wciąż odpowiedź odmowna. Korespondencya tu przytoczona była pierwszym krokiem ku poczynieniu pewnych ulg w taryfach. Jakkolwiek na razie nie miała ona pożądanego skutku, lecz posłużyła za podstawę do dalszych obrad.

Przytoczone w niej liczbowe dane przez skojarzenie pojęć przypominają dzieło prof. Janzułta ¹⁾. Pomimo jego krótkiego, ugodowego zakończenia, zdaje się ono przez cały ciąg nawoływać: „Caveant consules“! wobec nadciągającej chmury przemysłu polskiego i domagać się taryf różniczkowych.

mych wyrobów z Królestwa Polskiego ma być zabroniony. Takie są: lniane, konopne, bielona i niebielona przedza, nici kręcone bielone i niebielone i farbowane za opłatą cła po gr. 20 od funta, batyst, lino, kamertuch po rs. 2 kop. 25 od contra po rs. 2 od funta.

Łatwo się przytem przekonać, jakie pierwszeństwo ma pod tym względem Rosya nad Polską. Dla jednej tylko istniejącej w kraju przedzalni len kupuje się w Rosyi. Surowy materiał i robotnicy w ostatniej są daleko tańsi, sposoby zniewalające klasę niższą daleko łatwiejsze. nawet i lud, trudniący się przemysłem daleko więcej przedsiębiorczy.

¹⁾ Przemysł fabryczny w Królestwie Polskiem.

Uczony ten przedstawił publiczności rosyjskiej okres przedpowstaniowy w okropnem oświeteniu. Odczytując jego dzieło, otrzymuje się wrażenie, że taryfy r. 1819 były powodem olbrzymich strat materyalnych Rosyi na korzyść mieszkańców Królestwa.

Tymczasem, po ściślejszem nieco zbadaniu rzeczy, posiadając się tym samym niewielkim szeregiem liczb ¹⁾, można przyjść do przekonania, iż ogólna przewaga handlu polskiego nad rosyjskim za cały okres przekraczała zaledwie kwotę 10 mil. rs., które śmiało można położyć na karb handlu ze Wschodem.

Uwydatniwszy krzywdy społeczeństwa rosyjskiego z okresu przedpowstaniowego i poparłszy je luźnem zestawieniem cyfr, prof. Janzułt pobieżnie tylko traktuje okres po r. 1831. Zaznacza w nim wprawdzie istnienie taryfy, lecz pomijając jej szczegóły i skutki, przechodzi do porządku dziennego. Tak naprzykład zamilcza o tak ważnym szczególe, że ogólną przewagę przemysłu polskiego z lat przedpowstaniowych taryfy z r. 1832 kazały wynagrodzić na rzecz społeczeństwa rosyjskiego w jednym tylko r. 1833 (przewaga handlu rosyjskiego nad polskim wyraża się sumą rs. 10,516,444) i że saldo odtąd stale, aż do otworzenia granicy, jest po stronie rosyjskiej; w r. 1832 czyni ono poważną już cyfrę rs. 378,429 w r. zaś 1834 rs. 7,857,637, co razem wynosi pokaźną sumę 15,000,000 rs. oprócz lat dalszych, o których będzie jeszcze mowa.

Zestawiając liczby dowozu z cyframi wywozu daje się zauważyć, iż przewaga pierwszych nad drugimi:

W roku 1832 jest prawie o 3 razy większą

"	1833	"	"	"	5	"	"
"	1834	"	"	"	3	"	"

¹⁾ Znajdują się w końcu korespondencji między Komisyami rządowymi: Spraw wewnętrznych z jednej strony, a Skarbu z drugiej.

Były to widać oszczędności z lat dawnych, a nie wstrzymywane teraz niczem, wypływały za granicę Królestwa.

Idąc dalej za biegiem lat, w wymownej gwarze cyfr spostrzegamy nowe już objawy, a mianowicie, że i dowóz towarów pochodzenia rosyjskiego, który w ciągu pierwszego trzechlecia szedł w tak wartkiem tempie, zaczyna się zmniejszać. Jest to wynikiem dwóch przyczyn: 1) braku kapitałów w Królestwie, 2) odwrotnego działania taryf celnych. Brak kapitałów widać nietylko w zmniejszeniu się dowozu towarów rosyjskich, ale i w wysokiej stopie procentowej Banku Polskiego — 5, a czasami 6 od sta, (wówczas, gdy w Anglii zadawano się 2 do 3%) w szerzącej się wówczas lichwie i w upadłościach mnóstwa firm handlowych i przemysłowych, które, zależąc od taryf celnych przedewszystkiem, ruinę też swą zawdzięczają rzeczonemu brakowi. W skomplikowanej zresztą maszynie gospodarczej tak się spleatają ze sobą powody ze skutkami, iż poszukując, pierwszych, przychodzi się do drugich.

Jest to częstokroć to samo, co poszukiwanie początku koła jako doskonałej całości — idąc za biegiem krzywej dochodzi się do punktu wyjścia.

Na ten brak kapitałów w kraju wpłynęły zresztą okoliczności, w jakich się on znajdował od czasu rozbiorów aż do r. 1814. W ciągu następnych lat 16, pomimo sprzyjających warunków, {nie mógł się zupełnie jeszcze podnieść z gruzów, spowodowanych kataklizmami dziejowemi, a co za tem, jak cień za rzeczą idzie, i ekonomicznemi. Reszty dokonało bezpowrotne wyciekanie kapitałów po za granicę Królestwa po r. 1831.

Wkrótce też okazał się ich brak zupełny. Drobnii posiadacze gotowizny i ludzie ostrożni, wobec niepewnych czasów, śpieszyli umieszczać swoje oszczędności w Banku Polskim. On też jeden stał się wkrótce posiadaczem znaczniejszej części gotowizny Królestwa.

Powodując się więcej obowiązkami, nakazanymi przez uczucia obywatelskie, a nie instrukcjami pisanymi, które uczyniłyby zeń mało ruchliwą masę, działał Bank Polski wiele, za wiele nawet, jak na instytucję rządową. Ale, przychodząc z pomocą przemysłowi swojskiemu, był on jednocześnie odpowiedzialnym wobec rządu za wszelkie ryzyka, które mogłyby go narazić na straty, z drugiej zaś strony odpowiadał wobec swych depozytorów, którzy w prawie byli wymagać jak największych dochodów.

Brak kapitałów w Królestwie i w Rosyi podtrzymywał wysoką stopę procentową, i gdyby ją Bank chciał obniżyć przeszły by one do Cesarstwa, gdzie stopa ta była jeszcze wyższą.

H. Radziszewski, mówiąc o nieszczęśliwym końcu budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, czyni wyrzuty społeczeństwu ówczesnemu, iż „nie rozumiało (ono) dostatecznie działalności pionera przemysłu, wstrzymywało się od angażowania kapitałów w jego wielkie przedsiębiorstwa“.

Oskarżenie to jednak nie posiada wszystkich cech słuszności.

Fluktuacja kapitałów na podobieństwo przyływu i odpływu morza podlega pewnym niezmiennym prawom i zasadom. Swobodny kapitał szuka przedewszystkiem pewności, a następnie o ile można i największego dochodu. I jedno i drugie dawał Bank Polski, — słusznie też w jego ręku ogniskowały się kapitały Królestwa. Czy podobną rękojmię przy ówczesnych warunkach dawały zakłady St.? Stworzyły je wprawdzie energia i geniusz przemysłowca, ale podtrzymywała tylko dobra wola Banku.

Przechodzimy następnie do wyjaśnień drugiej przyczyny — zmniejszania się dowozu do Królestwa towarów rosyjskiego pochodzenia, a mianowicie: odwrotnego działania tariff celnych. Każdy medal ma swą odwrotną stronę. Strzelec, godząc w cel, sam otrzymuje jednocześnie uderzenie w ramię. Tak też było i z taryfą. Po trzech latach do-

brych rezultatów zaczyna ona coraz bardziej zawodzić. Dówóz towarów pochodzenia rosyjskiego, przekraczających wspólną granicę, zmniejsza się powoli. Z rs. 13.5 mil. w r. 1833 spadł w r. 1834 do 1.9, a dopiero „w r. 1847 wzмага się cokolwiek“ ¹⁾, nie mówiąc już o wywozie z Królestwa, który np. w r. 1834 wynosił zaledwie 2.9 mil. a w r. 1840 857 tys., podniósł się zaś dopiero w r. 1847 na 1¹/₂ mil. ²⁾. Z chaosu powodów tego objawu, nie dość zresztą przejrzyste wypowiedzianych w dokumentach, da się wyłowić poniżej idące.

Do kosztów przewozu obciążających towary rosyjskie przybyło jeszcze cło,—jakkolwiek nie wysokie, aby nie służyło za ochronę dla fabrykatów Królestwa, było ono jednak tem żdźbłem słomy na grzbiecie wielbłąda, którego ten unieść już nie jest w stanie. Królestwo, o ile nie posiadało fabryk własnych, o tyle zaczęło posiłkować się towarami „tajnie“ t. j. sposobem przemycania, sprowadzanemi z zagranicy i „jawnie“ sprzedawanemi. Pod ochroną też ceł, zaczęły przy czynnym współudziale Banku wznosić się zakłady przemysłowe w granicach Królestwa i zaspakajać niezbędne potrzeby jego mieszkańców.

Objawy te zaniepokoiły przedewszystkiem przemysłowców rosyjskich wyrobów bawełnianych i jedwabniczych, którym z utratą stałych dotąd rynków zbytu, zaczął się usuwać grunt pod nogami. To też jak rosyjscy właściciele fabryk sukienniczych skarżyli się przed powstaniem na to, że granica stoi otworem, tak ci znów w okresie omawianym wnosili skargi na brak zbytu w Królestwie z powodu zamknięcia granicy.

Hr. Kankrin, czyniąc zadość ich prośbom, a bardziej jeszcze zaniepokojony okolicznością zmniejszania się dochodów „niestałych“ pobieranych z opłaty cła, za pośrednictwem

¹⁾ St. A. Kempner „Badania i Szkice ekonomiczne“.

²⁾ Tamże.

ministra sekretarza stanu, zapytuje władze Królestwa „czy nie można by urządzić składu w Warszawie dla towarów rosyjskich w celu protegowania rosyjskiego przemysłu i handlu i pobierania cła nie na granicy, lecz w Warszawie przy wyjściu towarów ze składu“. Fuhrmann w obszernem objaśnieniu wyłuszcza zasady, na jakich zostawiają się towary na składach Banku Polskiego, wskazuje drogę do tego, radząc, aby jeden z finansistów rosyjskich lub umocowana do tego osoba zapisała się do liczby kupców remisowych Królestwa i złożyła kaucyę hipoteczną w papierach publicznych, lub w gotowiznie tak wielką, jak wielki kredyt cła stowarzyszeni uważać będą dla siebie za potrzebny. „Większych zaś dobrodziejstw nad te, jakie służą poddanym tutejszym, niepodobna by przyznać fabrykantom rosyjskim“, tłumaczy się w końcu swej odezwy dyrektor Skarbu Królestwa Polskiego.

Ta jednak forma pomocy nie przypadła widać do gustu przemysłowcom rosyjskim, którzy spodziewali się znaleźć większe ulgi. Po kilku też bezowocnych kołatanjach do swego ministerium finansów, a tego ostatniego do władz Królestwa zaprzestali wreszcie domagać się większych praw.

Co zaś do skutków taryfy, jakie wyczuwał budżet państw obu, to dochód roczny z ceł pobieranych na wspólnej granicy wynosił rs. 56,700, na utrzymanie zaś służby celnej skarb wydawał podług etatów rs. 131 tys. Ochrona więc rosyjskiego przemysłu kosztowała rząd, jak widzimy, dosyć drogo. Nadto upadek przemysłu w Królestwie zabijał i siłę jego podatkową. Od czasu więc, kiedy rząd dostrzegł smutne te dla siebie objawy, — zaczyna doszukiwać się powodów i czyni kroki ku zniesieniu linii granicznej. Pierwsze usiłowania, uczynione w tej mierze, przypadają na r. 1837. Lecz spotkały się one z gorącym protestem moskiewskich przemysłowców sukienniczych z ministrem Kankrinem na czele. Sprawa znów przycichła aż do r. 1842, w którym Pas-

kiewicz poruszył ją w osobnym memoryale z powodu projektu budowy kolei żelaznej do Rosyi.

Pomimo jednak bardzo uspakajających doniesień namiestnika, iż przemysł polski upadł i powstać już nie może, oraz zapewnień, że silny przemysł rosyjski zyskałby tylko na tem przez otwarcie dlań rynków polskich, Kankrin i tym razem jeszcze wziął górę. Z korespondencyi, przeprowadzonej z tego powodu, widać, iż ponownie odwołano się do opinii kupców rosyjskich. Na memoryale namiestnika własnoręczna adnotacya cesarza głosi: „Lepiej poczekać na odpowiedź Moskiewskiego generał-gubernatora, któremu polecono zasięgnąć zdania przemysłowców moskiewskich co do budowy kolei“. Lecz stamtąd, jak zwykle, przyszła odpowiedź — odmowna.

Rok dopiero 1846 zapowiada zwrot na korzyść otwarcia granicy. Zasiągnięto znów opinii przemysłowców moskiewskich. Ci, przewidując, iż z otwarciem granicy wysunie się z ich rąk monopole ze wszystkimi jego korzyściami, znów wywołują dawne duchy kontrabandy przez polską granicę, „gdzie lud jest do niej nadzwyczajnie skłonny“.

Kankrin nadto w szczegółowej adnotacyi przestrzegał przed rewolucyjnymi ideami, które po otwarciu granicy, będą mogły swobodnie z Polski przechodzić do Cesarstwa i demoralizująco działać na lud rosyjski w stosunku do władz i istniejącego porządku rzeczy.

Lecz tym już razem Mikołaj I nie zgodził się ze swoim ministrem. Pozostawił jednak nadal rzeczy tak, jak tego życzył sobie Kankrin. Przeważały szalę ku otwarciu granicy inne korzyści, jakich spodziewano się ze zniesienia odrębności Królestwa i stopniowego wprowadzenia form rządu, jakie posiadało Cesarstwo.

W tym też celu wysłano z Petersburga urzędnika do szczególnych poruczeń przy ministeryum finansów i rozkazano mu przyjrzeć się wszystkiemu zbliska. Ten, po po-

wrocie w wyczerpującej relacji oświadczył, iż wszystkie obawy są przesadzone, że taryfa zrobiła już swoje, że przemysł Królestwa jest w stadium zupełnego zaniku i nie będzie mógł sprostać rosyjskiemu wobec widocznej jego przewagi.

Z niezmiernie ciekawej tej korespondencji urzędowej widać między innymi ciążenie ekonomiczne zachodnich prowincji Cesarstwa ku Królestwu. Potwierdza to i Paskiewicz, omawiając w jednym z memoriałów potrzeby kraju, prosi on o otworzenie granicy dla polskich wyrobów płóciennych. „Nie sądzę—twierdzi—aby rosyjskie fabryki płócienne były w stanie nastarczyć potrzebom całego Cesarstwa, wiadomo bowiem, iż gubernie zachodnie potrzebują tego rodzaju fabrykatów i tutaj to właśnie mogłyby się znaleźć zbyt na polskie wyroby lniane bez szkody dla wyrobów rosyjskich tegoż samego rodzaju“. To samo się dzieje z towarami żelaznymi, szklanymi, papierem, które ze względu na bliskość i łatwość komunikacji (szosy), a z tego powodu i taniość przewozu znajdują sobie stałe rynki zbytu w guberniach zachodnich.

* * *

A teraz uczynmy przegląd poszczególnych gałęzi gospodarki krajowej końca epoki Steinkellerowskiej.

Rolnictwo w czasach owych wobec zalewu ziemiopłodami, przychodzącymi ze Wschodu, wyzbywa się powoli starego systemu gospodarowania, przybiera zaś natomiast charakter coraz bardziej intensywny. W tym tylko widząc swój ratunek, zaczyna ono przy pomocy Banku Polskiego zaopatrywać się w maszyny rolnicze, pochodzące z miejscowych fabryk i sporządzane z krajowego żelaza; używać gipsu tartego, jako materiału amelioracyjnego dla pól i łąk, guana jako nawozu, oraz zaprowadzać bydło zarodowe. W tym też właśnie czasie daje się zauważyć zwrot gospo-

darstw rolnych ku uprzemysłowieniu w najszerszym tego słowa znaczeniu, więc zaczynają się gdzieś ukazywać gorzelnie, cukrownie, browary, zjawiają się tu i owdzie dystylarnie, a w bliskości miast—cegielnie.

Główną podporą jego istnienia, jak w okresie poprzednim, jest hodowla owiec. Dzięki wzorowemu porządkowi, zaprowadzonemu skutkiem postanowienia Namiestnika Królestwa w r. 1822 odnośnie dostawy wełny na jarmarki, handel tym towarem przetrwał okres krytyczny. Wełna znajduje sobie początkowo zbyt w fabrykach sukienniczych rosyjskich; lecz jednocześnie ze wzrostem w Cesarstwie przemysłu sukienniczego i rolnictwo rosyjskie zaczyna się zajmować hodowlą owiec. Mając zbyt na miejscu, łatwo wypiera polską wełnę z granic Cesarstwa, skutkiem czego ostatnia zaczyna zaspakajać rynki zagraniczne, a następnie Królestwa, gdyż z 200,000 pudów wełny wyprodukowanej w r. 1847, połowę musiano wywieźć do Prus i Saksonii: a 12 tys. do Cesarstwa, resztę zaś przerobiono w fabrykach Królestwa. I ten rodzaj uprzemysłowienia rolnictwa kraj zawdzięcza Bankowi.

Urządził on składy wełny w Warszawie i Kaliszu i dawał na zastaw jej pożyczki do połowy wartości, brał zaś prowizji od sumy pożyczonej $\frac{1}{100}$ na miesiąc, a za skład w ciągu pierwszych trzech miesięcy po 5 kop., w ciągu następnych po $2\frac{1}{2}$ kop. od centnara. Oprócz tego posiadający wełnę swą na składach płacili $\frac{1}{100}$ do dyrekcji ubezpieczeń.

Przy ogólnym niezadawalającym stanie ekonomicznym Królestwa składy przynosiły wielkie ulgi krajowi całemu. Z jednej strony rolnik, otrzymawszy pożyczkę, mógł zaspokoić pierwsze niezbędne wydatki i nie troszczył się o swój towar, który za niewielką opłatą mógł wyczekiwać dogodnej pory zbytu, z innej znów przemysłowiec nie potrzebował zaopatrywać się w znaczną ilość towaru na jarmarkach, a nie szukając daleko potrzebnego mu surowego produktu

mógł go nabywać w składach Banku w każdym czasie. Kupiec zaś, nabywszy towar, mógł znów otrzymać nań z Banku pożyczkę, spłacić przemysłowca, a następnie częściowo, w miarę zbytu wziętej części, wykupować zastawioną. Tym sposobem wciąż świeży grosz, wypuszczany z Banku, obiegał kraj i znów doń powracał, aby wkrótce być wypuszczonym w tym samym celu i z tym samym dobroczynnym skutkiem.

Przechodząc następnie do przemysłu fabrycznego widzimy, iż część pozostałych z pogromu fabryk sukienniczych dla braku zbytu, zmuszone były przeistoczyć się w fabryki bawełniane. Około r. 1845 istniały już dwie przędzalnie: w Łodzi o 7,872 wrzecionach, na których wyrabiano 185 tys. funtów przędzy i w Ozorkowie o 6,336 wrzecionach i 212¹/₂ tys. funtów rocznej produkcji.

Oprócz tego w r. 1851 warsztaty mechaniczne w Żarkach zostały zamienione w przędzalnię bawełny o 5 tys. wrzecion.

Warsztatów, fabrykujących wyroby bawełniane, Królestwo w roku pobytu Samojułowa, posiadało	10,146
Rzemieślników, zatrudnionych w tych fabrykach	17,034 ¹⁾
Bawełny i przędzy zużyto funtów . .	2,371,547

¹⁾ Z tego wyrobiono chustek sztuk	481,029
Kortu, rypsu, demikatonu, dymy i półmerynosu:	lokci 1,276,070
Muślinu i tkanin przezroczystych	" 945,919
Perkalu	" 4,065,622
Bagdadu, nankinu i płócenka	" 7,777,620
Wyrobów. przerabianych desenlowych	" 835,940
Różnych tkanin	" 3,174,149
Tasemek	sztuk 353,710
Wyrobów dzianych	lokci 122,014
	czyli sztuk 3,802
Tkanin drukowanych	lokci 37,618
" farbowanych	" 42,133
Bielizny stołowej	sztuk 1,379

Ponieważ zaś ludność Królestwa wynosiła dusz 4,456,228, własne zatem fabryki dostarczały zaledwie 1/8 funta wyrobów bawełnianych na osobę. Droższe gatunki sprowadzano z Rosyi lub z zagranicy.

Warsztatów wyrobów lnianych i konopnych było 120. Użyto konopi i lnu funt. 630,003. (W liczbę nie wchodzi płótna włóściańskie domowej roboty).¹⁾

Była to zatem ilość niewystarczająca, na każdego bowiem mieszkańca produkowano około 1/8 funta, resztę sprowadzano z Rosyi.

Fabryk wyrobów jedwabnych Królestwo posiadało dwie z „bardzo słabą zresztą tendencją na rozwój tego rodzaju przemysłu“.²⁾

Co do ilości fabryk papieru, jakie Królestwo posiadało, ścisłych danych podać nie można. Określenie „kilka“, które często powtarza się w referatach urzędowych, jest wprost niewystarczającym. Najwięcej zaś przed otwarciem wspólnej granicy między Królestwem a Cesarstwem niepokoiła ówczesne rosyjskie sfery kupieckie fabryka w Jeziornej, która wysyłała wyroby swoje aż do środka Rosyi, bez względu na wielki stosunek wagi do wartości towaru, przy nadzwyczaj wóczas złym stanie dróg w Cesarstwie.

I fabryki sukien, pomimo czasowego kryzysu, wywołanego taryfą z r. 1832, zdążyły przystosować się do nowych warunków. Około r. 1850 widzimy tę gałąź przemysłu Królestwa w stanie następującym:

1) Wyrobiono płótna: weby	funt.	8,500
„ „ konopnego	„	694,563
Ordynaryjnego żaglowego i drellichu	„	1,520,405
Drukowanego	„	22,520
Karbowanego	„	109,842
Wyrobów dzianych	„	4,349
Tasemek	„	29,933
Bielizny stołowej	„	122,609
Różnych wyrobów	„	350,705

2) Z memoriału Paskiewicza.

Warsztatów czynnych	3,224
Rzemieślników zatrudnionych w fabry- kach	10,742
Użyto wełny surowej funtów	4,761,600 ¹⁾
Ogółem na każdego mieszkańca Królestwa przypadało 1 funt wyrobów wełnianych.	

Więszą zaś produkcją sukna cienkiego w stosunku do ilości mieszkańców Królestwa tłumaczy się nader przyjaznymi warunkami, jakie Królestwo dawało temu przemysłowi: tańszym i pracowitszym robotnikiem, mniejszą ilością świąt w Polsce niż w Rosyi, lepszym rozgatkowaniem wełny i t. p., tak, iż pomimo uciążliwego cła, jakie na granicy rosyjskiej opłacać należało, $\frac{2}{3}$ ogólnej ilości towarów znajdowało zbyt w Cesarstwie. Fabryki zaś rosyjskie przetwarzające wełnę, nabywaną w południowych guberniach Cesarstwa, gdzie była ona pomieszana (runo z matek, jagniąt, z nóg i owiec padłych) nie mogły pod tym względem współzawodniczyć z polskimi.

Lecz za to produkcya średnich i niższych gatunków w Rosyi wzrastała, zawdzięczając taniości wełny rosyjskiej i szerokiemu zbytowowi na wschodzie, który rosyjskie fabryki po r. 1831 oddzieliły po polskich. Co zaś do produkcji średnich i niższych gatunków, wyrabianych w Królestwie, to ilość ich nie przekraczała potrzeb kraju.

O przemyśle metalurgicznym St. A. Kempner ²⁾ mówi Bank w krótkim czasie powiększył ilość pieców wielkich o kilkanaście: sześć zbudował w Hucie Bankowej, trzy w Starachowicach, dwa w Niwce, dwa w Blachowni, jeden w Pradłach, jeden w Rejowcu. Fabrykę stali założył w Be-

¹⁾ Z której wyrobiono sukna cienkiego	8,060	postawów
" " " średniego	23,860	"
" " " grubego	40,540	"
Różnych innych wyrobów funtów	942,835	
Szalów i chustek sztuk	23,405	

²⁾ Badania i Szkice ekonomiczne.

swą nadzwyczajnie energiczną działalnością zapelniał całe Królestwo i przeszkadzał przemysłowi rosyjskiemu. To też Samojułow był zdania, iż zmniejszy się o wiele wpływ jego „jeżeli zmieniony będzie system pożyczek, udzielanych przezeń na zakłady przemysłowe.”¹⁾

Podług zdania urzędnika rosyjskiego horoskop zapowiadał przyszłość nieobiecującą dla Królestwa, tembardziej iż „w ciągu tych lat piętnastu rosyjski przemysł zmęźniał, gdy tymczasem Królestwa do tego stopnia cierpiał zastój, iż cała suma jego produkcji rocznej wraz z górnictwem i fabryką maszyn w r. 1846 nie dochodziła 12 milionów.”²⁾ Tu widocznem jest iż 5 mil. konsumentów Królestwa więcej ma znaczenia dla Cesarstwa, które może im udzielić część swej olbrzymiej produkcji, niż 54 miliony spożywców Cesarstwo dla Królestwa, które z wyjątkiem sukiennictwa jedynie, nie jest w stanie zadość uczynić nawet wewnętrznej swej potrzebie.³⁾

Należy przyznać, iż sprawozdanie Samojułowa posiada wszelkie cechy wszechstronnej znajomości rzeczy i niezwykłej spostrzegawczości. Widząc jednak skutki otworzenia granicy, łatwo wskazać i pewną lukę w jego referacie. Nie zauważył on mianowicie tej okoliczności, że, jakkolwiek kapitałów, jak słusznie doniósł on swemu rządowi, Królestwo nie miało, lecz posiadało za to mnóstwo chętnych rąk do pracy, kapitał zaś, przy bardziej sprzyjających warunkach, sam je odnalazł.

KONIEC.

¹⁾ Podkreślamy wyrazy Samojułowa, tak jak one są podkreślone w referacie autora.

²⁾ Rok 1846 był istotnie fatalnym dla Królestwa, gdyż ludność jego miała dwa poprzednie lata głodu i moru bydła ze wszelkimi następstwami. Po bankructwie Konlara przemysł żelazny przechodził ciężki kryzys. Huty były zamknięte. Cynk szlązki po zastosowaniu do jego wyrobu blendy, zamiast galmanu robił polskiemu współzawodnictwo. Cena jego na rynkach nie pokrywała kosztów dobywania. Fabryka zaś maszyn St. po przejściu Wydziału Górnictwa do Komisji Skarbu stała bezczynna.

³⁾ Z referatu Samojułowa.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wizerunek Steinkellera	—
Przedmowa	IV
Pomnik Steinkellera	—
Piotr Steinkeller, przemysłowiec polski, przez Henryka Radziszewskiego	3
Monografia Piotra Steinkellera, treścił z akt J. Kindelski	93
<i>Karykatura</i>	151
<i>Herb dominium Żarki</i>	188

**This preservation photocopy
was made and hand bound at BookLab, Inc.
in compliance with copyright law. The paper,
Weyerhaeuser Cougar Opaque Natural,
meets the requirements of ANSI/NISO
Z39.48-1992 (Permanence of Paper).**



Austin 1994

